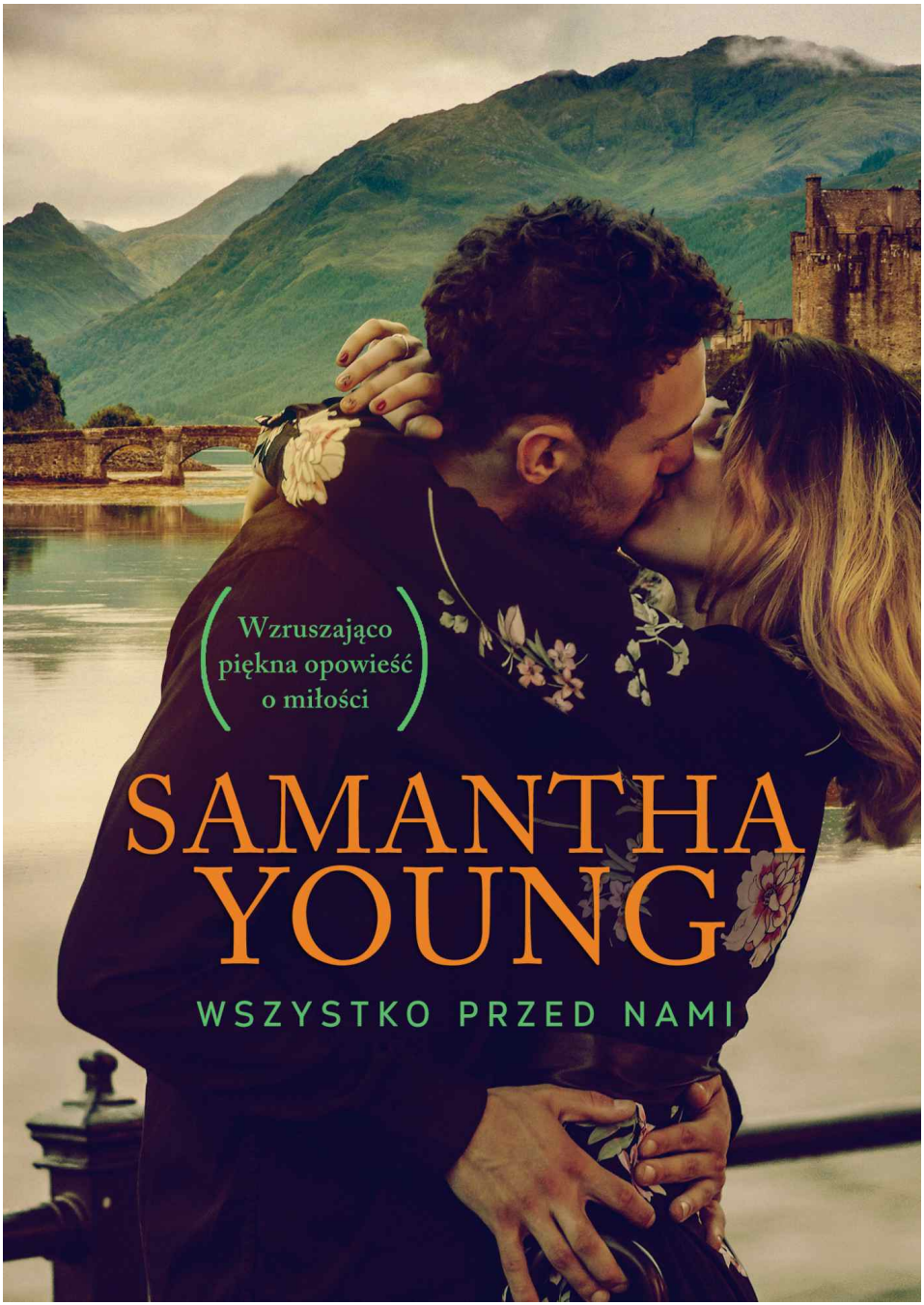
Wzruszająco piękna opowieść o miłości
SAMANTHA YOUNG
WSZYSTKO PRZED NAMI

WSZYSTKO PRZED NAMI

SAMANTHA YOUNG

WSZYSTKO PRZED NAMI

TŁUMACZENIE EWA GÓRCZYŃSKA

książki
Burda

Tytuł oryginału: ***Play On***

Copyright © by Samantha Young, 2017

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o., 2018
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15
Dział handlowy: tel. 22 360 38 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki
Tłumaczenie: Ewa Górczyńska
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Marzena Kłos, Dorota Ring/Melanż
Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Projekt okładki: Eliza Luty
Zdjęcia na okładce: duchy/Shutterstock, Bogdan Sonjachnyj/Shutterstock

ISBN: 978-83-8053-384-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

Spis treści

Dedykacja

Część pierwsza

- Prolog
- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6

Część druga

- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21

Część trzecia

- 22
- 23
- 24

25
26
27
28
29
30
31
32
33
Epilog
Podziękowania
Przypisy

Dedykuję tę książkę rodzinie i przyjaciołom, którzy wybaczyli mi nieobecność i ciągłe roztargnienie, kiedy bez reszty pogrążyłam się w świecie Aidana i Nory, oraz wspierali mnie w dążeniu do spełnienia marzeń. Podobnie jak Nora znam wagę takiego wsparcia i nieustająco jestem za nie wdzięczna

Część pierwsza

Prolog

Edynburg, Szkocja
październik 2015

Matka przyjaciółki powiedziała mi kiedyś:

– Można by pomyśleć, że po wielu ciosach od losu ludzkie ciało nie zdoła znieść kolejnej porcji smutku. Jednak nasze serca są irytująco wytrzymałe.

Ponieważ była jedną z najdzielniejszych osób, jakie znałam, jej słowa towarzyszyły mi przez cały okres dorastania. Przekonałam się, że miała rację. Ludzkie serce jest tak skonstruowane, że wytrzyma wiele bólu.

Nikt jednak mnie nie ostrzegł, że poczucie winy i żal również mogą nas długo prześladować.

Nie chciałam być prześladowana. Nikt tego nie chce. Udawałam zatem, że nic takiego nie czuję, i skupiłam się na pracy. Nie na pracy sprzedawczyni w butiku ze ślicznymi ciuszkami na Starym Mieście. To zajęcie po prostu dawało mi pieniądze na opłacanie rachunków. I niemal na nic więcej. Właśnie dlatego byłam teraz spóźniona, ponieważ musiałam pracować po godzinach. Brałam wszystkie możliwe zlecenia, chyba że kolidowały z moją drugą pracą.

Właściwie nie była to praca, ale coś o wiele ważniejszego.

– Noro, czy możesz pomóc klientce? – Leah stanęła w drzwiach klitki, która służyła za pomieszczenie socjalne dla pracowników. – A gdzie ty się wybierasz?

Włożyłam plecak na ramiona i ruszyłam do wyjścia.

– Kończę dziś o dwunastej. A już jest pięć po.

– Ale Amy jeszcze nie przyszła.

– Przykro mi. Muszę iść do szpitala.

Oczy jej się rozszerzyły.

– Ojej! Coś się stało?

Nic a nic. Dzień jak co dzień.

– Przepraszam bardzo… – Jakaś dziewczyna stała przy ladzie, widocznie zniecierpliwiona. – Czy ktoś może mnie obsłużyć?

Leah podeszła do klientki, a ja skorzystałam z okazji i wybiegłam ze sklepu, zadowolona, że nie muszę się tłumaczyć. Szefowa pewnie żałowała, że przyjęła mnie do pracy. Zatrudniała dwie Amerykanki: Amy i mnie. Tylko jedna z nas potwierdza stereotyp, że Amerykanie to towarzyscy ekstrawertycy.

Nietrudno zgadnąć która.

I nawet nie chodzi o to, że źle wykonuję swoją pracę albo że nie jestem przyjacielska. Po prostu nie zwierzam się ludziom, których dobrze nie znam, podczas gdy Amy i Leah bez oporów opowiadają sobie o wszystkim, od ulubionego koloru po orgazmy, o które w każdy piątek dbają ich partnerzy.

Pnącą się w górę uliczką dotarłam do brukowanego traktu królewskiego, Royal Mile, a moje zdenerwowanie cały czas rosło. Niepotrzebnie. Dzieci i tak by na mnie zaczekały. Po prostu nie lubię się spóźniać. Odkąd zaczęłam regularnie odwiedzać szpital, zdarzyło mi się to tylko raz. Poza tym musiałam się jeszcze przebrać. Robiłam to na miejscu, jeszcze zanim którekolwiek z dzieci mnie zobaczyło.

Edynburg nazywają wietrznym miastem, a dzisiejszy dzień dowiódł – jakby sprzysięgły się przeciwko mnie wszystkie siły – że to właściwe określenie. Szłam pod wiatr, czując jego lodowate podmuchy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy miasto chce mi coś powiedzieć. Czy w przyszłości miałam wspominać ten dzień i żałować, że nie posłuchałam podszeptów wiatru i nie zawróciłam? Ostatnio często nachodziły mnie takie dziwaczne myśli. W ogóle bardzo dużo rozmyślałam.

Ale nie tego jednego dnia w tygodniu.

Nie dzisiaj.

Ten dzień poświęcałam im.

Szłam tak szybko, że pokonałam dwudziestominutową trasę w kwadrans. Przemierzyłabym ją jeszcze szybciej, gdyby nie ten przeklęty wiatr. Dotarłam do stanowiska pielęgniarek zdyszana i spocona. Ledwie przy nich wyhamowałam. Spojrzały na mnie zaskoczone.

– Cześć – wysapałam.

Jan i Trish uśmiechnęły się do mnie.

– Nie byłyśmy pewne, czy dziś przyjdziesz – powiedziała Jan.

Ja również się uśmiechnęłam.

– Tylko choroba lub śmierć mogłyby mnie powstrzymać.

Jan wyszła zza biurka.

– Dzieci są w świetlicy – powiadomiła mnie.

– Gdzie mogę się przebrać, żeby mnie nie zobaczyły?

Rozbawiona potrząsnęła głową.

– Nie miałyby nic przeciwko temu.

– Wiem.

– Alison jest z innymi dziećmi, więc jej łazienka stoi pusta. – Wskazała koniec korytarza, w przeciwnym kierunku niż świetlica.

– Dzięki. Dwie minutki – zapewniłam.

– Obie już tam są – oznajmiła Jan.

Z ulgą skinęłam głową i pognałam do łazienki Aly. Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Ściągnęłam sweter i dżinsy, coraz bardziej przejęta, jak zwykle gdy miałam spędzić czas z chorymi dziećmi. One były tu najważniejsze.

– Naprawdę – burknęłam do siebie pod nosem.

Włożyłam zielone legginsy i bluzkę. Właśnie zaczęłam ją zapinać, kiedy drzwi do łazienki nagle się otworzyły.

Zaparło mi dech w piersiach, kiedy zobaczyłam wpatrzone we mnie znajome oczy.

Był wysoki, o szerokich ramionach, niemal wypełniał sobą przejście.

Próbowałam otworzyć usta, żeby go zapytać, co tutaj robi, ale słowa uwięzły mi w gardle. On tymczasem błądził spojrzeniem od moich oczu do ust, a potem zszedł niżej. Wpatrywał się we mnie długo i uważnie, kilka razy mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. Zatrzymał spojrzenie na staniku, widocznym w rozpięciu bluzki,

a kiedy znów zwrócił oczy na moją twarz, zobaczyłam w nich ogień.

Minę miał zdecydowaną.

Wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi, a ja poczułam narastający lęk i zdenerwowanie, przez co w końcu otrząsnęłam się z osłupienia.

– Co ty robisz? – zapytałam i zaczęłam się cofać ku ścianie.

Zbliżył się spokojnym krokiem drapieżnika, a w jego oczach igrały iskierki rozbawienia.

– Właśnie sobie pomyślałem, że jeszcze nigdy nie spotkałem tak seksownego Piotrusia Pana.

Niestety, szkocki akcent nieodmiennie działał na moje zmysły jak afrodyzjak.

Właśnie przez to wylądowałam tutaj, tak daleko od domu.

Jednak jego obecność działała na mnie jeszcze silniej.

– Przestań. – Uniosłam dłoń, by go zatrzymać, ale on tylko nakrył ją swoją i przyłożył do piersi.

Moja ręka wydawała się teraz tak drobna, że przeszedł mnie dreszcz. Podszedł tak blisko, że nasze ciała niemal się zetknęły i znów z trudem chwytałam oddech. Był wysoki, a ja niska, więc musiałam dobrze unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

Żaden mężczyzna nie patrzył na mnie z takim żarem.

Jak miałam się temu oprzeć?

A jednak wiedziałam, że muszę. Spojrzałam na niego gniewnie.

– Powinieneś stąd wyjść.

W odpowiedzi przywarł do mnie całym ciałem. Przeszył mnie spazm podniecenia. Poczułam lekki dreszcz między udami, a sutki mi stwardniały.

Wściekła na niego i własne ciało, chciałam go od siebie odepchnąć, ale było to niczym próba przesunięcia muru.

– Tak nie można – wysyczałam.

Chwycił moje dłonie, przerywając nieskuteczny opór, i delikatnie, ale stanowczo przytrzymał mi je nad głową. Nerwowo nabrałam powietrza, kiedy moje piersi dotknęły jego ciała.

Pochylił się nade mną, w pełni świadomy tego, co chce zrobić.

– Przestań. – Potrząsnęłam głową. Nie podobał mi się mój nerwowy ton, ale mówiłam dalej: – Nie chcę…

Usta mu zadrgały.

– A szkoda. Często odmawiasz sobie przyjemności?

– Nie, ale myślę głową, nie waginą.

Roześmiał się, a na wargach poczułam jego ciepły oddech.

Uwielbiałam, kiedy mnie rozśmieszał. Uwielbiałam jego śmiech. Ten dźwięk wywoływał przyjemny ucisk w podbrzuszu. Zdałam sobie sprawę, że zdradziło mnie nie tylko ciało, lecz także serce.

Jakby potrafił czytać w myślach, uwolnił moją jedną rękę i położył mi dłoń na piersi, tuż nad sercem. Aż zakręciło mi się w głowie od tego intymnego gestu.

– A nie przyszło ci do głowy, że mogłabyś kiedyś myśleć tym?

– O ile mi wiadomo, moja lewa pierś nie jest specjalnie skora do rozmyślań – odrzekłam wymijająco.

– Pixie, przecież wiesz, o co mi chodzi – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – odrzekł, poważniejąc.

– Byliśmy. Ale potem przygwoździłeś mnie do ściany w łazience.

– Dzięki za przypomnienie. – Chwycił mnie za rękę i znów przycisnął ją do ściany. – Gdyby naprawdę cię to wkurzało, wyrywałabyś się – stwierdził, gdy zobaczył błysk gniewu w moich oczach.

Poczerwieniałam.

– Na nic by się to zdało. Jesteś ode mnie dużo większy.

– Puściłbym cię. Wiesz o tym. Niechętnie, ale puściłbym, gdybyś naprawdę tego chciała.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Jego twarz była tak blisko, że widziałam małe złotawe plamki na zielonych tęczówkach.

W takich chwilach zapominałam, gdzie jestem. I kim jestem. I co on powinien zrobić.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak mocno napinam mięśnie, dopóki nie zwrócił na to uwagi.

– Dlaczego tak się powstrzymujesz, skoro tego chcesz?

Rzeczywiście. Dlaczego znów się opieram?

– Noro?

Zamknęłam oczy, dzięki czemu przypomniałam sobie, skąd we mnie ten opór…

– Ponieważ…

Uciszył mnie, przywierając wargami do moich. Zaskoczona, zareagowałam instynktownie i odpowiedziałam pocałunkiem. Dotykałam językiem jego języka, starając się uwolnić ręce, ale nie po to, żeby się wyrwać. Chciałam otoczyć go ramionami, wsunąć palce w jego włosy.

Zalała mnie fala gorąca, jakbym zapłonęła od ogniska, które rozpalił u moich stóp. Zewsząd otaczały mnie szalejące płomienie.

Za gorące. Zbyt natarczywe. Nie do wytrzymania.

Chciałam zrzucić z siebie ubranie.

I zedrzeć je z niego.

Wtem przerwał pocałunek, odsunął się i spojrzał na mnie zwycięsko.

Gdyby to był ktokolwiek inny, gdyby zdarzyło się to w innym czasie, zarzuciłabym mu, że jest próżny i bezczelny.

Pamiętałam jednak dobrze, dlaczego nie powinniśmy tego robić.

Nie wiem, co wyczytał z mojej twarzy, ale uwolnił moje nadgarstki z uścisku. Opuściłam ręce, ale on się nie odsunął.

Opierał dłonie na moich drobnych ramionach. I czekał.

Coś w jego oczach sprawiło, że opuścił mnie wojowniczy nastrój. Pieszczotliwie pogładziłam jego policzek. Pod palcami wyczułam szorstki zarost. Wcześniejszy pożar został ugaszony przez smutek.

– Odeszła – powiedziałam mu łagodnie. – Nawet ja nie potrafię sprawić, żebyś o tym zapomniał.

Widziałam, jak nieznośne, dojmujące cierpienie sprawia, że gaśnie w nim pożądanie. Wolno zsunął ręce z moich ramion i przeniósł je na talię. Pociągnął mnie lekko ku sobie, a ja opadłam na jego pierś i się w nią wtuliłam.

Usłyszałam wypowiedziane szeptem słowa, które wniknęły wprost do mojej duszy.
– Ale zawsze możesz próbować.

1

Donovan, stan Indiana
czerwiec 2011

Właściwie to nie chciałam wracać do domu. Czułam w nozdrzach woń baru szybkiej obsługi i martwiłam się, że wkrótce nie będę się mogła pozbyć tego zapachu ze skóry i włosów. Mimo to nie chciałam iść do domu.

– Miłego dnia – powiedziałam ostatniemu klientowi, podając mu hamburgera z frytkami.

Odstąpiłam krok od kontuaru, by przyciągnąć spojrzenie Molly. Stała przy dystrybutorze i napełniała wielki papierowy kubek napojem gazowanym. Skrzywiła się.

– Dlaczego ja się zgodziłam na te nadgodziny?

Uśmiechnęłam się do niej. Miałam ochotę krzyknąć: zastąpię cię! Jednak powiedziałam tylko:

– Bo składasz na tego rozklekotanego grata, którego chcesz odkupić od Laurie.

– No tak. Nie ma to jak wielkie marzenia.

Parsknęłam śmiechem.

– Są większe niż moje. Ja nadal przemieszczam się na tym sprzęcie. – Wskazałam na nogi.

– Taaa… I dzięki temu twój tyłek jeszcze długo będzie się opierał grawitacji.

– Opiera się grawitacji? – Zerknęłam za siebie. – Serio? A ja myślałam, że zupełnie go nie mam.

Molly się roześmiała.

– Ależ skąd. Masz tyłek. Śliczny i zgrabny, jak cała reszta ciebie. Słodki, okrągły tyłeczek.

– Chyba za bardzo skupiasz się na mojej pupie.

– To się nazywa analiza porównawcza. – Wskazała na swoje pośladki. – Moja pupa jest dwa razy większa.

– Eeee… czy mógłbym złożyć zamówienie?

Spojrzałyśmy na klienta, nabzdyczonego ucznia szkoły średniej, który spoglądał na nas jak na coś obrzydliwego, co przed chwilą wypełzło spod kamienia.

– Do jutra – rzuciłam Molly na odchodnym, ale zanim zniknęłam za rogiem korytarza, wychyliłam się i zawołałam: – Zabiłabym za taki tyłek jak twój. I za takie cycki. Powinnaś to wiedzieć.

Molly uśmiechnęła się promiennie, a ja poszłam do szatni. Miałam nadzieję, że trochę poprawiłam jej humor. Była cudowną dziewczyną, ale za bardzo

przejmowała się swoją wagą.

Gdy wyjmowałam swoje rzeczy z szafki na zapleczu baru, próbowałam odpędzić poczucie winy za to, że wolałabym zostać tutaj i podawać ludziom frytki, niż wrócić do domu. To wiele mówiło. Nie byłam tylko pewna, czy o mnie, czy o moim życiu. I czy w ogóle jest tu jakaś różnica.

Po skończeniu szkoły średniej zaczęłam pracować na pół etatu w barze szybkiej obsługi, chociaż nie było to moim marzeniem. Inni planowali studia lub podróże, a ja byłam wśród tych nielicznych, którzy nie mogli sobie pozwolić ani na jedno, ani na drugie. Miałam osiemnaście lat i tkwiłam w pułapce.

Molly była moją najbliższą przyjaciółką. Załatwiła mi to zajęcie, ponieważ pracowała tu w weekendy przez ostatnie dwa lata. Teraz przeszła na pełny etat. Żartowała o braku wielkich marzeń, ale naprawdę ich nie miała. Nie byłam pewna, czy wynikało to z jej natury, z lenistwa czy jeszcze z czegoś innego. Wiedziałam tylko, że moja przyjaciółka nie znosi szkoły. Wydawała się zadowolona z pracy w fast foodzie i mieszkania z rodzicami, ponieważ nigdy nie zajmowała się przyszłością. Żyła chwilą.

Natomiast ja cały czas myślałam, co będzie dalej.

Lubiłam szkołę.

Nie byłam zadowolona z tego, co życie oferowało mi tu i teraz.

Ogarnęło mnie uczucie klaustrofobii, ale stłumiłam je w sobie. Czasami czułam się tak, jakby z pięćdziesiąt osób usiadło mi na piersi i naśmiewało się ze mnie. Chwyciłam torebkę i starałam się miarowo oddychać.

Czas wracać do domu.

Gdy przechodziłam przez salę restauracji, pożegnałam się z Molly. Poczułam niemiłe ukłucie w środku, kiedy zobaczyłam Stacey Dewitte, siedzącą z grupką znajomych przy stoliku niedaleko drzwi. Spojrzała na mnie zwężonymi oczami, a ja odwróciłam wzrok. Moja sąsiadka była ode mnie kilka lat młodsza i kiedyś żyła w przekonaniu, że jestem kimś innym, niż naprawdę byłam. Nie wiedziałam, kto jest bardziej rozczarowany tym, że pracuję w fast foodzie: Stacey czy ja.

Marzyłam tylko o tym, żeby ten dzień się wreszcie skończył. Otworzyłam drzwi, nie zwracając uwagi na dwóch chłopaków, którzy żartobliwie siłowali się na ulicy.

Nagle jeden z nich popchnął drugiego wprost na mnie z taką siłą, że z impetem wylądowałam na ziemi.

Byłam tak zaskoczona, że dopiero po chwili poczułam ból spowodowany upadkiem. Bolało mnie lewe kolano i piekły dłonie.

Usłyszałam podniesione głosy.

– Cholera, bardzo przepraszam.

– Nic ci nie jest?

– Pomogę ci wstać.

– Daj sobie spokój. Ja jej pomogę, fujaro.

Mocna dłoń chwyciła mnie za ramię i podciągnęła do góry. Spojrzałam na chłopaka, który mnie podtrzymywał. Dostrzegłam pełne współczucia spojrzenie ciemnych oczu. Nie był wiele starszy ode mnie – wysoki, o szczupłej i umięśnionej sylwetce.

– Tu jest twoja torba. Bardzo mi przykro. – Jego towarzysz wręczył mi torebkę.

Rozumiałam jego słowa, ale zbił mnie z tropu cudzoziemski akcent.

– Co? – wykrztusiłam zdezorientowana.

– Mów wyraźnie. Ona cię nie rozumie. – Ten, który trzymał mnie za ramię, trącił łokciem kolegę. Znów spojrzał na mnie. – Wszystko w porządku?

Mówił teraz starannie i powoli. Ostrożnie cofnęłam ramię i skinęłam głową.

– Tak.

– Naprawdę nam przykro.

– Rozumiem. Spokojnie. Od otarcia na kolanie się nie umiera.

Skrzywił się lekko i spojrzał na moją nogę. Na spodniach miałam plamy od pyłu i brudu.

– Cholera! – Podniósł wzrok i wyczułam, że znów będzie mnie przepraszał.

– Daj spokój. – Uśmiechnęłam się. – Naprawdę nic mi nie jest.

Odpowiedział miłym uśmiechem.

– Jestem Jim. – Wyciągnął rękę. – Jim McAlister.

– Przyjechaliście ze Szkocji? – zapytałam, zachwycona taką możliwością. Uścisnęłam jego dłoń o stwardniałej skórze.

– A tak. – Jego przyjaciel również wyciągnął rękę. – Roddy Livingston.

– Nora O'Brien.

– Amerykanka irlandzkiego pochodzenia? – W oczach Jima dostrzegłam rozbawienie. – Wiesz, tutaj, w Ameryce, niewiele osób potrafiło się domyślić, skąd pochodzimy. Brali nas za…

– Irlandczyków – dopowiedział Roddy. – Za Anglików. A nawet na Szwedów. To mi się najbardziej podobało.

– Przepraszam za swoich rodaków – zażartowałam. – Mam nadzieję, że was nie uraziliśmy.

Jim uśmiechnął się szeroko.

– Ani trochę. Skąd wiedziałaś, że jesteśmy Szkotami?

– Udało mi się zgadnąć – przyznałam. – Do naszego miasteczka nie zagląda wielu Europejczyków.

– Podróżujemy po Stanach – wyjaśnił Roddy.

Miał gęste, pofalowane rude włosy i jak większość ludzi był ode mnie wyższy, ale niższy od swojego towarzysza.

Przy niezbyt wysokim, krępym Roddym Jim wydawał się jeszcze roślejszy. Miał sylwetkę pływaka, ogorzałą cerę, ciemne włosy i brązowe oczy, ocienione gęstymi rzęsami.

I wpatrywał się we mnie intensywnie, podczas gdy Roddy opowiadał, co do tej pory zwiedzili. Zaczerwieniłam się pod jego uważnym spojrzeniem, ponieważ jeszcze nigdy nikt tak nie skupiał na mnie uwagi, a co dopiero taki przystojny facet.

– Właściwie to pomyślałem, że moglibyśmy tu zostać trochę dłużej – przerwał koledze, kiedy ten oznajmił, że jutro wyjeżdżają.

Wypowiedział te słowa do mnie i uśmiechnął się z chłopięcym wdziękiem.

Czyżby ze mną flirtował?

Roddy parsknął śmiechem.

– Mówisz serio? Po pięciominutowej znajomości?

– Jasne.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, zachwycona, że jakiś cudzoziemiec chce odwlec swój wyjazd z Donovan, żeby się ze mną spotkać po tym, jak zamieniliśmy ledwie kilka zdań. To było niemądre, odważne i przemówiło do mojej romantycznej natury, którą na co dzień starałam się ukrywać. Zupełnie nie pasowało do szarego życia. Pewnie dlatego postanowiłam w to wejść.

– Byliście już nad jeziorem?

Twarz Jima pojaśniała.

– Nie. Chcesz mnie tam zabrać?

– Zabiorę was obu. – Ze śmiechem przypomniałam mu o towarzyszu. – Lubicie łowić ryby?

– Ja lubię. – Roddy'emu najwyraźniej zaczął się podobać pomysł, żeby zostać tu dłużej.

– Ja nie. Ale jeśli ty tam będziesz, nic innego się nie liczy.

Poczerwieniałam, zauroczona, a Jim zrobił krok w moją stronę, co mnie nieco zaskoczyło. On również wydawał się zdziwiony, jakby to nie było całkiem świadome.

– Cholera, przez cały czas będę się czuł jak piąte koło u wozu – stwierdził Roddy, znów niezadowolony.

Jim nieco spochmurniał, ale zanim zdążył powiedzieć coś, co mogłoby się skończyć kłótnią, wtrąciłam się do ich rozmowy.

– Przewróciłeś mnie na ziemię – przypomniałam Roddy'emu. – Jesteś mi coś winien.

Westchnął ciężko, ale uśmiechnął się kącikiem ust.

– Niech ci będzie.

– Muszę wracać do domu – powiedziałam i niechętnie cofnęłam się o krok.

Jim zrobił kolejny krok do przodu, a ja poczułam się jak jeleń na linii strzału myśliwego. Nadal patrzył na mnie przenikliwie i z determinacją. Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam się z tego cieszyć, czy zacząć się bać.

– Gdzie się spotkamy?

Następnego dnia miałam pracować na popołudniową zmianę. Będę musiała skłamać rodzicom, że biorę nadgodziny.

– Tutaj. O dziewiątej.

– O dziewiątej rano? No, nie wiem… – zaczął Roddy.

Jim zakrył mu usta dłonią i uśmiechnął się do mnie.

– Dziewiąta pasuje. Do zobaczenia, Noro O'Brien.

Skinęłam głową i się odwróciłam. Czułam spojrzenie Jima na karku, kiedy szłam Main Street, która przecinała centrum Donovan, a po sześciu kilometrach rozwidlała się na północ i południe. Większość firm i instytucji w Donovan można było znaleźć przy północnej części ulicy, North Main Street, począwszy od przychodni weterynaryjnej Fostera, która mieściła się za szkołą podstawową i średnią. Mieliśmy tu wiele małych firm – sklep Wilsona, kancelarię prawną Montgomery i Synowie, pizzerię oraz wiele innych sieciowych biznesów, rozpoznawalnych z daleka, jak stacja benzynowa czy mały czerwono-biały budynek, w którym pracowałam. Przy South Main Street mieściły się głównie prywatne domy.

Jakiś czas szłam North Main, a potem skręciłam w prawo, w West Sullivan, gdzie mieszkałam w małym, parterowym domku z dwiema sypialniami, o którego wygląd

dbałam bardzo skrupulatnie. Droga z pracy do domu zabierała mi piętnaście minut. Kiedy zbliżyłam się do celu, westchnęłam na widok niewielkiego trawnika, który domagał się koszenia. Nasz dom był najmniejszy w okolicy. Większość była piętrowa i miała ładne werandy przed wejściem. U nas nie było werandy. Budynek wyglądał jak prostokątne pudełko o jasnoszarych ścianach i ciemniejszym dachu. Jednak okiennice, chroniące małe okna, dodawały całości uroku, ponieważ co roku malowałam je na biało.

Chociaż domy w Donovan na ogół stały z dala od siebie, co zapewniało mieszkańcom przestrzeń i dużo światła, nasz nie był zbyt jasny ze względu na wielkie drzewo zajmujące cały frontowy trawnik. Zasłaniało słońce, przez co w mojej sypialni stale panował półmrok.

– Spóźniłaś się. – Mama z westchnieniem wyminęła mnie w korytarzu, kiedy przekroczyłam próg. Chwyciła płaszcz wiszący na wieszaku i szarpnęła tak mocno, że wyrwała haczyk ze ściany. Znów westchnęła i spojrzała na mnie z wyrzutem. – Miałam nadzieję, że to naprawisz.

– Zrobię to dzisiaj. – Zdjęłam buty.

– Już zjadł, a teraz ogląda mecz. – Włożyła płaszcz. – Jest w podłym nastroju – dodała ciszej.

Czy w ogóle bywał w innym?

– Rozumiem.

– Zostało dla ciebie trochę jedzenia w lodówce.

– Mam jutro nadgodziny – oznajmiłam, zanim wyszła.

Zacisnęła usta.

– Zdaje się, że miałaś nie brać nadgodzin? Jesteś potrzebna tutaj.

– Ale moja praca też jest dla nas ważna. Jeśli nie będę brała nadgodzin, znajdą sobie kogoś, kto to zrobi. Tak powiedzieli – skłamałam, po raz pierwszy w życiu.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w piersi. Jednak chęć spędzenia czasu z chłopakiem, który patrzył na mnie, jakbym była ósmym cudem świata, była silniejsza niż to uczucie.

– Chryste! – warknęła mama. – Pracuję na dwóch posadach. Wiesz, że nie zostaje mi wiele czasu na obowiązki domowe.

Zagryzłam wargę, policzki mi poczerwieniały. Czułam się okropnie.

Ale nie na tyle okropnie, żeby zmienić plany.

– Dobrze. – Mama skapitulowała. – Będziemy musiały poprosić Dawn, żeby do niego kilka razy zajrzała. – Dawn była naszą sąsiadką, bardzo życzliwą niepracującą mamą. – Skończysz przed szóstą?

Skinęłam głową.

– W tym tygodniu pracuję normalnie, więc jutro skończę przed drugą – wyjaśniła.

– A dzisiaj? – Mama pracowała jako barmanka pięć wieczorów w tygodniu w barze U Ala. Była też kelnerką na niepełny etat przez pięć dni w Geena's.

– Będę w domu około pierwszej trzydzieści.

Tata zwykle czegoś od niej chciał, kiedy wracała późno, a to oznaczało, że nie kładła się spać przed trzecią nad ranem. Już o siódmej musiała wstawać, żeby zdążyć na ósmą do restauracji.

Nie musiało to tak wyglądać. Mogłabym pracować za dnia, a ona wieczorami lub

odwrotnie i też dalibyśmy radę. Jednak podobnie jak ja nie lubiła przebywać w domu. Pracowała, odkąd sięgam pamięcią.

Patrzyłam, jak znika za drzwiami, i przypominałam sobie, jak bardzo kiedyś mnie to bolało.

Teraz nie bolało już tak mocno. Obawiałam się wręcz, że ogarnia mnie znieczulica.

– Jesteś tam, Noro? – Usłyszałam wołanie ojca.

Znalazłam go w salonie. Siedział na wózku inwalidzkim i gapił się w telewizor. Nie spojrzał na mnie ani razu, nawet kiedy warknął:

– Spóźniłaś się.

– Wiem. Przepraszam. Potrzebujesz czegoś?

Skrzywił się.

– Czy czegoś potrzebuję? Bóg już dawno zdecydował, że nie potrzebuję tego, co ma każdy inny.

Stłumiłam westchnienie. Od kiedy skończyłam jedenaście lat, słyszałam to zdanie niemal każdego dnia. Mój wzrok spoczął na jego lewej nodze. A raczej na tym, co z niej zostało. Siedem lat temu amputowano mu ją na wysokości kolana.

– Coś do picia?

– Nie. – Zerknął na mnie zirytowany. – Zawołam cię, jeśli będę czegoś chciał.

Innymi słowy: spadaj.

Z przyjemnością.

W lodówce znalazłam resztki makaronu, który zostawiła dla mnie mama, i przełożyłam go na talerz. Zamierzałam zjeść go na zimno. Spojrzałam na kuchenne drzwi, które zostawiłam otwarte, na wypadek gdyby chciał mnie zawołać.

Nie pamiętałam, żeby kiedykolwiek na mnie krzyczał, zanim zaczęło się to piekło. Teraz wrzeszczał z byle powodu.

Ku mojemu zaskoczeniu niczego nie potrzebował, więc mogłam w spokoju zjeść zimny makaron. Zmyłam naczynia, które zostawiła dla mnie mama, i wyjęłam narzędzia, żeby przykręcić haczyk do innej części ściany w korytarzu. Stary otwór zaszpachlowałam.

Wzięłam prysznic, a potem zaniosłam ojcu kolejne piwo.

– To ostatnie na dziś – przypomniałam mu.

Lekarz powiedział, że nie powinien pić więcej niż dwa piwa dziennie.

Spojrzał na mnie oburzony.

– Jeśli będę miał ochotę, to wypiję następne cholerne piwo! Co mi zostało? Siedzę tu całymi dniami i gniję, patrząc na twoją martwą twarz. Matka ciągle gdzieś wychodzi. Nigdy jej nie ma. A ty chcesz mi odebrać jedyną przyjemność, jaka mi w życiu została. Jeśli będę chciał wypić cholerne… Gdzie ty idziesz? Wracaj natychmiast!

Kiedy wpadał we wściekłość, po prostu odchodziłam. Nie było innego sposobu. Czasami, gdy mówił do mnie tak jak teraz, miałam ochotę zagłuszyć go, krzycząc mu prosto w twarz. Ale nawet gdybym wrzeszczała nieprzerwanie przez pięć minut i tak nie zrównoważyłoby to jego niezliczonych ataków złości.

Zostawiłam uchylone drzwi do sypialni, na wypadek, gdyby znów mnie zawołał. Telewizor grał teraz głośniej. O wiele głośniej. Mimo to nie wystarczająco głośno,

żebym wróciła do salonu i poprosiła ojca, żeby go ściszył.

Nauczyłam się nie zwracać uwagi na jego sztuczki, więc spokojnie zaszyłam się w swoim sanktuarium. Sypialnia była mała i skromnie umeblowana. Stały tam niewielkie biurko i szafa mieszcząca nieliczne ubrania. Nie miałam wielu książek. Większość lektur wypożyczałam z biblioteki.

Większość.

Nie wszystkie. Niektóre trzymałam w ukryciu.

Przykucnęłam i wyjęłam spod łóżka stare pudło po butach. Ostrożnie postawiłam je na narzucie. Otwierałam je z namaszczeniem, jakby to była skrzynia pełna skarbów. Na widok tajnej kolekcji ogarnął mnie spokój. Trzymałam w pudle sztuki teatralne i tomiki wierszy z drugiej ręki. Niektóre książki kupowałam przez internet i chowałam, żeby mama nie zobaczyła, na co „trwonię" pieniądze.

Nie uważałam tego za rozrzutność. Na pewno nie.

Wyjęłam stos książek z pudełka i pogładziłam łuszczącą się okładkę *Czarownic z Salem*. Pod nimi leżały *Doktor Faust* oraz *Romeo i Julia*. Na dnie trzymałam *Wieczór trzech króli*, *Otella* i *Makbeta*. Miałam bzika na punkcie Szekspira. Najzwyklejsze uczucia i tuzinkowe myśli potrafił zmienić w coś niezwykłego. Co ważniejsze, o skomplikowanych, mrocznych emocjach mówił w piękny, absorbujący sposób. Tak bardzo chciałam zobaczyć którąś z jego sztuk na scenie prawdziwego teatru.

A jeszcze bardziej chciałam w którejś zagrać.

Nikt o tym nie wiedział. Nawet Molly. Nikt nie wiedział, że marzyłam o scenie. Wyśmialiby mnie. I całkiem słusznie. Jako dziecko należałam do amatorskiej grupy teatralnej, ale musiałam z tym skończyć, kiedy tata zaczął wymagać opieki. To było całe moje doświadczenie sceniczne. Jednak bardzo je sobie ceniłam. Uwielbiałam wcielać się w różne postaci, opowiadać historie, które urzekały publiczność. Kochałam oklaski. Nieprzerwane brawa. Były jak długi serdeczny uścisk, który mógł zastąpić wszystkie uściski, jakich nie doczekałam się od mamy.

Oparłam się o łóżko, ganiąc się za takie myśli. Mama nie była złym człowiekiem. Dawała mi dach nad głową, jedzenie i ubranie, żebym nie chodziła głodna i bosa. Nie miała dla mnie wiele czasu. Ciężko pracowała. Tak wyglądało jej życie. Nie mogłam się na nią za to gniewać.

Drgnęłam, kiedy z salonu dobiegł mnie ryk tłumu na meczu, który tata oglądał w telewizji.

A jeśli chodziło o niego… nie wiem, czy to, co do niego czułam, to był gniew.

Chyba raczej niechęć.

Wiedziałam, że to okropne. Czasami przychodziło mi do głowy, że nie jestem dobrym człowiekiem.

Włożyłam wszystko z powrotem do pudełka, zamknęłam je i spróbowałam zagłuszyć ból w piersi oraz to dojmujące uczucie, od którego ściskało mnie w żołądku od długiego czasu. Żeby temu zaradzić, chwyciłam jedną z książek, sprawdziłam tytuł i ułożyłam się wygodnie na łóżku.

Na chwilę znalazłam się w innym świecie. Pochłonęła mnie historia o dziewczynie zamkniętej w więzieniu, przy którym moje wyglądało jak dom wczasowy. W końcu zerknęłam na zegarek i niechętnie odłożyłam książkę.

Ojciec drzemał w salonie. Głowa opadła mu na pierś. Kiedy wyłączyłam telewizor, uniósł ją gwałtownie i zdezorientowany, rozejrzał się wokół. W tym stanie, zaspany i zagubiony, wydawał się taki bezbronny. Kiedy wspominałam, jaki był kiedyś, czułam głęboki smutek.

Zanim został przykuty do wózka inwalidzkiego, nigdy nie musiał na nikim polegać. Dlatego teraz był stale wściekły na cały świat. Nienawidził tego, że jest uzależniony od innych.

– Hej, tato. – Gdy dotknęłam lekko jego ramienia, spojrzał na mnie i zamrugał. – Pora do łóżka.

Skinął głową, a ja odsunęłam się na bok. Wolno poszłam za jego wózkiem do sypialni rodziców. Mama zawsze przed wyjściem pomagała mu włożyć spodnie od piżamy, więc ja już nie musiałam tego robić. Zdjął koszulę i został tylko w T-shircie. Kiedyś miał szerokie ramiona i mocne bicepsy, dzięki pracy przy budowie domów. Przez ostatnie lata mięśnie bardzo mu zwiotczały.

Nadal jednak był na tyle silny, żeby pomóc mi przy przenoszeniu go na łóżko.

– Nie jest ci zimno, tato?

– Nie.

– W takim razie dobranoc.

– Noro. – Chwycił mnie za rękę i poczułam, że kurczy mi się żołądek, ponieważ wiedziałam, na co się zanosi. – Tak mi przykro.

– Wiem, tato.

Smutnym wzrokiem prosił mnie o zrozumienie.

– Ciągle jestem wkurzony i odgrywam się na tobie, chociaż tego nie chcę. Wiesz, że jesteś najlepszym, co mamy z mamą, prawda?

Poczułam łzy napływające pod powieki i gorący ucisk w gardle.

– Wiem – wyszeptałam.

– Na pewno? – Mocniej ścisnął moją dłoń. – Kocham cię, córeczko.

Powstrzymując łzy, nabrałam powietrza.

– Też cię kocham, tato.

Dopiero kiedy wróciłam do swojego pokoju, wcisnęłam twarz w poduszkę i zaszlochałam.

Nienawidziłam chwil, kiedy przypominał mi, co straciłam.

Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym nie pamiętała ojca, który obdarzał mnie ciepłymi uczuciami, jakich skąpiła mi mama. Często i chętnie mnie obejmował i całował, dużo opowiadał o wspaniałych planach na przyszłość. Miałam pójść do college'u i zawojować świat.

A potem wszystko się zmieniło.

Odkąd pamiętałam, tata harował do upadłego, więc tym bardziej nie rozumiałam, dlaczego mama tak dużo pracuje. Był właścicielem największej firmy budowlanej w naszym okręgu. Zatrudniał wiele osób, mieszkaliśmy w ładnym, dużym domu, który sam zbudował, na przedmieściach Donovan. Jednak zachorował na cukrzycę. Im firma lepiej prosperowała, tym żył w większym stresie. Nie dbał o dietę i nie wystrzegał się alkoholu, więc w końcu w nodze wdała się gangrena i nie było innego wyjścia niż amputacja poniżej kolana. Miałam wtedy jedenaście lat. Byłam jeszcze dzieckiem.

Tata tracił zamówienia, aż Kyle Trent odkupił od niego firmę za grosze i przywrócił jej dawną świetność. Trentowie odkupili od nas nawet dom. Zapewne miał zadłużoną hipotekę, ponieważ – o ile mi wiadomo – z tej transakcji również nie zostały żadne pieniądze.

Mama zaczęła pracować jeszcze więcej. Nawet nie wiedziałam, jak to się stało, ale zostałam opiekunką taty. Nie było to łatwe zajęcie, ale przecież chodziło o mojego ojca. Miał ciężkie życie, tak samo jak mama, więc żeby im pomóc, robiłam, co do mnie należało. Oznaczało to, że często bywałam zmęczona i nie miałam już tyle czasu na naukę. Jednak robiłam wszystko, żeby nie obniżać wyników w szkole. Nawet kiedy tata stał się innym człowiekiem i zniszczył moje marzenia o przyszłości. Dał mi jasno do zrozumienia, że nie mam żadnych widoków na studia. Powtarzałam sobie, że nadal mam szanse choć na szkołę pomaturalną.

Kiedyś.

Kiedy będę miała więcej czasu.

Poduszka tłumiła płacz, a ja kurczowo zaciskałam palce na cienkiej kołdrze. Opłakiwałam samą siebie. Przez pierwsze jedenaście lat mojego życia ojciec budował we mnie wiarę we wspaniałą przyszłość. Głównie jednak opłakiwałam swojego dawnego tatę. Płakałam nad bohaterem, który całował mnie, kiedy płakałam, przytulał, kiedy się bałam, i traktował jak najważniejszą osobę pod słońcem.

W dzieciństwie kochający ojciec był dla mnie czymś oczywistym, naturalnym. A kiedy nagle zniknął, zastąpiony przez kogoś zgorzkniałego, smutnego i bezbronnego, poczułam się, jakbym straciła grunt pod nogami. Unosiłam się w powietrzu, wystawiona na targające mną wiatry i burze.

Nie potrafię nawet wyrazić, jakie to przerażające uczucie. Czasami myślę, że lepiej byłoby nigdy nie doświadczyć bezpiecznego dzieciństwa.

Ponieważ teraz nie miałabym za czym tęsknić.

Objęłam się ramionami i starałam się uspokoić.

Pomyślałam o spotkanym dzisiaj chłopaku, o tym, jak na mnie patrzył. Jak na kogoś niezwykłego…

Tak patrzył na mnie tata, kiedy odzywał się w nim ten dawny człowiek.

Powoli zaczęłam się uspokajać, a poczucie winy za okłamanie mamy ustąpiło. Bardzo chciałam wyjść. Potrzebowałam takiego wyjątkowego dnia. Dnia, w którym mogłabym odetchnąć swobodnie i głęboko. Tylko jednego dnia. Żebym miała co wspominać podczas długich chwil, kiedy oddychanie stanie się trudniejsze.

2

Następnego ranka czekali na mnie obok nowego mustanga. Przesunęłam dłonią po masce.

– Skąd macie ten samochód?

Jim podszedł tak blisko, że musiałam unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Wypożyczyliśmy.

– Fajnie.

– Chwilę trwało, zanim przywykliśmy do jazdy po przeciwnej stronie drogi.

Wyobraziłam sobie, jak jadą pod prąd, i się roześmiałam.

– Już to widzę!

– No to jak? – Roddy skrzyżował ramiona na piersi. – Jedziemy nad to jezioro czy nie?

– Co on dziś taki marudny? – zapytałam Jima.

– Rano jest nie do życia. Nie lubi wcześnie wstawać.

– Ty za to uwielbiasz – burknął kolega.

– Kiedy czeka na mnie śliczna dziewczyna, to jak najbardziej. – Jim puścił do mnie oko, położył mi dłoń na plecach i poprowadził do samochodu.

Na chwilę ogarnęły mnie wątpliwości.

– Ale nie jesteście seryjnymi mordercami ani nic w tym rodzaju?

– Trochę za późno na takie pytania – odrzekł z przekąsem Roddy. – Wskakuj do auta.

– Jak twoje kolano? – zapytał Jim.

Patrzył na moje nogi, kiedy wsiadałam.

– W porządku. Nabiłam sobie małego siniaka i to wszystko.

– To był tylko pretekst, żeby popatrzeć na twoje nogi – oznajmił Roddy.

Jim usiadł za nami, z tyłu samochodu, i lekko uderzył przyjaciela dłonią w tył głowy, by go uciszyć.

Roddy nieco odzyskał humor, kiedy dotarliśmy nad wodę. Park i jezioro leżały na północny wschód od miasta, przy południowym krańcu Donovan Lake. Postanowiłam ich zabrać właśnie tam, ponieważ wokół stały przyczepy turystyczne – niektóre służyły za domy – a to oznaczało, że w lecie wypoczywa tu wiele rodzin. Czułam się bezpiecznie.

Wsiedliśmy do niewielkiej łodzi. Roddy skupił się na wędkowaniu, Jim natomiast zaczął mnie wypytywać. A przynajmniej próbował.

– Prawie nic mi o sobie nie powiedziałaś. – Roześmiał się. – Większość dziewczyn uwielbia gadać o sobie.

– Obawiam się, że niewiele jest do powiedzenia.

– Rozumiem. Cóż, wiem, że pracujesz w fast foodzie z hamburgerami. To praca

na cały etat? Część? Na wakacje?

– A kto to może wiedzieć. – Wzruszyłam ramionami, a on się roześmiał, wyraźnie zachwycony moją wymijającą odpowiedzią.

Wcale nie chciałam być tajemnicza – wtedy naprawdę nie miałam pojęcia, co przyniesie przyszłość.

– Mieszkasz tu od urodzenia? Z rodzicami? Czym się zajmują? Co chcesz zrobić z resztą życia?

Wyrzucał z siebie pytania niczym karabin maszynowy. Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem. Słońce świeciło teraz wyżej ponad drzewami, więc wsunęłam na nos tanie okulary przeciwsłoneczne, ciesząc się, że mogę się za nimi ukryć.

– Dwa razy tak. Mama pracuje w dwóch miejscach. Jest barmanką i kelnerką. Mój tata nie pracuje, ponieważ cierpi na zaawansowaną cukrzycę. A co chcę dalej robić, nie wiem. Chyba chciałabym zająć się czymś, co się wiąże z pomaganiem ludziom. – „Albo zostać aktorką teatralną".

Jim się uśmiechnął.

– Widzisz? To nie było takie trudne.

– A ty? Z której części Szkocji pochodzisz? Mieszkasz z rodzicami? Czym się zajmują? Co chcesz zrobić z resztą życia?

– Pochodzimy z Edynburga i pracujemy w budownictwie. – Wskazał na Roddy'ego, który sennie spoglądał na wodę i wydawał się uszczęśliwiony spokojem i ciepłem porannego słońca. – Mieszkam w dzielnicy Edynburga zwanej Sighthill, z mamą i siostrą. – Przerwał na chwilę. – Mój tata zmarł kilka miesięcy temu. Miał atak serca.

Usłyszałam, że głos mu się załamał, i współczucie ścisnęło mi serce. W tej samej chwili Roddy pocieszycielsko poklepał przyjaciela po kolanie. Tym gestem sprawił, że zmieniłam o nim zdanie. Jim w podziękowaniu klepnął go w ramię.

– Tak mi przykro.

Skinął lekko głową.

W łodzi zapanowała niezręczna cisza, a ja gorączkowo próbowałam wymyślić odpowiedni temat rozmowy. Nie chciałam sprawiać wrażenia kogoś nieczułego na jego ból, ale też odniosłam wrażenie, że Jim nie chce dłużej rozmawiać o ojcu.

– A skąd pomysł na podróż po Stanach?

Uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością.

– Dostałem trochę pieniędzy z ubezpieczenia ojca, skończyliśmy z Roddym dwadzieścia jeden lat i postanowiliśmy przepuścić wszystko na podróż po Stanach. Planowaliśmy to od dzieciństwa.

– Masz dwadzieścia jeden lat?

– No tak. – Spojrzał na mnie zwężonymi oczami. – Proszę, powiedz mi, że jesteś pełnoletnia.

Zaczerwieniłam się i roześmiałam.

– Mam osiemnaście lat.

– Kamień z serca – odrzekł z uśmiechem. – Pękłoby mi serce, gdybyś powiedziała coś innego.

– Coraz gorzej idzie ci podryw. Te tanie teksty… – burknął pod nosem Roddy.

– To nie jest żaden podryw. – Jim znów żartobliwie klepnął go dłonią w tył głowy. Tym razem Roddy nawet nie drgnął. Jim przeniósł spojrzenie na mnie. – Naprawdę.

Przyjrzałam mu się z uwagą.

– Dlaczego jesteś taki miły? Przecież w ogóle mnie nie znasz.

– To samo powiedziałem mu wczoraj wieczorem. I dzisiaj rano – skwitował Roddy.

Jim wywrócił oczami.

– Roddy, zamknij jadaczkę.

Przyjaciel tylko stęknął.

– Dlaczego więc? – Nie dawałam za wygraną.

– Sam nie wiem. – Patrzył na mnie przenikliwie, w typowy dla siebie sposób. – Jest w tobie coś.

Jego przyjaciel odwrócił się do mnie, osłaniając dłonią oczy.

– Tak naprawdę chce powiedzieć, że podobasz mu się jak cholera, że teraz nie myśli głową, tylko tym, co ma w spodniach, więc jeśli nie udowodnisz mu, że jesteś zwykłą dziewczyną, taką samą jak inne, to utkniemy na tym zadupiu w Indianie do końca lata.

Trudno było go zrozumieć ze względu na szkocki akcent, ale to, co pojęłam, sprawiło, że zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

– Roddy, jeśli się natychmiast nie przymkniesz, wyrzucę cię za burtę.

– Mówię prawdę. Przecież nawet się nie znacie.

– I właśnie dlatego siedzimy w tej łodzi i staramy się czegoś o sobie dowiedzieć.

– No właśnie… przyspiesz trochę, żebyśmy mogli się stąd wynieść.

– Mam lepszy plan. – Jim zaczął wiosłować w stronę przystani.

– Co ty wyrabiasz? – zaprotestował Roddy. – Podoba mi się na jeziorze.

– Naprawdę? Trudno się było domyślić, bo cały czas narzekałeś.

– Daj spokój. Tylko żartowałem.

Jim jednak nadal wiosłował do brzegu. Odrzucił wiosła, wstał, wyciągnął do mnie ręce i pomógł mi wysiąść. Potem odwrócił się i popchnął łódkę na jezioro, z Roddym nadal na pokładzie.

Roddy pośpiesznie chwycił wiosła.

– Co robisz!

Ku swojemu zaskoczeniu poczułam, że moja dłoń znalazła się w uścisku większej, silniejszej dłoni Jima.

– Idę z Norą gdzieś, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać. A ty możesz nadal łowić ryby. Niedługo po ciebie wrócimy.

– No super! – wołał Roddy z łódki, czym przykuł uwagę kilku osób. – Zostawiasz mnie, swojego wieloletniego przyjaciela, dla dziewczyny, którą wczoraj poznałeś.

– Na jakiś czas. I tylko dlatego, że jesteś dziś jak wrzód na tyłku.

Jim spojrzał na mnie, a ja prychnęłam rozbawiona. Pociągnął mnie za sobą.

– Jesteś pewien, że da sobie radę?

– Nic mu się nie stanie – zapewnił ze śmiechem. – Dałem mu to, czego chciał. Całe to narzekanie i gderanie było po to, żebyśmy sobie poszli i zostawili go samego. Uwierz mi.

– Ach, tak.

– A więc dokąd idziemy?

– Tędy. – Poprowadziłam go żwirową ścieżką, wijącą się wśród drzew wokół jeziora.

Szliśmy w niewymuszonym milczeniu, aż dotarliśmy do miejsca, którego szukałam. Do zapewniającej trochę prywatności ławki nad brzegiem jeziora, o kilka minut drogi od jakiejkolwiek przyczepy czy łodzi.

– Stąd nadal możemy cieszyć się jeziorem.

Uśmiechnął się i usiadł.

– Pięknie tutaj.

– Tak, też mi się podoba. – Usiadłam, a ponieważ miałam na sobie szorty, poczułam ciepło drewna, nagrzanego przez poranne słońce. W środku lata, o trzeciej po południu, drewno rozgrzałoby się tak mocno, że można by się poparzyć. O tej porze czuło się na skórze tylko miłe ciepło, a stojące nisko na niebie słońce świeciło łagodnie. – Żałuję, że nie mogę tu przychodzić częściej.

– Dlaczego nie?

– Dużo pracuję.

Jim siedział rozluźniony, z jedną nogą podkuloną i ramionami zarzuconymi na oparcie ławki.

– Czy teraz odpowiesz na moje pytania?

Z namysłem przechyliłam głowę.

– To zależy od pytań.

– Zacznijmy od łatwych. Ulubiony kolor?

– Jeszcze czego! – odrzekłam żartobliwie. – To trochę zbyt intymne.

Jim parsknął śmiechem. Ten dźwięk wydał mi się bardzo miły.

– Mój ulubiony kolor to zieleń Hibsów – zaczął.

– Nie znam tego koloru.

– Zieleń klubu piłkarskiego Hibernian, z Edynburga. Chodzi o piłkę nożną.

– Niewiele wiem o piłce nożnej. Ale mój tata jest zapalonym kibicem Coltsów z Indianapolis – wyjaśniłam.

– Uwielbiam futbol amerykański.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. – Myślałam, że wolicie rugby.

– Lubię rugby. Ale futbol amerykański wydaje mi się bardziej emocjonujący. Nie zrozum mnie źle, rugby to gra dla twardzieli. Ale wasz futbol jest bardziej strategiczny. Moja siostra nie znosi sportu, ale nawet ona ogląda mecze NFL. Ja kibicuję Patriotom.

– Ciii! – uciszyłam go żartobliwie, rozglądając się dookoła. – Tutaj lepiej nie mówić tego głośno.

Roześmiał się.

– Dobrze, nie będę. – Pociągnął mnie lekko za kucyk. – Powiedz mi jeszcze coś o sobie. Ulubiona piosenka?

Natychmiast przypomniało mi się, jak tata z kilkoma kolegami podśpiewywali przy pracy piosenki zespołu Bon Jovi, i zalała mnie fala nostalgii. Miałam dziesięć lat, a Cory Trent – z powodu, którego dotychczas nie poznałam – rozpowiedział wszystkim w klasie, że moja mama powiedziała jego mamie, jakobym sikała do łóżka. Co było bzdurą. Poprosiłam mamę mojej przyjaciółki, żeby podwiozła mnie

do domu stojącego dwa kilometry od nas, który właśnie remontował tata. Nieczęsto zdarzało się, że pracował w mieście. Zwykle jego brygada dostawała zlecenia na prowincji. Dziękowałam Bogu, że tego dnia był tak blisko, ponieważ sytuacja w szkole, w której wszyscy zaczęli mnie traktować jak wyrzutka, całkiem mnie załamała.

Tata wyszedł z budynku, kiedy jeden z robotników dał mu znać, że przyjechałam. Na jego widok wybuchnęłam płaczem, a on wziął mnie w ramiona. Kiedy opowiedziałam mu, co zaszło, wściekł się na Cory'ego. Dan, jego majster, podkręcił radio, a wtedy tata z kilkoma kolegami starali się mnie rozweselić, fałszywie wyśpiewując piosenki Bon Joviego.

Wówczas doszłam do wniosku, że mam najlepszego tatę pod słońcem.

A przez to czułam się jeszcze gorzej, kiedy chwilę potem go straciłam.

– *Livin' on a Prayer* – odpowiedziałam. Milczał, więc zerknęłam na niego ukradkiem – trząsł się ze śmiechu. Zmrużyłam powieki. – Dobrze, nie odpowiadam więcej na żadne pytania, skoro się ze mnie nabijasz.

– Nie, nie! – Położył mi rękę na ramieniu i śmiał się dalej. – Przepraszam. Po prostu nie spodziewałem się Bon Joviego.

– Doprawdy? A jaka jest twoja ulubiona piosenka, szpanerze?

– *All These Things That I've Done* Killersów.

Zmarszczyłam nos.

Fakt. To odjazdowy kawałek.

Znów wybuchnął śmiechem, aż zatrzęsła się ławka. Nagle wyciągnął rękę, chwycił za zausznik moich okularów, uniósł je ostrożnie i umieścił na czubku głowy, żeby zobaczyć moje oczy.

– Jesteś urocza.

Słyszałam już dawniej ten komplement i wcale mi się nie podobał. Mierzyłam tylko metr sześćdziesiąt i chociaż w ostatnich latach wreszcie nabrałam krągłości, byłam drobnej budowy ciała. Miałam duże, ciemne oczy z długimi rzęsami. Gdy ktoś mnie opisywał, zwykle używał takich określeń jak „słodka" czy „urocza". Nie chciałam być słodka ani urocza. Chciałam być czymś więcej.

Jednak w ustach Jima „urocza" zabrzmiało jak coś więcej. Zaczerwieniłam się.

– Chyba nie – zaprzeczyłam.

– Ależ tak – zapewnił.

Znów na niego zerknęłam i zaczerwieniłam się jeszcze bardziej, gdy dostrzegłam jego skupiony na mnie wzrok.

– Patrzysz na mnie.

– Owszem. Trudno nie patrzeć.

Poruszyłam się nerwowo. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nigdy dotąd nie flirtowałam z chłopakiem.

– Czy wszyscy Szkoci to tacy flirciarze?

Wzruszył ramionami.

– Wcale nie flirtowałem. Po prostu mówiłem to, co myślę.

– Najwyraźniej, jeśli chodzi o ciebie, to jedno i to samo – drażniłam się z nim.

Przysunął się bliżej, a ja wciągnęłam głęboko powietrze, bo poczułam, jak jego bliskość wywołuje we mnie nerwowy dreszcz.

– Ulubiony film?

Zrozumiałam, że nie zamierzał mnie pocałować, i nie wiedziałam, czy powinnam czuć rozczarowanie, czy ulgę.

– Sama nie wiem… *Moulin Rouge*.

– Kolejna niespodzianka. – Uniósł brew. – Nie oglądałem go, ale nie spodziewałem się takiego wyboru.

– A czego się spodziewałeś?

– Właściwie to nie mam pojęcia – przyznał ze śmiechem. – Mój ulubiony film to *Red*.

– Chyba go nie widziałam.

– Jest zajebiś… cholera, przepraszam. – Zaczerwienił się. – Przy tobie staram się nie przeklinać.

Ujęło mnie to, że starał się zachowywać jak dżentelmen, ale chciałam też, żeby był sobą. Zaczerwienione policzki świadczyły o pewniej wrażliwości, której się nie spodziewałam. Zdałam sobie sprawę, że chociaż starał się tego po sobie nie pokazać, również czuł się przy mnie zdenerwowany. Ta myśl sprawiła mi radość.

– Powiedziałeś, że pracujesz na budowie?

Skinął głową.

– Założę się, że często przeklinasz, co? Mój tata miał kiedyś firmę budowlaną. Chociaż bardzo się pilnował, stale przeklinał. Tak jak jego ekipa. Nie przeszkadza mi to. Czasami… – Zniżyłam głos o oktawę. – Czasami nawet mnie zdarza się zakląć. Potworność.

Żartobliwie odepchnął mnie od siebie.

– I staraj się tu człowieku zachowywać kulturalnie.

– Po prostu bądź sobą – odparłam z uśmiechem. I zanim zdążył zadać następne pytanie, na które być może nie chciałabym odpowiadać, powiedziałam: – A dlaczego w ogóle przyjechaliście z Roddym do Donovan?

Patrzył na mnie, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu usadowił się wygodniej na ławce i spojrzał na jezioro. Tym samym zwrócił moją uwagę na przepływającą w pobliżu łódkę, w której siedział jakiś mężczyzna z dwoma chłopcami. Cała trójka śmiała się i głośno rozmawiała. Byłam tak pochłonięta rozmową, że jeszcze przed chwilą w ogóle nie zdawałam sobie sprawy z ich obecności.

– Z powodu mojego taty – wyjaśnił nagle Jim. – Nazywał się Donovan.

Jak poprzednio wyczułam, że trudno mu przychodzi rozmowa o ojcu.

– Nie musisz…

Zerknął na mnie.

– Roddy unika tego tematu. Mama zaczyna płakać, kiedy o nim wspomnę. A rozmowa o nim z ludźmi, którzy go znali, jest trudna.

Zalała mnie fala współczucia. Przełamałam zwykłą powściągliwość i położyłam dłoń na kolanie Jima, w geście pocieszenia. Spojrzał na nią, lekko zaskoczony i wyraźnie zagubiony.

– Czasami… – Głęboko wciągnęłam powietrze, żeby zmniejszyć ucisk w piersi. – Czasami łatwiej jest rozmawiać o takich sprawach z kimś, kto go nie znał ani nie kochał, ponieważ nie trzeba się martwić o cudzy ból, tylko o własny. Wtedy możesz

o nim mówić, nie przejmując się tym, jak twoje słowa podziałają na tę drugą osobę. – Zdjęłam rękę z jego kolana, a jednocześnie zwróciłam się ku niemu, tak że moje kolano niemal dotykało jego biodra. – Możesz mi o nim opowiedzieć. Jeśli tylko masz ochotę…

Jim wydawał się jednocześnie zaskoczony i niepewny.

– Trochę ciężki temat jak na pierwszą randkę…

– A to jest randka?

– Owszem, randka.

Roześmiałam się, gdy usłyszałam jego nieustępliwy ton.

– W takim razie sami zdecydujemy, jak powinna wyglądać. Umiem słuchać, Jim. Ale nie musimy rozmawiać.

Uniósł brwi i rozciągnął usta w łobuzerskim uśmiechu, a ja wymierzyłam mu kuksańca za nieprzyzwoite myśli.

– Dobrze wiesz, co chciałam powiedzieć. Boże! – Przewróciłam oczami. – Faceci!

Uśmiech zniknął, a Jim przysunął się jeszcze bliżej mnie. W jego oczach, niczym opadająca wolno kurtyna teatralna, pojawiła się powaga. Uważnie przyglądał się mojej twarzy. Zanim skierował spojrzenie na włosy, zauważyłam, że mamy prawie ten sam kolor tęczówek. W mroku wydawały się niemal czarne, ale kiedy oświetlało je słońce, lśniły ciepło jak ciemny mahoń.

Jim owinął sobie kosmyk moich włosów wokół palca i zaczął mówić:

– Mama mojego taty była Irlandką, ojciec był Szkotem i jak by to określił tata, oboje rozpierała duma ze swojego pochodzenia. Odeszli, kiedy miałem cztery lata. Zginęli w wypadku samochodowym. – Przez ułamek sekundy spoglądał mi w oczy, jakby chciał sprawdzić reakcję, a potem znów zaczął się bawić moimi włosami. – Kiedy urodził się tata, dziadek zaproponował babci, żeby go nazwać Donovan McAlister. Donovan to panieńskie nazwisko mojej babki. – Przerwał na chwilę. – Jechaliśmy z Roddym szosą I-70 w stronę Route 66 w Illinois. Chcieliśmy przemierzyć cały szlak. Kiedy zatrzymaliśmy się po benzynę, zobaczyłem przypięte na tablicy ogłoszenie, że szukają kogoś do pracy w supermarkecie. W Donovan. – Uśmiechnął się blado, patrząc na jezioro. – To cholernie głupie, wiem… Ale poczułem, że muszę tu przyjechać.

– Wcale nie było to głupie – zapewniłam go.

Odwrócił się i znów zmierzył mnie wzrokiem.

– Nie było. Też zaczynam tak myśleć.

Poruszyłam się niespokojnie, bo nie mogłam znieść jego przeszywającego spojrzenia. Chociaż był przystojny i miał zniewalający akcent, nie byłam przygotowana na kogoś takiego jak Jim McAlister, który patrzył na mnie, jakby poraził go piorun.

– Jaki był twój tata?

– Był najzabawniejszym facetem, jakiego znałem. – W głosie Jima było słychać jednocześnie rozbawienie i smutek. – Miał czas niemal dla każdego. Jeśli ktoś potrzebował pomocy, nigdy nie było to dla niego problemem. Byłem jego najlepszym kumplem.

Usta mu zadrżały, a oczy zaczęły błyszczeć. Sięgnęłam po jego dłoń i objęłam swoimi. Ten gest chyba dodał mu sił, ponieważ oczy znów stały się suche, a uśmiech

wrócił na twarz.

– Nauczył mnie, że rodzina jest na pierwszym miejscu. Jest ważniejsza niż zarobki, sława i inne bzdury. Obudził przekonanie, że niekoniecznie trzeba być ambitnym w pracy, ale należy mieć ambitne podejście do życia. Powinno się znaleźć odpowiednią dziewczynę i założyć rodzinę.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby chłopak mówił o takich sprawach i przywiązywał do nich tak wielką wagę. Zauważyłam też, że kiedy wspominał ojca, jego szkocki akcent stawał się wyraźniejszy. Jakby zaczął się przy mnie rozluźniać.

– Musiał być dobrym człowiekiem – powiedziałam.

– Tak. – Skinął głową, ale dostrzegłam lekki chłód w jego oczach. – Nie był jednak doskonały, choć teraz wszyscy zamiatają to pod dywan.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zwłaszcza mama. Nie zrozum mnie źle. Kochał ją, ale zachowywał się jak samolubny drań. Nigdzie jej nie zabierał, nie spędzał z nią czasu. Sam często wychodził do pubu z kolegami, a ją zostawiał w domu. Wściekał się, kiedy wracał, a jej tam nie było. Jakby nie chciał, żeby miała własne życie… – Rzucił mi spojrzenie, które zrozumiałam dopiero, gdy znów się odezwał. – Zdradzał ją i z tego, co wiem, nie chodziło tylko o seks. Zakochał się w innej kobiecie. Rodzice niemal się rozeszli. W końcu wybrał mamę, ale ona chyba nigdy mu nie przebaczyła.

– Przykro mi.

– Za to teraz mama zachowuje się tak, jakby ojciec był co najmniej świętym. – W jego słowach pobrzmiewał gniew. – A ja… po prostu… kochałem ojca i wybaczam mu, że nie był ideałem, ponieważ nikt nie jest doskonały, ale chciałbym pamiętać go prawdziwego. Rozumiesz?

Skinęłam głową i ścisnęłam jego dłoń.

– Czy to oznacza, że jestem złym człowiekiem? – zapytał.

– O Boże! Nie – zaprzeczyłam.

Jim wolno wypuścił powietrze i znów zapatrzył się w wodę. Przyglądałam się mu i zauważyłam, że napięcie znika z jego twarzy i ramion. Patrzył, jak jakiś ptak pikuje nad samą taflę jeziora, potem znów się wzbija i znika między drzewami.

– Cieszę się, że cię poznałem, Noro O'Brien – usłyszałam.

– Tak?

Znów na mnie spojrzał i delikatnie wyswobodził rękę z mojego uścisku, ale tylko po to, żeby mnie objąć ramieniem.

– Chciałbym tu zostać trochę dłużej, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście, że nie. Do pracy muszę wrócić dopiero za kilka godzin.

– Nie! – Zaśmiał się cicho i potrząsnął głową. – Miałem na myśli to, że nie chcę dziś wyjeżdżać z Donovan.

Nagle zrozumiałam, o co pyta, i chociaż pożądanie w jego oczach mnie przerażało, to jego cudzoziemskość intrygowała. Tam, skąd pochodził, było zupełnie inaczej niż w Donovan. Znałam to miejsce z kina i telewizji, ale nadal nie mogłam sobie wyobrazić, jak wygląda życie w mieście, w którym dorastał. Nie całkiem mnie to obchodziło. Interesowało mnie głównie to, że Edynburg leży tak daleko od Indiany, tajemniczy i kuszący, jak przygoda, która może się przydarzyć w rzeczywistości zupełnie innej od mojego zwykłego, szarego świata. A Jim był częścią tej przygody.

Skinęłam głową. Również nie byłam gotowa na rozstanie.

3

Odkąd skończyłam dwanaście lat, nie znosiłam antyseptycznej woni szpitali.

Wywoływała we mnie bolesny skurcz żołądka.

Mimo to co miesiąc wskakiwałam do autobusu i jechałam półtorej godziny do dziecięcego szpitala w Indianapolis. Robiłam to od pięciu lat, nie licząc roku, w którym mama pozwalała mi na częstsze wizyty.

Nieczęsto się zdarzało, żeby mama pozwalała mi wziąć sobie wolne od codziennych obowiązków, ale gdy skończyłam dwanaście lat, wreszcie się zgodziła.

Teraz uważa, że zwariowałam. Spierałyśmy się o moje comiesięczne wyprawy, ale byłam nieugięta. W końcu przestała nalegać, żebym z tym skończyła.

– Hej, Noro! – Pielęgniarka Anne-Marie zatrzymała mnie, kiedy szłam do świetlicy na drugim piętrze szpitala. – Piękniejesz z każdym dniem, skarbie. – Objęła mnie i uściskała.

Uśmiechnęłam się do niej z sympatią. Znałam ją od dzieciństwa.

– Ty też – zapewniłam.

Przewróciła oczami, ale nadal nie wypuszczała mnie z objęć.

– Co dziś przyniosłaś?

Podniosłam w górę trzymaną w ręku książkę. Były to *Wiedźmy* Roalda Dahla.

– Chyba nie będzie zbyt przerażająca? – zapytałam.

– Z pewnością nie – uspokoiła mnie.

Odetchnęłam z ulgą i się uśmiechnęłam. Jedyne, co pozwalało mi zapomnieć o bolesnym ucisku w żołądku, to świadomość, że przez dwie godziny dzięki mnie dzieci w świetlicy zapomną o rurkach wychodzących z ich ciał, o respiratorach i butlach z tlenem oraz o opuszczających je siłach.

Starałam się wybierać powieści i sztuki nie za trudne dla młodszych dzieciaków, ale wystarczająco zabawne, żeby się spodobać starszym.

Anne-Marie otworzyła drzwi do świetlicy.

– Patrzcie, dzieci, kto do nas przyszedł!

Kiedy weszłam do sali, powitały mnie uśmiechy, machanie dłońmi i okrzyki, jedne pełne entuzjazmu, inne zmęczone, ale serdeczne. Patrzyły na mnie dzieci w różnym wieku, cierpiące na różne choroby. Niektóre siedziały na wózkach, inne na krzesłach, jeszcze inne grały w gry komputerowe lub planszowe. Widziałam łyse głowy, blade policzki i sińce pod oczami, ale też uszczęśliwiona zauważyłam, że niektórzy wyglądali zdrowiej niż podczas mojej poprzedniej wizyty.

– Chcecie się trochę pobać? – zapytałam ze śmiechem, a Anne-Marie puściła do mnie oko i wyszła ze świetlicy.

W tych dzieciach podobało mi się to, że w przeciwieństwie do większości swoich rówieśników łatwo odrywały się od smartfonów, iPadów i stojącej w rogu konsoli do

gier, żeby skupić na mnie całą uwagę. A wszystko dlatego, że nie przyszłam tu, żeby je wypytywać, jak się miewają, czy czują się dziś lepiej i czy są zmęczone. Na chwilę zabierałam je do innego świata.

Dzieci usadowiły się wygodnie, a ja stanęłam przed nimi i zaczęłam się przygotowywać do odegrania całej książki, o ile tylko wystarczy czasu. W drodze do szpitala przeczytałam ją kilka razy i zdecydowałam, jak powinny brzmieć kwestie poszczególnych postaci. Niektóre miały mówić grubym, donośnym głosem, inne cienkim i niepewnym. Przed oczami tych dzieciaków zmieniałam się z powściągliwej, zmęczonej Nory O'Brien w aktorkę charakterystyczną. Nie wiedziałam, czy jestem dobra, czy okropna. Wiedziałam jednak, że dzieci kochają moją grę, i było to wyzwalające uczucie.

– Najważniejsze, co musicie wiedzieć o prawdziwych wiedźmach… – powiedziałam z udawanym angielskim akcentem, który wywoływał uśmiech na ich twarzach. – Słuchajcie mnie uważnie…

Zerknęłam na zegar i spostrzegłam, że nasz czas dobiega końca. Wypowiedziałam ostatnie zdanie i zamknęłam książkę.

Zaległa cisza, a po chwili Jayla, śliczna ośmiolatka chora na białaczkę, zaczęła klaskać. Inni dołączyli, chociaż Mikey, czternastolatek z chorobą nerek, przewrócił oczami.

– I to miało być straszne?

– Było straszne! – zaprotestowała Jayla i zgromiła go wzrokiem.

– Taaa… dla takich dzieciaków jak ty. – Mikey posłał mi zadziorny uśmiech. – Zbyt fajna z pani laska, żeby odgrywać wiedźmę.

– Ta wiedźma była ładna – odrzekła Annie, trzynastolatka z Greer, miasta leżącego kilkanaście kilometrów od Donovan.

– Dopóki się nie okazało, że naprawdę wygląda jak maszkara. Kiedy ona to odgrywa, brakuje realizmu. – Wskazał na mnie gestem.

– Mikey, nie mów o mnie „fajna laska". To brzmi dziwacznie.

Roześmiał się z satysfakcją.

– To niech pani przestanie być taką fajną laską.

– Ale z ciebie głupek. Nie można przestać być fajną laską – prychnęła Jayla i przewróciła oczami, jakby chciała powiedzieć: „Ech, chłopaki".

Roześmiałam się i pocałowałam ją w czoło.

– Cieszę się, że ci się podobało, skarbie.

Obdarzyła mnie promiennym uśmiechem, a potem rzuciła chłopcu triumfalne spojrzenie, co rozśmieszyło mnie jeszcze bardziej.

Zignorował ją i patrzył na mnie, w swoim mniemaniu, uwodzicielsko.

– To Jayla dostała całusa, a ja nie?

– Mikey, przestań się wygłupiać.

– Nie wzrusza pani to, że czekam na przeszczep? Nie dostanę nawet buziaka z litości?

– Nie ode mnie – prychnęłam.

– Zraniła mnie pani. – Chwilę myślał, a potem spojrzał na siedzącą obok Annie. – To może ty mnie pocałujesz?

Dziewczynka się skrzywiła.

– Nie zamierzam być niczyim drugim wyborem.

Dzieciaki były bardzo zabawne i chciałam spędzić z nimi cały dzień, ale nie mogłam.

– Muszę już biec na autobus. Dziękuję, że przyszliście na mój występ.

– Zobaczymy się w przyszłym miesiącu? – zapytała Jayla i spojrzała na mnie z ufnością w wielkich niebieskich oczach.

– Jeśli wtedy nie będziesz już w domu, na co mam wielką nadzieję, to tak. Przyjadę do was za miesiąc.

Kiedy tylko się pożegnałam i zamknęłam za sobą drzwi świetlicy, natychmiast wrócił bolesny ucisk w żołądku.

– Czy jest jeszcze Anne-Marie? – zapytałam, gdy mijałam dyżurkę pielęgniarek.

Nieznana mi pielęgniarka potrząsnęła głową.

– Proszę jej przekazać, że Nora przesyła pozdrowienia i że przyjadę za miesiąc o tej samej porze.

– Oczywiście, przekażę.

Wyszłam na ulicę, wciągnęłam w płuca gorące, zanieczyszczone miejskie powietrze, które stłumiło szpitalną woń, i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki skurcz żołądka zniknął.

Złapałam autobus do Donovan i spędziłam cudowne półtorej godziny na lekturze. Czułam się jak w niebie, chociaż klimatyzacja nie działała, więc pot spływał mi po plecach i wsiąkał w stanik.

Znajome przygnębienie, które zwykle czułam, gdy wracałam do Donovan, tym razem się nie pojawiło, ponieważ moje życie nie było już takie samo jak w zeszłym miesiącu. Gotowy scenariusz przyszłości leżał na zakurzonym, zniszczonym stoliku, ale Jim McAlister wpadł do pokoju i rozrzucił wszystkie papiery.

I chyba to mi się w tym chłopaku najbardziej podobało.

Kiedy wysiadałam z autobusu, myślałam o nim i o minionym tygodniu ukradkowych spotkań. W pewnej chwili wydało mi się, że słyszę swoje imię wypowiedziane jego głosem.

Odwróciłam się i zobaczyłam go, stojącego przed kawiarnią May, z kubkiem kawy w ręku. Zerknęłam w stronę parkingu i spostrzegłam Roddy'ego, który siedział na masce mustanga.

Podeszłam do Jima i dostrzegłam, że ma zatroskaną minę.

Zalało mnie poczucie winy, a na policzkach pojawił się rumieniec.

– Sądziłem, że pracujesz – powiedział i ruchem głowy wskazał na autobus, z którego właśnie wysiadłam.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie zamierzałam mu mówić o wolontariacie w szpitalu, ponieważ wydało mi się to… zbyt osobiste. Pewnie musiałabym tłumaczyć, dlaczego to robię.

A tego nie chciałam. Nie byłam gotowa na tę rozmowę.

Poznałam jednak po jego rozgniewanych oczach, że muszę choć częściowo się

wytłumaczyć, inaczej nasza przyjaźń ucierpi.

– Bo pracowałam. Tylko… nie w restauracji, ale jako wolontariuszka. W szpitalu dziecięcym w Indianapolis.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Kopnęłam kamyk i spuściłam wzrok, żeby w ten sposób ukryć przed nim prawdę.

– Bo to takie… harcerskie – mruknęłam.

Roześmiał się i delikatnie uniósł mój podbródek, więc nie miałam innego wyjścia, jak na niego spojrzeć.

– To jest urocze. Ty jesteś urocza.

– Przestań o mnie tak mówić. – Chwyciłam go za rękę. – A tak w ogóle co tu robicie z Roddym?

– Mam zamiar gdzieś go zgubić, żeby spędzić z tobą trochę czasu.

Zachichotałam.

– Wspaniały z ciebie kolega.

– Okropny. Ale teraz mam to gdzieś, ponieważ jestem tu już od tygodnia i nawet cię nie pocałowałem. Muszę coś z tym zrobić.

Zatkało mnie.

– Aha.

Uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

– Rozumiem, że to znaczy: „Tak, Jim, pozbądźmy się Roddy'ego".

Wzruszyłam ramionami z udawaną nonszalancją.

– Dlaczego nie?

Jim ze śmiechem otoczył mnie ramieniem i poprowadził w stronę kolegi.

– Podrzucimy cię do hotelu, stary.

Roddy skrzywił się z niesmakiem i oparł o maskę mustanga.

– Cholera jasna!

– Jeśli ta dziewczyna nie przestanie się tak krzywić, gdy na ciebie patrzy, rozgniotę jej tego loda na twarzy – fukała Molly, gdy podeszła do mnie, żeby napełnić kubek klienta colą light.

Westchnęłam. Dziewczyną, o której mówiła, była Stacey. Przychodziła do restauracji ze swoim towarzystwem niemal zawsze, kiedy wypadała moja zmiana.

– Nie rób tego.

– A tak w ogóle, o co jej chodzi?

– To Stacey Dewitte – wyjaśniłam tak cicho, że sama się zdziwiłam, iż Molly mnie usłyszała.

– Cholera. Młodsza siostra Melanie? Nawet jej nie poznałam. – Zerknęła przez ramię, zapewne na Stacey. – Dlaczego tak cię nienawidzi? O ile wiem, ty i Melanie byłyście przyjaciółkami.

– Nie czuje do mnie nienawiści. Wydaje mi się, że po prostu jest rozczarowana.

– Czym? Nie musisz znosić jej arogancji. – Molly przykryła kubek wieczkiem. – Nie musisz… O, twój chłopak przyszedł.

Podążyłam za jej spojrzeniem. Jim i Roddy właśnie weszli do restauracji. Uśmiechnęłam się do nich, skończyłam pakować zamówienie na wynos i podałam je klientce czekającej przy kasie.

– Życzę miłego dnia – powiedziałam.

Odeszła, a po drugiej stronie kontuaru wyrósł Jim. Spojrzał na mnie ponuro, co mnie natychmiast zaniepokoiło. Wraz z Roddym od dwóch tygodni tkwili w Donovan i choć często robili krótkie wycieczki, kiedy pracowałam albo byłam zajęta, zawsze wracali do miasta.

Dla mnie.

Roddy ciągle narzekał, że nadal tu są, ale Jim bardzo chciał spędzać ze mną czas, a ja cieszyłam się jego towarzystwem. Było przyjemnym urozmaiceniem mojego monotonnego życia.

– Co jest? – zapytałam.

Zanim Jim zdążył odpowiedzieć, moją uwagę przykuła Stacey, zmierzająca do wyjścia wraz z grupką znajomych. Minę miała posępną, ale w jej spojrzeniu dostrzegłam również smutek.

Było mi wstyd, że ją zawiodłam.

– Kto to jest? – Tym pytaniem Jim znów przyciągnął moją uwagę.

– To Stacey Dewitte – wtrąciła się Molly, opierając dłoń na biodrze. Zauważyła, że Roddy gapi się na jej imponujący biust, i zgromiła go wzrokiem. – Nie wyobrażaj sobie za dużo, Szkocie.

Skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się do niej wyzywająco.

– Skarbie, gdybym tylko zechciał, majtki spadłyby ci o tak szybko – rzekł z silnym szkockim akcentem i strzelił palcami.

Molly skrzywiła się lekceważąco.

– Co on powiedział? – zwróciła się do Jima.

– Nie chcesz wiedzieć. – Jim z trudem powstrzymał uśmiech. – Czyli kim jest ta dziewczyna?

Otworzyłam usta, żeby udzielić jakiejś wymijającej odpowiedzi, ale najwyraźniej Molly postanowiła nie dopuścić mnie dziś do głosu.

– To młodsza siostra Melanie Dewitte. Melanie i Nora były kiedyś przyjaciółkami. – Położyła mi rękę na ramieniu. – Mel zmarła na raka, kiedy miały po dwanaście lat.

Miałam ochotę odepchnąć dłoń Molly i powiedzieć jej coś do słuchu. Gdybym chciała, żeby Jim dowiedział się o Mel, sama bym mu o niej opowiedziała.

– Cholera. – Sięgnął po moją dłoń. – Bardzo mi przykro, Noro.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Dzięki. To było dawno temu.

– Stacey zachowuje się jak rozpuszczony bachor. Nie musisz się na to godzić.

– Nie robi nic szczególnego. – Uciszyłam ją spojrzeniem, a ona przewróciła oczami i wróciła za ladę.

– A więc co tu sprowadza przystojniaka i jego mniej przystojnego towarzysza – zmieniła temat. – Oczywiście piękna Nora.

– Oczywiście. – Jim popatrzył na mnie, a ja znów zobaczyłam w jego oczach ponury błysk.

– Co się dzieje? Coś się przydarzyło komuś z twojej rodziny?

– Z rodziną wszystko w porządku, ale… – Zerknął na Roddy'ego.

Jego przyjaciel westchnął ciężko.

– Jeśli tu dłużej zostaniemy, nigdy nie dokończymy naszej trasy po Stanach – powiedział. – Zabraknie nam pieniędzy. Musimy jechać dalej.

Poczułam, że przyśpiesza mi tętno. Szybko spojrzałam na Jima.

– Co takiego? Teraz?

– Z samego rana. Kiedy kończysz pracę? – Ten scenariusz przyszedł mi do głowy, kiedy zobaczyłam jego ponurą minę. Wpadłam w panikę. – Przed wyjazdem chciałbym spędzić z tobą trochę czasu.

Przed wyjazdem.

Cholera. To koniec.

Po wyjeździe Jima i Roddy'ego wszystko wróci do normy, znów będę się czuła jak schwytana w pułapkę, niechciana, w depresji. Ten chłopak wydał mi się ostatnią deską ratunku.

– Po pracy powinnam wrócić do domu… – Mama by mnie zabiła, gdybym nie zjawiła się na czas i musiałaby zwolnić się z pracy pod pretekstem choroby. Nie potrafiłam jednak się tym przejąć. Był to z mojej strony egoizm, ale chciałam nacieszyć się ostatnimi chwilami z chłopakiem, który wdarł się w moje życie i sprawił, że pierwszy raz od długiego czasu oddychałam swobodniej. – Ale to nieważne. Spędzimy razem wieczór. Kończę o piątej.

Jim z ulgą wypuścił powietrze z płuc. Przyglądał mi się wnikliwie, a ja zauważyłam, że pod opalenizną jest blady i zmęczony.

– Wrócimy za parę godzin – oznajmił.

– Sytuacja do dupy – stwierdziła Molly, kiedy za chłopakami zamknęły się drzwi.

Skinęłam głową, udając, że porządkuję przyprawy ustawione na tacy obok kasy. Molly podeszła bliżej.

– Czy wy już…?

Niemal się roześmiałam, gdy zobaczyłam wyraz jej twarzy i wysoko uniesione brwi.

– No wiesz…

– Co takiego?

Ułożyła kciuk i palec wskazujący lewej dłoni w kształt kółka, a potem wsunęła w nie palec wskazujący prawej.

– Fuj, Molly! – Chwyciłam jej dłonie i pociągnęłam w dół, żeby klienci nie zauważyli tych gestów.

– Czyli? – dopytywała się rozbawiona.

Prawda wyglądała tak, że jeszcze ze sobą nie spaliśmy. Pocałowaliśmy się kilka razy, dotykał moich piersi, ale to wszystko. I powiedział otwarcie, że nie będzie nalegał na seks, ponieważ naprawdę dużo dla niego znaczę.

Częściowo sprawiło mi to ulgę, ponieważ nie byłam pewna, czy jestem gotowa stracić dziewictwo z Jimem i czy w ogóle chcę je stracić. Ale jednocześnie jego wyznanie mnie wystraszyło. Jim sprawiał, że nie wiedziałam, co myśleć. Pragnęłam, żeby był blisko mnie, stał się dla mnie ucieczką od nieszczęśliwego życia i dzięki niemu czułam się wyjątkowa. Nie chciałam jednak, żeby ktoś inny niż ja miał tak

wielką władzę nad moimi uczuciami.

Kiedyś wydawało mi się, że ojciec jest najwspanialszym człowiekiem pod słońcem.

I proszę, dokąd mnie to zaprowadziło.

– Nie – w końcu odpowiedziałam Molly.

– Powinnaś zrobić to dzisiaj – poradziła. – Jeśli ma zamiar wyjechać. Z przyjemnością opowiadałabym wnukom, że straciłam dziewictwo z przystojnym Szkotem, który przejeżdżał przez miasto. A może będę im tak opowiadać? Kłamstwo jest lepsze niż prawda o Kennym Stringerze za trybunami na boisku.

– Chcesz opowiadać wnukom, jak straciłaś dziewictwo?

– Jasne, jeśli o to spytają.

– Kenny Stringer? Za trybunami? Serio?

Molly zmarszczyła nos.

– Mieliśmy po czternaście lat. – Wzdrygnęłam się. – Dziwię się, że po tym w ogóle nie odechciało mi się seksu.

Nagle coś sobie przypomniałam.

– Nie mówiłaś mi czasem, że to się stało z kuzynem Cory'ego, Cadenem, w jedenastej klasie?

– Nie chciałam wyjawić prawdy. Ale muszę przyznać, że Caden był moim pierwszym chłopakiem, który się trochę na tym znał.

Potrząsnęłam głową.

– Nie jestem tobą, Molly. Nie potrafię tak po prostu się z kimś przespać.

– Ale to jego ostatnia noc tutaj. Założę się, że tego oczekuje.

Na samą myśl o tym poczułam ucisk w żołądku. Może jednak nie oczekuje? Sam powiedział, że nie będzie nalegał… ale mówił to wtedy, gdy jeszcze nie wiedział, że będzie musiał wyjechać. Oboje wiedzieliśmy, że chwila wyjazdu kiedyś nadejdzie, ale to ignorowaliśmy.

Teraz, kiedy stanęliśmy przed tym faktem, mogło się okazać, że Molly ma rację. Może Jim będzie chciał seksu na pożegnanie.

Przygryzłam wargę.

– Noro.

Poczułam narastające mdłości.

– Noro.

Kolana zaczęły się pode mną uginać.

– Noro! – Molly strzeliła palcami tuż pod moim nosem. – Boże, jesteś blada jak ściana. Cholera. Pamiętaj, nie musisz robić niczego, jeśli sama tego nie chcesz.

Oszołomiona skinęłam głową.

– Jeszcze nie jestem gotowa…

– W takim razie nie rób tego. – Położyła mi dłoń na ramieniu. – Nie jesteś temu chłopakowi nic winna.

Moja zmiana w pracy dobiegła właśnie końca, kiedy zobaczyłam mustanga wjeżdżającego na parking. Chociaż słowa Molly dodały mi otuchy, nadal byłam

zdenerwowana. Bałam się, że rozczaruję Jima. Stał się dla mnie ważny, chociaż starałam się do tego nie dopuścić.

– Skończyłaś! – stwierdziła wesoło Molly. – Baw się dobrze.

Uśmiechnęłam się do niej niepewnie i pobiegłam na zaplecze po torebkę. Niestety, nie zabrałam ubrania na zmianę, więc miałam spędzić ten wieczór w służbowym uniformie. Za żadne skarby nie chciałam wracać do domu po nowe ciuchy, ponieważ mama na pewno chciałaby mnie tam zatrzymać, żebym zajęła się ojcem.

Raz… ten jeden raz chciałam był lekkomyślna, nieodpowiedzialna i całkowicie samolubna.

– Kupiliśmy coś do zjedzenia. – Jim wskazał na torby z zamówieniem na wynos.

Nie lubiłam jeść tego, co przez cały dzień podawałam innym, ale doceniłam ich troskę. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

Wyszliśmy z restauracji, ale zaraz za drzwiami stanęłam jak wryta na widok wysokiego blondyna wysiadającego z pikapa GMC.

– Cholera – zaklęłam pod nosem.

Cory Trent.

Jim położył mi dłoń na plecach.

– Co się stało?

– Nic takiego. Idziemy. – Niestety, musieliśmy przejść obok Cory'ego i jego kuzyna Cadena.

Cory zachowywał się wobec mnie jak skończony dupek, nawet zanim jego ojciec kupił firmę mojego taty. Wspiął się na jeszcze wyższy poziom dupkowatości, kiedy w ostatniej klasie chciał się ze mną umówić, a ja go spławiłam. Nie przyjął tego z godnością, ponieważ wierzył, że po takiej propozycji z jego strony każda dziewczyna powinna zwariować ze szczęścia.

Słyszałam, że przed rozpoczęciem studiów miał spędzić lato w Palm Springs, gdzie po rozwodzie przeprowadziła się mama Cadena.

Najwyraźniej nie spędzał tam całego lata.

– No, no, no – zagaił Cory, podchodząc do nas.

Miał na sobie sportowe szorty, klapki i zieloną koszulkę polo. Kroczył dumnie, jakby był jakąś grubą rybą. Dać szczeniakowi trochę pieniędzy i szkolnej popularności, a zmieni się w totalnego dupka.

A przynajmniej tak się stało w tym przypadku.

Już w przedszkolu było widać, że wyrośnie na palanta.

– Cory – odrzekłam i westchnęłam.

Jim chyba wyczytał coś z mowy mojego ciała, a może raczej dał mu do myślenia lubieżny i pełen złości wzrok Cory'ego. Cokolwiek to było, poczułam, że idący po obu moich bokach chłopcy nagle stali się czujni. Jim wysunął się nieco naprzód.

Cory spojrzał na niego, potem znów na mnie.

– Tak upadają wielcy tego świata. Wiesz coś o tym, Noro, prawda?

– O co ci chodzi? – zapytał Jim ostrzegawczym tonem.

Cory uniósł brew, zmierzył go wzrokiem, a potem zwrócił się do kuzyna:

– Co to za pieprzony cudzoziemiec?

– Chłopaki, chodźmy stąd. – Pociągnęłam Jima za rękaw i zrobiłam krok naprzód, ale nagle Cory wyrósł tuż przede mną.

– Po co ten pośpiech, O'Brien? Chyba już pora przyznać, że popełniłaś błąd.

Spojrzał na moje piersi, a ja miałam ochotę je zasłonić… albo kopnąć go prosto w jaja. Właściwie to chciałam zrobić obie te rzeczy naraz.

Okazało się to całkiem zbyteczne. Jim podskoczył do niego, chwycił go za ramię i odepchnął. Bardzo mocno.

– Spadaj.

Cory przygładził polo i spojrzał na nas groźnie.

– Miło widzieć, że dostałaś to, na co zasługujesz, Noro. Zawsze zadzierałaś nosa. Teraz się przekonałaś, że nie jesteś lepsza od innych i wreszcie rozłożyłaś przed kimś te swoje kurze udka.

– Dobrze ci radzę, zamknij się – ostrzegł Jim.

– Och, niepotrzebnie się nią tak przejmujesz – odrzekł Cory. – Zachowuje się, jakby była kimś szczególnym, a wcale nie jest. – Caden stał obok, szczerząc zęby jak przygłup. – Mam rację, Noro? Wiesz, że chciałem się z tobą umówić, bo mi cię było szkoda, prawda? Przeleciałbym cię z litości. W końcu cipka to zawsze cipka.

Chyba instynktownie przeczułam, jak zareaguje Jim, i gdyby nie mój refleks, skoczyłby na niego w mgnieniu oka. Jednak kiedy już rzucił się naprzód, udało mi się z całej siły objąć go ramionami i odciągnąć od Cory'ego.

– Nie zwracaj na niego uwagi. Nie jest tego wart. – Ostrożnie popchnęłam Jima w stronę samochodu, rzucając Roddy'emu błagalne spojrzenie.

Roddy stanął obok mnie i położył rękę na ramieniu kolegi, by pomóc mi skierować go do auta. Gniewnie spojrzałam przez ramię na Cory'ego. Byłam przyzwyczajona do jego obelg, ale kiedy obrzucił mnie nimi w obecności nowych znajomych, poczułam się poniżona.

– Wykorzystaj ją, przeleć i uciekaj. Dobrze ci radzę, człowieku – ciągnął Cory. – Ta suka to skończona ofiara losu.

Jim odwrócił się z impetem, ale nie zdążył zareagować.

Roddy błyskawicznie odłożył torby z jedzeniem, doskoczył do Cory'ego i zdzielił go pięścią tak mocno, że ten padł jak długi. Zapadła cisza, a Trent leżał płasko na asfalcie i oszołomiony, kręcił głową. Z nosa ciekła mu krew.

Caden uniósł ramiona, kiedy Roddy zmierzył go groźnym spojrzeniem.

– Ja nic nie mówiłem.

Roddy bez słowa podszedł do nas. Patrzył gniewnie. Chwycił torby z jedzeniem, otworzył drzwi auta i wsiadł.

Patrzyłam to na leżącego Cory'ego, to na Jima, na którego twarzy było widać niezbyt szlachetną satysfakcję.

– Co to było? – zapytałam zaskoczona.

– Wsiadaj do samochodu, trzeba coś zjeść! – Z auta dobiegł stłumiony okrzyk Roddy'ego.

Jim uśmiechnął się szeroko.

– Roddy cię lubi.

Zobaczyłam, że Cory wstaje z pomocą kuzyna.

– Najwyraźniej.

Zaparkowaliśmy pod motelem, w którym zatrzymali się chłopaki. Roddy siedział na chodniku i kończył hamburgera, a ja z Jimem przysiedliśmy na masce mustanga i jedliśmy nasze.

Żadne z nas nie wspomniało o Corym ani o tym, że Roddy stanął w mojej obronie. Właściwie nikt nic nie mówił. Panowała niezręczna, ciężka cisza.

– Cóż… – Roddy zmiął papierową torbę i wstał. – Chociaż ta rozmowa jest bardzo wciągająca, ja już idę do wyrka. – Podszedł do samochodu i stanął przede mną. – Zejdź z maski.

Zrobiłam to natychmiast. Roddy wyglądał bardzo groźnie.

Nagle poczułam, że zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku. Uniósł mnie nad ziemię, więc nie miałam innego wyjścia, jak tylko również go objąć. Mimo woli zachichotałam.

Postawił mnie na ziemi i uściskał jeszcze raz.

– Kochana z ciebie dziewczyna, Noro. Niech żaden sukinsyn ci nie wmówi, że jest inaczej. – Puścił do mnie oko, a ja się zaczerwieniłam.

– Dzięki, Roddy.

Skinął mi głową ze stoickim spokojem i odszedł w stronę motelu.

Zdałam sobie sprawę, że właśnie się ze mną pożegnał.

– Cześć! Szczęśliwej podróży! – zawołałam za nim.

Nie oglądając się, uniósł ramię i pomachał mi, a potem zniknął za drzwiami swojego pokoju.

Kiedy wreszcie spojrzałam na Jima, zobaczyłam na jego twarzy smutek, od którego ścisnęło mnie w piersi. Szybko usiadłam obok niego na masce.

– Hej, co się dzieje?

– Co się dzieje? – Uniósł brew. – Muszę cię zostawić, to się dzieje.

– No wiem. – Z ponurą miną odsunęłam od siebie resztkę hamburgera i spojrzałam na ciągnącą się przed nami drogę.

– Nigdy nie opowiadałaś mi o Melanie – stwierdził nagle.

Skuliłam się w sobie na tak niespodziewaną zmianę tematu.

– Jakoś się nie zgadało.

– Przykro mi, że straciłaś przyjaciółkę.

– Dziękuję.

– O swoich rodzicach też mi niewiele powiedziałaś.

Spojrzałam na niego kątem oka i zobaczyłam, że przygląda mi się uważnie, z grymasem niezadowolenia.

– Co chcesz wiedzieć?

– Czy są dla ciebie dobrzy. W jakiej sytuacji cię zostawię, jeśli odjadę.

– Jeśli odjedziesz? – Zdziwiona odwróciłam się do niego gwałtownie. – Jim, nie jesteś za mnie w żaden sposób odpowiedzialny.

Jego ciemne oczy nagle rozbłysły.

– Zapewniam cię, że poczucie odpowiedzialności nie jest tym, co czuję w stosunku do ciebie. A przynajmniej nie jest to najważniejsze. Ja… – Drżącą dłonią przeczesał

włosy. – Kurde. Sam nie wiem, co chcę powiedzieć. Chodzi o to, że jesteś wyjątkowa. Jesteś wyjątkowa jak cholera i kiedy ten palant ci dziś ubliżał, miałem ochotę go ukatrupić. Właśnie dlatego Roddy mu przyłożył. Nie tylko ze względu na ciebie, ale ponieważ wiedział, że gdybym to ja pierwszy do niego dopadł, rozerwałbym go na strzępy.

– Cory to kretyn, niewarty waszego czasu i uwagi. Chciał się ze mną umówić w ostatniej klasie i myślał, że zemdleję z wrażenia jak każda słodka idiotka, na tyle głupia, żeby się z nim przespać. Odmówiłam i w ten sposób uraziłam jego samczą dumę.

– Nie o to… On mnie nie martwi. Martwię się o ciebie. Zasługujesz na coś więcej niż życie w tej dziurze i byle jaka praca.

– Dam sobie radę – wycedziłam.

Zdawałam sobie sprawę ze swojej sytuacji. Jim nie musiał mi przypominać, że mam przerąbane.

– Nie chodzi o to, żebyś dawała sobie radę. – Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. – Chcę, żebyś miała wspaniałe życie.

Usiłowałam wyrwać rękę, bo znów poczułam, że Jim mnie przytłacza. Stale mnie przytłaczał.

Nie rozluźnił uścisku.

– Co to może znaczyć? – wyszeptał do siebie.

– Nie wiem – odpowiedziałam również szeptem.

I wtedy zaczął mnie całować. Pamiętałam niezdarne macanki z moim pierwszym i dotychczas jedynym chłopakiem, Stevenem, kiedy byliśmy w dziesiątej klasie, dlatego od razu dostrzegłam, że Jim całuje milion razy lepiej. Wargi miał miękkie, ale zdecydowane i jego pocałunki sprawiały mi przyjemność. Stevena były mokre i rozlazłe. Nieprzyjemne. Nie musiałam długo znosić jego niezdarnych umizgów. Zerwał ze mną, kiedy zdał sobie sprawę, jak mało mam wolnego czasu.

Zapomniałam o Stevenie, kiedy Jim otoczył mnie ramionami i przyciągnął do siebie. Całując mnie, położył mi jedną dłoń na biodrze, a drugą przesunął w górę i delikatnie ścisnął moją prawą pierś.

Sprawiło mi to przyjemność. Wywołało miły dreszczyk w dole brzucha. Jednak rozum nie chciał się wyłączyć i kiedy pocałunki stały się mocniejsze i bardziej natarczywe, zaczęłam się martwić, że Molly miała rację.

Odsunęłam się od niego i położyłam mu dłoń na piersi, żeby go odepchnąć. Wstydziłam się, że jestem taka młoda i niedoświadczona, a nawet się bałam, że czegoś mi brakuje. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Nie mogę się z tobą kochać – oznajmiłam.

Jim milczał przez długi czas, a moje serce biło jak młotem.

W końcu ujął mnie pod brodę i uniósł moją twarz, tak że musiałam na niego spojrzeć. W jego oczach dostrzegłam pożądanie, ale również dobro i wyrozumiałość.

– Nie oczekuję seksu, Noro. Mówiłem ci już. Znaczysz dla mnie o wiele więcej. – Rozejrzał się i uśmiechnął z żalem. – Zresztą i tak jesteśmy w miejscu publicznym, a pokój zajął Roddy.

Roześmiałam się cicho i poczułam ulgę.

– Przepraszam. Nie jestem gotowa. – „A może coś ze mną nie tak i trzeba cudu,

żeby mnie rozpalić i sprawić, żebym zapragnęła seksu?”

– Oczywiście. – Przyciągnął mnie do siebie. – Posiedźmy i pogadajmy. Opowiedz mi jeszcze o swoich rodzicach.

Ponieważ był dla mnie taki dobry i miałam go już nie zobaczyć, zdradziłam mu o sobie trochę więcej niż poprzednio.

– Nie jesteśmy zżyci. – Oparłam się o Jima. – Kiedyś byłam z tatą bardzo blisko, ale to się zmieniło, kiedy dostał… – Nie opowiadałam Jimowi o amputowanej nodze taty, ponieważ czułam, że nie powinnam. Ojciec był na tym punkcie przewrażliwiony, jakby się tego wstydził. Nie wiedziałam, czy to dlatego że stracił kończynę, czy z żalu, że nie dbał o siebie, co być może ocaliłoby jego nogę.

– Kiedy tata dostał…? – ponaglił mnie Jim.

– Kiedy zachorował… – dokończyłam – kiedy zachorował, odepchnął nas od siebie.

Jim odruchowo objął mnie mocniej.

– A twoja mama?

– Nie jest zła. Tylko… chyba nie wie, jak się do mnie zbliżyć. I cały czas pracuje. Zawsze tak było.

– Czyli ty musisz zajmować się ojcem.

Skinęłam głową.

Poczułam jego oddech na uchu, kiedy szeptał:

– To za duży ciężar dla kogoś, kto dopiero wchodzi w życie. Rodzice powinni wysłać cię w świat, a nie trzymać przy sobie, żebyś się nimi opiekowała. Zasługujesz na więcej, Noro.

Uśmiechnęłam się smutno.

– A po cóż innego jest rodzina?

Jęknął cicho, jakby się ze mną nie zgadzał.

– Cieszysz się na dalszą podróż? – zapytałam, by zmienić temat.

– Roddy się cieszy. – W jego głosie nie było entuzjazmu. – Ja będę za tobą tęsknił. Naprawdę… naprawdę mi na tobie zależy, Noro.

Kiedy dotarło do mnie, że nasz wspólny czas się kończy, wzruszenie natychmiast ścisnęło mnie za gardło. Gdzieś w tyle głowy czaiła się panika.

– Ja też będę za tobą tęsknić.

Gdy Jim usłyszał mój łamiący się głos, objął mnie mocno i wtulił głowę w moją szyję. Czułam, że dygocze.

Objęłam go i staliśmy przytuleni, tak blisko, jak tylko można. Starałam się nie dopuścić do siebie przerażającej myśli, że kiedy rano pozwolę mu odejść, to wraz z nim odejdzie pisana mi lepsza przyszłość.

4

Jim podwiózł mnie do domu. Zdecydowałam, że dalsze ukrywanie go przed mamą nie ma sensu, skoro i tak rano miało go już tu nie być.

Patrzyłam na niego zaciekawiona, kiedy dojechaliśmy do celu. Chciałam zobaczyć, jak zareaguje na nasze małe lokum, otoczone o wiele większymi domami. On jednak prawie nie zwrócił na nie uwagi.

– Tu mieszkasz? – zapytał.

– Tak.

Przytaknął i przygładził włosy dłonią, unikając mojego wzroku.

– Jim?

Potrząsnął głową i zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że aż zbielały mu kostki.

– Myślę, że powinnaś po prostu odejść – powiedział zduszonym szeptem.

Gdy usłyszałam wzruszenie w jego głosie, zobaczyłam, że nie patrzy na mnie, ponieważ ma łzy w oczach, zalała mnie fala czułości. Trudno było nic nie czuć, kiedy ten chłopak w krótkim czasie zaczął żywić do mnie tak głębokie przywiązanie. Niewielu ludziom na mnie zależało, więc jego uczucia były dla mnie czymś niezwykłym.

Przypływ sympatii i wdzięczności sprawił, że wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego policzka. Poczułam szorstkość świeżego zarostu. Delikatnie odwróciłam jego twarz ku sobie, tak że musiał mi spojrzeć w oczy. Sama poczułam łzy pod powiekami, kiedy upewniłam się, że i on ma w oczach łzy.

I coś jeszcze.

Coś, co mnie jednocześnie przeraziło i obudziło we mnie dziwną tęsknotę.

– Jim – szepnęłam.

Dziwiłam się, jak to możliwe, że tyle do mnie czuje, choć wcale mnie nie zna.

Przyciągnął mnie do siebie i rzucił się na moje usta, a ja z początku nie zareagowałam, trochę wystraszona gwałtownością tego pocałunku. Mogłam tylko gładzić go po policzku, by go uspokoić. Chyba podziałało, ponieważ pocałunek stał się delikatniejszy, słodszy. Teraz mogłam się nim bardziej cieszyć.

Przerwał, ciężko oddychając, i wycisnął ostatni pocałunek na moich wargach.

Ostatni pocałunek w nos.

I ostatni pocałunek w czoło.

– Po prostu odejdź, proszę – błagał.

Nawet nie potrafiłabym powiedzieć z jakiego powodu, ale ogarnęło mnie poczucie winy i posłuchałam go. Chwyciłam torebkę, wyszłam z samochodu i położyłam rękę na klamce. Już miałam otworzyć furtkę i pozwolić mu odjechać, gdy doszłam do wniosku, że zasługuje na coś więcej.

– Jim. – Pochyliłam się, żeby na niego spojrzeć, ale on uparcie patrzył przed siebie. – Nigdy nie zapomnę tych dwóch tygodni. Czułam się samotna, a ty mi pokazałeś, że nie musi tak być. Dziękuję ci. – Zamknęłam za sobą drzwi, zanim zdążył się odezwać, ponieważ nagle poczułam się całkiem bezbronna.

Przeklinając się w duchu za to, że tak dużo powiedziałam, szybko pośpieszyłam do drzwi i weszłam do domu. Nawet na zewnątrz słyszałam odgłosy meczu, który tata oglądał w telewizji.

Kurtka mamy wisiała na nowym haczyku, który sama wcześniej zamontowałam, buty stały pod nim.

Odpędziłam od siebie myśli o Jimie i wzięłam się w garść. Nadszedł czas powrotu do zwyczajnego życia i pogodzenia się z tym, co ono ze sobą niesie. A to życie miało się zacząć od razu, ponieważ byłam pewna, że mama mnie zabije za spóźnienie.

Zdjęłam buty i spojrzałam na uchylone drzwi do mojej sypialni. Przez szparę sączyło się światło.

– Mamo? – zaczęłam nieśmiało.

Na widok mamy siedzącej na moim łóżku zatrzymałam się na progu.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie ze złością.

– Musiałam się dziś zwolnić z pracy.

– Przykro mi.

– Wcale nie jest ci przykro – odparła drwiąco.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc po prostu stałam i czekałam na wybuch.

Ale on nie nastąpił.

Wstała i podeszła do mnie. Odziedziczyłam po niej wzrost, więc nasze oczy znajdowały się na tym samym poziomie.

Miały ten sam kolor i kształt.

Z tą różnicą, że jej patrzyły chłodniej, ostrzej i były bardziej zmęczone. Obawiałam się, że któregoś ranka spojrzę w lustro i zobaczę w nim własną matkę.

– Myślisz, że nie wiem o tym chłopaku z mustanga? – Przewróciła oczami. – Chryste, Noro, myślałam, że jesteś bystrzejsza. A ty tymczasem szwendasz się po mieście w towarzystwie jakiegoś Irlandczyka, a mnie opowiadasz bzdury o nadgodzinach.

– On jest Szkotem – wymamrotałam.

– A co to za różnica? To facet i masz jak w banku, że cię wykorzysta, zrobi ci brzuch, a potem ucieknie i zostawi nas z jeszcze jednym ciężarem, którego wcale nam nie potrzeba.

– Po pierwsze, nie spałam z nim. Po drugie… – Czułam, że znów ogarnia mnie panika i nagle to nie moja mama wybuchła, tylko ja. – Wyjechał! Zadowolona? Nie ma go.

Mama nawet nie mrugnęła okiem na ten nietypowy dla mnie wybuch emocji. Przyjrzała mi się uważnie, a potem odrzekła cicho:

– To chyba najlepsze rozwiązanie. Nie sądzisz?

Roześmiałam się nieprzyjemnie, twardo.

– Ta rodzina od dawna nie wie, co to znaczy „najlepsze rozwiązanie".

– Co to niby ma znaczyć?

Wyczerpana wzruszyłam ramionami.

– Nic. To już nic nie znaczy.

Mama zmrużyła oczy i podeszła do mnie jeszcze bliżej.

– Wysłuchaj mnie uważnie – wycedziła szeptem. – Im szybciej przestaniesz żyć mrzonkami i tymi swoimi książkami, tym lepiej. Normalne życie wcale nie jest takie złe. Jest szare, proste i trzeba ciężko pracować, ale istnieją ludzie, którzy nie mają nic. My coś mamy. Ty zachowujesz się, jakbyś była stworzona do czegoś lepszego, a tak nie można.

Jej słowa zabrzmiały tak podobnie do słów Cory'ego, że aż drgnęłam, jakby wymierzyła mi policzek.

W jej twardym spojrzeniu dostrzegłam coś na kształt przebłysku skruchy. Westchnęła.

– Nie próbuję cię zranić. Po prostu nie chcę, żebyś czuła się nieszczęśliwa w oczekiwaniu na coś, co nigdy nie nastąpi. Gdybyśmy mieli więcej pieniędzy, wszystko wyglądałoby inaczej. – Poklepała mnie po ramieniu, co jak na nią było jednym z czulszych matczynych gestów. – Ale nie mamy pieniędzy. Musimy więc żyć tak, jak możemy, i cieszyć się tym, co mamy.

Zalało mnie poczucie winy. Zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście jestem zepsutym, niewdzięcznym bachorem. Odetchnęłam głębiej i skinęłam głową.

– Masz rację. Przepraszam, że nie wróciłam dziś wcześniej do domu. To się nie powtórzy.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Coś chcesz powiedzieć? – zapytałam.

– Nic, nic – wymamrotała. – Idę spać.

Zanim wyszła z pokoju, jej wzrok podążył w stronę mojego łóżka. A raczej pod moje łóżko.

Serce podskoczyło mi do gardła, ale zaczekałam, aż wyjdzie, zamknęłam za nią drzwi i wyciągnęłam pudło po butach. Otworzyłam je i gwałtownie wciągnęłam powietrze.

Gdy tylko skończyłam osiemnaście lat, poświęciłam swoje skromne oszczędności na wyrobienie paszportu. Nie wiem, co mną kierowało ani czy wierzyłam w to, że kiedykolwiek z niego skorzystam. Po prostu wiedziałam, że muszę go mieć. Mieścił w sobie moje nadzieje i marzenia. Świadomość, że leży w tym pudle, schowany pod łóżkiem, sprawiała, że lżej mi było prowadzić życie, jakiego prowadzić nie chciałam.

Symbolizował możliwości.

Trzymałam go na dnie pudła. Ukryty. Teraz jednak w jakiś sposób znalazł się na samym wierzchu.

Zerknęłam za siebie, na drzwi. Zrozumiałam, że mama grzebała w moich rzeczach i znalazła moją skrytkę.

Znalazła mój paszport.

Nagle jej upomnienie, że powinnam być wdzięczna za to, co mam, nabrało sensu.

Chociaż chciałam posłuchać jej rady, uznać ją za życiową mądrość, buntowniczy głos w duszy mówił mi, że mama powinna wspierać moje marzenia o osiągnięciu czegoś lepszego niż ona. Coś mi szeptało, że źle robiła, gdy stłumiła we mnie ambicję.

Rozdarta wewnętrznie, przebrałam się w piżamę i ułożyłam w łóżku. W głowie wirowały mi myśli o zdarzeniach minionego dnia.

Ostatnie, o czym pomyślałam, zanim zapadłam w sen, to Jim i wolność, którą się cieszył, a której tak bardzo mu zazdrościłam.

Trzy tygodnie później...

– Tato, mama prosiła, żebym zapłaciła kilka rachunków. Dasz sobie radę, jeśli wyjdę na jakiś czas?

– Nie jestem kaleką – burknął ojciec, patrząc w telewizor. – A, nie! Przecież jestem.

Westchnęłam.

– Rozumiem, że się zgadzasz.

– To może zrozumiesz też, że oglądam mecz i nic nie słyszę, bo ciągle gadasz. – Koniec zdania wypowiedział podniesionym głosem.

Nie zniżając się do kłótni, chwyciłam torebkę i z radością wyrwałam się z domu. Na West Washington zobaczyłam sąsiadkę, Dawn, która właśnie sadowiła swoją małą córeczkę, Jane, w foteliku samochodowym. Pomachałam do niej.

– Cześć, Noro! – zawołała z uśmiechem. – Jedziemy do centrum handlowego. Podwieźć cię gdzieś?

– Nie. Idę do kawiarni May, żeby skorzystać z komputera. – Kawiarnia służyła również za kafejkę internetową, gdzie za opłatą można było korzystać z tamtejszego komputera.

W domu stał komputer, ale przestał działać pół roku temu i dotychczas nie oddaliśmy go do naprawy. Na nowy natomiast nie było pieniędzy. Mieliśmy też wi-fi, ale moja komórka była tania i przestarzała i działała tak wolno, że płacenie rachunków przez internet z jej pomocą mogło doprowadzić do szału. Łatwiej było wybrać się do kawiarni May. Dodatkowo dawało mi to okazję do wyjścia z domu.

– Ależ skarbie, możesz użyć naszego – powiedziała Dawn. – Wrócimy z tobą do domu. Nie śpieszy nam się.

Dawn Reese i jej mąż Paul byli dwiema najsympatyczniejszymi osobami, jakie znałam. Jako sąsiedzi wykazywali się życzliwością wobec wszystkich, nawet wobec takiego wrzodu na tyłku jak nasza rodzina.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością.

– To bardzo miło z twojej strony, Dawn, ale… – Jak miałam jej wytłumaczyć, że chciałam się wyrwać z domu, żeby trochę pobyć z dala od ojca?

Spojrzała na mnie domyślnie.

– No tak, u May jest szybsze wi-fi niż nasze.

Jeszcze raz się do niej uśmiechnęłam, pełna wdzięczności, i skinęłam głową.

– Bawcie się dobrze w centrum handlowym.

Pomachałyśmy sobie i poszłam w swoją stronę.

Moje myśli powędrowały ku Jimowi i Roddy'emu. Zastanawiałam się, gdzie teraz są. Z naszych rozmów zapamiętałam, że mieli odlecieć do Szkocji za tydzień. Ostry ból przeszył mi pierś, aż przyłożyłam do niej bezwiednie dłoń. Kiedy Jim był przy

mnie, jego otwartość i uczucia budziły we mnie trochę obaw. Ale przez ostatnie trzy tygodnie tak bardzo tęskniłam za jego widokiem, że zaczęłam się zastanawiać, czy się przypadkiem nie zakochałam.

Brakowało mi jego uśmiechu.

I tego, jak na mnie patrzył.

Jakbym była ważna.

Jakbym była dla niego naprawdę ważna.

Tęskniłam za jego pocałunkami.

I chociaż wtedy się wahałam, teraz żałowałam, że nie uprawiałam z nim seksu. Jemu na mnie zależało. Mój pierwszy raz powinien odbyć się kimś, kto czuł do mnie to, co Jim.

Byłam skończoną idiotką.

W ustach czułam gorzki smak żalu, łzy piekły pod powiekami.

Co dziwne, brakowało mi również Roddy'ego. Był dosyć wojowniczy, ale również zabawny. Na dodatek wiedziałam, że długo nie zapomnę, jak rozprawił się z Corym, niczym z uciążliwym robakiem. Poprawiło mi to humor na całe lato.

– Naprawdę chcesz mnie minąć bez słowa?

Zastygłam.

Odwróciłam się w prawo.

I po prostu patrzyłam oszołomiona.

Mustang był zaparkowany przed restauracją, w której pracowałam. Roddy stał przy drzwiach od strony kierowcy. Miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, więc nie mogłam odczytać wyrazu jego twarzy. Jim opierał się o maskę i z rękami na biodrach uśmiechał się do mnie szeroko.

Byłam tak pogrążona w myślach, że przeszłam obok, nie zwracając na nich uwagi.

Ogarnęła mnie wielka radość, a ciężar, który dźwigałam na ramionach, odkąd wyjechali, zniknął.

– Co wy tu robicie? – zapytałam uradowana.

W odpowiedzi Jim podbiegł do mnie ze śmiechem, otoczył mnie ramionami i uniósł.

Zaskoczona, z zapartym tchem, zarzuciłam mu ręce na szyję. Przycisnął mnie do siebie mocno i pocałował, cały czas trzymając w powietrzu. Jęknął i przytulił mnie z całych sił.

– Jim – wydyszałam.

Rozluźnił uścisk, a w jego ciemnych oczach zobaczyłam zachwyt i powagę.

– Wróciłem po ciebie.

Słysząc to, z wrażenia wbiłam mu palce w ramiona. Co znaczyły te słowa?

Wyczytał pytanie w moich oczach i postawił mnie na ziemi, ale nie wypuścił z objęć. Pochylił ku mnie głowę i powiedział cichym głosem, pełnym uczucia:

– Tak bardzo mi cię brakowało. To nie była normalna tęsknota, wziąwszy pod uwagę, jak krótko się znamy. Czuję się jednak tak, jakbym cię znał całe życie. A jednocześnie wcale cię nie znam… i chcę się wszystkiego o tobie dowiedzieć. Chcę być człowiekiem, który zna cię lepiej niż ktokolwiek. Na myśl o tym, że jakiś inny facet miałby dostać taką szansę, czuję fizyczny ból. Możesz sobie pomyśleć, że zwariowałem, ale kiedy byliśmy z Roddym w Las Vegas, myślałem tylko o tym, że

gdybym mógł cię tam ściągnąć, to wzięlibyśmy szybki ślub i zabrałbym cię ze sobą do domu.

Zupełnie zaskoczona, mogłam tylko na niego patrzeć. Tysiące myśli przelatywały mi przez głowę.

Oczywiście częściowo dopuszczałam taką możliwość, że zwariował!

Ale też wierzyłam, że po prostu jest szczery.

– Kocham cię. – Uśmiechnął się do mnie nerwowo. – Zakochałem się w tobie. Jesteś inna niż dziewczyny, które dotychczas poznałem. Masz osiemnaście lat, ale wydajesz się starsza, jesteś dobra, zabawna… i nigdy nie potrafię odgadnąć, co myślisz, a to doprowadza mnie do szaleństwa, w takim pozytywnym sensie. Dbasz o ludzi. A na dodatek jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem.

Te cudowne słowa docierały do mnie przez mętlik panujący w głowie.

Jedna myśl wysuwała się naprzód. Wspomnienie o tym, jak Jim powiedział, że zasługuję na coś więcej od życia. I to on był tym człowiekiem, który oferował mi miłość, prawdziwą miłość, a do tego coś jeszcze.

Mógł mi dać ucieczkę od dotychczasowego życia.

Nie potrafię opisać, jak bardzo ta myśl do mnie przemówiła. Jakby ktoś nagle otworzył drzwi mojej celi. I nawet jeśli te myśli były samolubne, były moje. A ja byłam zdeterminowana.

– Czy ty mnie prosisz, żebym za ciebie wyszła i przeniosła się do Szkocji?

Jim skinął głową. Minę miał niepewną.

– Pewnie uważasz, że całkiem mi odbiło?

– Tak myślę. Zdecydowanie. Tak.

Rozluźnił uścisk i spuścił wzrok.

– Rozumiem.

– Ale… – Jakaś część mnie chciała powiedzieć „tak”, a to też było zupełne wariactwo.

Jim szybko przeniósł na mnie spojrzenie, a w jego oczach rozbłysła nadzieja.

– Słucham?

Zbierało mi się na wymioty, ale czułam też przypływ adrenaliny. Od bardzo dawna tego nie doświadczyłam. Znów poczułam, że żyję. Naprawdę żyję.

– Dasz mi pomyśleć do końca dnia?

– Do końca dnia? – Szybko skinął głową. – Tak, oczywiście.

– Dobrze. – Drżałam na całym ciele. – Dobrze. – Sama nie mogłam uwierzyć, że rozważam jego propozycję. – Wróć dzisiaj o północy. Zaparkuj pod moim domem, po drugiej stronie ulicy. Wtedy dam ci odpowiedź.

Jim wypuścił powietrze z płuc.

– Nie do wiary, że w ogóle chcesz się nad tym zastanowić. Roddy mówił, że zwariowałem, ale… żeby nie wiem co, nie mogłem wrócić do domu, nie powiedziawszy ci, że cię kocham.

Strach i nadzieja to dziwne połączenie – zakręciło mi się od niego w głowie. Zachwiałam się, ale Jim mnie podtrzymał.

– Wszystko w porządku?

– Po prostu to stało się tak nagle. – Roześmiałam się trochę histerycznie. –

Dobrze… Teraz idę myśleć. Do północy?

– Do północy – przytaknął.

Potem pocałował mnie delikatnie i słodko, mrucząc:

– Noro, dla ciebie zrobię wszystko. Będę cię chronił, kochał i dam ci, co zechcesz. Obiecuję.

Udało mi się zapłacić rachunki, jak prosiła mama, ale w ogóle nie pamiętałam, jak to zrobiłam. Nie pamiętałam też, czy coś mówiłam do May i innych ludzi spotkanych w kafejce, których znałam całe życie.

Ledwo też zapamiętałam, jak wsiadłam do autobusu i jechałam niemal godzinę. Aż wreszcie znalazłam się pod bramą cmentarza okręgu Donovan. Nie wiedziałam, jak opisać swój stan, jakby coś porwało mnie w górę i potrząsało mną tak gwałtownie, że wszystko wirowało.

Zacisnęłam zwilgotniałe dłonie w pięści i zmusiłam się do przekroczenia bramy cmentarza. Nie byłam tu od roku. Odkąd pojęłam, że nie mam szans uciec z Donovan.

Odnalazłam ją po pięciu minutach.

Pamięci
Melanie Dewitte
(1993–2005)
ukochanej córki, siostry i przyjaciółki.
Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach.

Jak zwykle łzy zapiekły mnie pod powiekami i w nosie. Zadowolona, że w tej części cmentarza nie ma nikogo, podeszłam do grobu przyjaciółki i usiadłam obok czarnej tablicy.

– Cześć, Mel… – Głos miałam matowy i ochrypły. – Przepraszam, że jakiś czas cię nie odwiedzałam.

Wokół panowała cisza, ale nagle łagodny podmuch wiatru przyniósł na płytę nagrobną odcięty od łodygi kwiat róży. Roześmiałam się. Uwielbiałam róże. Mel o tym wiedziała.

– Rozumiem, że to twoje gniewne przywitanie. Zasłużyłam sobie. Przepraszam. – Przesunęłam dłonią po kamieniu nagrobnym i przytuliłam do niego policzek, pozwalając płynąć łzom. Z Melanie mogłam rozmawiać szczerze o swoich uczuciach. – Po prostu nie chciałam cię rozczarować. Szkoda, że nie widzisz, jak patrzy na mnie Stacey. Twoja siostra ma mnie za nieudacznicę. Zresztą sama się tak czuję. Wiem, wiem, ty tak nie myślisz. Ale zawiodłam cię, Mel. Obiecałam ci, że się stąd wyrwę, znajdę gdzieś scenę dla siebie i będę prowadziła wspaniałe życie. Nie tylko dla siebie, lecz także dla ciebie. Przyrzekłam ci, że będę robić niezwykłe rzeczy, za nas obie. – Wzdrygnęłam się, by zapanować nad sobą. – Wszystko to zostało ci odebrane. Wszystko. Ale ja nadal tu jestem… pracuję w cholernym fast foodzie i znoszę obelgi taty.

Łagodny wietrzyk przyjemnie przeczesał mi włosy i chciałam myśleć, że to dotyk mojej przyjaciółki. Zamknęłam oczy, by przywołać w pamięci jej głos, ale przez minione lata jego dźwięk się zatarł. Nadal widziałam jej twarz, pamiętałam uśmiech, ale chociaż bardzo się starałam, nie potrafiłam znów usłyszeć głosu.

– Tęsknię za tobą – wyszeptałam. – Brakuje mi kogoś, kto by mnie znał tak naprawdę. Lepiej niż samego siebie. Nie mam nikogo takiego, Mel… Wiem, że to egoizm siedzieć tu i mówić takie rzeczy do ciebie, ale jesteś jedyną osobą, z którą mogę porozmawiać. – Otarłam dłonią policzki i pociągnęłam nosem. Po chwili milczenia wyznałam jej: – Poznałam chłopaka. Przyjechał ze Szkocji. – Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, jak bardzo Melanie byłaby tym zachwycona. – Jest chyba trochę postrzelony, ponieważ twierdzi, że mnie kocha, a zna mnie dopiero od kilku tygodni. Właściwie tak naprawdę wcale mnie nie zna. – Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się nad własnymi uczuciami. – Kiedy odjechał, bardzo za nim tęskniłam, więc chyba też go kocham. Ale to jest loteria, prawda? Duże ryzyko. Chce, żebym za niego wyszła. – Zaśmiałam się. – Wiem, wiem, powiedziałabyś mi, że zwariowałam. Myślisz, że trzeba być wariatem, żeby rozważać małżeństwo, kiedy ma się osiemnaście lat. Zawsze mówiłyśmy sobie, że jesteśmy inne, że najpierw spełnimy nasze marzenia, a dopiero potem pomyślimy o miłości. – Ale on chce, żebym z nim wyjechała do Szkocji. Do Szkocji! Nigdy nie byłam dalej niż w Indianapolis.

Przez chwilę siedziałam w milczeniu. Zbierałam się na odwagę, żeby powiedzieć jej coś, czego nikomu innemu nie powiedziałabym na głos.

– Jeśli tu zostanę, moje życie nigdy nie będzie tak niezwykłe, jak ci obiecałam. A jeśli zrobię szalony krok i poślubię chłopaka, którego nawet nie znam, będę miała szansę się stąd wyrwać. Żeby znaleźć to, czego zawsze pragnęłyśmy. Jednak to ryzyko. Zostawię rodzinę – okropną, ale jednak rodzinę. Rodzice mnie potrzebują. Sam wyjazd jest ryzykowny. Jeśli Jim jest taki, jak myślę, to wspaniale i z chęcią zwiążę z nim swoje życie. Ale co, jeśli taki nie jest? Jeśli okaże się kimś zupełnie innym, a życie z nim będzie gorsze od tego, które mam teraz? Chyba jestem najbardziej samolubną osobą pod słońcem, skoro tak do tego podchodzę, prawda?

Zamknęłam oczy i przesunęłam dłonią po brzegu nagrobka.

– Jeśli odmówię… Boję się, kim się tutaj stanę, Mel. Mam wrażenie, że tonę. I nikogo to nie obchodzi. Nikogo, oprócz Jima. I za to go kocham. To się chyba liczy? Może to wystarczy?

Poczułam podmuch wiatru na twarzy i nagle ogarnął mnie spokój.

– No tak. – Uśmiechnęłam się niepewnie. – Spodziewałam się, że tak odpowiesz.

– Tato, pora spać.

Ojciec jak zwykle zasnął przed włączonym telewizorem i mój głos gwałtownie wyrwał go z drzemki. Spojrzał na mnie skrzywiony, ale skinął głową i podążyłam za jego wózkiem do sypialni rodziców.

Mama nie wróciła do domu po skończonej pracy w restauracji. Zadzwoniła

i powiedziała, że wzięła nadgodziny. Rozpłakałam się po tej rozmowie, bo chociaż nie byłyśmy sobie zbyt bliskie, chciałam zobaczyć ją ostatni raz. Postanowiłam, że napiszę do niej list. Miał być wyjaśnieniem, przeprosinami i prośbą o wybaczenie.

Pomogłam tacie ułożyć się na łóżku, a on odwrócił się na bok, plecami do mnie.

– Tato.

Stęknął głucho.

– Tato.

– Co? – warknął.

Łzy spłynęły mi po policzkach, zanim zdołałam je powstrzymać. Starałam się wypowiedzieć słowa tak, żeby nie usłyszał w nich płaczu. Zlizałam słoną kroplę z wargi i odetchnęłam głęboko.

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

W niewyraźnym świetle lampy w korytarzu zobaczyłam, że zesztywniał.

A potem wolno się rozluźnił. Nie odwrócił się do mnie. Patrzył w ścianę. Po chwili tonem, od którego niemal pękło mi serce, pełnym żalu i bólu, wyszeptał:

– Ja też cię kocham, córeczko.

Tłumiąc szloch, szybko wyszłam z pokoju. Nie powiedziałam „dobranoc". Ani „żegnaj".

Chwyciłam kurtkę z wieszaka w holu, włożyłam buty i jeszcze raz sprawdziłam plecak, żeby się upewnić, czy mam wszystkie potrzebne rzeczy. Po odwiedzinach u Mel wróciłam do miasta i podjęłam wszystkie oszczędności z banku. Większość zostawiłam w kopercie z listem do rodziców, którą położyłam na swojej poduszce.

Resztę zabrałam ze sobą, chociaż pewnie miały wystarczyć zaledwie na pobyt w Vegas.

Dwa razy sprawdziłam, czy zabrałam paszport, i stłumiłam narastające mdłości.

Wreszcie zegar w mojej celi wskazał północ.

Wymknęłam się z domu przy West Washington Street i otarłam łzy, żeby Jim nie pomyślał, że nie jestem pewna swojej decyzji.

W głębi ulicy dostrzegłam mustanga i wysiadającego z niego Jima. Pobiegliśmy ku sobie. Serce biło mi jak młotem, aż bałam się, że może eksplodować.

A potem znalazłam się w ramionach Jima. Objął mnie mocno, jakby chciał stłumić dygotanie mojego ciała.

– Ciii – wyszeptał, całując moje włosy. – Wszystko będzie dobrze.

Miałam nadzieję, że się nie myli, ponieważ ruszaliśmy do Vegas, gdzie zamierzałam postawić na niego wszystko, co mam.

5

Edynburg, Szkocja
czerwiec 2014

Włożyłam koszulkę polo w robocze spodnie i tylko przelotnie zerknęłam na swoje odbicie w lustrze, żeby się upewnić, że wyglądam schludnie. Nie znosiłam siebie w tym uniformie. Tłumiąc westchnienie, przypięłam identyfikator nad lewą piersią. Związywałam właśnie włosy w długi koński ogon, kiedy w lustrze dostrzegłam Jima.

Otoczył mnie ramionami w talii, oparł podbródek na moim ramieniu i przyglądał się mojemu odbiciu. Włosy miał w nieładzie, policzki zarośnięte i uśmiechał się do mnie swoim czarującym uśmiechem.

Dwa lata temu, kiedy jeszcze byłam nim zauroczona, wtuliłabym się w niego i przykryła dłońmi jego ręce, splecione na moim brzuchu. Coś jednak się we mnie zmieniło przez te trzy lata małżeństwa. Może „zmiana" to nie było odpowiednie słowo.

Chyba bardziej chodziło o to, że coś sobie uświadomiłam.

– Szkoda, że nie możesz wyjść godzinę później. Ja dziś zaczynam dopiero o dziesiątej. A przez godzinę wiele moglibyśmy razem dokonać. – Przycisnął mnie mocniej do siebie i posłał mi łobuzerski uśmiech.

Nadal mnie pociągał. To już było coś. Jednak ten fizyczny pociąg ginął w tłumie innych uczuć lub raczej w braku uczuć. Wyswobodziłam się z jego uścisku.

– Przykro mi, ale nie mogę.

Gdy przechodziłam do naszego małego saloniku połączonego z kuchnią, czułam, że mąż podąża za mną.

– Cholernie chciałbym wiedzieć, co się dzieje w twojej głowie – rzucił zniecierpliwiony. – Nigdy tego nie wiem.

Nie chciałam kłótni przed pracą. Zerknęłam na niego przez ramię, gdy wkładałam wygodne czarne buty.

– Myślałam, że właśnie to ci się we mnie podoba – odrzekłam żartobliwie.

W jego ciemnych oczach pojawiła się na chwilę uraza, ale natychmiast ją przede mną ukrył.

– Z początku to mnie pociągało. Teraz wcale nie jest zabawne.

Przeszyło mnie bolesne poczucie winy.

– Wiedziałeś, kim jestem, kiedy się ze mną żeniłeś – powiedziałam.

– No tak. – Skinął głową, wyraźnie zagniewany. – Ale miałem nadzieję, że po cholernych trzech latach małżeństwa bardziej się do mnie zbliżysz.

Pomyślałam o minionej nocy i naszym zbliżeniu na stojącej obok kanapie.

Spojrzałam na nią znacząco.

To jeszcze bardziej go rozzłościło, chociaż w jego oczach zauważyłam również namiętność.

– O tak. W łóżku mogę cię mieć, jak chcę, ale Boże broń, żebym cię przytulił.

Patrzyliśmy na siebie jak dwoje przeciwników i zastanawialiśmy się, dlaczego co kilka tygodni musimy odbywać tę samą rozmowę. Miałam wrażenie, że toczymy tę bitwę co najmniej od roku.

– Czy chodzi o studia? – warknął.

Moje poczucie winy natychmiast się rozpłynęło, zastąpione przez frustrację. Chwyciłam torebkę i ruszyłam do drzwi.

– Nie mam czasu na tę rozmowę.

– To znajdź czas. – Był szybki. Nagle wyrósł przede mną i oparł rękę o drzwi wyjściowe.

– Co mam ci powiedzieć?

Nagle złagodniał i położył dłoń na moim policzku.

– Kochanie, przecież wiesz, że nie mamy na to pieniędzy. Żeby się tu dostać na studia, musiałabyś najpierw zapłacić za uniwersytet otwarty, żeby się zakwalifikować… a przecież nawet nie wiesz, co chcesz zrobić ze swoim życiem.

– Wiem, że nie chcę rozkładać towarów na półkach w supermarkecie. – Nie po to wyjechałam ze Stanów, żeby trafić dokładnie tam, gdzie zaczynałam!

Na jego twarzy zobaczyłam poczucie winy.

– Posłuchaj, ciężko pracuję i za kilka lat może nawet zostanę brygadzistą. Będę więcej zarabiał i pewnie w ogóle nie będziesz musiała pracować. Wtedy będziemy już mieć dzieci i będziesz mogła się nimi zajmować.

Na samą myśl o tym coś we mnie zadygotało.

– Jim, nie chcę wywierać na ciebie takiego nacisku. Tym bardziej że wcale nie chodzi o to, żebyś więcej zarabiał. To ja chcę więcej zarabiać, robić w życiu coś, z czego będę dumna, a teraz nie mam na to szans z powodu braku kwalifikacji.

– Wcale tak tego nie odbieram. Chcę ci zapewnić dobre życie, żebyś nie musiała się martwić o pracę. Jesteśmy jednym zespołem.

Zupełnie mnie nie słuchał. Chociaż starałam się mu wszystko wytłumaczyć, tak naprawdę nie słyszał, co do niego mówię. Nie chciałam się teraz o to spierać.

– Wiem o tym – odrzekłam.

Spojrzał na mnie z rezerwą.

– Naprawdę?

Dwa tygodnie później wszystko wróciło do normy. Oboje schowaliśmy głowy w piasek i udawaliśmy, że nasze małżeństwo jest udane. Ale nie było udane. Za dużo w nim było niedotrzymanych obietnic.

W dniu ślubu z pełnym przekonaniem obiecałam, że będę kochać i szanować swojego męża.

A Jim, kiedy poprosił mnie o rękę, obiecał, że przy nim będę miała wszystko,

czego pragnę. Nie była to prawda. Życie w Edynburgu było drogie i chociaż studia kosztowały mniej niż w Stanach, nadal pozostawały poza naszym zasięgiem finansowym. Mogłabym znaleźć jakiś sposób, żeby studiować, ale oznaczałoby to wiele wyrzeczeń, przynajmniej na jakiś czas. Było to jednak możliwe. Niestety, Jim nie popierał tego pomysłu, a bez jego poparcia nic nie mogłam zrobić.

Pewnego ranka obudziłam się i zrozumiałam, że złamałam obietnicę miłości do męża. Owszem, żywiłam do niego ciepłe uczucia, ale nie byłam w nim zakochana. Wyszłam za mąż za przyjaciela, ale – jak się okazało – nie za bratnią duszę, a to robiło cholernie wielką różnicę.

Prawdę powiedziawszy, wiedziałam, że jesteśmy na kursie kolizyjnym, ale ta myśl przerażała mnie niemal tak samo jak perspektywa, że obecny stan będzie trwał wiecznie. Czasami wydawało mi się, że zmieniłam kraj zamieszkania, ale nie sytuację życiową, choć nie była to prawda. U boku Jima zyskałam wspierającą mnie rodzinę i grupę znajomych, którzy poprawiali mi humor.

Kiedy zjawiłam się w Edynburgu, matka Jima, Angie, choć z początku wstrząśnięta i nastawiona do mnie niezbyt ufnie, oraz jego starsza siostra, Seonaid, bardzo mnie polubiły. Nie miały chyba specjalnego wyboru, ponieważ przez pierwsze miesiące mieszkaliśmy w ich ciasnym mieszkaniu z trzema sypialniami, położonym w Sighthill. Sighthill, jak odkryłam, znajdowało się o dwadzieścia minut na zachód od centrum miasta.

Dzielnica, w której dorastał Jim, nie zrobiła na mnie większego wrażenia. Zakochałam się natomiast w centrum. Trudno było go nie pokochać. Architektura New Town – neoklasyczne i georgiańskie budynki – po prostu mnie zachwyciła. Kiedy pierwszy raz przechadzałam się po tej części Edynburga, łatwo mogłam sobie wyobrazić siebie w sukni z okresu regencji, w sytuacjach wyjętych z którejś powieści Jane Austen.

No i był jeszcze zamek. Zamek w Edynburgu stoi na szczycie wygasłego wulkanu, między Old Town i New Town – między Starym i Nowym Miastem – jak olbrzymi król na gigantycznym tronie, spoglądający na swoje królestwo. Marzyłam o mieszkaniu z widokiem na tę majestatyczną budowlę, ale musielibyśmy zarabiać z Jimem cztery razy więcej, żeby sobie pozwolić na lokum w tej okolicy.

Edynburg był piękny. Cała Szkocja była piękna. Przerosła moje najśmielsze oczekiwania.

Old Town również było czarujące, ale w inny sposób niż New Town. Znajdował się tam uniwersytet, a więc naturalnie budziło moje zainteresowanie. I wywoływało tęsknotę.

Była tam też Royal Mile, Królewska Mila, trakt pochodzący z okresu reformacji, brukowany, z odbiegającymi od niego ciemnymi, tajemniczymi zaułkami.

Centrum Edynburga to nie tylko piękne widoki. W New Town czuło się pieniądze. Tam znajdowały się eleganckie apartamenty, ekskluzywne centra handlowe, cocktail-bary, pięciogwiazdkowe restauracje i luksusowe butikowe hotele, pracowali prawnicy, księgowi, psychiatrzy. Dawało mi inspirację i skłaniało do skrytych rozmyślań, jak mogłoby wyglądać życie, gdyby pieniądze nie stanowiły przeszkody.

Old Town było bardziej złożone. Mniej eleganckie, prostsze; artystyczne, pretensjonalne, rozrywkowe, a zarazem poważne; ekscentryczne i stateczne. Roiło

się tu od studentów i pewnie dlatego panowała wielka różnorodność stylów i klimatów. Uwielbiałam je, ponieważ bez względu na to, kim byłeś, mogłeś tu znaleźć miejsce dla siebie.

Lubiłam również nadmorską dzielnicę Leith, mieszaninę luksusu i zwyczajności. Nad wodą mieściły się luksusowe apartamenty, restauracje oznaczone gwiazdkami Michelina i kliniki chirurgii plastycznej. W porcie stał zacumowany królewski jacht Britannia. Ale można tam było też znaleźć puby, które wyglądały, jakby od długiego czasu nikt w nich nie sprzątał, i centrum handlowe dla ludzi o niezbyt wysokich dochodach. Właśnie w tej części miasta znalazłam pracę w supermarkecie, a Jim zarabiał nie najgorsze pieniądze na budowie. Chociaż większość zarobków odkładaliśmy na kupno domu, co było sporym wyzwaniem, to Jim chciał zapewnić mi lepsze warunki życia, więc wynajął dla nas mieszkanko z jedną sypialnią zaledwie o kwadrans piechotą od nabrzeża i mojego miejsca pracy.

Wkrótce po naszej przeprowadzce Seonaid znalazła mieszkanie o jedną przecznicę od nas. Dopóki nie zobaczyłam imienia siostry Jima na piśmie, myślałam, że pisze się je „Seona", ponieważ wymawiano je „si-o-na". Najwyraźniej nie tylko ja miałam problem z jej imieniem, ponieważ większość ludzi sądziła, że powinno być wymawiane „Szona". Siostra Jima zakończyła edukację, gdy miała szesnaście lat, za radą mamy popracowała nad akcentem, żeby brzmiał bardziej z angielska, i rozpoczęła pracę w salonie fryzjerskim. Ciężko harowała, ale w końcu udało jej się zdobyć posadę w eleganckim salonie w New Town. Zarabiała tyle, co my z Jimem razem, więc stać ją było na wynajęcie ładnego mieszkania tylko dla siebie. Cieszyłam się, że zamieszkała tak blisko, ponieważ z czasem stała się moją przyjaciółką.

Wolne chwile najczęściej spędzaliśmy w towarzystwie Roddy'ego i Seonaid. Czasami dołączali do nas jej znajomi oraz koledzy Jima i Roddy'ego z budowy. Zwykle jednak były to nieplanowane spotkania w pubie tylko nas czworga.

Tak właśnie było w niedzielę, kilka tygodni po tym, jak pokłóciliśmy się z Jimem o plany na przyszłość. Kolejny raz.

Umówiliśmy się z Seonaid i Roddym w Leith's Landing, pubie położonym na wybrzeżu. W słoneczne dni uwielbialiśmy siadywać na zewnątrz, nad wodą. Przekonałam się jednak, że słoneczne dni to w Szkocji rzadkość, i jeśli tęskniłam za czymkolwiek, oprócz rodziny, to właśnie za słonecznymi latami w Indianie.

– Co za dupek! – sapnął Roddy i przechylił kufel z piwem, patrząc na ekran telewizora znajdującego się za głową Seonaid.

Trwał mecz piłkarski i chociaż obaj z Jimem komentowali go przez ostatnie pół godziny, nie miałam bladego pojęcia, kto z kim gra.

Piłka nożna sprawiała, że oczy mi mętniały, a słuch się wyłączał.

Co prawda Jim obejmował mnie ramieniem, ale przestałam dla niego istnieć, jak zwykle kiedy w telewizji pokazywali mecz. Seonaid opowiadała mi o aktorce, którą strzygła w minionym tygodniu. Nie mogła powiedzieć, o kogo chodzi, ale nieźle się bawiłyśmy, kiedy usiłowałam odgadnąć nazwisko.

Zdziwiłam się, kiedy Jim nagle odwrócił się do mnie i powiedział:

– Zarezerwowałem dla nas pokój w pensjonacie nad Loch Lomond. Na sobotę i niedzielę, za dwa tygodnie. Pomyślałem, że się ucieszysz.

Spojrzałam na jego twarz, tak dobrze mi znaną. Jim potrafił mnie całkiem

rozbroić i wywołać we mnie poczucie winy. Chociaż wiedzieliśmy, jaką kawę pijamy, w jakiej pozycji chrapiemy, jakie potrawy wywołują u nas wzdęcia, ile papieru toaletowego każde z nas zużywa co tydzień, on wcale mnie nie znał. Ale kiedy robił coś tak uroczego jak teraz, niemal o tym zapominałam.

Odkąd tu przyjechałam, Jim starał się pokazywać mi różne zakątki Szkocji, kiedy tylko mieliśmy na to czas. Zwykle w lecie braliśmy urlop i wypożyczaliśmy przyczepę kempingową (podobną do tych mieszkalnych, ustawionych na stałe w parku nad jeziorem) albo wyjeżdżaliśmy do jakiegoś pensjonatu. Z dotychczas odwiedzonych miejsc Loch Lomond podobało mi się najbardziej. Tam, w otoczeniu wzgórz, nad spokojną wodą, na chwilę odzyskiwałam spokój ducha. A o spokój ducha było mi ostatnio trudno.

– Naprawdę?

Pocałował mnie lekko w usta. Potem się odsunął i ze zmarszczonym czołem spojrzał na mnie uważnie.

– Chyba powinniśmy spędzić trochę czasu razem.

Moja podświadomość chciała natychmiast zaprotestować, że weekend nad Loch Lomond nie rozwiąże naszych problemów, ale podobnie jak Jim liczyłam na cud.

– To brzmi wspaniale.

– O czym tak szepczecie? – zapytała głośno Seonaid siedząca po drugiej stronie stołu.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie twój interes.

Zrobiła domyślną minę.

– Coś na temat uniwersytetu?

Jej pytanie sprawiło, że zesztywniałam, a Jim objął mnie mocniej ramieniem. Rzucił siostrze nieprzyjazne spojrzenie.

– O czym ty mówisz?

Seonaid zmarszczyła czoło i zerknęła na mnie. Uniosła brew, gdy zobaczyła moje znaczące spojrzenie, lekkie potrząśnięcie głową i zaciśnięte usta.

– No…

Jim opuścił na mnie wzrok.

– O co chodzi z tym uniwersytetem?

– Nic, nic.

Zaklął pod nosem i zwrócił się do siostry.

– Co z tym uniwersytetem?

Seonaid popatrywała to na mnie, to na niego i najwyraźniej postanowiła nie słuchać mojej niemej prośby.

– Sprawdziłam warunki przyjęć na Uniwersytet Edynburski i okazuje się, że Nora mogłaby się zakwalifikować.

– Co takiego? – zdumiał się Jim.

– Nora mogłaby studiować na Uniwersytecie Edynburskim – odrzekła wolno.

– Jakim cudem? – odezwał się nagle Roddy, nie odrywając wzroku od meczu. – To jeden z dwudziestu najlepszych uniwersytetów na świecie. Czwarty w Wielkiej Brytanii.

Seonaid prychnęła lekceważąco.

– A skąd u diabła to wiesz?

Roddy oderwał oczy od telewizora i spojrzał na nią dziwnie.

– Wiem, że masz mnie za głupka, ale potrafię czytać, zapewniam cię Cee-Cee.

– Wcale nie mam cię za głupka, tylko za lenia – odrzekła bez cienia skruchy.

Roddy lekko zmrużył oczy.

– Kiedy trzeba, potrafię być bardzo pracowity.

Trudno było nie zauważyć dwuznaczności w jego tonie. Seonaid przewróciła oczami i znów przeniosła uwagę na brata. Szybko przekonałam się, że tylko Roddy nazywa Seonaid Cee-Cee (choć uważała to przezwisko za niedorzeczne i bez sensu, pozwalała mu go używać). Było między nimi coś, czego nie potrafiłam zdefiniować. Jim wydawał się tego nie zauważać. Twierdził, że między jego siostrą i przyjacielem nie ma nic oprócz kumplowskiej zażyłości. Ja nie byłam tego taka pewna. Roddy nieustannie z nią flirtował, ale był przy tym tak szorstki i sarkastyczny, że najprawdopodobniej Seonaid brała to za przekomarzanie się. Na dodatek była od niego cztery lata starsza, więc pewnie przez myśl jej nie przeszło, że może się podobać chłopakowi, który dorastał z jej młodszym bratem.

– Zaraz, zaraz… – Jim zdjął rękę z mojego ramienia i odwrócił się do mnie. – Jak możesz się dostać na Uniwersytet Edynburski? I co w ogóle miałabyś studiować?

Bałam się kłótni, zwłaszcza po tej ostatniej, podczas której Jim jasno powiedział, że studia nie wchodzą w grę, więc tylko potrząsnęłam głową.

– Nieważne.

– Ależ ważne.

– Zaczekaj – wtrąciła Seonaid i pochyliła się nad stołem. – Chcesz powiedzieć, że nic mu nie powiedziałaś o swoim wspaniałym wyniku z egzaminu SAT?

– Co to jest ten cały SAT?

Słyszałam w jego głosie wzburzenie i miałam ochotę udusić przyjaciółkę.

– Seonaid, daj spokój.

– Nie, dlaczego? – warknął Jim. – Powiedz mi.

– SAT to w amerykańskim systemie końcowe egzaminy po szkole średniej – wyjaśniła. – Trzeba mieć dobry wynik, żeby się dostać na wyższą uczelnię. Jeśli ktoś przyjechał ze Stanów i chce się dostać na nasz uniwersytet, musi mieć tysiąc osiemset punktów z SAT i co najmniej dwa przedmioty na poziomie zaawansowanym zaliczone na czwórkę. Nora zdobyła dwa tysiące sto punktów i zaliczyła trzy przedmioty na poziomie zaawansowanym na piątkę.

– Nie mam pojęcia, co to znaczy – warknął.

Seonaid fuknęła z irytacją.

– To znaczy, że twoja żona jest bystra jak cholera. Myślałam, że sam to zauważyłeś.

Jim patrzył na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

– Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Że jestem bystra?

– Na litość boską, to przecież wiem.

Czyżby? Naprawdę?

– Ciągle czytasz książki. – Wzruszył ramionami.

– Cóż, jak przed chwilą udowodnił Roddy, nawet tępy kołek może czytać –

stwierdziła Seonaid.

– Mój kołek wcale nie jest tępy! – zaprotestował Roddy. – Wystarczy pomacać, żeby się przekonać!

Jim uderzył go otwartą dłonią w potylicę, a Roddy zerknął na niego z ukosa.

– Przesadziłem?

Nie zwróciwszy na niego najmniejszej uwagi, Seonaid wzięła brata za rękę i spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem.

– Wyobrażasz sobie Norę na uniwersytecie? Nikt z naszej rodziny nawet nie marzył o studiach! Mama byłaby taka dumna, gdyby Nora się zakwalifikowała.

Puls mi przyspieszył na myśl o uczelni i przebywaniu wśród studentów. Kiedy mijałam ich, ubranych w uniwersyteckie bluzy, tak bardzo im zazdrościłam, że mogą chłonąć wiedzę w towarzystwie ludzi o podobnych zainteresowaniach i zamiłowaniu do nauki. A to, że dałabym powód do dumy Angie i Seonaid, byłoby wisienką na torcie.

Jim spojrzał na siostrę, jakby nagle przemówiła w obcym języku.

Potem zwrócił się ku mnie i zapytał oskarżycielskim tonem:

– A co niby chciałabyś studiować?

– Psychologię. – Seonaid znów odpowiedziała za mnie.

Oczy Jima się zwęziły.

– A po co, do cholery, miałabyś studiować psychologię?

– Hmmm, czy ja wiem… – odrzekła Seonaid zaczepnie. – Może po to, żeby potem zająć się psychologią kliniczną, pracować w edukacji lub w służbie zdrowia albo zostać na uniwersytecie. Albo, do cholery, robić to, co będzie dla niej ważne.

Jim zgromił ją wzrokiem.

– Może pozwól mojej żonie mówić za siebie?

Spojrzała na niego ze złością, ale tylko odchyliła się w tył i upiła łyk wina.

Przy stole zapanowała cisza.

– Co powiesz?

Westchnęłam.

– Jim, tak tylko rozmawiamy.

– Czy ty wiesz, ile to kosztuje?

– Teraz mam prawa rezydenta, więc tylko kilka tysięcy rocznie. – Po dwóch latach przyznano mi status stałego rezydenta, dzięki czemu przysługiwała mi znaczna zniżka, taka jak Szkotom.

– Kilka tysięcy? Wyrzucone na nie wiadomo co? To są pieniądze, za które kupimy dom – argumentował. – Już o tym rozmawialiśmy.

Złość, zażenowanie i poczucie winy ogarnęły mnie równocześnie, aż policzki mi poczerwieniały.

– Wiem. Dlatego nie poruszam tego tematu.

Jim patrzył na mnie uważnie i chyba uznał, że mówię prawdę, ponieważ wyraźnie się odprężył. Trochę. Znów mnie objął, lecz tym razem ciężar jego ramienia nie dodawał mi otuchy, ale przygniatał niczym brzemię.

Spojrzałam na Seonaid i zobaczyłam, że ze zmarszczonym czołem patrzy na brata. Rzuciła mi spojrzenie pełne troski.

– Jim… – zaczęła.

– Seonaid, kocham cię, ale ta sprawa nie powinna cię interesować.

Znów zapadła niezręczna cisza. Wydawała się jeszcze bardziej krępująca, ponieważ dookoła panował niedzielny gwar, rozlegały się okrzyki i jęki kibiców, a przy barze i stołach stojących w wielkiej sali ludzie gawędzili beztrosko.

Jeśli Roddy był w czymś dobry, to w przerywaniu niezręcznej ciszy.

– A wiesz, Cee-Cee, co cię powinno interesować? Jaki samotny byłem zeszłej nocy w moim zimnym łóżku!

Pomimo napięcia emanującego od Jima parsknęłam śmiechem i niemal udławiłam się piwem.

W ciemnych oczach Seonaid zamigotało rozbawienie.

– Dopóki masz sprawną prawą dłoń, nigdy nie będziesz samotny.

Poczułam, że Jim trzęsie się ze śmiechu, i roześmiałam się głośno, być może bardziej z ulgi, że nie chce drążyć tematu studiów.

Roddy uśmiechnął się do Seonaid. Tylko ona potrafiła wywołać na jego twarzy taki szeroki uśmiech.

– Skarbie, jestem oburęczny.

– Szczęściarz z ciebie. – Uniosła brew. – Lepszy mały ptaszek w garści niż wielki ptak na dachu. Gra słów zamierzona.

Roddy już otworzył usta, żeby zaripostować, ale jego wzrok nagle powędrował ponad ramię Seonaid i uśmiech natychmiast zniknął mu z twarzy. Chwycił swoje piwo i zanim pociągnął długi łyk, zaanonsował:

– Uwaga, nadchodzi dupek.

Najnowszy chłopak Seonaid, Fergus, zmierzał do naszego stolika.

– Bądź miły. – Seonaid spojrzała na Roddy'ego błagalnie.

Wbił wzrok w ekran telewizora, jakby jej nie usłyszał, i wiedziałam, że będzie tak siedział, dopóki Fergus nie opuści naszego towarzystwa. Roddy zawsze zachowywał się opryskliwie względem chłopaków Seonaid, a odkąd przyjechałam do Szkocji, spotykała się już z kilkoma. Nie miałam pojęcia, dlaczego nigdy nie przyszło jej do głowy, że żartobliwe zaczepki Roddy'ego służą ukrywaniu jego prawdziwych uczuć.

Może po prostu nie chciała dopuścić do siebie tej myśli, podobnie jak on.

A może podobali jej się tylko mężczyźni w określonym typie, do którego Roddy nie pasował.

Współczucie dla przyjaciela sprawiało, że trudno mi było szczerze polubić Fergusa. Na dodatek Seonaid niezmiennie ciągnęło do przystojniaków, którzy zdawali sobie sprawę ze swojej atrakcyjności i potrafili ją wykorzystać.

Roddy był zbyt szorstki i nieokrzesany, żeby konkurować z tymi facetami, ale wbrew temu, co twierdził jeszcze przed chwilą, nigdy nie narzekał na powodzenie u dziewczyn. Były w nim jakieś surowość i rezerwa, które najwyraźniej przyciągały do niego kobiety. One wyczuwały to, czego ja byłam pewna – pod tą szorstką, opryskliwą i pewną siebie pozą krył się dobry, szczery chłopak. Doprowadzało je to do szaleństwa, ponieważ każda marzyła o tym, że będzie tą jedyną, która wydobędzie z niego ukryte cechy.

– Cześć, kotku. – Seonaid wstała, żeby objąć i pocałować Fergusa na powitanie.

Usiadł z nami przy stole.

– Cześć wszystkim. Jak się miewacie?

Jim i ja coś odpowiedzieliśmy.

Roddy milczał.

Fergus ledwo zwrócił na to uwagę.

– Nie zostanę długo – zwrócił się do Seonaid. – Jack poprosił mnie, żebym mu dziś pomógł w przeprowadzce.

– Aha. – Seonaid wyraźnie posmutniała. – Przecież nie widzieliśmy się od tygodnia.

– Wiem… – Pocałował ją lekko. – Kotku, przestań zrzędzić, dobrze?

Miałam ochotę kopnąć go w jaja.

Najwyraźniej Seonaid również.

– Nie zrzędzę. Czy to brzmiało dla was jak zrzędzenie? – zwróciła się do nas.

Roddy zerknął na nią z ukosa, ale nie odpowiedział.

Jim wymijająco wzruszył ramionami i skupił się na telewizorze.

– Następna kolejka? – zapytałam, żeby przerwać niezręczną ciszę. – Kto się napije?

– Jeszcze jedno piwo – powiedział Jim.

Roddy podniósł pusty kufel.

– Ja też.

– Wino – odrzekła z westchnieniem Seonaid, zrozumiawszy, że nikt nie chce się mieszać w ich słowną utarczkę.

– Ja poproszę piwo, tennentsa. Dzięki, Noro. – Fergus odwrócił się na krześle, żeby sprawdzić, jaki mecz pokazują w telewizji. – Co mnie ominęło?

Gdy odchodziłam od stołu, usłyszałam, jak Jim objaśnia, co się dotychczas działo na boisku.

Zamiast stanąć przy barze i czekać na obsługę, wskoczyłam na barowy stołek. Ze względu na niski wzrost często mnie legitymowano, co było dość frustrujące, ponieważ w Szkocji można legalnie pić alkohol już od osiemnastego roku życia. Chociaż barman, Gareth, mnie znał, to i tak przy barze czułam się jak mała dziewczynka, a tego nie znosiłam.

Gareth obsługiwał innego gościa, więc siedziałam i przeżywałam w myślach ostatni konflikt z mężem. Nagle poczułam dziwne mrowienie na karku. Odruchowo odwróciłam lekko głowę i rozejrzałam się po sali. Z początku nie potrafiłam stwierdzić, skąd wzięło się odczucie, że jestem obserwowana… aż nagle napotkałam spojrzenie nieznajomego mężczyzny.

Panujący w barze hałas zmienił się w cichy szmer, kiedy tak patrzyliśmy na siebie, on i ja. Z tej odległości nie potrafiłam określić, jakiego koloru ma oczy, ale widziałam, że spoglądają uważnie i w skupieniu. Na mnie.

Był starszy ode mnie. Wysoki, o szerokich ramionach i wydawało się, że ledwie mieści się w niszy, w której siedział ze swoim towarzystwem.

Był tak męski, że aż zaparło mi dech w piersi. Miał mocno zarysowaną kwadratową szczękę, wyraziste wargi, policzki pokryte lekkim zarostem i zadumany wyraz twarzy. Między brwiami rysowała się bruzda, a wokół oczu widać było seksowne drobne zmarszczki, efekt częstego uśmiechu.

Zaczerwieniłam się i szybko odwróciłam głowę.

Nadal czułam gorąco pod opadającymi mi na plecy długimi włosami, jakby wzrok

nieznajomego nadal rozgrzewał je do czerwoności.

– Zaraz do ciebie podejdę, Noro! – zawołał Gareth, przepraszając mnie spojrzeniem.

Skinęłam ze zrozumieniem głową i posłałam mu uśmiech, ponieważ jak zwykle w niedziele panował tu duży ruch.

– A więc nazywasz się Nora?

Ktoś usiadł na stołku obok. Niechętnie spojrzałam na nowego sąsiada i zobaczyłam chudego faceta, około trzydziestki, który szczerzył do mnie zęby. Obok niego stał drugi, trochę bardziej przysadzisty. Każdy trzymał w dłoni dużego guinnessa i obaj patrzyli na mnie obleśnym wzrokiem, którego nie znosiłam.

Zerknęłam w stronę swojego stolika na drugim końcu pubu i trochę się rozluźniłam, gdy dostrzegłam, że Jim śmieje się z czegoś z Seonaid i nie zwraca na mnie uwagi.

– Postawię ci drinka, Noro – powiedział ten chudy.

– Dziękuję, nie trzeba.

– Oj, daj spokój. – Uśmiechał się krzywo, a po jego oczach poznałam, że wypił już dziś kilka piw. – Przecież cię nie ugryziemy. No, chyba że sama poprosisz.

– Nie, dziękuję – powtórzyłam stanowczo i odwróciłam wzrok.

Nie minęła sekunda, a oparł rękę na skraju stołka i przesunął nią po moich plecach. Odsunęłam się, jak najdalej mogłam, ale jego ramię przypierało mnie do baru.

– Nazywam się Lewis. – Ruchem głowy wskazał na swojego towarzysza. – A to jest Pete. I obaj już dawno nie widzieliśmy takiej gorącej laski jak ty.

– Jestem mężatką. – Pokazałam mu palec z obrączką. – Więc…

„Więc spieprzaj".

Lewis nie przejął się tą informacją.

– A kogo to obchodzi.

– Mnie, kurwa, obchodzi.

Za plecami Pete'a zobaczyłam męża. Był wściekły, co napełniło mnie niepokojem.

– Jim, nic się nie stało.

Odepchnął Pete'a na bok i podszedł do Lewisa.

– Zabieraj łapę z jej stołka, zanim ci ją wyrwę i wsadzę w tyłek.

– Jim – rzekłam błagalnie.

– O co ci chodzi, stary? – Lewis z hukiem odstawił piwo na kontuar i zsunął się ze stołka. Był wyższy od Jima, ale nie tak dobrze zbudowany. Nie miało to jednak znaczenia.

Był pijany.

A mój mąż nadopiekuńczy.

– Jim – zaczęłam ostrzegawczo. Zeszłam ze stołka i położyłam mu dłoń na piersi. – Daj spokój. Są pijani. Nie mieli złych zamiarów.

Jim odepchnął moją dłoń tak mocno, że aż się zachwiałam, i wymierzył pierwszy cios.

Co się stało potem, pamiętam jak przez mgłę.

Rozległy się krzyki i piski, zarówno przerażenia, jak i zachęty, kiedy Jim i Lewis rzucili się na siebie. Walka była nierówna, ponieważ Jim nie był nawet w połowie tak

pijany jak jego przeciwnik, a na dodatek miał przewagę fizyczną. Jednak Lewis nie ustępował.

Jim mocnym ciosem powalił go na blat baru, ale Lewis tylko potrząsnął głową i już po chwili rzucił się na Jima jak rozszalały byk, chwytając go ramionami w pasie.

Spostrzegałam, że obaj zataczają się w moją stronę, ale drogę ucieczki odcinały mi stołki i kolumna. Nie zareagowałam wystarczająco szybko.

Wpadli na mnie z taką siłą, że w jednej chwili ścięli mnie z nóg.

Ból przeszył mi prawy nadgarstek, kiedy z impetem wylądowałam na podłodze. Dostrzegłam nad sobą jakiś ruch, usłyszałam wzmożony gwar.

– Do jasnej cholery! – Niski głos wybił się ponad ogólną wrzawę.

Mocne dłonie chwyciły mnie pod ramionami. Poczułam, że ktoś podnosi mnie i stawia na nogi, jakbym niemal nic nie ważyła. Zobaczyłam twarz swojego wybawcy i przeszedł mnie dreszcz. Był to nieznajomy, który wcześniej tak uważnie mi się przyglądał.

Mocno chwycił Jima i odciągnął go od przeciwnika, a jego towarzysz zrobił to samo z Lewisem.

– Wystarczy – oznajmił spokojnym, donośnym głosem, który było słychać w całym pubie.

Roddy przecisnął się przez tłum do Jima. Postronnemu obserwatorowi mogło się wydawać, że zajście nie wywarło na nim najmniejszego wrażenia, ja jednak znałam go lepiej. Wiedziałam, że podobnie jak ja jest zirytowany zachowaniem mojego męża.

Zajęło to chwilę, ale Jim w końcu wyswobodził się z uchwytu nieznajomego. Wyciągnął palec w stronę Lewisa.

– Trzymaj się z daleka od mojej żony. – Potem kiwnął na mnie ręką, a ja zapragnęłam zapaść się pod ziemię.

Spojrzałam na niego gniewnie. Starałam się ignorować przenikliwe spojrzenie nieznajomego.

– Dobra. Wynocha. – Gareth przepchnął się przez tłum gości do Lewisa i jego kompana.

– Dlaczego to nas wyrzucasz? – zaprotestował Lewis, wycierając krew spod nosa. – On mnie uderzył pierwszy.

– Bo jego znam, a ciebie nie. Jim nigdy przedtem nie wywołał tu żadnej awantury… dopóki ty się nie zjawiłeś. Więc zabieraj swojego kompana i wynoście się stąd, do diabła, zanim was wyrzucę.

Towarzysz nieznajomego uwolnił Lewisa i obaj mężczyźni wyszli chwiejnie z baru, pomstując i rzucając czcze pogróżki.

Roddy powiedział coś Jimowi, na co ten się skrzywił, nie słyszałam jednak, co to było. Kiedy wszyscy się uspokoili, ustawili wywrócone krzesła i wrócili na swoje miejsca, spostrzegłam, że nieznajomy i jego towarzysz usiedli przy barze. Nie miałam odwagi nawiązać z nim kontaktu wzrokowego. Nie tylko dlatego, że czułam się poniżona, ale naprawdę obawiałam się reakcji Jima, gdyby zauważył, że patrzę na innego mężczyznę. Ta obawa była kolejnym problemem w naszym małżeństwie. Byłam tego świadoma.

Mięśnie mi zesztywniały, nadgarstek pulsował boleśnie. Spojrzałam z wyrzutem na Jima, a on popatrzył na mnie z przegraną miną.

Miałam ochotę się rozpłakać.

Nie zawsze był taki zazdrosny i zaborczy. Z upływem lat te cechy przybierały na sile i nie potrzebowałam studiów psychologicznych, żeby wiedzieć, że wynikały z braku pewności siebie.

Bałam się, że mąż domyśla się moich prawdziwych uczuć.

Żal do niego natychmiast gdzieś zniknął i ogarnęło mnie poczucie winy.

– Nic ci nie jest?

Otrząsnęłam się ze smutnych myśli i zobaczyłam przed sobą Seonaid. Z troską ujęła mnie za ramiona.

– Nie, nic się nie stało.

– Upadłaś z dużym impetem. A pan przystojniak – wskazała głową nieznajomego przy barze – dotarł do ciebie, zanim ja zdążyłam to zrobić.

Uniosłam rękę i skrzywiłam się z bólu, kiedy pulsowanie w nadgarstku przybrało na sile.

– Przewróciłam się na przegub dłoni.

Na twarzy Seonaid pojawił się gniew. Zerknęła przez ramię na brata. Nie wiem, co wyczytał z jej spojrzenia, ale w końcu do mnie podszedł.

– W porządku? – zapytał cicho.

– Nie, nie jest w porządku. Boli ją nadgarstek.

– To nic takiego. – Przycisnęłam rękę do piersi.

– Chryste. – Jim zmarszczył brwi i otoczył mnie ramieniem w talii. – Przepraszam, Noro. Bardzo cię przepraszam.

Skinęłam głową. Byłam zbyt wyczerpana, żeby robić mu wymówki, choć miałam na to ochotę.

– Chodźmy do domu. Opatrzymy ci rękę.

Dobry nastrój i tak prysnął, a poza tym byłam pewna, że wszyscy w pubie odetchną z ulgą, kiedy wyjdziemy.

– Dobrze – zgodziłam się.

– Chcecie, żebym z wami poszła? – zapytała Seonaid.

– Nie chcemy – odparł Jim niegrzecznie, a ona uniosła ręce w obronnym geście.

– Dobrze, dobrze. Przyniosę torebkę Nory. – Wróciła do stolika i zobaczyłam, że mówi coś do Roddy'ego.

Fergus, niezainteresowany niczym, co nie dotyczyło jego samego, siedział i bawił się telefonem.

Jim pocałował mnie delikatnie.

– Bardzo cię przepraszam – zamruczał z ustami przy moich ustach.

Znów skinęłam głową i poczułam nerwowy skurcz żołądka na myśl o majaczącej na horyzoncie o wiele poważniejszej rozmowie. Kiedy Seonaid wróciła z moją torebką, wykorzystałam tę chwilę, żeby ukradkiem zerknąć na nieznajomego przy barze.

Nasze spojrzenia znów się spotkały. Tym razem był tak blisko, że słyszał moją rozmowę z Jimem, a ja dostrzegłam zaciekawienie w jego pięknych, zielonych oczach. Gdy przerwał bójkę, zachował się spokojnie i zdecydowanie. Nawet nie

musiał nic mówić.

Wciąż czułam pod ramionami dotyk jego rąk. Zadrżałam na całym ciele, czując dziwną mieszaninę wyrzutów sumienia i przyjemności. Miał duże dłonie, o silnie zarysowanych kostkach i szczupłych palcach. Bardzo eleganckie. Zatrzymałam na nim spojrzenie dłużej, niż zamierzałam, i chłonęłam jego wysportowaną sylwetkę, którą podkreślił czarną przylegającą bluzą.

Nie tylko wzrost i uroda sprawiały, że wyróżniał się w tłumie. Czuło się od niego duże pieniądze. Mimo prostego stroju – sportowa bluza i dżinsy – czuło się pieniądze. Kiedy podnosił mnie z podłogi, owionął mnie zapach jego wody kolońskiej… seksowna, ziemista, ale świeża woń drzewa, ambry, mięty i jabłek. Niewątpliwie był to drogi zapach.

A może to nie ubiór i woda kolońska stwarzały wrażenie zamożności. Może raczej była to jego pewność siebie i samokontrola. Jakby wszędzie, gdziekolwiek się znalazł, panował nad otoczeniem.

Możliwe też, że chodziło o wiek. Musiał być po trzydziestce.

Seonaid nagle przesłoniła mi widok na bar, uśmiechając się domyślnie.

– Twoja torebka.

Zaczerwieniłam się i zerknęłam na Jima, by się upewnić, że nie zauważył, jak się gapię na innego faceta. Nie zauważył. Serdecznie uściskałam szwagierkę.

Kiedy Jim mnie objął i szliśmy do drzwi, ostatni raz zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że nieznajomy na mnie patrzy. Uniósł drinka, a ja skinęłam głową w podziękowaniu. Patrzyliśmy na siebie, dopóki Jim nie wyprowadził mnie poza zasięg jego wzroku.

6

Następnego ranka to nie budzik wyrwał mnie ze snu.

Zrobił to język Jima.

Leniwe, zmysłowe ciepło rozlało się po moim podbrzuszu, wiodąc mnie ku pełnemu rozbudzeniu. Rosło we mnie słodkie napięcie, aż w pełni odzyskałam świadomość. Jeszcze przez kilka sekund nie bardzo wiedziałam, co się dzieje. Leżałam w łóżku, z bluzą od piżamy podciągniętą pod szyję i z obnażonymi piersiami.

Potem poczułam jego język na swoim najwrażliwszym miejscu.

– O Boże – jęknęłam cicho.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam głowę Jima między swoimi udami.

Spojrzał na mnie spod gęstych rzęs, nie przerywając pieszczot.

Odrzuciłam głowę w tył i cieszyłam się jego wprawnym dotykiem.

Zacisnęłam palce na prześcieradle, zapomniałam o zaskoczeniu i rozkoszowałam się wędrówką ku szczytowi, do którego mnie prowadził. Moje biodra falowały, napierały na jego usta, żądając więcej i więcej.

Po trzech latach Jim doskonale wiedział, co robić.

Wkrótce orgazm wstrząsnął moim ciałem, zalewając mnie falami rozkoszy, a jeszcze zanim się skończył, Jim wszedł we mnie, nadal nabrzmiałą po szczytowaniu. Oplotłam go ramionami w pasie.

Kiedy nieco ochłonęłam, patrzyłam na odchyloną głowę męża, który z zamkniętymi oczami i zaciśniętymi zębami poruszał się we mnie miarowo. Uniosłam biodra, by wyjść mu na spotkanie, i poczułam przebiegający go dreszcz spełnienia, bez porównania słabszy od tego, który Jim wywołał we mnie pieszczotami.

Dawno już odkryliśmy, że nie osiągam orgazmu podczas penetracji. Nigdy nie powiedziałam tego Jimowi, ale kiedy się we mnie poruszał, nie potrafiłam się w pełni zapomnieć. Chyba mu to nie przeszkadzało. Na ogół wystarczał mu seks oralny. Jeśli jednak zapragnął pełnego stosunku, zawsze najpierw zaspokajał mnie ustami.

– Jak dobrze – stęknął.

Jego biodra znieruchomiały na sekundę, a zaraz potem poczułam kilka krótkich spazmów wytrysku.

Przetoczył się na bok, osłonił ramieniem oczy, oddychając szybko i płytko. Zerknęłam na budzik i zobaczyłam, że za dziesięć minut będę musiała wstać do pracy.

„Co za miłe rozpoczęcie dnia" – pomyślałam. Odwróciłam się na bok, wsunęłam ręce pod głowę i przyglądałam się Jimowi odpoczywającemu po seksie.

– To było coś nowego – wyszeptałam, kiedy oddech mu się wyrównał.

Odsłonił oczy i uśmiechnął się do mnie.

– Dobra czy zła nowość?

Trochę dziwnie się czułam, gdy obudziłam się z jego głową między nogami, ale z pewnością było to przyjemne.

– Wspaniała nowość.

Parsknął śmiechem i przysunął się bliżej. Położył rękę na moim nagim pośladku.

– Chciałem ci wynagrodzić wczorajszy wieczór. Zachowałem się jak skończony dupek.

Dotknęłam jego posiniaczonego policzka, ale nie zdołałam spojrzeć mu w oczy.

– Po prostu obiecaj, że więcej tego nie zrobisz.

– Obiecuję. – Pocałował mnie. – Noro?

– Mmm?

– Chciałbym, żebyś przestała brać pigułki.

Równie dobrze mógł mi wylać na głowę kubeł lodowatej wody. Wzdrygnęłam się, wysunęłam z jego objęć i usiadłam. Zimy pot wystąpił mi pod pachami i na dłoniach, a serce gwałtownie przyśpieszyło.

– Co takiego?

„Proszę, powiedz, że się przesłyszałam".

– Myślę, że powinniśmy zacząć się starać o dziecko.

„Co takiego?"

– Noro?

„Chyba mu odbiło!"

– Noro?

– Czy ty zwariowałeś? – Odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

Na jego twarzy pojawił się zacięty wyraz. Odrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka.

– Chcę mieć dzieci, Noro – rzucił oschle, wkładając czystą bieliznę i dżinsy.

– Mam dwadzieścia jeden lat – zaprotestowałam.

– No i co z tego!

– No i co z tego? – Teraz ja wyskoczyłam z łóżka w obawie, że jeśli tego nie zrobię, to go zabiję. Gdy wyjmowałam z szafy czystą bieliznę i ubranie do pracy, powiedziałam: – Nie jestem jeszcze gotowa na dziecko.

– Dlaczego nie? Nie chcę być jednym z tych starszawych ojców, którzy nie mają energii, żeby zajmować się dziećmi. – Podążył za mną do łazienki. – Dwadzieścia jeden lat to wcale nie tak mało.

– Jeśli rzeczywiście tak uważasz, to znaczy, że żyjemy na innych planetach – ostrzegłam go. – Nie chcę prowadzić tej dyskusji.

Twarz mu spochmurniała.

– Teraz? Czy w ogóle?

Ogarnął mnie strach.

Nagle zobaczyłam ten strach odbity w jego oczach.

– Noro, ja cię kocham. Chcę mieć z tobą dzieci.

– Jestem za młoda, żeby zostać mamą. Poza tym dziecko nie rozwiąże naszych problemów.

– Rozumiem, że to znaczy „nie". – W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

– Właśnie tak. – Czułam, że próbuje mnie schwytać w pułapkę na całe życie.

Wzdrygnęłam się na tę myśl, jakbym wpadła na szklaną ścianę, o której istnieniu nie miałam pojęcia.

„Próbuje mnie schwytać w pułapkę na całe życie".

Coś musiało mnie zdradzić i Jim domyślił się, co czuję. Zachwiał się i gwałtownie pobladł.

– Nie chcesz mieć dzieci w ogóle, czy nie chcesz ich mieć ze mną?

Zrobiło mi się mdło. Przyłożyłam drżącą rękę do czoła i wbiłam wzrok w podłogę.

– Tak nagle zadałeś mi to pytanie. To nie fair.

– Chcę mieć dziecko – oznajmił beznamiętnie. – Musisz zrezygnować z pigułek. – Wyszedł z łazienki, jakby to był koniec dyskusji.

Upłynęła minuta, zanim dotarło do mnie, co śmiał powiedzieć. Czego żądał. Nagle zapłonął we mnie ogień i jak burza wpadłam do sypialni.

– Nie waż się mi rozkazywać, zwłaszcza jeśli chodzi o moje ciało!

Odwrócił się do mnie i spojrzał wściekłym wzrokiem.

– Cóż, kiedy za mnie wychodziłaś, obiecałaś mi również swoje ciało, więc mam w tej sprawie coś do powiedzenia. Tylko w ten sposób nasz związek będzie mógł się rozwijać.

Jego zaborczość była niczym stalowa obręcz zaciskająca się wokół mojej piersi.

– Nie. W ten sposób chcesz mnie przy sobie zatrzymać – wyrzuciłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Zapadła okropna cisza, jakby na pustyni spadł nagle śnieg.

Patrzyliśmy na siebie jak wrogowie, którzy czekają, kto wykona pierwszy ruch.

– Dlaczego? – zapytał ochrypłym, łamiącym się głosem. – Dlaczego miałbym się starać cię zatrzymać? To byłoby prawdą, gdybym się bał, że cię stracę.

Nie potrafiłam wytrzymać bólu w jego oczach, więc spuściłam wzrok.

– Ale skoro już rozmawiamy szczerze, to od jakiegoś czasu mam wrażenie, że się ode mnie oddalasz. Niekiedy się zastanawiam, czy kiedykolwiek byłaś moja, czy po prostu wykorzystałaś mnie, żeby się wyrwać z tej swojej mieściny w Stanach.

Przeszyły mnie ból, poczucie winy, wstyd, a przede wszystkim strach. Cofnęłam się w stronę łóżka. Czułam, że nie udźwignę tej strasznej prawdy.

– Ale tak naprawdę mnie to nie obchodziło – wyszeptał. – Nie obchodziło mnie, ponieważ cholernie cię kocham. Nie przejmowałem się, że od wielu miesięcy nie powiedziałaś mi, że mnie kochasz. Zależy mi tylko na tym, żeby co rano budzić się obok ciebie, a wieczorem zasypiać z tobą w jednym łóżku.

– Nie chcę być takim dupkiem, który na tyle nie ufa swojej żonie, że nie pozwala jej rozmawiać z innymi facetami. Nie chcę się bać, że któregoś dnia wrócę do domu i zobaczę, że spakowałaś się i zniknęłaś, tak samo jak zniknęłaś z rodzinnego domu.

Nagle padł przede mną na kolana i objął mnie w talii. Spojrzał na mnie z taką miłością, że coś we mnie pękło.

– Nie musisz mnie kochać, Noro. Wystarczy, że ci na mnie zależy, jak teraz. Obiecaj, że ze mną zostaniesz. Na dobre. Zostań ze mną. Wybierz mnie. Wybierz mnie. Wybierz nas jako rodzinę… z dziećmi włącznie.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Na jego twarzy malowała się tęsknota, na mojej poczucie winy. Ponieważ dałabym wszystko, żeby odpowiedzieć mu równie

głębokim uczuciem.

Wszystko.

Ale miłości nie da się wymusić.

Wstał i pocałował mnie czule. Potem cofnął się i wyszeptał:

– Tak dalej być nie może. Chcę dostać od ciebie odpowiedź dzisiaj wieczorem.

„Chcę dostać od ciebie odpowiedź dzisiaj wieczorem".

Wzdrygnęłam się i niemal upuściłam pudełko z płatkami, które ustawiałam na sklepowej półce w pracy.

„Nie chcę się bać, że któregoś dnia wrócę do domu i zobaczę, że spakowałaś się i zniknęłaś, tak samo jak zniknęłaś z rodzinnego domu".

– Cholera – zaklęłam pod nosem i natychmiast zagryzłam wargę, przypominając sobie, gdzie jestem.

Rozejrzałam się dokoła i zobaczyłam, że w alejce jest tylko jedna kobieta, zupełnie niezwracająca na mnie uwagi.

Odkąd wyjechałam z domu rodziców, nie doświadczyłam takiej burzy uczuć. Zaryzykowałam ucieczkę z Jimem w nadziei, że miłość do niego wystarczy i że u jego boku znajdę lepsze życie. Tymczasem nie różniło się ono zbytnio od tego, które wiodłam w Donovan. Miałam męża, który mnie nie rozumiał, nie znał, a mimo to kochał. Czy raczej kochał jakąś wersję mnie, którą brał za prawdziwą. Kochał mnie tak bardzo, że mogło go to złamać. Oboje już wiedzieliśmy, że to, co do niego poczułam, kiedy się poznaliśmy, to nie była miłość, tylko naiwne zauroczenie. A zauroczenie umiera, jeśli się go nie pielęgnuje i nie przekształci w prawdziwe uczucie.

– Szlag by to… – wymamrotałam.

Ten związek sprawiał, że nienawidziłam sama siebie.

A i tak już niemal się znienawidziłam, zanim dotarliśmy z Jimem do tego punktu. Ucieczka od rodziców wcale nie była łatwa. Odkąd przybyłam do Edynburga, wysłałam kilka e-maili do mamy, ale na żaden nie odpowiedziała. Po którejś wiadomości kolejna wróciła z adnotacją, że wskazany adres e-mail już nie istnieje.

Chociaż to ja ponosiłam winę, czułam głęboki żal do mamy za odmowę kontaktu ze mną. Długo pielęgnowałam w sobie tę urazę. Mniej więcej po roku napisałam do niej list, ale wrócił nieotwarty.

Molly i Dawn, moje jedyne tamtejsze kontakty, wyprowadziły się z Donovan. Wkrótce po moim wyjeździe Molly odpowiedziała na mój e-mail z przeprosinami i napisała, że stałam się dla niej inspiracją. Korespondowałyśmy ze sobą przez jakiś czas, ale to się wkrótce urwało, ponieważ obie byłyśmy zajęte swoim nowym życiem. Ostatnio miałyśmy ze sobą kontakt jakieś półtora roku temu. Molly zamieszkała w San Diego ze swoim chłopakiem, Jedem. Był właścicielem baru, zatrudnił ją jako barmankę i z początku sądzili, że się nienawidzą, ponieważ ciągle się kłócili, ale okazało się, że miłość i nienawiść dzieli bardzo cienka granica.

Bałam się, że dalsze życie z Jimem sprawi, że i on przekroczy tę granicę. Tylko

w odwrotnym kierunku.

Nie można być z kimś, kto nie kocha cię tak jak ty jego, bo taki związek zmienia się w truciznę.

Oczywiście, że postępowałam egoistycznie. Nie mogłam jednak pozwolić, żeby Jim zrobił sobie taką krzywdę. Nie mogłam mu tego zrobić.

A jednak się bałam. Bałam się zostać tu sama, bez niego. Bałam się, że stracę Seonaid, Roddy'ego i Angie.

Ale oni należeli do jego świata.

Tak naprawdę nie wiedziałam, czy jestem zdolna do miłości. Może to, co się stało z moim tatą i z Mel, sprawiło, że zamknęłam się w sobie, nie potrafiłam się zaangażować. Czy to oznaczało, że lepiej będzie zostać z Jimem, bo i tak nigdy nie zdołam nikogo pokochać? A może byłoby to bardziej samolubne niż trwanie przy nim z poczucia winy?

– Przepraszam, szukałem wszędzie, ale nie mogę znaleźć syropu – zwrócił się do mnie ktoś głosem, który przywodził na myśl Ewana McGregora.

Akcent klienta był bardziej angielski niż akcent Jima. Głęboki, matowy ton wyrwał mnie z zamyślenia. Odwróciłam się i zaniemówiłam ze zdziwienia.

Po błysku w zielonych oczach nieznajomego poznałam, że również mnie rozpoznał.

– O, to ty.

– To ty – powtórzyłam za nim.

Nieznajomy z baru. Ten, który podniósł mnie z podłogi i przerwał bójkę.

– Jaki ten świat mały. – Uśmiechnął się.

– Najwyraźniej.

Kiedy tak na siebie patrzyliśmy, nie mogłam odwrócić wzroku. Przytłaczał mnie swoją męskością, górując nade mną o ponad trzydzieści centymetrów.

Po chwili odchrząknął cicho.

– Syrop?

Zaczerwieniłam się, zawstydzona, i skinęłam głową.

– Jasne. Tędy, proszę. – Wyminęłam go, starannie zachowując dystans, ale i tak poczułam wspaniałą woń jego wody kolońskiej.

Usłyszałam, że idzie za mną, i każdy mój nerw obudził się do życia. Dlaczego musiał mnie spotkać właśnie w tej sytuacji? W tym głupim uniformie? Nagle uświadomiłam sobie wyraźnie, jak źle się w nim prezentuję.

– Z której części Stanów pochodzisz? – zapytał niespodziewanie.

– Z Indiany – odrzekłam.

– Lubię Indianę.

– Byłeś tam? – spytałam zaskoczona.

Skinął głową i uśmiechnął się lekko, ale o wiele zbyt seksownie.

– Przecież ten stan nie leży w innym wymiarze.

Roześmiałam się, wściekła na siebie, że mój śmiech brzmi tak nerwowo. Nie chciałam, żeby pomyślał, że czuję się przy nim niepewnie. Chociaż tak właśnie było.

– Najwyraźniej nie byłeś w Donovan.

– Rzeczywiście, nie – zgodził się rozbawionym tonem.

Gdyby kiedykolwiek pojawił się w Donovan, tamtejsze kobiety nie pozwoliłyby

mu wyjechać. Zagryzłam wargę, żeby nie roześmiać się na tę myśl.

– Syropy. – Zatrzymałam się i wskazałam na półki. – We wszystkich smakach.

On jednak nie patrzył na półki, tylko na mnie. Skierował wzrok na moją rękę.

– Jak nadgarstek?

A więc zauważył. Świadomość, że zwrócił na mnie uwagę, wywołała lekki dreszcz.

– W porządku. Dziękuję za wczorajszą interwencję.

– Tych dwóch facetów musiało sobie pozwolić na zbyt wiele, skoro twój mąż tak zareagował.

Taa… jasne. Nie wiedziałam, czy mnie podpuszcza, czy po prostu zakłada to, co założyłby każdy inny świadek wydarzenia. Uświadomiło mi to, jak bardzo zmieniłam męża na gorsze, i nagle poczułam rozdrażnienie. Nie chciałam rozmawiać na ten temat z nieznajomym facetem, noszącym drogi zegarek i mówiącym z eleganckim szkockim akcentem, przez który czułam mrowienie w intymnych częściach ciała. Pewnie myślał, że jesteśmy z Jimem jak jedna z tych pospolitych par, odgrywających dramaty w programie Jerry'ego Springera, tak odległych od jego świata, że nie jest to nawet zabawne.

– Czy jeszcze w czymś mogę pomóc? – zapytałam.

Jeśli zaskoczył go mój nagły chłód, to nie dał nic po sobie poznać.

– Nie, dziękuję. Szukałem tylko syropu.

Wyciągnął rękę, żeby zdjąć butelkę z półki.

Uśmiechnęłam się do niego sztywno i już miałam odejść, kiedy znów się odezwał.

– Jesteś bardzo młoda jak na czyjąś żonę, prawda?

Słysząc ciekawość w jego głosie, zatrzymałam się.

Nie mieściło mi się w głowie, że zauważył mnie w barze, a tym bardziej że był mną na tyle zainteresowany, żeby zadać to pytanie. Ale i ja byłam go ciekawa. Choćby ze względu na to, że jeszcze nigdy tak intensywnie nie zareagowałam na żadnego mężczyznę. Odwróciłam się wolno i spojrzałam na niego, unosząc brew.

– Słucham?

Uśmiechnął się z lekką ironią, najwyraźniej zadowolony, że trochę mnie zirytował.

– Chciałem powiedzieć, że pewnie jesteś bardzo bystra, skoro tak młodo wyszłaś za mąż.

Zbita z tropu, skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Skąd wiesz, że jestem bystra?

Wskazał na swoje oczy.

– Przecież widzę.

– Widzisz, że jestem bystra? – Nie przekonało mnie to. Gestem pokazałam otoczenie. – Naprawdę?

– Niejedna bystra osoba pracuje w supermarkecie. Zauważyłem też, że jak na kogoś w tym wieku jesteś bardzo znużona. Sporo przeżyłem, znam wielu ludzi; takie znużenie u młodej osoby zwykle oznacza, że wiele przeżyła i jest ponad wiek dojrzała.

Zaszokowało mnie to stwierdzenie, ponieważ rzeczywiście czułam się tak, jakbym miała więcej niż dwadzieścia jeden lat.

– Nie można się tego dowiedzieć tylko na podstawie czyjegoś spojrzenia – zaprotestowałam.

– Twoje jest bardzo wyraziste.

Jego bliskość i pociąg, który do niego czułam, wprawiały mnie w zakłopotanie, więc cofnęłam się o krok i patrzyłam na niego czujnie.

– Nie znasz mnie.

– Wiem. – Uśmiechnął się zaczepnie, a ja poczułam zmysłowy dreszczyk. – I niestety, dopóki na twoim palcu błyszczy ślubna obrączka, tak musi pozostać.

Jego słowa jednocześnie mi schlebiały, wprawiały w zakłopotanie i podniecenie. Żeby ukryć emocje, skrzywiłam się ironicznie.

– Nie jestem dla ciebie za młoda?

– Auć. – Roześmiał się i chwycił za serce. – Mocny cios prosto w moje ego.

Roześmiałam się.

– No więc?

Patrzył na mnie niemal tak przenikliwie, jak kiedyś Jim. Z tą różnicą, że spojrzenie Jima budziło we mnie nieufność. Przy tym nieznajomym tego nie czułam. Miałam dziwną, nieprzepartą chęć rzucić się na niego i zacząć go całować.

– Jeszcze wczoraj rano – zaczął z namysłem, pocierając kciukiem wargę, co działało na mnie hipnotyzująco – zgodziłbym się, że ktoś dwudziestoletni…

– Dwudziestojednoletni – sprostowałam.

– Zgodziłbym się, że ktoś dwudziestojednoletni jest dla mnie zdecydowanie za młody.

Zaparło mi dech w piersi.

– A dzisiaj?

– A dzisiaj założyłbym się o wszystko, co mam, że ta szczególna dwudziestojednolatka jest całkiem inna niż większość jej rówieśnic. – Zmierzył mnie wzrokiem, od którego zrobiło mi się gorąco z pożądania. – Szkoda tylko, że jest mężatką.

Miałam ochotę się z nim zgodzić.

Uśmiechnęłam się drwiąco.

– Muszę przyznać, że masz niezłą gadkę. Jesteś arogancki, ale to działa.

Przechylił głowę, rozbawiony.

– Arogancki? Dlaczego?

– Ponieważ mam wrażenie, że gdybym nie była zamężna, oczekiwałbyś, że jeszcze dzisiaj wskoczę ci do łóżka. Jakby ci się to należało.

Przez chwilę zastanawiał się nad moimi słowami.

– Być może – wymamrotał w końcu. – Pewnie nigdy się tego nie dowiemy.

Poczułam, jak przygniata mnie nagły niewytłumaczalny smutek.

Co jeszcze dziwniejsze, nieznajomy chyba to wyczuł i również posmutniał. Z ponurym, bladym uśmiechem cofnął się kilka kroków.

– Życzę ci powodzenia w dalszym życiu, dziewczyno z baru.

„Powodzenia w dalszym życiu, nieznajomy z baru".

Nie potrafiłam wypowiedzieć tych słów na głos. Uwięzły mi w gardle.

Wkrótce jego wysoka postać zniknęła za rogiem alejki, a kroki ucichły.

Głośno wypuściłam powietrze z płuc.

„Co tu, do diabła, zaszło?"

Wzburzona tym dziwnym spotkaniem poszłam w głąb sklepu. Próbowałam sobie

przypomnieć, co robiłam, zanim mi przerwał.

Nagle uderzyła mnie pewna myśl. A właściwie decyzja. Stanęłam jak wryta na środku działu z potrawami świata. Obcy mężczyzna wywołał u mnie reakcję, jakiej Jim nigdy nie zdołał spowodować, nawet w najmniejszym stopniu. Kiedy patrzyłam temu nieznajomemu w oczy, chciałam wiedzieć, kim jest, czym się zajmuje, co go kręci. Pragnęłam dowiedzieć się o nim wszystkiego. Zareagowałam na niego tak, jak Jim musiał zareagować na mnie, kiedy się poznaliśmy.

Nie wiedziałam wtedy, że można czuć coś takiego.

Jim uosabiał dla mnie nadzieję i to przesłoniło mi wszystko inne.

Teraz jednak już wiedziałam. Dorosłam. Nie mogłam usprawiedliwiać swoich błędów niewiedzą czy dziecinną naiwnością. Jim powinien znaleźć kogoś, kto pokocha go naprawdę. Nie zasłużył na nieodwzajemnioną miłość, tak jak ja nie zasłużyłam na to, żeby jego zaborczość wpędzała mnie w poczucie winy.

Musiałam pozwolić mężowi odejść.

Podjęłam decyzję, choć zrobiło mi się od tego słabo.

– Noro.

Rozpoznałam ten głos, odwróciłam się i ze zdziwieniem zobaczyłam przed sobą matkę Jima.

– Angie?

Nic nie mówiła, tylko patrzyła, a we mnie obudził się strach. Taki sam strach odczułam, kiedy Melanie powiedziała mi, że umiera. Angie była blada, a jej niebieskie oczy przepełniała rozpacz.

– Noro… – Moje imię drżało na jej ustach.

Nie.

Nie.

NIE!

– Już go nie ma – wyszlochała nagle, przerażającym, schrypniętym głosem.

– Nie! – Potrząsnęłam głową i cofnęłam się o krok.

Patrzyła na mnie w milczeniu, błagalnie.

– Angie… – Czułam coraz silniejsze mdłości. – Proszę…

Zaszlochała jeszcze głośniej.

– Nie ma go. Odszedł. Mój ukochany syn nie żyje.

Część druga

7

Edynburg, Szkocja
sierpień 2015

Autobus wolno zmierzał z Sighthill na Princess Street, a ja wyglądałam przez okno, obserwując ludzi. Lubiłam to robić. Lubiłam sobie wyobrażać, jak wygląda ich życie poza chwilami, których byłam świadkiem. Autobus zatrzymał się na moment, a ja zauważyłam starszą parę idącą zatłoczonym chodnikiem. Szli ramię w ramię, trzymając się za ręce, i uśmiechnięci mówili coś do siebie.

Czy poznali się i pokochali jeszcze w dzieciństwie? Byli przykładem wspaniałej miłości, o której się słyszało, ale nie miało nadziei jej przeżyć? Sześćdziesiąt lat i wciąż w sobie zakochani.

A może oboje owdowieli lub się rozwiedli i poznali później, wreszcie odnaleźli miłość swojego życia, a teraz cieszą się nią i nie żałują, że nie spotkali się wcześniej?

Autobus znów ruszył z wolna, a starsza para została w tyle. Uśmiechnęłam się smutno.

– Cholernie tu gorąco! – Kobieta siedząca po drugiej stronie przejścia wyrwała mnie z zamyślenia. – Może by tak okno otworzyć, co? – krzyknęła do kierowcy.

Nie była to prawda. Chociaż Szkoci i ja znacznie różniliśmy się, jeśli chodzi o opinię co do upalnej pogody, ten miesiąc był raczej chłodny. I na dodatek mokry.

– Nie wszyscy tu mają klimakterium – zaprotestował facet siedzący za nią.

Jęknęłam pod nosem i szybko włożyłam do uszu słuchawki, żeby nie słyszeć nadciągającej awantury.

Z ulgą wysiadłam z autobusu i poszłam Princess Street wzdłuż stacji kolejowej Waverley. Dźwięki piosenki *Take me to church* Hoziera tłumiły szum ruchu ulicznego i głosy przechodniów. Poczułam, że ogarnia mnie spokój. Uwielbiałam centrum miasta. Kochałam ucieczki z mojego ciasnego mieszkania w szarym komunalnym budynku stojącym o przecznicę od domu Angie.

Chyba właśnie dlatego znalazłam pracę na Starym Mieście, a nie gdzieś bliżej miejsca zamieszkania. Angie wypominała mi, że marnuję pieniądze na bilety autobusowe. Ale ja potrzebowałam ucieczki.

Idąc stromą, krętą ulicą, prowadzącą do Royal Mile, doszłam do miejsca pracy i zajrzałam do środka. Leah, właścicielka i szefowa, z uśmiechem gawędziła z klientką. Manekiny na wystawie miały na sobie suknie w stylu vintage i słodkie sweterki. Butik nazywał się Apple Butter, był mały, ale nie brakowało mu klientów ze względu na świetne położenie przy Cockburn Street (nazwę wymawiało się jak Co-burn, co szczęśliwie pozbawiało ją dwuznaczności). Sama ulica była brukowana,

podobnie jak Royal Mile, a przy szerokich, równych i bezpiecznych dla szpilek chodnikach znajdowały się artystyczne butiki, w których sprzedawano biżuterię, antyki i ubrania. Były tam też puby i kawiarnie oraz salon tatuażu.

Szybko piełam się pod górę, coraz dalej od Apple Butter. Dziś miałam wolne i musiałam dotrzeć w inne miejsce. Prawdę mówiąc, mogłam złapać bezpośredni autobus do celu. Lubiłam jednak chodzić po mieście, zwłaszcza po Old Town.

Zatrzymałam się niedaleko budynków uniwersyteckich, weszłam do niedawno odkrytej kawiarni i udałam się prosto do toalety. Tam przebrałam się w zielone legginsy i ciemnozieloną bluzkę o wystrzępionych krótkich rękawach i wycinanym w ząbki dole. Starannie złożyłam dżinsy i sweter, a potem włożyłam je do plecaka. Spojrzałam w lustro i znieruchomiałam.

Przestraszył mnie widok chłodnych, twardo patrzących, zmęczonych oczu.

Moje obawy się spełniły.

Z lustra spoglądały na mnie oczy mojej mamy.

Dotknęłam włosów na karku, zastanawiając się, czy by mnie teraz poznała.

Pamiętałam poranek, kiedy je ścięłam.

– Coś ty zrobiła? – spytała wtedy zaszokowana Seonaid.

Nie zareagowałam na jej wzburzenie. Na nic nie reagowałam, byłam jak odrętwiała.

– Ścięłam włosy.

Podeszła do mnie i dotknęła krótkich kosmyków.

– Nie ścięłaś, tylko zmasakrowałaś.

To była prawda. Moje piękne, długie włosy przestały istnieć. Poprosiłam fryzjerkę, żeby ścięła je po chłopięcemu, jak najkrócej.

– Złości cię to, że się obcięłam, czy to, że nie zrobiłam tego w twoim salonie?

– Obie wiemy, że nigdy bym się tego nie podjęła. – Seonaid potrząsnęła głową, łzy napłynęły jej do oczu. Ciągle płakała. Wylewała łzy za nas obie.

– On tak kochał twoje włosy.

– Ale już go nie ma.

– Noro… – Twarz jej się skurczyła i nagle znalazłam się w jej ramionach.

Również otoczyłam ją mocno ramionami i przytuliłam, szepcząc słowa otuchy. Zanosiła się płaczem, a jej ciałem wstrząsał spazmatyczny szloch.

– Musimy ruszać – wyszeptałam w końcu. – Trzeba jeszcze pojechać po Angie.

Seonaid niechętnie odsunęła się ode mnie i wytarła plamy z tuszu pod oczami. Przystanęłam, żeby spojrzeć w duże lustro wiszące na ścianie obok drzwi. Jim je tu dla mnie zamontował, gdy tylko się wprowadziliśmy. Wygładziłam czarną sukienkę i spojrzałam na swoje odbicie. Nie czułam z nim żadnego związku. Kim była ta młoda kobieta we wdowiej czerni, z tak krótko ściętymi włosami, że jej oczy wydawały się aż za duże? Za duże i puste, jakby wszelkie uczucia zniknęły z nich tamtego ranka w supermarkecie. Pamiętałam, jak osunęłam się na kolana, podtrzymywana przez Angie, w supermarketowej alejce z potrawami świata. Płakałam tak przeraźliwie, że nie mogłam złapać oddechu. Cały żal i ból wypłynęły ze mnie wraz ze łzami, które kapały mi na ubranie i na ramię Angie.

Potem… nie czułam nic.

Zamrugałam oczami i wróciłam do rzeczywistości. Włosy nadal nosiłam krótkie,

ale nie byłam już odrętwiała.

Uczucia, które przytłaczały mnie przez kilka miesięcy po pogrzebie Jima, były zbyt trudne do zniesienia. Jakaś dziwna siła, która niczym stalowy pancerz pomagała mi się ruszać, działać bez przeżywania emocji, z czasem zaczęła znikać. Powoli wracały uczucia, jakby przesączały się przez szczeliny zbroi. Nie chciałam stawić im czoła, ponieważ bałam się tego, jak mogą mnie odmienić.

Co ma zrobić z życiem młoda kobieta, po tym jak jej mąż, z którym postanowiła się rozwieść, umiera nagle na tętniaka mózgu w wieku zaledwie dwudziestu czterech lat?

Wygładziłam kostium, chwyciłam plecak i wyszłam z toalety. Stanęłam w kolejce, żeby zamówić americano na wynos, a nikt z personelu nawet nie mrugnął na widok mojego stroju. Po kilku miesiącach wizyt bariści się do mnie przyzwyczaili.

Z kubkiem kawy wyszłam na zewnątrz i mijając budynki uniwersyteckie, ruszyłam dalej. Nie zaskoczyło mnie, że nikt się na mnie nie gapi. Właśnie za to kochałam tę dzielnicę Edynburga i w ogóle całe to miasto. Jego mieszkańcy przywykli do tego, że każdy tu tańczy w rytm własnej muzyki, i prawie nie zauważali niezwykłego stroju.

Przeszłam przez Meadows, park rozciągający się za budynkami uniwersytetu, gdzie w słoneczne dni ludzie grali w piłkę nożną i uprawiali inne sporty, a dzieci śmiały się na placu zabaw. Dzisiaj niebo było zachmurzone, ale nie miało to znaczenia. Nastał miesiąc festiwalu. Szybko się przekonałam, że Międzynarodowy Festiwal Edynburski oraz festiwal Fringe całkowicie zmieniały oblicze miasta w sierpniu. Na ulicach roiło się od turystów, billboardy, mury i witryny sklepów były oblepione ulotkami reklamującymi występy artystów komediowych, zarówno tych sławnych, jak i ambitnych nowicjuszy. Można było podziwiać sztuki teatralne, monodramy, koncerty, festiwale książkowe, wydarzenia artystyczne i premiery filmów z całego świata. Jim tego nie znosił. Nie podobało mu się, że trudno było znaleźć miejsce w naszym ulubionym pubie czy knajpce w centrum miasta, a na chodniku ciągle wpadało się na turystów. Pochwalał jedynie liczne ogródki piwne, które nagle wyrastały niemal wszędzie.

Ja jednak lubiłam Fringe.

Lubiłam jego energię, wibracje, zapachy i hałas.

Cieszyłam się, że można wtedy łatwo zniknąć w tłumie.

A widok parku Meadows, zastawionego namiotami i pełnego ludzi, był dla mnie łatwiejszy do zniesienia niż dwa tygodnie temu. Studenci. Wszędzie studenci. Siedzieli na trawie oparci o drzewa, z otwartymi podręcznikami. Zawsze szybko odwracałam wzrok, ponieważ budzące się we mnie pragnienie było niczym zdrada. Nie miałam prawa tego czuć.

Wkrótce dotarłam do ceglanego budynku z końca dziewiętnastego wieku, w którym mieścił się szpital dziecięcy. Przeszłam przez oddział ratunkowy i schodami weszłam na to samo piętro co zawsze.

Koleżanka Seonaid, Trish, była tu siostrą przełożoną i tylko dzięki niej mogłam odwiedzać dzieci w przebraniu Piotrusia Pana. Po śmierci Jima, kiedy coraz trudniej było mi się uporać z burzą emocji, przypomniałam sobie, jaki spokój mnie ogarniał, kiedy odwiedzałam szpital dziecięcy w Indianapolis. Radość, którą moje

występy sprawiały dzieciom, dawała mi poczucie, że robię coś wartościowego. Chociaż napisałam do Anne-Marie list wyjaśniający moje nagłe zniknięcie, nigdy nie pozbyłam się poczucia winy za porzucenie dzieciaków.

Próbowałam to wytłumaczyć Seonaid, ale z początku napotkałam opór.

– Nie. – Uparcie potrząsnęła głową. – Nie będziesz miała na to czasu.

– Dlaczego?

– Ponieważ będziesz się ubiegać o przyjęcie na studia.

Nie chciałam o tym myśleć. W żołądku czułam bryłę lodu.

– Nic podobnego.

Seonaid drgnęła na ton mojego głosu.

– Noro…

– Jak sądzisz, czy twoja znajoma, Trish, zechciałaby ze mną na ten temat porozmawiać? Czy pozwoliłaby mi raz na jakiś czas odwiedzać dzieci? W charakterze wolontariuszki-animatorki?

Spojrzała na mnie, jakby się obawiała, że zwariowałam.

– Chcesz zabawiać dzieci?

– Tak.

– I robiłaś to kiedyś w Stanach?

– Tak.

– Czy Jim o tym wiedział?

– Tak.

– Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniałaś?

– Ale co to za problem? Teraz o tym mówię, prawda?

– Problem polega na odpowiednim czasie – upierała się Seonaid. – Minęło dziesięć miesięcy. To niewiele w stosunku do całego życia… ale musisz iść naprzód. Sięgać po rzeczy, których zawsze pragnęłaś. Takie jak studia.

– Chcę występować dla dzieci – oznajmiłam. – Pomożesz mi czy nie?

Seonaid, chociaż tego nie rozumiała, skontaktowała mnie z Trish. A Trish, mimo zdziwienia, że dwudziestokilkulatka chce zabawiać chore dzieci, dała mi szansę, choć nie miałam żadnych referencji.

Musiałam przyznać, że w głębi ducha bardzo się cieszyłam, kiedy mnie wychwalała po tym, jak odegrałam kilka rozdziałów z pierwszej książki Lemony Snicket.

– Trish mówi, że jesteś niesamowita – powiedziała Seonaid tamtego wieczoru, patrząc na mnie podejrzliwie. – Naprawdę cholernie dobra. Dziwi się, że nie bierzesz udziału w jakichś zajęciach aktorskich.

Ta pochwała zapadła we mnie głęboko. Obudziła dawne tęsknoty i ambicje. Nie dałam jednak po sobie poznać, jaki wpływ miały na mnie te słowa.

– Bardzo miło z jej strony – odrzekłam tylko.

Seonaid zmrużyła oczy, jakby chciała przejrzeć mnie na wylot.

– Martwię się o ciebie, Noro – wyszeptała.

– To przestań. – Uśmiechnęłam się blado. – Uwielbiam występować przed dziećmi. Już dawno tak dobrze się nie czułam.

– Świetnie – mruknęła, ale troska nie zniknęła z jej spojrzenia.

– O, jesteś – powiedziała Jan, starsza pielęgniarka, gdy mijała mnie w drodze do

świetlicy. Trish, jako przełożona, była zwykle zajęta w dniu moich wizyt, więc na ogół Jan się mną zajmowała.

– Tak jak obiecałam.

Uśmiechnęła się.

– W życiu nie spotkałam bardziej zaangażowanej wolontariuszki.

Chciałam się uśmiechnąć, ale bałam się, że zabronią mi tu przychodzić.

– Rodzice nie mają nic przeciwko moim wizytom?

W zeszłym tygodniu była tu jedna z matek, do czego miała oczywiście prawo, i zadawała mi niezliczone pytania na temat przyczyny mojego zaangażowania w pracę z dziećmi. Nie podobało jej się, że nie jestem zawodową animatorką, a tylko znajomą kogoś z personelu. Uparła się, że zostanie i obejrzy mój występ, więc musiałam pokonać zdenerwowanie i jak zwykle odegrać Piotrusia Pana opowiadającego różne historie dzieciom, żeby zapomniały o chorobie i o tym, że muszą gwałtownie dorosnąć.

– Pani Stewart stwierdziła, że świetnie dajesz sobie radę z dziećmi – zapewniła Jan. – Trochę ją uraziło, że nikt jej nie powiadomił o twoich wizytach, co nietrudno zrozumieć. Wydawało mi się, że zawiadomiliśmy wszystkich rodziców, ale najwyraźniej ją przeoczyliśmy. W każdym razie bez oporów pozwoliła Aaronowi przychodzić na twoje występy.

Odetchnęłam z ulgą.

– To dobrze. Kocham te wizyty u dzieciaków.

Jan potrząsnęła głową.

– Albo masz wielkie serce – powiedziała z uśmiechem – albo przed czymś się tu chowasz.

Wciągnęłam nerwowo powietrze, jakby wymierzyła mi policzek.

Pocieszająco pogłaskała mnie po ramieniu.

– Wydaje mi się, że to i to. Zresztą to nie ma znaczenia… rezultat jest ten sam. Robisz coś dobrego.

Napięcie minęło, kiedy zrozumiałam, że nie zamierza wypytywać o moją motywację. Poprowadziła mnie do świetlicy i zapowiedziała występ.

Poppy, dziewczynka z chorobą nerek, którą trzy razy w tygodniu poddawano czterogodzinnym dializom, rozpromieniła się na mój widok.

– Nora! – Posłała mi zmęczony uśmiech, a ja poczułam, jak rozlewa się we mnie spokój i całe ciało się odpręża.

Dni, w których odwiedzałam szpital, były również dniami dializ Poppy i chociaż była po nich zmęczona, prosiła mamę, by mogła zostać i słuchać mojego czytania. Jan zawsze sadzała ją w wielkim, wygodnym fotelu i przykrywała jej kolana kocem. Zatroskana mama odbierała córkę pod koniec mojej wizyty. Chociaż niechętnie zostawiała ją samą po zabiegu, rozumiała, że ta musi poczuć, że w jej życiu istnieje coś poza chorobą nerek.

A jakaś młoda Amerykanka, przebrana za Piotrusia Pana i odgrywająca najróżniejsze historie, na chwilę odrywała ją od rzeczywistości.

Można by zapytać, skąd pomysł na taki kostium.

– Co ty, do cholery, zrobiłaś? – zapytał mnie Roddy w kościele, podczas pogrzebu Jima.

– O co ci chodzi?

– Twoje włosy! – Patrzył groźnie na moją fryzurę.

– Ścięłam je.

– No nie gadaj! Wyglądasz teraz jak jakiś cholerny Piotruś Pan.

– Wygląda bardzo ładnie. – Angie pocałowała mnie w policzek. Oczy miała załzawione, wargi jej drżały. – Wyglądałaby jak aniołek w każdej fryzurze. Jim też byłby takiego zdania.

– Jim by się wkurzył – burknął Roddy. – Uwielbiał twoje długie włosy.

Właśnie dlatego je obcięłam.

– Miałam ochotę na zmianę.

– Cholerny Piotruś Pan – warczał Roddy, kiedy szliśmy w stronę pierwszej ławy.

To przezwisko wydało mi się bardzo trafione, nie tylko ze względu na krótkie włosy, lecz także wszystko inne, co reprezentował sobą chłopiec, który nie chciał dorosnąć.

Rozejrzałam się po sali. Siedziało tu dziś siedmioro dzieci. Wszystkie pamiętałam z zeszłego tygodnia.

– Cześć, dzieciaki. – Przeszłam na środek energicznym krokiem Piotrusia Pana. – Gotowe do następnej przygody?

– Hej… Piotrusiu! – Głos Jan wydawał się rozbawiony.

Zerknęłam przez ramię.

– Tak?

Podeszła bliżej i powiedziała cicho:

– Jest jeszcze ktoś, kto chciałby dołączyć do grupy. Zgodzisz się? Nazywa się Sylvie. Jej mama, Nicky, pracowała tu kiedyś jako pielęgniarka, więc Sylvie nas zna i jest przyzwyczajona do tego miejsca. Nicky niedawno zmarła. Mała mieszka z wujem, ale ojciec odwiedza ją przy każdej sposobności. Miała spędzić dziś z nim popołudnie, ale wyskoczyła mu jakaś nagła sprawa służbowa, więc Sylvie poprosiła, żeby przywieźć ją tutaj. To się dość często zdarza. Nie mamy nic przeciwko temu. To kochane dziecko.

Ta sytuacja wydała mi się bardzo smutna. I znajoma.

– Żaden problem!

Jan poszła po Sylvie, a ja oparłam ręce na biodrach i stanęłam na szeroko rozstawionych nogach.

– Gotowi?

– Co nam dzisiaj przeczytasz? – zapytał siedzący na kanapie Aaron.

W ręku trzymał iPada, ale skupiał uwagę na mnie.

– Dzisiaj czeka nas niesamowita przygoda. Sam zobaczysz.

Rozmawiałam z dziećmi przez krótką chwilę, aż nagle drzwi się otworzyły i weszła Jan, trzymając rękę na ramieniu wysokiej, ślicznej dziewczynki. Miała bardzo jasne włosy sięgające do podbródka.

Na jej widok straciłam oddech.

Jezu Chryste!

Dziewczynka wyglądała jak Mel.

– Noro… to znaczy, Piotrusiu, to jest Syl…

– Sylvie Lennox. – Dziewczynka zrobiła krok ku mnie. – Mam dziesięć lat

i mieszkam z wujkiem Aidanem przy Fountainbridge. Nasze mieszkanie jest tuż nad kanałem.

Mogłam jedynie patrzeć na nią bez słowa, nie tylko z powodu podobieństwa do Mel, ale przede wszystkim dlatego, że była o wiele młodsza, niż się z początku wydawało. Miała tylko dziesięć lat. Jednak było w niej coś jakby nie z tego świata. Doświadczenie. Utrata matki.

– Cześć, Sylvie. Jestem Piotruś Pan.

– Nie jesteś – odrzekła całkiem poważnie i podeszła bliżej. Powoli usiadła na podłodze i skrzyżowała nogi. – Jan nazwała cię Norą. I bardziej wyglądasz na Norę niż na Piotrusia. Poza tym… Piotruś Pan to postać z książki. No i jest chłopcem.

Zauroczona dziewczynką i jej eleganckim szkockim akcentem, przykucnęłam i uśmiechnęłam się szeroko.

– A możemy trochę poudawać? Wszyscy tutaj wolą Piotrusia, a nie banalną Norę.

Sylvie zastanawiała się przez chwilę. A potem skinęła głową.

– Dobrze. Ale chciałabym też poznać Norę.

Poczułam w piersi radosną lekkość, zastępującą pokłady ciężkiego smutku.

– Obiecuję ci, że ją poznasz.

Wstałam i zwróciłam się do reszty dzieci, które cierpliwie czekały, aż zacznę.

– Wczoraj wieczorem zdarzyła mi się niesamowita przygoda. Przeniosłem się z Nibylandii do magicznego miejsca zwanego Indianą. Tam spotkałem dziewczynkę o imieniu Melanie. Zabrała mnie w niezwykłą podróż, w czasie której spotkaliśmy najróżniejszych dobrych ludzi i złoczyńców. – Wyjęłam książkę z torby i pokazałam dzieciom. – Teraz ja zabiorę was w tę samą podróż.

– Czyli… dziś rano przyleciałeś z powrotem do Nibylandii? I jeszcze raz? – Poppy patrzyła na mnie nieco zagubiona.

– Owszem.

– Ale… ale jak to możliwe? – zapytał podejrzliwie dziesięcioletni Aaron, chorujący na białaczkę.

– Bo w Nibylandii czas się zatrzymuje – wtrąciła Sylvie.

– Właśnie tak – potwierdziłam. – Pamiętacie, co wam mówiłam? W Nibylandii rodzą się marzenia, a czas biegnie w nieplanowany sposób.

– Szkoda, że nie mieszkamy w Nibylandii – odezwała się Kirsty, najmłodsza w grupie.

– Jak można się tam dostać? – zapytała Poppy.

– Można tam polecieć – wyjaśniła Sylvie. – Tylko trzeba mieć magiczny proszek.

Spojrzałam na nią wesoło. Ktoś tu najwyraźniej przeczytał *Piotrusia Pana* albo przynajmniej obejrzał film.

– To prawda.

– Ale dokładnie jak tam trafić? Gdzie to właściwie jest?

– Tam, w górze. – Wskazałam palcem. – Druga gwiazda na prawo i dalej prosto, aż do rana.

– Dobra, już rozumiemy. Po prostu opowiedz nam tę historię, Noro – poprosił Aaron i pochylił się, żeby zerknąć do książki.

Roześmiałam się, widząc jego nieufność, ale zrobiłam, o co prosił. Otworzyłam *Matyldę* Roalda Dahla i uśmiechnęłam się do nich łobuzersko.

– A więc wyruszamy, dobrze?

Dotarłam do połowy rozdziału trzeciego, kiedy Sylvie nagle wyciągnęła rękę w górę.

Przerwałam i z żartobliwie surową miną zapytałam:

– Nie podoba ci się ta historia?

– Podoba mi się! – Z zapałem skinęła głową. – Tylko czy… czy mogę być panną Trunchbull?

Jeszcze nigdy podczas moich wizyt w szpitalu żadne z dzieci nie chciało czytać książki razem ze mną. Coś się we mnie poruszyło. Tkliwość. Natychmiastowe wzruszenie, które opierało się logice.

– Oczywiście. – Podałam jej dłoń, a Sylvie ją ujęła.

Pomogłam jej wstać z podłogi.

Zaczęłyśmy czytać razem i musiałam tłumić pełen zachwytu śmiech, kiedy słuchałam, jak dziewczynka znakomicie odtwarza głos nikczemnej panny Trunchbull. Inne dzieci też się śmiały, zachwycone, więc czas upłynął nam jeszcze szybciej niż zwykle.

Jan zajrzała do świetlicy i dała znak, że pora kończyć. Dzieci jęknęły i chórem prosiły mnie, żebym została dłużej.

– Piotruś Pan musi wracać do Nibylandii. Jeśli zostanie tu za długo, Dzwoneczek będzie za nim tęsknić – powiedziała Jan, biorąc Sylvie za rękę. – Zaczekamy na tatę, skarbie.

– Jeszcze chwilka. – Sylvie podeszła do mnie. Wkładałam już książkę do plecaka. – Posiedzisz ze mną, dopóki tata nie przyjdzie? – zapytała.

– Teraz? – Spojrzałam na Jan, a ta skinęła głową. – Jasne.

– Super!

Pożegnawszy się z innymi dziećmi, poszłam za Jan i Sylvie do dyżurki pielęgniarek.

– Muszę się najpierw przebrać.

Sylwie spojrzała na mnie jak dorosła.

– Dobrze. Zaczekam tu na ciebie. – Wskazała dwa krzesła stojące pod ścianą poczekalni.

Coraz bardziej ciekawa dziewczynki, która tak przypominała mi Mel, szybko przebrałam się w dżinsy i bluzkę.

Na mój widok twarz Sylvie się rozjaśniła.

– Nora!

Rozbawiło mnie to, bo można by pomyśleć, że nie widziała mnie całe wieki.

– Cześć!

– Skąd pochodzisz? – zapytała niespodziewanie.

– Z Ameryki. Wiesz, gdzie to jest?

– Byłam tam. – Wyprostowała się i mina jej poweselała. – Kilka lat temu wujek Aidan zabrał mnie i mamę do Disneyworld. To stamtąd przyjechałaś?

– Nie. Pochodzę ze Środkowego Zachodu. Z Indiany.

– Jak dziewczynka z twojego opowiadania? Jak Melanie?

– Tak. Podobało ci się dzisiaj? Zdaje się, że dużo wiesz o Piotrusiu Panu.

– Mama mi czytała tę książkę. Bardzo ją lubiła. Wujek Aidan nadal mi ją od czasu do czasu czyta. – Spojrzała na mnie swoimi poważnymi oczami. – Mama umarła. W zeszłym roku.

To było za dużo. Za dużo dla każdego dziecka. W takich chwilach miałam ochotę wierzgać, krzyczeć i miotać przekleństwa na los, bo jak to, do diabła, możliwe, żeby dziecko musiało tracić matkę, zanim skończy dziesięć lat? Zdławiłam w sobie emocje i powiedziałam:

– Bardo mi przykro, Sylvie.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę, jakby starała się opanować. Chciała być dzielna.

Dzielne dziesięcioletnie dziecko.

– Teraz mieszkam z wujkiem Aidanem i mam nauczycielkę, która przychodzi do domu, żeby mnie uczyć. Mam bardzo dużo lekcji. – Przewróciła oczami. – Ale nie wtedy, gdy odwiedza mnie tata. Wczoraj nocowałam u taty, ale dziś musiał iść do pracy, a wujek Aidan jest w Londynie, bo pisze tam muzykę z różnymi sławnymi ludźmi.

Wyglądało na to, że w jej życiu niewiele jest stabilnych punktów. Co też ci dwaj faceci sobie wyobrażają? Mała powinna chodzić do szkoły, a nie pobierać lekcje w domu. I powinna być ważniejsza niż praca. Jak można podrzucać ją dawnym koleżankom mamy? Narastała we mnie irytacja, ale ukryłam to, ze względu na Sylvie.

– Wujek Aidan mówi, że kiedy będę starsza, będziemy podróżować razem. – Po błysku w oczach poznałam, że wujek najwyraźniej jest jej bohaterem. Kiedy o nim mówiła, jej twarz się rozpogadzała, czego nie było widać, kiedy wspominała ojca.

– Świetnie dzisiaj odegrałaś pannę Trunchbull. Jesteś bardzo utalentowaną aktorką.

Spojrzała na mnie zachwycona.

– Naprawdę? Ty też! Dzieciaki święcie wierzą, że jesteś Piotrusiem Panem.

Starałam się nie uśmiechnąć, gdy mówiła o innych dzieciach tak, jakby sama nie była jednym z nich.

– Bardzo dziękuję.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tobie wujkowi Aidanowi…

Słuchałam w pełnym skupieniu, kiedy opowiadała o swoim życiu z wujkiem. Wiedziałam, że tego jej potrzeba.

Jakiś czas później w korytarzu pojawił się mężczyzna. Szedł pośpiesznie i było widać, że jest gdzieś spóźniony. Na widok Sylvie wyraźnie się rozluźnił. Przyjrzałam mu się uważniej, kiedy dziewczynka zamilkła. Był średniego wzrostu, szczupły i dość przystojny, w stylu Colina Farrella.

– Sylvie. – Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Tatuś… – Dziewczynka pomachała do niego bez zapału.

– Kto to jest? – Kiedy przykucnął przed córką, zauważyłam, że ma ciemne kręgi pod oczami i krople potu na czole.

Pewnie był zmęczony i zamartwiał się o córkę, więc nie chciałam osądzać go zbyt surowo.

– To jest Nora.

– Cześć, Cal. – W korytarzu pojawiła się Jan. Nie miała zbytnio uszczęśliwionej

miny. – Trochę się spóźniłeś.

Skrzywił się i wstał, patrząc na nią przepraszająco.

– Spotkanie mi się przedłużyło. Przykro mi. – Znów zerknął na mnie.

– To Nora – wyjaśniła pielęgniarka. – Prowadzi zajęcia z dziećmi. Sylvie poprosiła, żeby razem z nią na ciebie zaczekała.

– Ach, tak. – Nieco się rozluźnił. – Miło cię poznać.

– Ciebie też.

– Dzięki, Jan. Idziemy, Sylvie.

Dziewczynka natychmiast odwróciła się do mnie.

– Będziesz tu w przyszłym tygodniu?

To dziecko mnie wzruszało.

– Będę – zapewniłam.

– Tatusiu, czy mogę tu wrócić za tydzień?

Chwycił ją za rękę, a córka niechętnie wstała.

– To jest szpital, Sylvie. Nie możemy stale tu przychodzić.

– Nora nie ma nic przeciwko temu.

– Sylvie – rzucił ostrzegawczym tonem.

Przygnębiona, spuściła wzrok i rzuciła mi smutne spojrzenie.

– Cześć, Noro.

– Cześć, Sylvie. – Mój głos zabrzmiał dziwnie ochryple.

Wypowiedziałam te słowa z trudem.

Kiedy patrzyłam, jak się oddala, usiłując nadążyć za ojcem, poczułam przygnębienie.

– Na stałe mieszka z wujem – oznajmiła Jan. – Jej mama, kiedy jeszcze żyła, sprawowała całkowitą opiekę nad dzieckiem, bo on… – z nieprzyjemnym uśmieszkiem skinęła głową w głąb korytarza – nie był gotowy do ojcostwa. A kiedy już do niego dorósł, praca tak bardzo go pochłaniała, że nie był w stanie odpowiednio zajmować się córką. Prawo do opieki naturalnie przeszło na brata Nicky, Aidana. Kiedy mama Sylvie zachorowała, postanowił, że mała będzie uczyła się w domu, a potem, kiedy Nicky odeszła, nie chciał zaburzać tego trybu. Uważam jednak, że już najwyższy czas.

– Tak, powinna więcej przebywać z rówieśnikami – zgodziłam się.

– Aidan radzi sobie, jak umie najlepiej.

– Mam wrażenie, że go lubisz.

Ku mojemu zaskoczeniu Jan się zaczerwieniła.

– Powiedzmy, że trudno znaleźć kobietę, która nie polubiłaby Aidana Lennoxa.

8

Przez następne kilka dni stale myślałam o Sylvie. Może ciągnęło mnie do czyjejś tragedii jak ćmę do płomienia świecy, a może to przez podobieństwo dziewczynki do Mel, sama nie widziałam. Być może było coś w tym dziecku, jego dorosłej powadze, co do mnie przemawiało. Miałam wielką nadzieję, że ją zobaczę, kiedy tydzień później szykowałam się do wyjścia do szpitala. Chciałam się upewnić, że wszystko u niej w porządku.

Dopiłam kawę i już miałam wyruszyć, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Podeszłam do nich cichutko, stanęłam na palcach i wyjrzałam przez wizjer. Ku swojemu przerażeniu po drugiej stronie zobaczyłam Seonaid i Angie. Zerknęłam za siebie, na swoje mieszkanko. Kuchnię stanowiły kontuar biegnący wzdłuż tylnej ściany, kuchenka, zlew, szafki i mała lodówka. Znajdowała się naprzeciw salonu, w którym wystarczyło miejsca tylko na dwie niewielkie kanapy, niski stolik i telewizor. Na wprost drzwi frontowych znajdowało się wejście do sypialni, mieszczącej łóżko i szafę wnękową na moją skromną garderobę. Do sypialni przylegała mała łazienka, która swoje najlepsze dni miała już dawno za sobą.

Mieszkanie było czyste i uporządkowane, ale ponure i przygnębiające, zupełnie inne niż to, o którym marzył Jim.

– Słyszymy, że jesteś w domu, Noro. Otwórz – powiedziała Seonaid.

Nie mając wyboru, odsunęłam zasuwki i zdjęłam łańcuch. Gdy tylko drzwi się otworzyły, Angie i Seonaid wpadły do środka. Seonaid była poirytowana, a Angie – zatroskana. Potrząsnęła głową i gestem nakazała mi zamknąć drzwi.

– Jim byłby niepocieszony, gdyby widział, że tu mieszkasz. Może przemyślisz sprawę i wprowadzisz się do mnie, dopóki nie uda ci się stanąć na nogi.

– Angie, wiesz, ile twoja propozycja dla mnie znaczy. Ale muszę sama o siebie zadbać. – Wyminęłam je i sięgnęłam po plecak.

Dawałam im w ten sposób do zrozumienia, że muszę wyjść. Przez ostatni rok rodzina i przyjaciele Jima byli dla mnie bardzo dobrzy. Cały czas traktowali mnie jak swoją. Jednak przebywanie w ich towarzystwie było dla mnie za trudne.

– Wychodzisz? – zapytała Seonaid z grymasem niezadowolenia. – Przyszłyśmy, żeby cię zabrać na brunch. Obie mamy dzisiaj wolne.

– Nie mogę – odrzekłam przepraszającym tonem. – Mam dziś wizytę w szpitalu.

– Jesteś wolontariuszą – podkreśliła Seonaid. – Możesz tam iść innego dnia. Nie widziałyśmy cię od wieków.

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, że ich unikałam. Zdawałam sobie sprawę, że mur, który zbudowałam między sobą a rodziną Jima i Roddym, sprawiał im ból, ale nie mogłam znieść ich rozmów o tym, jakie to Jim miał szczęście, że spotkał kogoś takiego jak ja; jak to dobrze, że zanim odszedł, przydarzyła mu się taka wspaniała

miłość. Budziło to we mnie koszmarne poczucie winy. Nie znały przecież okrutnej prawdy. Uparcie uważały mnie za członka rodziny, a ja im na to pozwalałam, ponieważ część mnie żądała kary, jaką stanowiła ich obecność.

– Nie mogę. Jan mnie oczekuje.

Angie posmutniała.

– Na pewno ten jeden raz da sobie bez ciebie radę. Noro, nie widziałam cię od wielu tygodni.

– Wiem. – Uścisnęłam jej ramię i skierowałam się do drzwi. – Nadrobimy to. Obiecałam dzieciom, że w tym tygodniu do nich zajrzę, a nie można łamać przyrzeczenia danego chorym dzieciakom.

– Twój wolontariat w szpitalu to coś wspaniałego, ale życie nie może polegać tylko na tym. Powiedz mi, że tak nie jest. – Angie wyraźnie się o mnie martwiła.

Otworzyłam drzwi. Żałowałam, że nie mogę uciec bez wyjaśnienia. Nie znajdowałam dla niej żadnej odpowiedzi. Skłamałam więc:

– Nie jest. Zapewniam cię. Ale to coś naprawdę ważnego. Pomaga dzieciom na jakiś czas zapomnieć o rzeczywistości, a mnie poprawia samopoczucie.

Niechętnie zaakceptowały moje wytłumaczenie i wyszły z mieszkania, rozczarowane, że znów wybrałam szpital, a nie ich towarzystwo. Wyczuwały też, że za moim wolontariatem kryje się coś więcej niż potrzeba zrobienia dobrego uczynku. Dziwiło mnie, że teraz są tak podejrzliwe, a wcześniej nigdy nie zaświtało im w głowie, że między Jimem i mną wcale nie było dobrze. Pamiętałam, jak Angie ze współczuciem dotknęła mojej twarzy, kiedy zobaczyła krótko obcięte włosy. Wydawało jej się, że rozumie moją decyzję, ponieważ wszyscy wiedzieli, że Jim często powtarzał, jak bardzo podobają mu się moje włosy i że mam ich nigdy nie skracać. Tak naprawdę jednak nic nie wiedziała.

Długie włosy nie były dla mnie bolesnym przypomnieniem Jima, jego odejścia. Były dręczącym symbolem tego, że zaczęłam zatracać samą siebie, kiedy pojechałam za nim do Edynburga, żeby uciec od swojego życia w Stanach. Kiedy już tu dotarłam, zdałam sobie sprawę, że nie kocham go tak, jak on mnie. Zamiast zdobyć się na szczerość, zostałam z nim i odgrywałam żonę, jakiej pragnął, przez co całkiem zrezygnowałam z siebie.

Sylvie wróciła. Jej ojcu znów wypadło jakieś służbowe spotkanie, więc podrzucił ją na kilka godzin do szpitala, chociaż wcześniej twierdził, że nie mogą stale tu przychodzić. Kiedy skończyłam czytać dzieciom, tym razem również z pomocą Sylvie, moja młodziutka, ale nad wiek dojrzała koleżanka poprosiła mnie, żebym zjadła z nią lunch w szpitalnym bufecie. Próbowała nawet zapłacić za posiłek, co mnie bardzo rozśmieszyło.

– Dlaczego tutaj przychodzisz? – zapytałam ciekawie, kiedy jadłyśmy makaron z serem. – Dlaczego tata nie podrzuci cię do wujka?

Westchnęła, jakby dźwigała na barkach ciężar całego świata.

– Wujek Aidan jest bardzo zajęty. Wiem. Ale wolałby być ze mną, zamiast

pracować. To nie fair. Tata obiecał wujkowi, że to się więcej nie powtórzy, ale… – Wzruszyła ramionami. Po chwili się uśmiechnęła. – Ale dzięki temu się spotykamy, więc jest fajnie.

Martwił mnie brak stabilizacji w jej życiu, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Tak, jest fajnie.

– Opowiedziałam o tobie wujkowi i o tym, jak pozwoliłaś mi czytać. – Uśmiechnęła się szeroko. – Czy już ci mówiłam, że wujek zna sławnych ludzi?

Stłumiłam śmiech i tylko kiwnęłam głową.

– Chyba o tym wspominałaś.

– Jest producentem muzycznym i kompozytorem – mówiła. – To oznacza, że pracuje nad muzyką znanych ludzi i również sam pisze, na przykład muzykę do filmów i takie tam. Wiesz, tak jak piosenki, tylko bez słów.

Nie powiem, to zrobiło na mnie wrażenie.

– Rozumiem. Pisze utworzy instrumentalne.

Energicznie potrząsnęła głową.

– Ma różne instrumenty i specjalny komputer. Wujek jest bardzo mądry.

– Na to wygląda.

– Tak, tak… – paplała dalej, jak zwykle bardzo przejęta, kiedy opowiadała o wujku. – Wujek Aidan kazał u siebie pomalować jeden pokój na niebiesko i fioletowo i wstawił tam dużo ładnych rzeczy. I duże łóżko. I to wszystko dla mnie. Moja nauczycielka, panna Robertson, mówi, że jestem małą szczęściarą.

– Jasne – przytaknęłam z uśmiechem. Coraz bardziej ciekawiło mnie jej życie. – Czy panna Robertson często cię uczy?

– No. Przychodzi do nas do domu w poniedziałki, wtorki i piątki. Pracujemy cały dzień – jęknęła. – Jest zupełnie inaczej niż w szkole. Trudniej, bo jestem jedynym dzieckiem w klasie. Nic mi nie uchodzi na sucho.

Powiedziała to tak umęczonym tonem, że musiałam się roześmiać. Dobrze było wiedzieć, że otrzymuje solidne wykształcenie, ale nadal byłam zdania, że powinna wrócić do szkoły i dzięki temu mieć w życiu więcej normalności.

Nagle zachichotała.

– Co się stało?

Pochyliła się ku mnie i wyszeptała:

– Myślę, że wujek podoba się pannie Robertson.

Prychnęłam rozbawiona.

– Naprawdę? Bawisz się w swatkę.

Zmarszczyła nosek.

– Nie. Wujek Aidan przejechał już cały świat i spotykał się z najpiękniejszymi kobietami, jakie kiedykolwiek widziałam.

Współczując pannie Robertson, przypomniałam jej łagodnie:

– Uroda to nie wszystko.

– Mama też tak twierdziła. – Sylvie skinęła głową. – Ale chyba nie powiedziała tego wujkowi Aidanowi.

Wybuchnęłam śmiechem, zanim zdołałam się powstrzymać. Jej wuj to musiał być niezły numer.

– Masz jakiegoś wujka? – zapytała nagle.

Na wzmiankę o rodzinie natychmiast otrzeźwiałam.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Żadne z moich rodziców nie miało rodzeństwa.

– A twoja mama i tata zostali w Ameryce?

– Tak.

– Pewnie za tobą tęsknią.

Ta myśl zawsze sprawiała mi ból. Bardzo głęboki. Zbyt głęboki.

– A jak u ciebie? Czy wujek Aidan jest twoim jedynym krewnym?

– Babcia i dziadek mieszkają w Anglii, więc rzadko ich widuję. Tata nie ma rodziców. Dorastał w rodzinie zastępczej.

– A co robi twój tata? – Wiele mówiło to, że Sylvie z takim przejęciem opowiadała o wuju i jego pracy, a nie powiedziała prawie nic o ojcu.

– Jest inżynierem – odrzekła. – Ale nie wiem, co to znaczy.

– To znaczy, że jest bardzo bystry.

– Pewnie tak – zgodziła się.

Zmarszczyłam czoło.

– Czasami dorośli bywają szalenie zajęci, prawda?

– Wuj Aidan zawsze znajduje dla mnie czas – powiedziała z zaskakująco zaciętą miną.

Najwyraźniej uwielbiała go bezgranicznie. Niemal współczułam jej ojcu. I właściwie każdemu, kto chciałby się ubiegać o jej uczucia. W jej opowieściach wujek jawił się jako doświadczona, kulturalna, onieśmielająca, wręcz mityczna postać.

Bardzo możliwe, że wuj Aidan był superbohaterem z innej planety.

W następnym tygodniu Sylvie znów się zjawiła, tym razem ubłagawszy wuja, żeby ją podrzucił do szpitala, ponieważ chciała wziąć udział w czytaniu nowej książki, a potem trochę ze mną posiedzieć. Nie mogłam jednak zostać z nią zbyt długo, ponieważ umówiłam się z Seonaid na lunch. Zostawiłam więc Sylvie pod troskliwą opieką Jan, a sama niechętnie odeszłam. Chociaż ostatnio przy szwagierce czułam się nieswojo, potrzebowałam jej i właśnie dlatego nie chciałam za bardzo się oddalać. To zniszczyłoby naszą przyjaźń.

Miałyśmy się spotkać w jej ulubionym lokalu, The Caffeine Drip, w New Town. Normalnie doszłabym tam w pół godziny, ale ponieważ trwał festiwal, przeciskanie się przez tłumy na ulicach zabrało mi trzy kwadranse. Było ciepło, ale ciemne chmury nad głową i duża wilgotność sugerowały, że nadciąga burza. Kiedy dotarłam do kawiarni, ubranie przylepiło mi się do ciała. Tym razem cieszyłam się, że mam krótkie włosy.

– Troszkę przybrałaś na wadze – oznajmiła Seonaid, przytulając mnie mocno.

Cofnęłam się i uniosłam brew.

– To dobrze?

Uśmiechnęła się uspokajająco.

– Ostatnio wyglądałaś bardzo mizernie.

Rzeczywiście, przez minione tygodnie dopisywał mi apetyt. Nie byłam pewna, czy to dzięki spotkaniom z dziećmi, czy może poznanie Sylvie sprawiło, że spojrzałam na świat z innej perspektywy. Jakkolwiek było, powracało do mnie życie. Jakbym na jakiś czas straciła przytomność, a teraz znów powoli odzyskiwała czucie.

– Czuję się świetnie.

– To dobrze. – Przyglądała mi się bacznie.

Ulżyło mi, kiedy do stolika podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie, i Seonaid odwróciła ode mnie wzrok. Gdy kobieta odeszła, spróbowałam skierować rozmowę na temat niezwiązany ze mną.

– Co tam u ciebie w pracy?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Duży ruch.

Seonaid uwielbiała opowiadać o pracy, więc najwyraźniej koniecznie chciała rozmawiać o mnie.

Cholera.

– A co słychać u… – Gorączkowo usiłowałam sobie przypomnieć imię faceta, z którym się ostatnio spotykała.

Po śmierci Jima Fergus nie okazał współczucia. Sytuacja go przerosła i zerwał z Seonaid, kiedy najbardziej go potrzebowała. Chociaż było to przykre, moim zdaniem wyszło jej na dobre. Uświadomiła sobie, z jakiego typu mężczyznami nie powinna się umawiać. Postanowiła, że odtąd będzie się spotykać z porządnymi facetami, bez względu na to, czy ją kręcą, czy nie. Zaczęła się umawiać przez portale randkowe, ale żaden z kandydatów nie przypadł jej do gustu.

– Frank – podpowiedziała mi z westchnieniem. – Franka już nie ma. Nie miał bladego pojęcia, gdzie jest łechtaczka, więc pomachałam mu na do widzenia.

Zachichotałam rozbawiona.

– Biedaczysko.

– Hej, Frank był dziesięć lat ode mnie starszy. Jeśli od ponad dwudziestu lat, bo pewnie od tak dawna uprawia seks, nie wykombinował, gdzie jest łechtaczka, to jest albo leniwy, albo głupi. I tak źle, i tak niedobrze.

Uśmiechnęłam się ze zrozumieniem.

– Jasne.

– W każdym razie, pomijając Franka, randki z internetu są całkiem fajne. Spotkałam kilka interesujących osób. Nawiązałam platoniczne, koleżeńskie znajomości.

– Cieszę się. – Nie cieszyło mnie jednak jej świdrujące spojrzenie.

– Pomyślałam sobie, że mogłabyś założyć profil na portalu randkowym, z którego korzystam.

A więc o to chodzi.

– Raczej nie.

– Przynajmniej zaczęłabyś wychodzić z domu.

– Nie mam domu.

– Z mieszkania. Wyszłabyś ze swojej ciasnej, przygnębiającej klitki, otrząsnęła się z apatii.

– Wcale nie jestem apatyczna.

– Wyjścia do pracy i do szpitala to nie życie towarzyskie.

– Nie zgodziłabym się.

– Proszę, pomyśl o tym Noro. Nie chcę na ciebie naciskać, ale się martwię. Mam wrażenie, że nie chcesz iść dalej.

Kelnerka przyniosła nam zamówione jedzenie. Kiedy odeszła, spojrzałam na talerz. Czułam jednocześnie irytację i wyrzuty sumienia. Rozdrażniona zaczęłam jeść, zaciskając mocno palce na nożu i widelcu. Nie mogłam spojrzeć Seonaid w oczy z obawy, że wyczyta z nich moje uczucia.

– Nie będę się umawiać na randki przez internet – powiedziałam cicho. – Skoro nie chcesz na mnie naciskać, to nie naciskaj.

Zapadła niezręczna cisza. Obie demonstracyjnie skupiłyśmy się na jedzeniu. W końcu nie wytrzymałam.

– Jak się miewa Roddy? – odezwałam się pierwsza.

Najwyraźniej poruszyłam właściwy temat, ponieważ Seonaid zareagowała dość żywiołowo.

– Poderwał tę nową barmankę z Leith's Landing. Nie wiem, co on w niej widzi. Jest nudna jak flaki z olejem. Potrafi tylko wydymać wargi i chichotać.

– Oraz uprawiać seks bez zobowiązań. – Wsadziłam kij w mrowisko.

Seonaid przymrużyła oczy.

– Tak mu się wydaje. Ale ja widzę wyraźnie, że chce go złapać na stałe. Przysięgam, że jeśli zwiąże się z tą pustą lalą, to mu łeb ukręcę.

– Dlaczego tak się przejmujesz, z kim się zwiąże?

Spojrzała na mnie jak na głupią.

– No jak to? Przecież to Roddy.

– Właśnie. Powinniśmy się cieszyć jego szczęściem, z kimkolwiek je osiągnie.

– Chciałabym usłyszeć od ciebie coś takiego, kiedy następnym razem Roddy będzie się czepiał mojego nowego chłopaka.

Miałam ochotę chwycić ich oboje i zderzyć głowami. Jak można być tak ślepym na własne uczucia?

– Dobrze, niech ci będzie.

Mierzyła mnie spojrzeniem w charakterystyczny dla siebie przenikliwy sposób.

– Opowiedz mi o pracy w szpitalu.

– A co chcesz wiedzieć?

– Chciałabym się upewnić, że nie otaczasz się dziećmi, których za rok nie będzie już wśród nas.

Rozumiałam jej troskę, więc uśmiechnęłam się do niej uspokajająco.

– Większość tych dzieci jest poważnie chora, ale nie są w stanie terminalnym. Niektóre są tak słabe, że nie mogą siedzieć podczas mojego występu. Ale mnie nic nie jest. Właściwie to jest tam jedno zdrowe dziecko. – Na samą myśl o Sylvie zaczęłam się uśmiechać. – Jej mama pracowała kiedyś w tym szpitalu jako pielęgniarka… – Opowiedziałam jej o Sylvie i jej opiekunie, chodzącej legendzie, wuju Aidanie.

– To musi być niesamowicie atrakcyjny gość – doszła do wniosku Seonaid.

– Skąd możesz wiedzieć, że atrakcyjny – prychnęłam rozbawiona.

– Po pierwsze, najwyraźniej jest przy forsie. Mieszkanie przy Fountainbridge, które opisała ci mała… na pewno nie jest tanie. Mówiła też, że pracuje ze sławnymi ludźmi i umawia się z pięknymi kobietami. Ładni ludzie zwykle lgną do innych

ładnych ludzi.

– Nieprawda. Wielu nieatrakcyjnych facetów zdobywa piękne kobiety.

– Nie twierdzę, że jest przystojny w typowy sposób. Pozornie brzydcy faceci często mają taką charyzmę, że wydają się szalenie pociągający.

Ze śmiechem potrząsnęłam głową.

– A jakie to ma znaczenie, czy jest atrakcyjny? Liczy się to, że ten wspaniały, dzielny dzieciak przeżył jedną z najgorszych rzeczy, jakie się mogą przydarzyć, a on chyba tego nie widzi. Trzyma ją w mieszkaniu, zamiast wysłać do szkoły jak każde dziecko w tym wieku. A ona tak go uwielbia, że nie narzeka głośno na brak kolegów i koleżanek. Ta dziewczynka straciła mamę. Nie zrobi nic, co mogłoby go do niej zniechęcić.

– Rozumiem cię – zapewniła Seonaid. – Ale nie znasz całej sytuacji. Wiesz tylko tyle, ile powiedziała ci ta mała. Wyobraź sobie, że jesteś opiekunką dziecka, którego matka zmarła po długiej chorobie, a ojciec jest stale nieobecny. Nie chciałabyś go chronić za wszelką cenę? W tej sytuacji nadopiekuńczość nie jest taka zła. Odpuść temu biedakowi.

Zastanowiłam się nad jej słowami.

– Nie chciałam go osądzać. Po prostu… naprawdę polubiłam tę dziewczynkę. Martwię się o nią.

– Właśnie widzę. – Seonaid z namysłem przechyliła głowę w bok.– Może powinnaś poznać tego wujka, żeby lepiej go zrozumieć. Wtedy byś się upewniła, że dziewczynka jest w dobrych rękach.

Dokładnie wiedziałam, dlaczego namawiała mnie, żebym poznała tego człowieka i nie chodziło tu tylko o Sylvie. Potrząsnęłam głową, tłumiąc śmiech.

– Jesteś jak Katon.

Ściągnęła brwi.

– A co to za jeden?

– Był równie nieustępliwy jak ty. Nigdy się nie poddajesz.

Zrobiła niewinną minkę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Mówię o tym, że starasz się mnie wyswatać z każdym mężczyzną, który staje na mojej drodze.

– To nieprawda. – Pomachała mi widelcem przed nosem. – Nigdy nie próbowałam cię spiknąć z Roddym. Nie jestem aż taka okrutna.

– Hej! – Również pomachałam widelcem. – Bardzo fajnie byłoby zostać dziewczyną Roddy'ego Livingstona.

– Tak? – Uśmiechnęła się chytrze. – Skoro tak uważasz, to może powinnaś od czasu do czasu do niego zadzwonić?

Cóż, sama weszłam na tę minę.

– Przecież czasami do niego dzwonię – wykręcałam się.

– I potem się rozłączasz, zanim odbierze. A kiedy oddzwania, nie odpowiadasz.

Poczerwieniałam, zawstydzona własną głupotą.

– On ci o tym powiedział?

– Owszem, powiedział. Przecież znasz Roddy'ego. Wiesz, jaki jest. Nie wpadnie na to, że Norze trudno jest odezwać się do najbliższego przyjaciela zmarłego męża,

który również jest jej przyjacielem. Myśli sobie pewnie, że skoro się tak wydurniasz, to masz go gdzieś.

Pobladłam na myśl, że mogłabym stracić przyjaźń Roddy'ego.

– Zadzwonię do niego – zapewniłam.

Chwyciła mnie za rękę.

– On ci nigdy tego nie powie, bo jest, jaki jest, i gdyby zdradził swoje prawdziwe uczucia, pewnie padłby trupem na miejscu, ale on cię kocha. Jim był dla niego jak brat. Ciebie traktuje jak siostrę. Nie krzywdź go, Noro.

Nagle piekące łzy napłynęły mi do oczu i spuściłam wzrok.

– Jest ostatnią osobą, którą chciałabym skrzywdzić. – Nie potrafiłam jej wytłumaczyć, jak trudno mi było przebywać w towarzystwie Roddy'ego.

Odzywały się wtedy wspomnienia czasów, kiedy powinnam była pozwolić Jimowi McAlisterowi odejść z mojego życia i znaleźć kogoś, kto by go pokochał tak, jak na to zasługiwał.

– A może tak ty, Roddy i ja spotkalibyśmy się na drinka w Leith's Landing?

– Czy to nie tam pracuje ta barmanka, której nie znosisz?

Skrzywiła się.

– Tak. Ale jakoś dam radę, jeśli dzięki temu będzie ci łatwiej spędzić trochę czasu z Roddym.

– To dlatego że tak bardzo przypomina mi o Jimie – wyjaśniłam pośpiesznie, by nie poznała moich prawdziwych uczuć.

– Rozumiem. – Skinęła głową. – A więc? W najbliższą niedzielę?

– Dobrze – zgodziłam się, choć na samą myśl o tym spotkaniu ścisnęło mnie w żołądku.

9

Kilka godzin w pubie w towarzystwie Roddy'ego przebiegło o wiele przyjemniej, niż się spodziewałam. Sytuację ułatwiła mi Seonaid, która ciągle się z nim droczyła, rzucając kąśliwe uwagi na temat barmanki, z którą się umawiał, chociaż dziewczyny akurat nie było w pracy, więc nie mogła się bronić.

Poznałam jednak po braku jakiejkolwiek głębszej reakcji ze strony Roddy'ego, że jego uczuciowe zaangażowanie w ten związek nie jest tak głębokie, jak obawiała się Seonaid. Złośliwe komentarze o barmance nie poruszały go ani trochę, ponieważ był zbyt pochłonięty wymianą żartobliwych docinków z dziewczyną, na której zależało mu naprawdę.

Ich zabawne zachowanie rozluźniło mnie i upewniło, że spokojnie mogę spędzać czas z Roddym. A on, jeśli nawet był na mnie wkurzony, zupełnie nie dał tego po sobie poznać.

W tym samym tygodniu mogłam się też cieszyć dłuższym czasem spędzonym w towarzystwie Sylvie, ponieważ przekonała wuja, żeby pozwolił jej przychodzić do szpitala na moje zajęcia z dziećmi. Wprowadziłam do nich gry i zabawy, a dziewczynka pomagała mi jako mała asystentka. Nie mogłam niestety zostać dłużej po występie, ponieważ znów umówiłam się z Seonaid na lunch. Kiedy zobaczyłam smutek na twarzy małej, postanowiłam nigdy więcej nie planować lunchu tuż po wizytach w szpitalu.

Podczas zabawy Sylvie roztaczała przed dziećmi wizję swojego przecudownego wuja Aidana. Niektóre miały już trochę dosyć, że co drugie zdanie zaczynała od: „A wujek Aidan mówi". Inne jednak dały się wciągnąć. Zmieniła wuja w niemal boską postać, do tego stopnia, że najmłodsze dzieci zaczęły go uważać za prawdziwego superbohatera, niczym z komiksu. Pozwoliłam jej na to. Komu to mogło zaszkodzić? Te dzieci bardziej niż jakiekolwiek inne potrzebowały wiary w magię i herosów. Czyż nie po to tu przychodziłam? Snułam magiczne historie, pozwalające uciec od rzeczywistości.

W środę, po niedzielnej wyprawie do pubu z Roddym i Seonaid, nie byłam w stanie odmówić Sylvie swojego towarzystwa. Dziewczynka znalazła gdzieś planszę do twistera i namówiła inne dzieci, by też zagrały.

Miałam wątpliwości co do tego pomysłu, Jan też nie była przekonana, ale Sylvie znalazła rozwiązanie. Tylko ja i ona miałyśmy przybierać pozycje na planszy, a zadaniem pozostałych było kręcenie kołem. Pomysł okazał się świetny. Musiałyśmy się ustawiać w tak dziwacznych pozach, że dzieciaki zanosiły się od śmiechu i próbowały oszukiwać, żeby zmusić nas do jeszcze śmieszniejszych wygibasów.

Właśnie błagałam Poppy, żeby nie oszukiwała przy kręceniu kołem, kiedy zza drzwi dobiegł głęboki męski głos.

– Co się tutaj dzieje?

Nie mogłam się odwrócić, żeby sprawdzić, kto to mówi, ale usłyszałam głos Jan:

– Animatorka prowadzi…

– Wujek Aidan! – pisnęła Sylvie prosto w moje ucho tak głośno, że aż się wzdrygnęłam. – Tylko się nie ruszaj! – poleciła mi.

Sama wyplątała się ze skomplikowanej pozycji i pobiegła do drzwi.

– To niesprawiedliwe! – zaprotestowałam.

Chciałam zmienić pozę. Tkwiłam na planszy na czworakach, z wypiętą pupą, a tajemniczy wuj Aidan stanął tuż za mną.

Pochyliłam głowę, by zobaczyć coś między nogami, ale spostrzegłam tylko stopy przybysza i pielęgniarki.

– Zagraj z nami, wujku – poprosiła Sylvie z przejęciem.

– Chyba tylko popatrzę – odrzekł, wyraźnie rozbawiony.

Miał piękny głos. Mówił z ładnym szkockim akcentem wykształconego człowieka. A ja wypinałam siedzenie prosto w kierunku jego twarzy. Na dodatek ubrana w zielone legginsy Piotrusia Pana, które niewiele ukrywały.

Cudownie.

Niewątpliwie wyglądałam jak profesjonalistka.

– Proszę, wujku – błagała Sylvie. – Proszę!

– Nie, skarbie. Ale wracaj do zabawy. Zaczekam, aż skończysz.

– Pobaw się z Norą! To znaczy, z Piotrusiem Panem – nalegała.

Omal nie parsknęłam śmiechem. Należało wstać, zanim dojdzie do zabawy Piotrusia Pana z nieznajomym mężczyzną. Ten pomysł wydawał się tak nieprzyzwoity, że tłumiłam chichot.

– Tak! Tak! – Pozostałe dzieci dołączyły się do jej próśb.

Sylvie zaczęła mu objaśniać, w jakiej pozycji się znajdowała, zanim jej przerwał.

– Dzieci, dajcie wujowi Sylvie spokój, bo… – Plastikowa mata zapiszczała, więc przerwałam w połowie zdania.

Poczułam ciepło jego ciała, a potem owionął mnie zapach drogiej wody kolońskiej. Ziemisty, ale świeży. Mieszanina drewna, ambry, mięty i jabłek.

Dobry Boże!

Wolno uniosłam głowę i spojrzałam prosto w zielone, roześmiane oczy. Znajome zielone oczy ze złotożółtymi plamkami na tęczówkach.

– Ty pewnie jesteś Piotruś Pan – przywitał mnie.

Wargi mu drżały od tłumionego śmiechu.

Dobrze je pamiętałam.

Pamiętałam również te szerokie ramiona, kwadratową, mocno zarysowaną szczękę z cieniem zarostu i wyraziste usta. Należały do bardzo wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny, który podniósł mnie z podłogi w pubie, a w dniu, który okazał się najgorszym w moim życiu, flirtował ze mną w supermarkecie.

Wuj Aidan okazał się nieznajomym z baru.

Ten świat jest cholernie mały.

Zdałam sobie sprawę, że jeszcze nie wypowiedziałam ani jednego słowa.

– Cześć – wychrypiałam speszona.

Nasze twarze znajdowały się tuż obok siebie, jego długa noga oplatała moją.

– Piotrusiu, prawa ręka na zielone! – zakomenderowała Sylvie.

Oderwałam wzrok od twarzy Aidana i spojrzałam na matę. Żeby położyć prawą rękę na zielonym polu, musiałabym niczym małpka wspiąć się na plecy wujka Sylvie. Zastanawiałam się, czy nie zrobiła tego umyślnie. Zerknęłam na nią podejrzliwie i zobaczyłam, że aż się trzęsie ze śmiechu.

– O kurczę! – wymamrotałam pod nosem.

Usłyszałam niski śmiech i znów spojrzałam na Aidana. Patrzył na mnie, jakby rzucał mi wyzwanie. Nic jednak nie wskazywało na to, że mnie poznał. Najwyraźniej mnie nie zapamiętał. Bo i dlaczego miałby zapamiętać?

– Nie dam rady.

Spojrzał na mnie z udawaną niewinnością i szeroko otworzył oczy.

– Ale to będzie oszukiwanie.

– Oszukiwanie? – Sylvie go usłyszała. – Tylko bez oszukiwania!

– Piotrusiu, nie oszukuj! – zawołała siedząca nieopodal na krześle Poppy.

Wkrótce wszystkie dzieci śmiały się i zachęcały mnie do dalszej gry, a ja tylko patrzyłam w oczy nieznajomego, który znajdował się niebezpiecznie blisko.

Nie miałam najmniejszego zamiaru tego zrobić. To nie byłoby stosowne. Wykonałam jednak ruch, jakbym chciała zmienić pozycję, i celowo się poślizgnęłam. W ostatniej chwili przewróciłam się na matę.

– O, nie! Upadłam! Przegrałam! – Wyrzuciłam ramiona w górę.

Usłyszałam jego śmiech, a potem twarz Aidana pojawiła się nad moją. Aż zaparło mi dech w piersi.

– Kłamczucha.

– To się nazywa udawanie. – Również się uśmiechnęłam. – Jest różnica.

Niespodziewanie zmarszczył czoło.

– Czy myśmy się kiedyś poznali?

Chociaż nie chciałam tego przed sobą przyznać, zrobiło mi się przyjemnie, że mnie zapamiętał. Czułam się upokorzona tym, że ja rozpoznałam go natychmiast, a on nie miał pojęcia, kim jestem.

– Nie – skłamałam.

Jaki sens miało wspominanie minionych zdarzeń? Gdyby sobie wszystko przypomniał, pewnie zadałby pytanie o brak obrączki.

– Zrobiłaś to specjalnie. – Sylvie przyklęknęła obok.

Usiadłam na podłodze.

– Udowodnij to.

Wcisnęła mi w ręce książkę.

– Teraz musisz nam coś przeczytać. Chcę, żeby wujek usłyszał, jak naśladujesz różne głosy.

Zażenowanie niemal mnie sparaliżowało. Co innego odgrywać historyjki przed grupą dzieci czy nawet ich rodzicami, a co innego przed Aidanem Lennoxem, panem przystojniakiem z baru, światowcem, producentem muzycznym, kompozytorem, kawalerem rozrywanym przez piękne kobiety, który zrezygnował z beztroskiego życia, żeby się zaopiekować umierającą siostrą, a potem adoptował swoją małą siostrzenicę.

Czy on istnieje naprawdę?

Dziarsko poderwałam się na nogi i zobaczyłam, że on też się podnosi z niespodziewaną lekkością jak na kogoś o mocnej budowie ciała, mierzącego dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Górował nade mną wzrostem, tak że czułam się niemal jak jedno z dzieci. Musieliśmy dość dziwnie wyglądać, gdy staliśmy koło siebie.

Aidan zajął miejsce, a Sylvie usiadła na podłodze, u jego stóp. Dzieci spoglądały na mnie wyczekująco, więc musiałam przestać się na nim koncentrować.

Przecież przychodziłam tu dla nich.

Nieznajomy z baru nie przeszkodzi mi w pracy z dziećmi tylko dlatego, że niezłe z niego ciacho.

Z początku byłam świadoma jedynie jego wbitego we mnie spojrzenia. Mimo wcześniejszego rozbawienia zauważyłam, że z powagą szacuje mnie wzrokiem, by mnie rozgryźć. Oczywiście rozumiałam to. Jego podopieczna spędzała ze mną czas, więc chciał się upewnić, o co tu chodzi.

W końcu jednak radość występowania przed dziećmi wzięła górę. Za każdym razem, gdy podnosiłam wzrok znad książki, żeby zobaczyć szeroko otwarte oczy zasłuchanej Poppy czy siedzącego bez ruchu Aarona, co zdradzało, jak bardzo jest zainteresowany, albo uśmiechniętą życzliwie Aly lub patrzącą na mnie z uwielbieniem Sylvie, zapominałam o wszystkich obawach.

Wkrótce znów pojawiła się Jan i oznajmiła, że czas minął. Jak zwykle, ku mojej satysfakcji, dzieciaki zajęczały chórem, niezadowolone.

– Wrócę tu za tydzień – zapewniłam.

Aaron podszedł wolno i zatrzymał się przede mną, przestępując z nogi na nogę. Starannie unikał mojego wzroku.

– W przyszłym tygodniu już mnie tu nie będzie.

Oby to była dobra wiadomość. Oby!

– Tak?

– Poprawiło mi się. – Wzruszył ramionami i w końcu na mnie spojrzał. – Wracam do domu.

Bardzo mnie to ucieszyło.

– Będę za tobą tęsknić, Aaronie. Ale to wspaniała nowina.

– No tak. – Skinął głową. – Dziękuję. No wiesz… za to wszystko. – Zatoczył krąg ręką.

Tak bardzo przypominał mi teraz Roddy'ego, że mało go nie uściskałam. Poklepałam go po ramieniu.

– Pewnie się jeszcze kiedyś gdzieś zobaczymy.

Uśmiechnął się z ulgą, zadowolony, że nie rozkleiłam się przy pożegnaniu.

– Cześć.

Gdy tylko odszedł, Sylvie przyciągnęła do mnie wujka. Uśmiechnęłam się do niej, choć obecność Aidana mnie krępowała.

– Wychodzicie? – spytałam, zbierając swoje rzeczy.

– Wujek powiedział, że możemy zjeść z tobą lunch w bufecie. Proszę, Noro, proszę.

Ta propozycja trochę mnie przeraziła, ale dziewczynka patrzyła na mnie tak błagalnie, że natychmiast zadrżało mi serce. Najwyraźniej miała magiczną moc rozmiękczania ludzi. Podobnie jak słodkie, małe szczeniaczki.

Zerknęłam na Aidana, ale jego mina nie mówiła zupełnie nic. Nie mogłam zgadnąć, co myśli. Znów spojrzałam na Sylvie i od razu wiedziałam, że nie potrafię jej odmówić.

– Oczywiście. Zabiorę tylko swoje rzeczy.

Czekali na mnie przed salą, a ja spakowałam plecak i pożegnałam się z dziećmi. Przelotnie uścisnęłam rękę Poppy, a ona nagrodziła mnie najsłodszym dziecięcym uśmiechem.

Aidan i Sylvie rozmawiali z Jan w dyżurce pielęgniarek, ale kiedy tylko dziewczynka mnie zobaczyła, niecierpliwie pociągnęła wujka za rękę. Pomachałam Jan i w milczeniu dołączyłam do wuja i siostrzenicy. To znaczy, milczeliśmy ja i Aidan. Sylvie wypełniła cały korytarz radosną paplaniną. Wiedziałam, dlaczego mnie tak do niej ciągnie – bardzo przypominała mi Mel. Była uparta, ale dobra, silna i dzielna, i tak wiele w życiu przeszła. Budziła we mnie instynkty opiekuńcze. Co więcej, jak to dziecko, brała świat dosłownie i niczego nie komplikowała. Nie dociekała, dlaczego przebieram się za Piotrusia Pana i opowiadam różne historie. Nic nie wiedziała o moim zmarłym mężu, nie nalegała, żebym się otrząsnęła i szła do przodu. W jej towarzystwie znajdowałam spokój i schronienie przed światem.

Nie wiedziałam jednak, co przyciąga Sylvie do mnie. Nasuwającym się wyjaśnieniem były opowiadane przeze mnie bajki, ale wydawała się bardziej zainteresowana Norą niż Piotrusiem.

Jakby na dowód, że mam rację, wskazała na toaletę i zapytała:

– Może chcesz się przebrać?

– Wstydzisz się moich odjazdowych ciuchów? – zapytałam rozbawiona.

Dotknęłam przy tym wystrzępionego skraju bluzki.

Zmarszczyła nos.

– Trochę.

– Sylvie – upomniał ją Aidan, ale po uśmiechu poznałam, że uznał tę sytuację za zabawną.

Na szczęście dla niego mnie też rozśmieszyła.

– Dobrze, przebiorę się, wasza wysokość. – Skłoniłam się komicznie, co wywołało u niej wybuch śmiechu.

W łazience, przebierając się w wąskie dżinsy i T-shirt, zauważyłam, że trzęsą mi się ręce. Wywołała to bliskość Aidana. Co więcej, martwiłam się, że nie będzie sobie życzył, żeby Sylvie spędzała ze mną czas. Patrzył na mnie tak uparcie i deprymująco, jakby analizował każde moje słowo i każdy ruch, by rozstrzygnąć, czy nadaję się na towarzystwo dla jego siostrzenicy.

Nie znosiłam tego uczucia.

Czekali na mnie przed toaletą. Aż skurczyłam się wewnętrznie, kiedy Aidan oszacował mnie wzrokiem od stóp do głów. Mimo woli podniosłam rękę i skrępowana przygładziłam krótkie kosmyki na karku. Po raz pierwszy żałowałam, że je ścięłam.

Nie tylko Jim lubił moje długie włosy.

Ja je lubiłam.

Ponieważ miałam szczupłą, niemal chłopięcą sylwetkę, a do tego najchętniej chodziłam w dżinsach i szortach, dzięki włosom czułam się bardziej kobieco.

Mogłam je rozpuszczać, zakręcać, splatać, upinać w nieporządny węzeł na czubku głowy. I zawsze sprawiały, że czułam się ładna.

Ha.

Chyba do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, ile dla mnie znaczyły. Wydawało mi się, że nosiłam je długie dla Jima, ale tak nie było.

Szkoda tylko, że potrzebowałam faceta, żeby zrozumieć własną niechęć do krótkiej fryzury. I to tego faceta!

Szybko zdecydowałam, że nic mnie nie obchodzi, czy podobam się Aidanowi Lennoxowi, wyprostowałam się i ruszyłam przed siebie. Po chwili wszyscy zrównaliśmy krok.

– Wujek powiedział, że będę mogła znów zamówić makaron z sosem serowym.

Makaron z sosem serowym to zawsze była dobra propozycja. Być może czułam ucisk w żołądku, ale nie aż taki, żeby sobie odmówić tego dania. Widocznie potrzebowałam węglowodanów.

– Świetnie.

Jedno słowo? Tylko tyle miałam do powiedzenia? Dlaczego nie mogłam znaleźć czegoś lepszego?

Na szczęście Sylvie paplała przez całą drogę do bufetu, a potem kiedy staliśmy w kolejce. Aidan zapłacił za lunch, a kiedy mu podziękowałam, lekceważąco machnął ręką.

Trochę mnie to zirytowało, ale odpuściłam. W świetlicy, przy dzieciach, przekomarzał się ze mną, ale teraz milczał ze stoickim spokojem i nic niewyrażającą miną, aż miałam ochotę siarczystym policzkiem przegnać mu ją z twarzy.

Lubiłam wiedzieć, co się dzieje w ludzkich głowach.

– Powiedz mi więc, Noro, jak masz na nazwisko – zapytał, kiedy usiedliśmy przy stole.

– Na pewno twój prywatny detektyw łatwo się tego dowie – zażartowałam.

– Nie chciałbym mu płacić za coś, co sama możesz mi powiedzieć.

Miałam dziwne uczucie, że wcale nie żartuje.

– Moje nazwisko brzmi O'Brien – powiedziałam, chociaż formalnie nazywałam się nadal McAllister.

– Wujek myśli, że grałaś fantastycznie, prawda, wujku? – wtrąciła Sylvie i wsunęła do ust sporą porcję makaronu.

Na twarzy Aidana znów ukazał się irytujący uśmieszek.

– Tak, to było bardzo zajmujące.

Zmrużyłam oczy, niepewna, czy nie powiedział tego protekcjonalnym tonem.

– Dziękuję… – odrzekłam bez przekonania.

– Gdzie pracujesz? – zapytał bez ogródek.

– W sklepie.

Moja zdawkowa odpowiedź go nie rozbawiła.

– Czy to możliwe, żebym znał ten sklep?

– Raczej nie. – Zwróciłam się do Sylvie: – Pyszny ten makaron, prawda?

– Nie taki pyszny, jak ten, który robiła mama, ale może być. A ty umiesz robić makaron z sosem serowym? – Oczy jej rozbłysły na tę myśl.

– Obawiam się, że to nie jest moja specjalność. – Z konieczności nauczyłam się

gotować, kiedy dorastałam, ale nigdy tego nie lubiłam.

– A jaka jest twoja specjalność? – zapytał Aidan.

Jego dociekliwy ton brzmiał onieśmielająco, ale nie zamierzałam dać mu odczuć, że czuję się zestresowana.

– Najlepiej wychodzą mi zamówienia na wynos. Jestem w tym bezkonkurencyjna. Składam zamówienie w pięć sekund.

Moja odpowiedź go rozbawiła, chociaż najwyraźniej nie chciał tego okazać.

– Nie gotujesz. Pracujesz w sklepie. Jako ochotniczka zajmujesz się chorymi dziećmi w szpitalu. Niewiele mówisz o sobie.

Aby zmienić temat, zadałam pytanie jemu:

– A ty gotujesz?

– Trochę.

– Wujek jest mistrzem gotowania!

A to ci niespodzianka!

– Wiele nauczył się podczas podróży. Prawda, wujku?

Spojrzał na nią czule, a ja spostrzegłam, że nie zjadł ani łyżki stojącej przed nim zupy, ani kęsa sałatki. Należało jednak przyznać, że sałatka miała swoje najlepsze dni za sobą.

– Owszem, to prawda – przyznał.

Nie byłam tego ciekawa, ale chciałam odwrócić jego uwagę od siebie, więc zapytałam:

– A dokąd podróżowałeś?

– Zjeździłem twój kraj wzdłuż i wszerz. Byłem w Chinach, Japonii, Australii, Nowej Zelandii, Rosji, w większości krajów zachodniej Europy, w Skandynawii, Izraelu, Polsce, Bułgarii, Republice Południowej Afryki… – Wiedziałam, że ta lista może się ciągnąć jeszcze długo.

Nagle poczułam się bardzo młoda i niedoświadczona. To skłoniło mnie do kolejnego pytania:

– Ile masz lat?

Zaskoczony uniósł brew. Przebiegł wzrokiem po mojej twarzy i zatrzymał go przez chwilę na ustach, zanim znów spojrzał mi w oczy. Poczułam, że się czerwienię.

– A ty? – odpowiedział pytaniem.

Zrozumiałam, że aby otrzymać od niego informację, najpierw sama muszę udzielić mu odpowiedzi.

– Dwadzieścia dwa – odparłam szczerze.

Zmarszczył czoło.

– Jesteś pewna, że się nie spotkaliśmy? Kogoś mi przypominasz.

– Nie sądzę.

– Nie powiedziałeś jej, ile ty masz lat. – Sylvie patrzyła na wuja niewinnym wzrokiem. – Nora ci powiedziała.

Uśmiechnął się do niej.

– Takie są zasady?

– To byłoby sprawiedliwe.

– Ma rację – poparłam ją.

Aidan odchylił się w tył na krześle i odsunął od siebie tacę z nietkniętym

jedzeniem.

– Mam trzydzieści cztery lata.

– Jest stary – docięła mu żartobliwie.

Boże, na pewno miał mnie za jakiegoś głupiego, postrzelonego dzieciaka, który kręci się po szpitalu, udając Piotrusia Pana.

– Stary? – Przyłożył dłonie do piersi, jakby go boleśnie zraniła.

Przypomniało mi się nasze spotkanie w supermarkecie. Jak mógł mnie nie zapamiętać? Powietrze wokół nas niemal wibrowało.

Teraz też panowało między nami napięcie, ale innego rodzaju. Wtedy patrzył na mnie z ciekawością, może nawet z lekką fascynacją. Teraz odnosił się do mnie ostrożnie. Z rezerwą.

Rozumiałam go. Chodziło o mój kontakt z jego małą wychowanicą. Już nie byłam tylko obcą dziewczyną z supermarketu, która być może mu się spodobała.

– No… nie taki bardzo stary – poprawiła się z szerokim uśmiechem.

Ubrudziła się sosem serowym wokół ust, więc Aidan zwinął serwetkę, przechylił się przez stół i delikatnie wytarł jej buzię. Sylvie wzięła od niego serwetkę i dokończyła samodzielnie. Poczułam, że serce mi zadrżało na widok takiego zwykłego, ale uroczego gestu. Kiedy na mnie patrzył, jego wzrok był pełen rezerwy, ale kiedy spoglądał na siostrzenicę, nie próbował nawet ukryć, że ją uwielbia.

Moja ciekawość stale rosła.

– Sylvie powiedziała, że jesteś producentem muzycznym.

Skinął głową, znów przybierając obojętną minę, jakby miał jakąś emocjonalną kurtynę, która podnosiła się, kiedy patrzył na Sylvie, a gwałtownie opadała, kiedy zwracał się do mnie.

– Zgadza się. Dlatego tyle podróżuję. Teraz co prawda trochę mniej. – Zerknął na Sylvie, która kawałkiem chleba wybierała resztki sosu serowego z talerza. – Z oczywistych przyczyn.

– Na jakich instrumentach grasz? – Zmarszczył czoło, a ja poczułam się nieswojo. – O co chodzi?

– Nic, nic. – Potrząsnął głową. – Nie o to ludzie zwykle pytają.

– Naprawdę? – Skrzywiłam się. – Kiedy im mówisz, że jesteś producentem muzycznym, nie pytają, czy umiesz na czymś grać?

– Większość chce wiedzieć, z kim pracowałem.

Zaczynałam rozumieć.

– Chcą coś usłyszeć o sławnych artystach?

Przytaknął.

Czy to oznaczało, że chciał się przechwalać swoimi znajomościami wśród celebrytów? To nie byłoby fajne.

– Chyba niewiele mnie to obchodzi – powiedziałam otwarcie. – To po prostu ludzie, których konto na Instagramie obserwuje więcej osób niż przeciętnie.

– Doprawdy?

Zastanawiałam się, czy go niechcący nie obraziłam.

– Nie mówiąc już o tym, że nie zasługują na taką sławę… ani nie pracują zbyt ciężko – wyjaśniałam nieskładnie. – To znaczy… bardziej podziwiam samą muzykę niż… związany z nią szum. No bo… Chyba nie tłumaczę tego zbyt jasno.

– Bardzo dobrze tłumaczysz. Mnie też nie imponuje rozgłos. Lubię pracować z utalentowanymi artystami.

– Jak David Bowie – wtrąciła Sylvie.

David Bowie? Ze zdziwienia otworzyłam szeroko oczy.

– Wiesz, kto to jest David Bowie?

– Wujek uwielbia jego muzykę.

Odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam na niego, jakbym go widziała pierwszy raz.

– Pracowałeś z Davidem Bowie?

Uśmiechnął się szeroko, widząc mój nabożny podziw.

– Nie, ale kilka razy miałem przyjemność się z nim spotkać. Poznałem go przez jego producenta. Byłem wtedy trochę młodszy niż ty teraz, dopiero zaczynałem.

Zrozumiałam, że Aidan ma kontakty nie tylko z celebrytami, lecz także z prawdziwymi sławami. Z początku mnie tylko przytłaczał, teraz zaczynał przerażać. Od początku wiedziałam od Sylvie, że jest starszy, doświadczony, obyty w świecie. I już ponad rok temu, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, wyczułam, że ma kupę forsy.

Ale tu chodziło o coś więcej.

Aidan był inteligentny i zdeterminowany. Nie spotkałam w życiu nikogo, kto by odniósł większy sukces. Prowadził wspaniałe życie, w którym nie brakowało pięknych kobiet i triumfów zawodowych, ale zmienił je, żeby zająć się umierającą siostrą, a potem zaopiekować jej dzieckiem. Nie uciekł od odpowiedzialności. Dokonał wyboru i trzymał się swojej decyzji.

Ja tymczasem przebierałam się za Piotrusia Pana, żeby zabawiać dzieci, i uciekałam do świata fantazji, żeby uniknąć stawiania czoła rzeczywistości.

Odsunęłam krzesło tak energicznie, że podeszwy butów zapiszczały na linoleum.

– Właśnie sobie przypomniałam, że muszę gdzieś iść. Bardzo przepraszam.

– Nie skończyłaś lunchu – odezwała się Sylvie rozczarowanym tonem.

Chociaż z przykrością patrzyłam na jej posmutniałą buzię, wstałam od stołu.

– Przepraszam, skarbie. Muszę uciekać. Dziękuję, że dziś też przyszłaś na mój występ.

Natychmiast wstała i objęła mnie w talii. Również ją objęłam i poczułam, że ściska mnie w gardle. Z jakiegoś powodu obudziło się we mnie poczucie winy. Bezwiednie powędrowałam wzrokiem do Aidana.

Minę miał ponurą.

– Dziękuję za lunch – powiedziałam grzecznie.

Zdawkowo skinął głową, a Sylvie wreszcie wypuściła mnie z uścisku.

Pogładziłam ją po policzku. To dziecko wywoływało we mnie coraz większą czułość.

– Mam nadzieję, że się znów zobaczymy.

Energicznie pokiwała głową.

– Na pewno.

Jeszcze raz uśmiechnęłam się do niej serdecznie i odeszłam, unikając wzroku jej wuja.

Musiałam.

Przy nim czułam się taka mała. I to nie fizycznie. Zanim go spotkałam, nie miałam tylu wątpliwości co do swoich wyborów życiowych. Ale przecież dopiero co skończyłam dwadzieścia dwa lata! Może kiedy osiągnę jego wiek, również będę taka światowa i wyrobiona.

Teraz jednak nie byłam. Trudno było o dwoje bardziej różnych ludzi i nawet jeśli przy nim opuściłabym gardę, nie zrozumiałby mnie. Teraz wszystko zależało od niego. Mógł pozwolić Sylvie na kolejną wizytę w szpitalu albo nie. Ja miałam już dosyć pytań i badawczych spojrzeń, które sprawiały, że czułam się kimś bez znaczenia.

10

Chciałabym móc powiedzieć, że Sylvie i Aidan w ogóle nie zaprzątali moich myśli przez resztę tygodnia, ale to nie byłaby prawda. Od dawna nikt mnie nie osądzał. A przynajmniej nic o tym nie wiedziałam. Tak było od czasu wyjazdu z Indiany.

Rodzina i przyjaciele Jima przyjęli mnie serdecznie i nawet jeśli nie podobały im się moje wybory, nigdy mnie nie osądzali. Po prostu się o mnie martwili.

Przy Aidanie czułam się jak pod mikroskopem.

I strasznie mnie to wkurzało!

Nie oczekiwałam, że zapłonie we mnie tak gwałtowny ogień. Nie mogłam wyrzucić z pamięci zaczepnego, domyślnego i krytycznego uśmieszku tego faceta.

Towarzyszyło temu jeszcze większe poczucie winy, bo chociaż Aidan mnie złościł, chociaż czułam się przy nim nieważna, bardzo mnie pociągał. I to od pierwszej chwili, jeszcze przed śmiercią Jima. Własny mąż nigdy tak na mnie nie działał.

Nienawidziłam siebie za to.

Jednak Sylvie nie miała udziału w tych uczuciach. Stanowiła coś zupełnie odrębnego. Nadal się o nią martwiłam i nawet jeśli oznaczało to ponowne pojawienie się Aidana w moim życiu, nie chciałam zrywać z nią kontaktu. Pragnęłam zobaczyć ją bezpieczną, szczęśliwą w otoczeniu szkolnych kolegów i koleżanek. Chciałam mieć pewność, że wszystko u niej w porządku.

Właśnie dlatego, kiedy w następnym tygodniu weszłam do szpitala, na widok Sylvie poczułam dużą ulgę – a jednocześnie napięcie, ponieważ towarzyszył jej Aidan. Stali przy dyżurce pielęgniarek. Sylvie w jednej ręce trzymała książkę, a drugą podała wujowi. Jan nie było nigdzie widać i to by tłumaczyło, dlaczego rozmawiała z nimi jakaś młoda pielęgniarka, która zalotnie opierała się o biurko i z rozanielonym uśmiechem patrzyła na perorującego Aidana.

Trudno było się jej dziwić.

Miał dziś na sobie czarne dżinsy, czarne buty i zwykły czarny T-shirt, który wisiał luźno w pasie, ale opinał się na imponujących bicepsach. Przełknęłam głośno ślinę i zwolniłam. Jak to możliwe, że taki prosty strój wygląda na nim jak coś drogiego i markowego.

Skojarzył mi się z osobistym ochroniarzem w dniu, w którym nie musi wkładać do pracy krawata.

Ochroniarzem, który opiekuńczo trzyma za rękę swoją małą podopieczną.

Każda heteroseksualna kobieta omdlewa na taki widok.

Najchętniej w jego ramionach.

Pomyślałam tak, ale natychmiast przewróciłam oczami i wyrwałam się z rozmarzenia.

W dwudziestym drugim roku życia wreszcie przytrafiło mi się totalne zauroczenie

facetem. I to musiał być akurat t e n facet!

Sylvie podniosła wzrok znad książki i zauważyła mnie.

– Nora! – zawołała uszczęśliwiona, puściła rękę wujka i podbiegła do mnie.

Z uśmiechem pokazała mi książkę. Była to *Koralina* Neila Gaimana. Tydzień wcześniej powiedziałam jej, że czytałam tę książkę w jej wieku i bardzo mi się podobała.

– Podoba ci się? – zapytałam.

– Tak – odrzekła, jakby to było oczywiste. – Przeczytasz ją dzieciom?

Kolejny raz rozczuliły mnie jej słowa.

– Pomyślałam, że dzisiaj moglibyśmy zacząć *Harry'ego Pottera*. Co ty na to?

– Uwielbiam *Harry'ego Pottera*!

– A czy istnieje jakiś mugol, który go nie lubi? – Kątem oka zauważyłam, że zbliża się Aidan.

Skinął mi głową.

– Noro.

Kiedy usłyszałam swoje imię w jego ustach, dostałam gęsiej skórki na karku. Od razu poczułam się okropnie i postanowiłam dowieść samej sobie, że potrafię w jego towarzystwie zachować się jak opanowana kobieta.

– Nie jesteś trochę za stary na takie książki?

Sylvie zachichotała, a on posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Wypominasz mi wiek. To mało oryginalne, Piotrusiu.

– Och, nie wypominałam ci wieku – wyjaśniłam, mijając go. – Kwestionowałam tylko twoją dojrzałość. Ale kim ja jestem, żeby cię osądzać? Jeśli chcesz posłuchać *Harry'ego Pottera*, nie mam nic przeciwko temu.

– Jeśli chcesz wiedzieć, ta książka przemawia do czytelników z różnych grup wiekowych.

Jakoś wątpiłam, żeby on do nich należał.

– To prawda. – Nacisnęłam klamkę drzwi do świetlicy, ale zanim weszłam do środka, zerknęłam na niego przez ramię. – Ale zdziwiłabym się, gdyby przemówiła do kogoś takiego jak ty.

Ku mojemu zaskoczeniu, pochylił się nade mną i oparł rękę o drzwi, tuż nad moją dłonią. Nerwowo wciągnęłam powietrze. Wystarczyłoby przesunąć głowę o parę centymetrów, a moje usta dotknęłyby jego piersi. Owionęły mnie ciepło i zapach jego ciała. Niepewnie uniosłam wzrok.

Uśmiechał się złośliwie, jakby wiedział, jak na mnie działa.

– Nie masz bladego pojęcia, co do mnie przemawia, Pixie – wyszeptał tak cicho, że tylko ja mogłam go usłyszeć.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, otworzył drzwi, a ja potykając się, niezdarnie weszłam do świetlicy.

Wiedziałam, że mam kompromitująco różowe policzki.

Na szczęście dzieci powitały mnie radośnie i nie musiałam znów spoglądać na Aidana. Usadowiliśmy się na swoich miejscach, a ja otworzyłam pierwszą część przygód Harry'ego Pottera. Aidan stał przy drzwiach, z rękami skrzyżowanymi na piersi, dzięki czemu jego bicepsy wydawały się jeszcze większe. Na pewno robił to celowo.

Co za irytujący, nieznośny facet.

Rozumiałam jednak, że został tu nie bez przyczyny. Sylvie życzyła sobie mnie zobaczyć i posłuchać, jak czytam książkę, a on chciał ją uszczęśliwić. Ale mi nie ufał. Jak mógł mi zaufać, skoro mnie nie znał. Nie mogłam mieć mu tego za złe. Ani trochę.

Skoro zamierzał przychodzić z Sylvie do szpitala, musiałam stłumić swoje kompleksy, które dochodziły do głosu, kiedy znajdował się w pobliżu, i udawać, że wcale nie czuję się jak prowincjonalna gęś.

Kiedy czytanie się skończyło i zaczęłam gawędzić z dziećmi, Aidan podszedł do mnie, wykorzystując chwilę, kiedy Sylvie zajęła się rozmową z Poppy. W napięciu oczekiwałam na słowa, które miały paść z jego ust.

Strasznie mnie denerwowało, że muszę zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć. Jim był wysoki, ale Aidan był zbudowany jak rugbysta.

– Jesteś aktorką albo studentką akademii filmowej? – zapytał, kiedy zdjęłam plecak.

Pochlebiało mi, że tak pomyślał, ale zaprzeczyłam.

– Ani to, ani to. Jestem zwykłą sprzedawczynią.

– Nie. – Minę miał skupioną. – Na pewno nie jesteś zwykłą sprzedawczynią. Masz talent.

Nie wiedziałam, jak zareagować.

– Potrafisz zaangażować publiczność – ciągnął, zanim zdążyłam otworzyć usta. – Dzięki tobie historie ożywają. A trudno to osiągnąć, kiedy po prostu stoi się przed słuchaczami z książką w ręku. Niechętnie przyznaję, że jestem pod wrażeniem.

„Niechętnie?"

Spojrzałam na niego z niezadowoleniem i chciałam coś powiedzieć, ale przerwała nam Sylvie.

– Może znów zjemy razem lunch? Bardzo proszę!

Jak zwykle trudno było jej odmówić.

Szczerze mówiąc, nie zamierzałam odmawiać. Ja również chciałam spędzić z nią trochę czasu. A chociaż Aidan stale zbijał mnie z tropu, mimo woli łaknęłam i jego towarzystwa. Co z kolei sprawiało, że miałam ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie. Co za poplątanie z pomieszaniem!

– Oczywiście, kochanie. Teraz na chwilę wyjdziemy z Norą z sali, żeby zamienić parę słów na osobności. Zaczekaj na nas tutaj.

Serce zaczęło mi bić szybciej na myśl o tych „paru słowach na osobności".

– Dlaczego? – spytała Sylvie zdziwiona.

Spojrzał na nią surowo.

– Gdybyśmy rozmawiali tutaj, to już nie byłoby na osobności, prawda?

– Lubię Norę. – Jej słowa zabrzmiały dziwnie stanowczo.

Jakby wyczuła ukryte emocje przepływające między mną a jej wujem, chociaż dorośli nie spodziewają się takiej wrażliwości po dzieciach.

– Wiem. – Objął jej policzki dłońmi i uśmiechnął się uspokajająco. – Zaraz wrócimy.

Próbowałam dodać jej otuchy uśmiechem, ale ponieważ sama szykowałam się do konfrontacji, nie było to łatwe. Podskoczył mi poziom adrenaliny i ręce zaczęły mi

się trząść.

Podążyłam za Aidanem do zacisznego miejsca w rogu i spojrzałam na niego wyczekująco.

Złożył ramiona na piersi i z ponurą miną oznajmił:

– Sylvie zbyt mocno się do ciebie przywiązuje.

Stanęłam w takiej samej pozie.

– Zbyt mocno? – spytałam zdezorientowana.

– To nie jest mądre.

– Chyba cię nie rozumiem.

Z pewnością nie chodziło tu o zaufanie, ponieważ ono przychodzi z czasem. Nie można komuś zaufać automatycznie. Trzeba dać mu szansę, żeby je zdobył. To naturalne, że nie mógł od razu mi zaufać w kwestii Sylvie. Czyżby tego nie pojmował?

Wkurzył się.

– Ona już i tak zbyt dużo straciła. Nie chcę, żeby przywiązała się do czegoś tymczasowego.

– Przecież ja się nigdzie nie wybieram – argumentowałam.

– W tej chwili nie. Ale masz tylko dwadzieścia dwa lata. Jak długo potrwa ten zapał do odwiedzania dzieci w szpitalu? – Patrzył na mnie twardo. – Nie chcę, żeby Sylvie przychodziła do szpitala. Od samego początku podrzucanie jej tutaj to był zły pomysł.

Zdałam sobie sprawę, że część gniewu jest skierowana przeciwko ojcu dziewczynki, ale i tak jego słowa mnie zabolały.

– Niektóre z tych dzieci są poważnie chore, a ona się z nimi zaprzyjaźniła – ciągnął rozdrażniony. – Nie chcę, żeby znowu kogoś straciła. I chociaż to bardzo szlachetne z twojej strony, że poświęcasz im czas, chciałbym wiedzieć, co dokładnie z tego masz?

Zamierzałam mu powiedzieć, że to nie jego interes, ale był opiekunem dziecka, które spędzało tu czas, więc takie pytanie nie powinno dziwić.

– Tu nie chodzi o mnie – odrzekłam drżącym głosem. – Jeśli przebywanie w moim towarzystwie… słuchanie moich historii… daje jakiemuś dziecku trochę beztroskiego szczęścia w czasie, kiedy tak mu go brakuje, to sprawa jest warta smutku, który czuję, kiedy muszę się z nimi żegnać. – Wskazałam na swój niedorzeczny kostium. – Nie robię tego dla siebie. Robię to dla nich. – Odwróciłam się gwałtownie i poszłam do świetlicy, żeby dotrzeć tam, zanim obudzi się we mnie gniew.

Nie pozwalałam Seonaid, najbliższej przyjaciółce, drążyć motywów mojego postępowania, więc tym bardziej nie miałam zamiaru tłumaczyć się przed panem Ważniakiem.

Zabrałam z sali Sylvie i choć miałam ochotę uciec stamtąd jak najdalej, nie chciałam jej karać za swój spór z jej wujkiem, więc poszłam z nimi do bufetu. Unikając wzroku Aidana, całą uwagę poświęciłam rozmowie z dziewczynką.

Przez cały czas czułam na sobie jego spojrzenie. Doprowadzało mnie to do szału.

I tym razem to była jego wina.

11

Dzieci patrzyły na mnie z wyczekiwaniem. Spoglądałam na nie z uczuciem pustki w piersi. Bałam się tej chwili. Przez cały miniony tydzień wmawiałam sobie, że ona nie nastąpi. A jednak znów byłam w szpitalu, przebrana za Piotrusia Pana, a wśród małych widzów brakowało jednej osoby.

Sylvie.

Poczułam bolesne rozczarowanie. Zastanawiałam się, czy mogłam powiedzieć Aidanowi coś, co by go do mnie przekonało, a nie zraziło na dobre. Jedyną nadzieją było to, że Sylvie poszła do normalnej szkoły i dlatego nie mogła dziś przybyć.

– Piotrusiu? – ponagliła Aly.

Jej głos wyrwał mnie z odrętwienia i dopiero teraz zauważyłam, że Aly siedzi w fotelu, otulona kocem. Jeszcze w zeszłym tygodniu siedziała na podłodze z innymi dziećmi i czuła się na tyle dobrze, żeby się samodzielnie poruszać.

Jej stan musiał się pogorszyć.

Otrząsnęłam się, nagle zirytowana. Sylvie przeszła przez piekło, ale teraz była zdrowa i bezpieczna, czego nie można powiedzieć o dzieciach, które przychodziłam zabawiać. Z niewiadomego powodu zbyt mocno związałam się z Sylvie Lennox. Nadszedł czas, żeby to zmienić.

Uśmiechnęłam się szeroko do Aly, jakbym nie dostrzegła w niej żadnej zmiany, ponieważ wiedziałam, że nie trzeba jej o tym przypominać.

– Gotowi na następny odcinek *Harry'ego Pottera*?

Zanim dzieci zdążyły odpowiedzieć, drzwi do sali otworzyły się i stanął w nich Aidan Lennox.

– Nie zaczynaj beze mnie! – Sylvie wpadła do świetlicy, przebiegając pod jego ramieniem, którym przytrzymywał drzwi.

Na widok jej uśmiechniętej twarzy ogarnęła mnie ulga. Sylvie usiadła na podłodze u moich stóp i królewskim gestem dłoni dała mi przyzwolenie.

– Proszę kontynuować.

Stłumiłam śmiech, ugięłam kolano i z wdziękiem dygnęłam.

– Wasza wysokość…

Dziewczynka zachichotała i przykrywszy usta dłonią, szepnęła:

– Robisz to jak dziewczyna.

Również przykryłam usta dłonią i odpowiedziałam szeptem:

– Wszyscy chyba wiedzą, że jestem dziewczyną.

– Teraz to już na pewno.

Zaciskając usta, żeby się nie roześmiać, spojrzałam na drzwi. Aidan przyglądał się nam uważnie. Podziękowałam mu spojrzeniem i zauważyłam, że twarz mu złagodniała. W odpowiedzi skinął mi głową, a potem wyszedł, zostawiając mnie samą

z dziećmi.

Okazał mi zaufanie.

Nie wiem, jak spędził czas, kiedy ja zabawiałam dzieci, wiem tylko, że kiedy Sylvie chwyciła mnie za rękę i wyprowadziła ze świetlicy, szedł korytarzem w naszą stronę z telefonem przy uchu. Usłyszałam, co mówi:

– Jak już powiedziałem, jeśli chce to zrobić, musi się do mnie zgłosić… Po prostu mu to powiedz. Muszę kończyć. Porozmawiamy później.

Stanął przy nas ze zmartwioną miną i wsunął telefon do kieszeni.

– Wszystko w porządku? – zapytałam kierowana troską.

Przyjrzał mi się tak intensywnie, że zaparło mi dech.

– Tak, dzięki. – Spojrzał na podopieczną. – Dobrze się bawiłaś?

– Aha! Prawie skończyliśmy pierwszy tom. Dostanę teraz makaron z sosem serowym?

Rozbawiony Aidan westchnął głęboko.

– Niedługo zmienisz się w talerz makaronu. – Zerknął na mnie. – Ciągle muszę jej to gotować.

– Oj, uległabym pokusie – rzuciłam wesoło. Jego badawcze spojrzenie uzmysłowiło mi, co powiedziałam. Zaczerwieniłam się po uszy. – Chodziło mi o pokusę jedzenia makaronu. Też lubię tę potrawę. Makaron z sosem serowym.

Nagle Aidan uśmiechnął się tak seksownie i uwodzicielsko, że majtki o mało same ze mnie nie spadły.

Przed takim uśmiechem nie ma obrony.

– Masz ochotę?

Na dźwięk tych słów, wypowiedzianych niskim głosem, serce zaczęło mi bić jak szalone.

„Eeee…”

„No jasne!”

„Zaraz. Co takiego? On ze mną flirtuje!”

– Słucham?

Aidan uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Czy masz ochotę na makaron z sosem serowym? Na lunch?

„Boże! Spraw, żeby podłoga się pode mną rozstąpiła i mnie pochłonęła”.

– No jasne. – Zaczerwieniłam się jak burak.

– Dlaczego masz takie czerwone policzki? – zaciekawiła się Sylvie, kiedy ruszyliśmy do bufetu.

Zaczerwieniłam się jeszcze mocniej. Aidan parsknął cicho.

– Nie mam czerwonych policzków – zaprotestowałam.

– No to różowe – poprawiła się dziewczynka.

– Gorąco tutaj.

– Ale nie aż tak.

Roześmiałam się z wysiłkiem.

– Nie jestem różowa, czerwona ani nic w tym guście. Jestem całkiem normalna.

Sylvie ściągnęła brwi.

– Co tydzień ubierasz się jak postać z książki. To chyba nie jest normalne.

Aidan wybuchnął śmiechem, a ja zganiłam go wzrokiem. Co dało tylko tyle, że zaczął się śmiać jeszcze głośniej.

– Ale cię zagięła – powiedział rozbawiony.

Spojrzałam na Sylvie, wyraźnie zadowoloną, że rozśmieszyła wujka. Przybrałam żartobliwie groźną minę.

– Moja panno, jesteś o wiele za bystra na swój wiek.

– Bardzo dobrze – odpowiedział za nią Aidan. – To równoważy liczbę idiotów, którzy są o wiele za głupi na swój wiek.

Nie wiedząc, czy nie jest to przytyk, uniosłam brew.

– A ja jestem taką właśnie idiotką?

– Nie. – Otworzył drzwi do bufetu i wskazał, żebyśmy przeszły pierwsze. Sylvie pobiegła przodem, a ja podążyłam za nią. Jego oczy przyciągały moje spojrzenie niczym magnes. – Ty, Pixie, jesteś kimś zupełnie innym.

Nasze oczy się spotkały i przystanęłam na chwilę.

– Pixie?

– Tak. Jest w tobie coś… – Potrząsnął głową, a potem wolną ręką lekko pchnął mnie naprzód.

Nie ruszyłam się. Napięłam się pod jego dotykiem, bojąc się, że za chwilę mimowolnie się do niego przytulę. Nie mogłam się nadziwić, że ten właściwie nieznajomy człowiek może mieć na mnie taki wpływ.

– Jest we mnie coś? – powtórzyłam.

– Nic, nic – odrzekł szorstko i poprowadził mnie do środka, w ślad za Sylvie. – W tym głupim stroju przypominasz mi jakiegoś chochlika czy skrzata.

Spostrzegłam, że zapomniałam się przebrać. Gdy szłam do kontuaru, czułam na sobie zdziwione spojrzenia ludzi.

– Wiesz, że nie musimy jadać w szpitalnym bufecie – powiedział Aidan do Sylvie. – Możemy zaprosić Norę na lunch w jakimś innym miejscu.

– Tu mają dobry makaron – odrzekła dziewczynka. Patrzyła na kluski niczym głodny wilczek. Zastanawiałam się, gdzie w tym drobnym ciałku mieści się tyle jedzenia. – Nora też tak uważa.

Pozwoliłam jej mówić za siebie, ponieważ nie byłam jeszcze gotowa na spotkanie z Aidanem w prawdziwym świecie. Tutaj byliśmy jak we własnej dziwacznej bańce mydlanej; czułam się przez nią chroniona. W zewnętrznym świecie dzielące nas różnice jeszcze bardziej by się uwidoczniły. W szpitalu byliśmy po prostu dwojgiem ludzi, którym zależało na szczęściu Sylvie, i łatwiej było mi przezwyciężyć kompleksy, które potęgowała jego bliskość.

Zanim zdążył się zorientować, zapłaciłam za nasze zamówienie.

– Nie musiałaś tego robić – powiedział, kiedy szliśmy za Sylvie do wolnego stolika.

– Ostatnim razem ty płaciłeś.

– Stać mnie.

– Mnie też stać na to, żeby zapłacić za twój lunch – odpaliłam, zirytowana jego arogancją.

Usiadłam naprzeciw, a on znów zaczął świdrować mnie wzrokiem, aż poczułam się nieswojo.

– Masz nieograniczone środki utrzymania?

Zjeżyłam się, gdy usłyszałam sarkazm w jego głosie.

– Tak. Jestem księżniczką z dalekiego kraju, udającą kogoś innego, żeby wieść tu beztroskie życie, z dala od ograniczeń królewskiego dworu.

Sylvie patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Kiedy wreszcie przestaniesz opowiadać bajki? – zapytał Aidan drwiąco.

– To by było całkiem fajnie – stwierdziła z żalem dziewczynka. – Chciałabym być księżniczką.

– Ależ jesteś – zapewnił ją Aidan zdecydowanie, jakby to było coś oczywistego.

Sylvie rozpromieniła się i zaczęła pałaszować swój makaron.

Umiał ją uszczęśliwić.

Rozświetlał jej cały świat.

Spoglądał to na nią, to na mnie i nagle wyczułam, że zesztywniał. Nie wiedziałam, co wyczytał z mojej twarzy, ale najwyraźniej było to coś, co sprawiło, że nie mógł oderwać ode mnie wzroku.

Jakaś iskra przeskoczyła między nami, dreszcz przebiegł mi po karku, wzdłuż kręgosłupa i po piersiach. Czułam, że stwardniały mi sutki.

Jakież to było niestosowne!

Zaczerwieniłam się i zawstydzona spuściłam wzrok na talerz.

Zorientowałam się, że nie tylko Aidan zamilkł, lecz także Sylvie nic nie mówi, więc zaryzykowałam i spojrzałam na nią. Patrzyła zdezorientowana to na mnie, to na wujka.

Aidan odchrząknął.

– A czy jest jakaś szansa, że powiesz nam o sobie coś naprawdę istotnego?

Zadowolona, że mogę skupić się na czymś innym niż jego zwierzęcy magnetyzm, rozważyłam pytanie.

– Hmm… lubię makaron z sosem serowym – wypaliłam.

Sylvie prychnęła lekceważąco.

– To już wiemy.

– Pochodzę ze Stanów.

– To też!

– Dobrze, dobrze. – Udałam, że się zastanawiam. – Wiem! Mam dwadzieścia dwa lata.

Potrząsnęła głową.

– Przecież to też mówiłaś.

– Wiem coś o tobie – rzekł nagle Aidan.

– Co takiego?

– Nie wiesz, kiedy trzeba przestać udawać.

Jego słowa były niczym cios w żołądek.

– To nieprawda – szepnęłam.

Zdziwiony moją reakcją, pochylił się nad stołem.

– Nie mówiłem poważnie, Pixie. Żartowałem.

Skinęłam krótko głową i zawstydzona wbiłam wzrok w jedzenie. Cisza panująca

przy stole budziła we mnie poczucie winy.

– Kocham Szekspira.

– Szekspira? – zdziwił się.

Podniosłam wzrok.

– Tak, Szekspira.

– Co to jest Szekspir? – zaciekawiła się Sylvie.

– Nie co, tylko kto. Pisał sztuki teatralne – wyjaśnił Aidan, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Na razie trochę dla ciebie za dorosłe, skarbie. Będziesz się o nim uczyć za kilka lat.

– Dlaczego muszę czekać?

– Ponieważ on pisze o rzeczach dla ciebie w tej chwili zbyt poważnych.

Zaakceptowała wyjaśnienie i znów skupiła się na jedzeniu.

– Wolisz jego komedie czy tragedie? – zwrócił się do mnie.

– Lubię i te, i te.

– A które są twoimi ulubionymi?

Nie rozumiałam, skąd u niego to zainteresowanie, ale tym bardziej chciałam mu odpowiedzieć.

– Z komedii *Wieczór Trzech Króli*. Tragedie? Trudno mi wybrać między *Hamletem*, *Królem Learem* i *Otellem*. Nie potrafię.

– Wygląda na to, że jednak wolisz tragedie – stwierdził.

Zastanowiłam się i doszłam do wniosku, że ma rację. Wzruszyłam ramionami.

– Grałaś kiedyś w jakimś przedstawieniu?

To pytanie boleśnie przypomniało mi o tęsknocie i niespełnionych marzeniach. Zaprzeczyłam ruchem głowy, nie podnosząc wzroku.

– Noro?

– A teraz ty mi powiedz, z kim jeszcze pracowałeś. – Starałam się, żeby zabrzmiało to nonszalancko.

Nie ukrywał irytacji i rozczarowania.

– Noro…

– Wujek nie lubi o tym mówić – wtrąciła Sylvie.

Spojrzałam na nią i zmarszczyłam czoło.

– Przecież powiedziałaś mi o Davidzie Bowie.

– Ale z nim tak naprawdę nie pracował.

„Ten dzieciak jest nie do przegadania!”

– To prawda – zgodziłam się z uśmiechem.

Zerknęłam na Aidana i zobaczyłam, że znów taksuje mnie wzrokiem, jakbym była preparatem na szkiełku pod mikroskopem. Uśmiech zniknął mi z twarzy.

I nastała niezręczna cisza.

Stało się jasne, że Aidana zirytowały moje wymijające odpowiedzi na jego pytania. Zdradziłam coś o sobie, a potem natychmiast się przed nim zamknęłam. Nie byłam głupia – rozumiałam, że to może drażnić. Po prostu się bałam, ile mogę

powiedzieć, jeśli nie zamilknę. Ciężko mi było zaufać Jimowi na tyle, żeby cokolwiek mu o sobie powiedzieć i łatwo było się domyślić, że mój brak zaufania do mężczyzn wiązał się z relacją z tatą. Bałam się, że po raz kolejny ktoś złamie mi serce. Instynktownie przeczuwałam, że gdybym choć trochę odkryła się przed Aidanam, a on by mnie odrzucił, zabolałoby mnie bardziej niż odrzucenie przez jakiegokolwiek innego mężczyznę.

Na szczęście Sylvie paplała za nas oboje i zabawiała nas do końca posiłku. Tym razem nie uciekłam, chociaż chciałam. Skończyliśmy lunch i wyszłam z nimi przed szpital. Aidan zaproponował, że podwiezie mnie do domu, ale uparłam się, że wolę wracać na piechotę, ponieważ nie chciałam, żeby zobaczył, gdzie mieszkam.

Rozstaliśmy się, a kiedy patrzyłam, jak odjeżdżają czarnym range roverem, czułam coś więcej niż żal. Zachowałam się niegrzecznie wobec Aidana. Gdyby nie zasypywał mnie osobistymi pytaniami, nie zareagowałabym tak nieuprzejmie. Ale ten facet najwyraźniej uparł się, że mnie rozszyfruje.

Kilka dni później, w Apple Butter podczas swojej zmiany, oglądałam elegancki kardigan w kolorze kości słoniowej, z małym złotym rowerkiem wyszytym nad lewą piersią, i zastanawiałam się, czy Leah pozwoli mi za niego zapłacić nadgodzinami – kiedy drzwi się otworzyły i w progu stanął Roddy. Miał na sobie T-shirt pokryty brudem i pyłem, dżinsy w podobnym stanie i ciężkie robocze buty. Najwyraźniej przyszedł tu prosto z pracy.

Odłożyłam kardigan na półkę i podeszłam do niego zaniepokojona. Ta niespodziewana wizyta mogła oznaczać tylko złe wieści.

– O co chodzi? Co się stało?

Spojrzał na mnie, ściągając brwi.

– Nic. Mam przerwę na lunch. Pomyślałem, że jeśli będziesz mogła się wyrwać, to wyskoczymy coś zjeść. No wiesz, ostatnio mnie unikasz.

Było mi trochę głupio, że mi to wypomniał, ale przede wszystkim czułam ulgę, że nic złego się nie stało. Przewróciłam tylko oczami i powiedziałam:

– Zaczekaj tu.

Rozejrzał się po sklepie pełnym kobiecych ciuszków.

– Siłą byś mnie nie wciągnęła do środka – oznajmił ze zgrozą.

Parsknęłam śmiechem i przez łukowato sklepione przejście dostałam się do działu z akcesoriami, gdzie Leah na kolanach porządkowała stojak z biżuterią.

– Leah, czy mogę wcześniej wyjść na lunch?

– Z tym facetem o niskim głosie? – zapytała z ciekawskim uśmiechem, zerkając na mnie z dołu.

– To tylko kolega.

Odchyliła się w tył, żeby zajrzeć do sąsiedniego pomieszczenia, ale nic nie mogła zobaczyć, więc zrobiła rozczarowaną minę.

– Jest taki przystojny, jak sugeruje jego głos?

– Jeszcze przystojniejszy – odezwał się Roddy zza ściany.

Znów musiałam parsknąć śmiechem.

Leah zachichotała.

– Już mi się podoba.

– Przecież jesteś zaręczona – przypomniałam jej.

W odpowiedzi wydęła usta, a potem machnęła ręką w stronę drzwi.

– Sio stąd. Idź już na tę swoją przerwę z kolegą o seksownym głosie.

Podziękowałam jej, wzięłam torebkę z zaplecza i szybko wyprowadziłam Roddy'ego na ulicę, w obawie, że szefowa postanowi go obejrzeć.

– Co za niespodzianka – powiedziałam, kiedy szliśmy Cockburn Street.

– Odnawiamy mieszkanie w okolicy – wyjaśnił.

Znaleźliśmy wolny stolik w Royal Mile Tavern, gdzie podawano dania typowe dla pubów. Złożyliśmy zamówienie i czekaliśmy, gawędząc o niczym. Kiedy kelner przyniósł naszą rybę z frytkami, zamilkłam, ponieważ wiedziałam, że Roddy nie zacznie rozmawiać, jeśli nie przełknie kilku kęsów. Dopiero gdy jego mina mówiła, że nie jest już wygłodniałym jaskiniowcem, odezwałam się.

– Nadal się umawiasz z tą barmanką?

Uśmiechnął się znacząco.

– Ma na imię Petra.

– Petra? A skąd pochodzi?

– Z Chorwacji.

– Ha. Seonaid nic mi o tym nie wspomniała.

Roddy uśmiechnął się do talerza.

– To do niej podobne.

Czasami się zastanawiałam, czy celowo umawiał się z określonym typem kobiet, żeby wkurzyć Seonaid.

– Czy to coś poważnego?

– Poważnego? No, jak zwykle.

– Nie chciałbyś kiedyś zdecydować się na poważny związek?

Roddy westchnął ciężko i wiedziałam, że ta rozmowa wprawia go w zakłopotanie. Nie znosił mówić o uczuciach.

– Może kiedyś.

– Czy Petra wie, że dla ciebie to nic poważnego? Seonaid twierdzi, że ta dziewczyna na coś liczy.

Sapnął, urażony, i ostrzegł mnie wzrokiem, żebym nie drążyła tematu.

– Owszem, wie.

Pomyślałam o trudnej sytuacji z Aidanem i przyszło mi do głowy, że być może Roddy będzie umiał mi pomóc.

– Jak to robisz, żeby nie rozmawiać z nią o sprawach osobistych, a jednocześnie nie wydać się niegrzeczny i nie zrazić jej do siebie?

Miał kamienny wyraz twarzy.

– Naprawdę szukam porady – zapewniłam.

– Chcesz się poradzić w temacie seksu bez zobowiązań? – Ze zdziwienia uniósł wysoko brwi.

Zaczerwieniłam się ze wstydu. Jak najbliższy przyjaciel Jima mógł pomyśleć, że chcę jego rady w takiej sprawie.

– O Boże, nie!

– Dlaczego „O Boże, nie"? Nie ma nic złego w tym, że chcesz żyć dalej.

Chociaż powiedział to z przekonaniem, zignorowałam jego słowa.

– Nie, nie o to chodzi. Jest taka dziewczynka w szpitalu, którą bardzo polubiłam.

Jej opiekun, wujek, ciągle mnie wypytuje o sprawy osobiste. To zrozumiałe, ponieważ raz w tygodniu spędzam czas z jego wychowanicą, ale krępują mnie rozmowy z nim o moim prywatnym życiu. Po zajęciach z dziećmi idziemy na lunch. Wtedy zasypuje mnie pytaniami. Staram się unikać odpowiedzi, ale wtedy wychodzę na niekulturalną. Pomyślałam sobie, że może ty mi poradzisz, jak się wymigać z rozmowy o sobie, ale tak, żeby ten człowiek nie zabronił Sylvie, swojej siostrzenicy, przychodzić na moje zajęcia.

Przyjrzał mi się z namysłem.

– W jakim on jest wieku? Ten opiekun?

– Ma trzydzieści cztery lata. Dlaczego pytasz? – Spojrzał na mnie znacząco, a ja potrząsnęłam głową. – To nie tak.

Nawet w moich uszach zabrzmiało to jak kłamstwo.

– Czy stara się spędzać czas w twoim towarzystwie?

– Jego podopieczna chce to robić, więc automatycznie on też.

– Ale przecież nie musi.

– Dziewczynka straciła matkę, jego siostrę. Chce ją chronić.

– Jasne. Ale każdy potrafi znaleźć najistotniejsze informacje na temat osoby, która ma się zająć jego dzieckiem. Nie potrzeba do tego wspólnego lunchu i wypytywania.

Roddy nic nie rozumiał.

– Nie, to nie tak.

– Noro… – Wydawał się rozdrażniony. – Nie tak? Pytałaś, czy Petra wie, że nie chodzi mi o poważny związek. Po pierwsze, powiedziałem jej, że jeśli chce ze mną sypiać, to tylko tymczasowo. I od tego czasu nigdy nie pytam jej o nic bardziej osobistego niż to, jak jej minął dzień, czy ma ochotę się czegoś napić albo czy posuwam ją wystarczająco mocno.

Skrzywiłam się na tak dosadne określenie.

– Prawdziwy z ciebie książę z bajki, Roddy.

– Chcę tylko powiedzieć, że facet nie pyta kobiety o sprawy osobiste, chyba że chce ją bliżej poznać. A zwykle chce ją bliżej poznać, żeby zaciągnąć do łóżka.

Roddy w czystej postaci. Nie ma już Jima, który palnąłby go w głowę za używanie takiego języka w mojej obecności. Dziwne, ale było mi miło, że Roddy zachowuje się przy mnie naturalnie, jak cudowny, choć nieokrzesany kumpel. Po prostu czuliśmy się w swoim towarzystwie swobodnie.

Takie podejście natychmiast wywołało we mnie poczucie winy.

Roddy błędnie odczytał wyraz mojej twarzy.

– Wolno ci to zrobić, Noro. Powinnaś iść do przodu. Nic złego się nie stanie, jeśli pozwolisz temu facetowi na bliższą znajomość. Odpowiedz na jego cholerne pytania, jeśli tylko masz na to ochotę.

– To nie tak – upierałam się. – Aidan jest starszy, obyty, doświadczony. Chyba widzi we mnie tylko dziwacznego dzieciaka i martwi się, że jego siostrzenica spędza czas z kimś takim.

Wzrok Roddy'ego powędrował na mój biust i nie było to tylko spojrzenie kumpla, a potem znów przeniósł się na twarz.

– Nie widzi w tobie dzieciaka.

– Skąd wiesz? – warknęłam, poirytowana jego arogancją.

– Bo jestem facetem. Znam się na tym.

Zrezygnowana potrząsnęłam głową. Szukanie rady u Roddy'ego było złym pomysłem. Jego bezceremonialna szczerość i męskie spojrzenie tylko zamąciły mi w głowie. Postanowiłam zmienić temat.

– Seonaid spotyka się z kimś nowym. Ma na imię Zach i jest w twoim wieku.

Z determinacją wpatrywał się w talerz, chociaż i tak nie mógł ukryć drżenia szczęki, kiedy nerwowo zacisnął zęby.

– Kolejny miły facet? – wycedził po kilku sekundach.

– Nie. Chyba postanowiła skończyć z grzecznymi chłopcami. Zach to obiekt seksualny. Od razu widać, że jest niezły.

Uśmiechnęłam się do siebie, gdy zobaczyłam, jak Roddy zaciska kurczowo palce na nożu i widelcu. Może byłam wredna, ale nie spotkałam nikogo bardziej bezpośredniego niż Roddy Livingston. Nie było żadnego usprawiedliwienia, dlaczego dotychczas nie powiedział Seonaid, co do niej czuje. Jeśli nie chciał, żeby ktoś inny z nią sypiał, to powinien wziąć się w garść i coś z tym zrobić.

Niespodziewanie w jego oczach pojawił się gniew.

Moje zadowolenie z siebie natychmiast wyparowało i zastąpiły je wyrzuty sumienia.

– Roddy…

– Wiem, o co ci chodzi – wysyczał. – Więc może zawrzyjmy układ, tu i teraz. Ja nie będę nalegał, żebyś wróciła do normalnego życia, a ty nie będziesz na mnie naciskać w sprawie Seonaid. A to oznacza, że nie będziesz mi świecić w oczy jej nowymi facetami. Mam tego dość.

Nie chciałam się na to zgodzić. Nurtowało mnie, dlaczego nie potrafił jej wyjawić swoich uczuć. Czyżby nie widział dla siebie szansy? Czy nie zauważył, jak bardzo Seonaid jest zazdrosna o Petrę i inne dziewczyny przed nią?

Niestety, nie mogłam wałkować tego tematu, ponieważ dałoby mu to prawo do wypytywania mnie o związek z Jimem i wynikające z niego problemy.

Skinęłam głową. Natychmiast się rozluźnił.

– Angie chce nas wszystkich wkrótce zaprosić na niedzielny obiad – oznajmił po minucie milczenia. – Piszesz się na to?

Nie mogłam bez końca unikać teściowej. To byłoby wobec niej niesprawiedliwe. Przy wspólnym obiedzie Seonaid i Roddy będą niczym bufory między mną a jej sielankową wizją mojego małżeństwa z Jimem.

– Jasne. To brzmi nieźle.

12

Właśnie zabawiałam dzieci, odgrywając kolejne rozdziały przygód Harry'ego Pottera, kiedy drzwi do świetlicy zaskrzypiały i pojawił się w nich Aidan. Rzucił mi przepraszające spojrzenie. Na jego widok moje serce podskoczyło, ale czytałam dalej, nawet kiedy przykucnął i ruchem ręki dał znak Sylvie, żeby do niego podeszła. Zrobiła to dość niechętnie.

– Ale ja chcę zostać – usłyszałam jej głos.

Przerwałam czytanie i opuściłam książkę.

– Wszystko w porządku? – zawołałam w ich stronę.

Aidan wstał i położył rękę na ramieniu siostrzenicy.

– Tata Sylvie już tu jedzie. Okazało się, że ma dziś wolne popołudnie i chce spędzić z nią czas.

– Aha. – Poczułam rozczarowanie, że nie zjem dziś lunchu z Sylvie. – Oczywiście, rozumiem.

– Ale ja chcę zostać – powtórzyła dziewczynka.

Wyglądało na to, że jest równie rozczarowana jak ja.

Podeszłam i pocieszyłam ją uśmiechem.

– Tata na pewno zaplanował dla ciebie wspaniały dzień. A my wkrótce znów się zobaczymy.

– Mogę zostać do końca?

Zerknęłam na Aidana i o ile dobrze zauważyłam, był zirytowany. Nie na mnie, lecz na ojca Sylvie. Potrząsnął głową.

– Zdaje się, że tata zaraz tu będzie, skarbie.

Warga jej zadrżała i już myślałam, że moja mała, zrównoważona Sylvie się rozpłacze. Jednak tylko potrząsnęła głową, żeby zatrzymać łzy. Zachowała się niczym dorosła osoba, jakby już nieraz musiała otrząsać się ze smutku i iść dalej.

– No dobrze. Za tydzień? – zapytała.

Znów zerknęłam na Aidana, szukając potwierdzenia.

– Za tydzień – odrzekłam z uśmiechem, gdy skinął głową.

Uściskała mnie i wzięła wuja za rękę.

– Cześć – pożegnałam również jego.

Zdawkowo skinął głową i nic więcej.

Po ich wyjściu poczułam się jak balonik, z którego wypuszczono powietrze. Chociaż byłam przekonana o swojej racji, to opinia Roddy'ego do mnie przemówiła. Zaczęłam się zastanawiać, czy to możliwe, że Aidan wypytuje mnie z zupełnie innych powodów, niż dotąd sądziłam Może to napięcie seksualne między nami nie istniało tylko w mojej głowie.

Jednakże jego obojętne odejście i zrezygnowanie z tych kilku godzin, które co

tydzień spędzaliśmy razem, sprowadziło mnie na ziemię.

Brakowało mi Sylvie i Aidana, jakbym się od nich uzależniła.

A Sylvie wydawała się czuć to samo.

Aidan najwyraźniej postrzegał mnie jednak jako trochę stukniętą młodą kobietę, do której jego siostrzenica zupełnie niespodziewanie się przywiązała.

Kiedy odeszli, próbowałam się skoncentrować. Włożyłam całą energię w odgrywanie historii Harry'ego. Potrafię dobrze udawać, więc żadne z dzieci nie wyczuło mojego smutku. Śmiały się, wydawały okrzyki zaskoczenia i w skupieniu słuchały opowieści o przygodach czarodzieja i jego przyjaciół.

Kiedy nasz wspólny czas dobiegł końca, pożegnałam się z nimi i poprosiłam Jan, żeby pozwoliła mi przebrać się w łazience Aly. Dziewczynka miała osobny pokój i w miarę pogarszania się stanu zdrowia spędzała w nim coraz więcej czasu. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze będzie mogła brać udział w spotkaniach.

Przebrałam się w łazience dziewczynki, zanim Jan przyprowadziła ją ze świetlicy, a potem pożegnałam się z pielęgniarkami. Festiwal już się skończył, w mieście nie było tak tłoczno, więc postanowiłam kupić sobie smoothie w pobliskiej Meadowlark Café, ale zatrzymałam się jak wryta na widok stojącego pod szpitalem Aidana.

Rozmawiał przez telefon i jeszcze mnie nie zauważył. Co tu nadal robił? Gdzie była Sylvie?

Nie zamierzam kłamać – przeszło mi przez myśl, żeby go wyminąć, zanim mnie zauważy. Nie podobało mi się, że kiedy jest w pobliżu, serce zaczyna mi bić jak szalone.

On jednak podniósł wzrok, nasze oczy się spotkały i świat stanął w miejscu. W uszach słyszałam tylko szum własnej krwi.

Potem oznajmił swojemu rozmówcy, że musi kończyć. Wsunął telefon do tylnej kieszeni, podszedł do mnie i stanął bardzo blisko. Musiałam zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Co tu robisz? Czy tata odebrał Sylvię?

Skinął głową.

– Tak. Ale pomyślałem, że zaczekam. Sprawdzę, czy nie masz ochoty na lunch.

Zszokowana, nie mogłam wydobyć słowa. W głowie słyszałam głos Roddy'ego, który twierdził, że Aidan jest mną zainteresowany. Nie rozumiałam, jakim cudem ktoś starszy, światowy, przystojny i odnoszący sukcesy miałby chcieć się ze mną spotykać. Wiem, że to źle świadczy o moim poczuciu własnej wartości, ale tak właśnie myślałam.

Zanim go spotkałam, czułam, jakbym przeżyła więcej lat niż w rzeczywistości. Byłam zniechęcona, zmęczona, a życie wydawało mi się ciągłą walką.

A potem zjawił się Aidan i przez niego zaczęło mi się wydawać, że nic nie wiem o życiu i niczego nie przeżyłam.

Byliśmy dwojgiem skrajnie różnych ludzi i bez wątpienia nie powinnam go pragnąć… ale i tak serce mi łomotało, po skórze przebiegały dreszcze, a żołądek kurczył się z przejęcia. Czułam, że żyję. Że się przebudziłam. Po raz pierwszy od wieków obudziło się we mnie radosne podniecenie i nie zamierzałam tłumić tego uczucia.

– To dobry pomysł.

Wydawało mi się, że widzę w jego oczach błysk ulgi, który jednak zaraz zniknął, a pozostało jedynie napięcie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam. – Chodzi o ojca Sylvie?

– Tędy – odrzekł tylko.

Podążyłam za nim do samochodu.

Otworzył mi drzwi od strony pasażera, czyli zrobił coś, czego żaden facet nie zrobił od… Cóż, czego żaden facet nigdy dla mnie nie zrobił! Znieruchomiałam, oszołomiona tym dżentelmeńskim zachowaniem. Bardzo mi się spodobało.

– Noro? – Spojrzał na mnie pytająco, a ja zamaskowałam swoje odczucia aroganckim uśmieszkiem.

– Tak się zastanawiam, czy rozsądnie jest wsiadać do samochodu ze starszym, nieznajomym mężczyzną.

– Musiałaś znów wspomnieć o moim wieku, co? – zapytał, starając się zachować powagę.

Roześmiałam się, wsiadłam, a on ostrożnie zamknął drzwi. Wnętrze samochodu było przestronne i luksusowe. Nigdy dotąd nie siedziałam w range roverze, więc rozglądałam się ciekawie. Pachniało tu nową skórą.

A więc tak żyją piękni i bogaci.

Drzwi od strony kierowcy się otworzyły i Aidan usiadł za kierownicą. Fotel był odsunięty do tyłu, żeby wystarczyło miejsca na jego długie nogi. Aidan zapiął pasy i ruszył. Spojrzałam na jego dłonie, pewnie trzymające kierownicę. Jak cały on były duże, ale można było rozpoznać, że należą do muzyka. O długich palcach, mocno zarysowanych kostkach, ale na swój sposób eleganckie. Poczułam dreszcz w podbrzuszu i żachnęłam się, zawstydzona.

„Jak mogłam się tak podniecić męskimi dłońmi?”

– Cal stara się spędzać więcej czasu z Sylvie.

Wyrwana z erotycznych rozmyślań, skupiłam się na jego słowach, ponieważ były ważne.

– Czy uważasz, że to źle?

– Nie. – Na chwilę mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. – Nie.

– Ale coś cię w tym niepokoi.

Zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał na mnie.

– Chcę dla niej stabilizacji. Obawiam się, że gdyby teraz coś się w jej życiu zmieniło, mogłaby na tym ucierpieć.

– Co miałoby się zmienić?

– Częstotliwość spotkań z ojcem. W tej chwili spędzają ze sobą dwa dni co drugi tydzień. Ostatnio jednak Cal dzwoni, kiedy tylko ma trochę czasu, i prosi o spotkanie.

To, że ojciec Sylvie wreszcie wyciągnął głowę z tyłka i postanowił częściej widywać córkę, nie wydawało mi się takim złym pomysłem, ale rozumiałam też obawy Aidana. Dziewczynka zaledwie rok wcześniej straciła mamę.

– Może powinieneś z nim o tym porozmawiać?

– Może powinienem…

W samochodzie zapanowała cisza. Wiedziałam, że Aidan zatopił się w myślach. Postanowiłam mu nie przeszkadzać i zaczęłam obserwować ruch uliczny. Nagle

zorientowałam się, że opuściliśmy centrum miasta.

– Dokąd jedziemy?

– Jest taki pub przy promenadzie w Portobello Beach. Dziś jest taki ładny dzień. Pomyślałem, że trzeba to wykorzystać i się nim nacieszyć.

Tutejsi ludzie często tak mówią. Szkockie lato jest niepewne i najczęściej deszczowe. Kiedy więc wychodzi słońce, ludzie cieszą się nim, jak mogą.

– Dobry pomysł.

Przy Jimie od samego początku byłam swobodna. Kiedy zapadała cisza, nigdy nie czułam potrzeby rozmawiania na siłę. Podobnie z Aidanem. Milczenie mnie nie przerażało. Ale panująca między nami atmosfera nie była swobodna. Byłam zbyt wyczulona na każdy jego ruch, stale obserwowałam go kątem oka. Przez całą drogę do Portobello.

– Sylvie na tobie zależy – oznajmił nagle.

Poczułam ciepło na sercu.

– Mnie na niej też. Nie skrzywdzę jej, Aidanie.

– Wiem, Noro. – Słychać było, że mówi szczerze.

– Dziękuję – odrzekłam z ulgą.

– Chcę tylko, żeby była szczęśliwa.

– Straciła mamę. Możesz ją chronić przed wszystkim, ale tej straty jej nie wynagrodzisz. Nawet nie myśl, że ci się to uda, bo tylko wywołasz u siebie poczucie klęski. A tymczasem dajesz sobie świetnie radę.

Długo milczał. Zaczęłam podejrzewać, że być może zbyt arogancko wyraziłam się o jego osobistych sprawach, ale tak nie było.

– Skąd u ciebie taka mądrość? – zapytał w końcu.

„Stąd, że sama wiele straciłam i wiem, o czym mówię". Nie powiedziałam tego głośno.

– Pewnie się taka urodziłam.

Niedługo potem Aidan zaparkował samochód na ulicy dochodzącej do morza. W oddali słońce lśniło na grzbietach fal, a przy promenadzie mnóstwo ludzi siedziało w restauracjach, spacerowało z psami lub po prostu miło spędzało czas. Słone morskie powietrze natychmiast poprawiło mi nastrój. Niedawno minęła pierwsza, właśnie zaczęła się przerwa na lunch, ale na plaży dostrzegłam takie tłumy, jakby to był weekend.

– Sądzisz, że znajdziemy wolny stolik? – zapytałam.

Aidan otworzył drzwi samochodu i podał mi rękę, by pomóc wysiąść.

Poczułam ciepłą, stwardniałą skórę jego dłoni i elektryczne iskierki zatańczyły mi po skórze. Uniosłam wzrok i napotkałam jego spojrzenie.

Czyżby i on to poczuł?

Jakby słyszał to pytanie, uścisnął moją dłoń i zamknął drzwi, kiedy stanęłam na chodniku. Ku mojemu zaskoczeniu, nie wypuścił jej z uścisku, tylko poprowadził mnie ulicą w stronę promenady.

– Wcześniej zadzwoniłem – powiedział. – Znam jednego gościa, który pracuje tu w pubie.

Musiałam przyśpieszyć, żeby dotrzymać mu kroku. Serce tłukło mi się w piersi. Spojrzałam w górę, a on, czując na sobie mój wzrok, uśmiechnął się pytająco.

– O co chodzi, Pixie?

Postanowiłam być szczera.

– Trzymasz mnie za rękę.

Teraz uśmiechał się tak seksownie, że aż ugięły się pode mną kolana.

– Zgadza się. Trzymam.

Nie zwolnił uścisku.

Zagryzłam wargę, żeby nie zachichotać jak nastolatka.

– A masz jakiś powód?

– Oczywiście. Żebyś nie odleciała do Nibylandii. – Puścił do mnie oko.

Roześmiałam się.

– Zabawne. Bardzo zabawne.

Zatrzymał się i otworzył drzwi do pubu. Oczy mu się śmiały.

Wprowadził mnie do środka. Po prawej, obok baru, znajdowało się niewielkie podwyższenie, na którym ustawiono stoliki w oknach wykuszowych, z widokiem na wodę. Lokal był zatłoczony, wszystkie stoliki zajęte.

– Hmm… – Młoda kobieta o niebieskich oczach i krótkich blond włosach rozejrzała się po sali. – Na wolne miejsce trzeba będzie zaczekać jakieś pół godziny.

– Gdzie jest Giggsy? – zapytał Aidan.

– Tu jestem, chłopie. – W przejściu obok baru pojawił się jakiś facet.

Podszedł do nas, zerknął na nasze splecione dłonie i ze śmiechem potrząsnął głową.

– Za każdym razem znajdujesz sobie młodszą.

– Odpieprz się, Giggsy.

– O, jak miło. A ja tutaj użeram się z tymi pajacami – wskazał za siebie, na barmanów – żeby w ostatniej chwili zarezerwować wam stolik w obleganym lokalu przy promenadzie.

Zamilkł i bez wyjaśnienia poszedł w głąb sali, a Aidan podążył za nim. Poprowadził nas na podwyższenie, otworzył przeszklone drzwi wychodzące na promenadę i ku mojej radości wskazał jeden z czterech stolików z widokiem na wodę.

Łagodna bryza wiała znad Morza Północnego i dawała miłą ochłodę w rzadkim tu wrześniowym upale. Mewy pokrzykiwały, szybując wysoko na niebie.

– Proszę bardzo. – Giggsy wskazał nam stolik, a Aidan odsunął dla mnie krzesło. – Co za dżentelmen. – Kolega poklepał go po ramieniu, a Aidan przewrócił oczami.

Giggsy przybrał żartobliwie surową minę i zwrócił się do mnie:

– Proszę, powiedz, że jesteś pełnoletnia.

Myśl, że przy Aidanie wyglądam aż tak młodo, wpędziła mnie w zakłopotanie. Mój towarzysz ciężko westchnął.

– Życie ci niemiłe? – zapytał kolegę.

– Nie mogę się opanować. Twoje są coraz młodsze i seksowniejsze, a moje coraz starsze i zrzędliwsze. Jak ty to robisz?

Moja złość na tego faceta narastała z każdą sekundą, nie tylko z powodu partnerek Aidana, o których mówił, jakby były towarem na ruchomej taśmie, lecz także dlatego że mówił o mnie, nawet na mnie nie patrząc. Jakbym się nie liczyła. Co za obrzydliwy seksista! Wrr…

Giggsy wyszczerzył do mnie zęby w uśmiechu.

– Przynieść ci coś do picia, kotku?

– Poproszę wodę. Chociaż gdybym chciała, mogłabym zamówić piwo. I to już od niemal pięciu lat.

– Amerykanka? – Znów zwrócił się do Aidana. – Fajnie. Chyba z innego stanu niż ta poprzednia. Kolekcjonujesz stany? No, stary! Jesteś moim bohaterem.

– Ej! – Strzeliłam palcami, by skierować jego uwagę na siebie. – Nie jestem najnowszą laską Aidana, więc przestań mnie tak traktować. I nie mów o mnie, jakby mnie tu nie było. W ten sposób okazujesz brak szacunku. Mamusia nie nauczyła cię dobrych manier?

Nie mam pojęcia, skąd wziął się ten nagły wybuch złości. Może pragnęłam pokazać Aidanowi – na wypadek gdyby tak myślał – że nie jestem pustą lalą, którą można traktować jak dodatek do garnituru.

Giggsy miał taką minę, jakby ktoś go ogłuszył. Wymamrotał do Aidana, że przyniesie mu to co zwykle i zaraz wróci, żeby przyjąć od nas zamówienie. Patrzyłam z determinacją na morze, nie mając odwagi napotkać wzroku mojego towarzysza.

– Przepraszam za niego.

Patrzyłam na parę, która niosąc buty w ręku, szła ramię w ramię wzdłuż plaży.

– Nieważne – burknęłam.

– Noro, spójrz na mnie.

Posłuchałam go, choć niechętnie.

Widać było, że coś go martwi.

– Nie zaprosiłem cię na lunch, żeby potem się z tobą przespać. Na pewno nie jesteś moją „najnowszą laską". Po prostu chciałem spędzić z tobą trochę czasu.

Zdezorientowana, mogłam tylko gapić się na niego i mieć nadzieję, że w jakiś magiczny sposób go zrozumiem. Jeśli nie dążył do niezobowiązującego seksu, tylko chciał trzymać mnie za rękę i spędzać razem czas… no… cholera. Co to mogło oznaczać?

Nagle coś przyszło mi do głowy.

Jak mogłam wcześniej być taka ślepa.

Może… może Aidan jest po prostu samotny.

– A jak ty się miewasz? – rzuciłam bez namysłu. – Dużo rozmawialiśmy o Sylvie, jej stanie po śmierci mamy, ale nie rozmawialiśmy o tobie. Czy u ciebie wszystko w porządku?

Pytanie wyraźnie go zaskoczyło. Patrzył na mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że nie jestem jakąś zjawą. Nie rozumiałam tej reakcji, ale nie zdążyłam zapytać, ponieważ Giggsy przyniósł nam napoje i chciał przyjąć zamówienie.

Było zbyt ciepło na obfity posiłek, więc zamówiłam jakieś lekkie danie, podobnie jak Aidan. Giggsy odszedł, a ja się zastanawiałam, czy usłyszę odpowiedź.

W końcu się doczekałam.

– Chcesz poznać prawdę? Coś, czego nikomu jeszcze nie mówiłem? Byłem wściekły i rozżalony. Na to, że siostra choruje. Że umiera i oczekuje, że zaopiekuję się Sylvie. Jestem samolubnym draniem, który miał jej to za złe. Nie wiedziałem, czego się spodziewać i przez co będziemy musieli przejść. Jako skończony egoista

widziałem tylko własną karierę.

Nie miał pojęcia, że doskonale rozumiem, co wtedy czuł.

– Ale w końcu zobaczyłeś coś więcej.

Zaskoczony brakiem krytyki, przyjrzał mi się uważnie. Kiedy się wreszcie odezwał, głos miał chropawy i nabrzmiały od emocji.

– Nasi rodzice nie są silnymi ludźmi. Nie potrafią sobie radzić z trudnymi sytuacjami. Bardzo im się nie podobało, że Nicky została samotną matką, a kiedy się przenieśli na południe, nie zadawali sobie trudu, żeby odwiedzać wnuczkę. Brakowało im siły na wspieranie mojej siostry. Przyjechali dopiero pod sam koniec. A ja cały czas patrzyłem, jak rak pożera Nicky. Widziałem, jaka była silna i dzielna, i oddana innym. Martwiła się tylko o mnie i o córkę, o to, co z nami będzie. Te miesiące wszystko zmieniły.

– Jak długo chorowała?

– Około czterech miesięcy. – Odwrócił się do mnie profilem i spojrzał na morze. Dostrzegłam ból, który przez większość czasu skrzętnie ukrywał. – To się stało pod koniec stycznia zeszłego roku. Byłem akurat w Nowym Jorku, kiedy zadzwoniła i poprosiła mnie, żebym wrócił do domu. Nie powiedziała dlaczego, ale wiedziałem, że sprawy mają się źle, skoro mnie o to prosi. Powiedziała mi o wszystkim, kiedy zostaliśmy sami. Że ma raka szyjki macicy. – Spojrzał na mnie, a w jego oczach pojawiły się gniew i rozpacz. – Przecież była pielęgniarką. Wiedziała, że coś się dzieje. Wiedziała, ale strach tak ją paraliżował, że nie potrafiła stawić czoła chorobie, aż w końcu było za późno. Mogła przeżyć. Mogła wyzdrowieć. Ale zbyt późno zaczęła się leczyć.

Sięgnęłam przed siebie i ujęłam jego dłoń.

– Tak mi przykro.

Uścisnął moją rękę.

– Razem powiedzieliśmy o tym Sylvie – ciągnął. – Wiesz, jaki to bystry dzieciak. Zrozumiała. A ja… – Z wysiłkiem przełknął ślinę, pogrążony we wspomnieniach. – Ja nie mogłem tego znieść. Musiałem wyjść z pokoju. Słyszałem, jak zawodzi niczym ranne… – Urwał, wyswobodził rękę i sięgnął po moją szklankę z wodą. Wziął duży łyk.

Tak bardzo mu współczułam, że serce o mało mi nie pękło.

– Wszystko się skończyło. W takich sytuacjach normalne życie się kończy. Wprowadziłem się do nich, zatrudniłem na stałe pielęgniarkę, sprowadziłem Olive Robertson jako domową nauczycielkę dla Sylvie, żeby mała mogła spędzać jak najwięcej czasu z mamą, ale nie tracić możliwości nauki.

– Tak… Kiedy patrzyłem, jak Nicky umiera, przestałem czuć do niej żal. Ale wiesz, co było jeszcze gorsze, Pixie?

Powstrzymywałam łzy. Słuchając jego zdławionego głosu, nie mogłam się nadziwić, jak to możliwe, że dotychczas nie zauważyłam, ile ten człowiek kryje w sobie bólu.

– Co było jeszcze gorsze?

– Chciałem, żeby umarła. Ponieważ wyobrażanie sobie jej śmierci było jak najgorsza tortura. Po prostu chciałem, żeby umarła. – Potrząsnął głową, jakby się sam siebie wstydził. – A teraz, kiedy jej nie ma, nie rozumiem, jak mogłem nie

dostrzegać, że każdy dzień, który spędziła z nami, z Sylvie, to był cud. Nienawidzę siebie za to, że marzyłem o tym, żeby te dni się skończyły.

Byłam tak poruszona jego wyznaniem, że nie mogłam oddychać. Olbrzymi ciężar przytłaczał mi pierś.

Rozumiałam go bardziej niż ktokolwiek inny na świecie. Pragnęłam tylko otoczyć go ramionami i wyszeptać do ucha, że nie jest sam. Serce już kiedyś mi pękło, a teraz, na promenadzie, pękło drugi raz. Zrozumiałam, że ten mężczyzna i dziewczynka, którą tak bardzo kocha, wykorzystają mnie i porzucą, roztrzaskają na kawałki.

Nie wiedziałam, czy mogę im na to pozwolić. Mogli się stać moją pokutą, mogłam bezinteresownie zaoferować, żeby wzięli sobie ze mnie, czego im potrzeba, choćby miało mnie to złamać. Ale może wtedy, w jakiś pokrętny sposób, odnalazłabym spokój? Nadal jednak miałam tyle instynktu samozachowawczego, że poczułam potrzebę ucieczki. Ludzie nas zawodzą, to normalne i na ogół da się wytrzymać, ale czasami, jak w przypadku mojego taty, ranią cię tak mocno, że zmieniasz się nieodwracalnie. Z tego powodu popełniłam wiele błędów, a teraz bałam się, że jeśli Aidan mnie zawiedzie, co wydawało się nieuchronne, nie zostanie mi nawet krzta szacunku do samej siebie.

Spojrzał na mnie zwężonymi oczami.

– Nikomu tego nie mówiłem.

– A dlaczego powiedziałeś właśnie mnie?

– Bo to mnie dręczy, a wyczuwam, że ciebie też dręczy przeszłość.

Przerażona trafnością jego obserwacji potrząsnęłam głową.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Nazywasz się Nora Rose O'Brien McAlister. Urodziłaś się dwunastego listopada tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku, w Donovan, w stanie Indiana. Mieszkałaś tam do osiemnastego roku życia, dopóki nie uciekłaś do Las Vegas z Jimem McAlisterem. Potem przyjechałaś do Edynburga. Po trzech latach małżeństwa mąż zmarł na tętniaka mózgu. Pracujesz w Apple Butter przy Cockburn Street i mieszkasz sama w Sighthill. – Zamilkł, a ja musiałam otrząsnąć się z szoku, że tyle o mnie wie.

– Pamiętam cię, Pixie. Pamiętam, jak pewnego dnia w pubie napotkałem spojrzenie ślicznej dziewczyny, a potem podniosłem ją z podłogi, po tym jak jej mąż wdał się w bójkę z jakimś pijakiem. I pamiętam, że następnego dnia natknąłem się na ciebie w supermarkecie. Wiedziałem, że jesteś dla mnie za młoda i na dodatek masz męża, ale i tak cię pragnąłem. I gdyby to zdarzyło się pół roku wcześniej, okazałbym się samolubnym draniem i próbował cię uwieść, bez względu na konsekwencje. Ale moja siostra umierała w mieszkaniu nad tym supermarketem, a ja obiecałem jej, że przyniosę syrop do naleśników.

Łza spłynęła mi na policzek, zanim zdążyłam ją powstrzymać. Otarłam ją szybko, niecierpliwie.

– Nie mogłem pozwolić, żeby moja dziesięcioletnia podopieczna spędzała tyle czasu z kobietą, o której nic nie wiem. Dlatego kazałem cię sprawdzić. To nic osobistego, Pixie.

Kiedy się nie odezwałam – nie mogłam wydusić słowa w obawie, że wybuchnę

płaczem – Aidan kontynuował. Jego słowa już nie drażniły zabliźnionych ran. Teraz były jak nóż, który na nowo je otwiera.

– Znam twój sekret, Noro. Wiem, że tak naprawdę zostałaś Piotrusiem Panem ze względu na siebie, nie na dzieci. Nie rozumiem natomiast, dlaczego wyraźnie utalentowana, bystra młoda dziewczyna, która ma przed sobą całe życie, spędza wolne dni w szpitalu, z chorymi dziećmi, bo czuje taką potrzebę. Ty naprawdę masz taką potrzebę, Noro. Widzę to. Czy chodzi o coś więcej niż nagła i przedwczesna śmierć męża? A może bardzo go kochałaś i teraz nie widzisz, że życie toczy się dalej? Jakkolwiek jest, coś cię prześladuje, podobnie jak mnie. I muszę wiedzieć… co ci się, do diabła, przytrafiło?

Nagle przypomniały mi się słowa Roddy'ego. „Nic złego się nie stanie, jeśli pozwolisz temu facetowi na bliższą znajomość. Odpowiedz na jego cholerne pytania, jeśli tylko masz na to ochotę".

Tyle że nie miałam pewności, czy mam ochotę. Nie byłam gotowa. Gdybym mu wszystko powiedziała, musiałabym stawić czoło pokładom poczucia winy, które ukrywałam pod przebraniem Piotrusia.

– Przepraszam. – Wstałam od stołu, niemal wywracając krzesło. – Muszę już iść.

Zostawiłam go tam.

Samego.

Po tym jak tyle mi o sobie wyjawił.

Jeszcze nigdy nie czułam do siebie większej niechęci.

13

Nie powinno mnie dziwić, że w następnym tygodniu Aidan nie został dłużej w szpitalu. Gdy odbierał Sylvie ze świetlicy, prawie na mnie nie patrzył. Dziewczynka już wcześniej mi powiedziała, że wujek ma dziś ważne spotkanie, więc nie zjemy razem lunchu.

Rezerwa, z jaką mnie potraktował, kazała mi jednak przypuszczać, że nie miał niczego pilnego do załatwienia. Po prostu nie chciał przebywać z osobą, przed którą obnażył duszę, a ona go opuściła.

Byłam tchórzem.

Długo sobie powtarzałam, że powinnam wypełnić swoje życie dobrem, czynić dobro, takie jak występowanie przed chorymi dziećmi, żeby uciszyć dręczące mnie poczucie winy. W końcu znalazłam dwoje ludzi, którym być może skutecznie mogłam pomóc, ale się wystraszyłam, że mnie zranią, i uciekłam.

Nie było czasu, żeby przeprosić Aidana, nie miałam też jego numeru telefonu, żeby zadzwonić i wszystko wyjaśnić. Bardziej mierziła mnie myśl o tym, że mnie znienawidził, niż perspektywa, że może mnie zranić.

Następnej środy, kiedy pośpiesznie wbiegłam do szpitala, Sylvie i Aidan już na mnie czekali.

– Jesteście – zawołałam z radością.

Obawiałam się, że Aidan zabroni dziewczynce wizyt w szpitalu.

– Tak! – Sylvie uśmiechała się szeroko. – I tym razem możemy zostać na lunch.

Szybko spojrzałam na Aidana i zobaczyłam, że patrzy na mnie lodowato.

– To cudownie.

Jego mina się nie zmieniła i musiałam szybko odwrócić wzrok, ponieważ nie mogłam dłużej na niego patrzeć.

– Chodźmy do środka.

– Zaczekam tutaj. – Aidan usiadł w fotelu, wyjął telefon i wbił w niego wzrok.

Pragnęłam go od razu przeprosić, ale dzieci czekały, no i nie chciałam tego robić w obecności Sylvie. Zmusiłam się, żeby przestać o nim myśleć. Skupiłam się na podopiecznych, którzy z przejęciem czekali na zakończenie tomu *Harry'ego Pottera*.

Kiedy moje zajęcia z dziećmi zbliżały się ku końcowi, poczułam narastające napięcie. Jeszcze zanim Jan przyszła oznajmić nam, że czas minął, stado motyli w brzuchu roztańczyło się na dobre. Jak zwykle Sylvie zaczekała, aż pożegnam się z dziećmi, a potem wzięła mnie za rękę i wyciągnęła na korytarz, do Aidana. Zerknął na nas, szybko skończył wystukiwać wiadomość na telefonie, wstał i schował komórkę do kieszeni. Kiedy uśmiechnął się do małej i zapytał, jak się bawiła, do trzepotu motylich skrzydeł w żołądku dołączył dreszczyk podniecenia.

Miałam obsesję na punkcie jego uśmiechu. Bez względu na to, co go wywoływało,

w oczach pojawiał się łobuzerski błysk, a w kącikach powiek seksowne bruzdki.

– Lunch! – oznajmiła Sylvie i ruszyła przodem.

– Niech zgadnę – powiedział Aidan. – Makaron z sosem serowym.

Dziewczynka przewróciła oczami.

– Wujku, przecież nietrudno to przewidzieć. – Rzuciła mi znaczące spojrzenie, jakby chciała powiedzieć, że Aidan wcale nie jest taki sprytny, za jakiego się uważa.

Musiałam się roześmiać.

Ale on się nie śmiał. Pogrążony we własnych myślach, szedł za nami do bufetu. Sylvie co jakiś czas oglądała się na niego, marszcząc czoło. Potem zerkała na mnie, jak gdyby wiedziała, że jestem przyczyną jego nietypowego zachowania.

Chociaż był na mnie wściekły, nie pozwolił mi zapłacić.

– Płaciłaś ostatnim razem – stwierdził sucho.

Nieprzyjemne napięcie między nami stawało się coraz wyraźniejsze, a kiedy usiedliśmy z jedzeniem przy stole w niemal pustym bufecie, poczułam, że wpadam w panikę. Nie wiedziałam, czy to z obawy, że Sylvie zacznie nas wypytywać i będzie się martwić, czy może ze strachu, że tracę porozumienie, jakie udało mi się osiągnąć z Aidanem. Może z obu przyczyn. Najprawdopodobniej tak.

– Czy panna Robertson nauczyła cię ostatnio czegoś ciekawego? – Desperacko usiłowałam nawiązać rozmowę z jedyną osobą przy stole, która nadal mnie lubiła.

Sylvie zastanowiła się chwilę.

– Teraz uczymy się o szkockich wojnach o niepodległość. To fajny temat.

Mnie wydał się raczej brutalny. Wcześnie zaczynano uczyć o tym dzieciaki.

– Któregoś dnia wszystko mi opowiesz. Nie wiem wiele o historii Szkocji.

– Powinnaś dołączyć do mnie i panny Robertson – stwierdziła dziewczynka, zachwycona własnym pomysłem. – Wujku, czy Nora może przychodzić na moje lekcje?

– Obawiam się, że nie, skarbie.

Ton odpowiedzi świadczył o tym, że jest ostateczna. Sylvie ściągnęła brwi i patrzyła na nas, nic nie rozumiejąc.

Chłód Aidana ranił mnie, choć wiedziałam, że sobie na to zasłużyłam. Gorączkowo myślałam, co powiedzieć, żeby złagodzić napięcie.

Rozmyślania przerwała mi Sylvie, kiedy odsunęła krzesło i wstała od stołu.

– O, tam jest Jan. Muszę ją o coś zapytać. – Przebiegła przez salę jak błyskawica, zanim zdążyliśmy ją zatrzymać.

Odwróciliśmy się oboje, żeby sprawdzić, czy pielęgniarka rzeczywiście tam jest. Była. Sylvie coś do niej powiedziała, a Jan spojrzała na nas, kiwnęła głową i wyprowadziła małą z bufetu.

Co tu się, do cholery, działo?

Odwróciłam się wolno od drzwi i zobaczyłam, że Aidan siedzi wpatrzony w talerz. Nie wydawał się zły o to, że Sylvie celowo zostawiła nas samych. Oboje wiedzieliśmy, że było to zamierzone, ponieważ na jej talerzu zostało mnóstwo makaronu.

Aidan jednak pozostał niewzruszony. Wydawał się chłodny i odległy.

I zmęczony.

Zmęczony i samotny.

Nie mogłam zaprzeczyć, że się o niego martwię i mi go brakuje. Odkąd zwierzył

mi się wtedy, w pubie przy plaży, nie onieśmielał mnie już tak bardzo. Teraz wydawał się bardzo ludzki i realny. Niewiele osób wywoływało we mnie to wrażenie. A stało się tak, ponieważ od dawna nie czułam z nikim takiej więzi. Rozumiałam go bardzo dobrze, musiałam to przyznać.

I on chyba też poczuł ze mną więź, bo przecież inaczej nie opowiedziałby mi o swoim bólu i nie byłby teraz na mnie taki zagniewany.

Musiałam być odważna.

Dla siebie, i dla niego.

– Donovan to niewielkie miasto. Okazało się dla mnie za małe.

Gwałtownie uniósł głowę.

– Z początku nie wydawało mi się takie ciasne, ponieważ tata był moim bohaterem, który przekonywał mnie, że pojadę w szeroki świat i zostanę kimś. Wypełnił mi głowę marzeniami, chociaż mama pracowała tak dużo, że niewiele ją to obchodziło. Miał własną firmę budowlaną, mieszkaliśmy w ładnym domu, więc wydawało mi się całkiem możliwe, że kiedyś coś osiągnę.

– Ale to się zmieniło. Tata zachorował na cukrzycę. Firma działała bardzo dobrze, a on miał tyle pracy, że przestał o siebie dbać. Skończyło się to gangreną w nodze i trzeba było amputować nogę. Musiał sprzedać firmę za grosze, straciliśmy dom i przeprowadziliśmy się do mniejszego, gdzie było tylko tyle miejsca, żeby jego fotel inwalidzki przecisnął się przez drzwi. – Miałam wrażenie, że teraz żyję w innym świecie i ten emocjonalny dystans sprawiał, że stukrotnie pogłębiało się moje poczucie winy z powodu opuszczenia rodziców. – Skończyłam zaledwie jedenaście lat, a mama musiała pracować jeszcze więcej, żeby zrekompensować brak zarobków ojca. Nagle zostałam jego opiekunką. Nie był już tym samym człowiekiem, którego pamiętałam z wczesnego dzieciństwa. Wściekał się na cały świat i potrafił być podły. – Spojrzałam Aidanowi głęboko w oczy i dodałam z naciskiem: – Kochałam go, ale też miałam do niego wielki żal.

Zrozumiał, co chcę mu dać do zrozumienia. Jego mina trochę złagodniała, dzięki czemu miałam siłę mówić dalej:

– Nie było mi łatwo, ale wspierała mnie Mel. Kiedy dorastałam, była moją najbliższą przyjaciółką. Sylvie jest do niej tak podobna, że aż mnie ciarki przechodzą, gdy na nią patrzę. Jedynie Mel wiedziała o książkach, które chowam w pudełku pod łóżkiem. Tylko jej powiedziałam, że chcę grać w teatrze. Jako dziecko brałam udział w kilku przedstawieniach. Bardzo lubiłam wcielać się w jakąś postać, uszczęśliwiać widzów. – Odpędziłam od siebie te wspomnienia. – Mel wierzyła, że potrafię tego dokonać. Rozumiała mnie, ponieważ sama marzyła o tym, żeby wyrwać się z Donovan i śpiewać w zespole rockowym. – Roześmiałam się ponuro, a do oczu napłynęły mi łzy. – Umarła, kiedy miałyśmy po dwanaście lat. Rak. Odwiedzałam ją w szpitalu i zabawiałam, podobnie jak innych małych pacjentów, czytając i odgrywając powieści.

Aidan westchnął smutno.

– Noro…

– Wiem. – Zamrugałam oczami, żeby powstrzymać płacz. – Teraz ci się wydaje, że to ma sens. Ale nie ma. Bezsensowna śmierć Mel. Przemiana taty. I utrata marzeń, ponieważ nagle rodzice ci mówią, że nie ma pieniędzy na studia, a w ogóle to kto

zająłby się ojcem? Po skończeniu szkoły zaczęłam pracować w fast foodzie. Powinnam była iść do college'u. Zapracowałam sobie na to, zasłużyłam, ale nigdy tego nie dostałam. Tonęłam. Dusiłam się.

– I wtedy zjawił się Jim. Uroczy Szkot, który nie wiadomo dlaczego zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. Kiedy poprosił, żebym z nim uciekła i wyszła za niego za mąż, zdawałam sobie sprawę, że to szaleństwo. Ale byłam przekonana, że również go kocham i że przy nim zacznę prowadzić życie, jakiego chciałam. Ekscytowała mnie perspektywa zamieszkania w Szkocji. Zaślepiła mnie. Porzuciłam rodziców, nic im nie mówiąc. Zostawiłam list i wymknęłam się nocą. Opuściłam ich i teraz nie chcą ze mną rozmawiać. Nigdy nie wróciłam do domu. A Jim… – Przerwałam, ponieważ słowa uwięzły mi w gardle.

– Co się wydarzyło, Noro?

Znów ogarnęło mnie poczucie winy, choć tak bardzo chciałam je stłumić. Rozpacz mnie przytłoczyła. Widziałam już tylko twarz Jima, kiedy na kolanach cicho błagał mnie, żebym go wybrała, żebym go kochała. Miałam wrażenie, że ktoś miażdży mi żebra, kiedy łzy, jedna za drugą, płynęły mi po policzkach.

– Tak bardzo mnie kochał. Nie chciał, żebym zyskała cokolwiek, co by mnie od niego odsunęło. Znowu znalazłam się w pułapce. Miałam gównianą pracę, która nie dawała mi satysfakcji, i sama siebie okłamywałam, żeby tylko w małżeństwie panował spokój. Nie kochałam go – wyznałam, szlochając. – Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie było za późno. On to wiedział, ale nadal chciał ze mną być. Okradłam go, Aidanie. Ukradłam mu te wszystkie lata wspólnego życia. Mógł je spędzić z dziewczyną, która pokochałaby go tak, jak na to zasługiwał. Rozczarowałam wszystkich. Rodziców. Jima. Mel. Boże… Jim… Jak ja siebie nienawidzę. Nienawidzę się za to, że to przeze mnie spędził ostatnie lata z kimś, kto go nie kochał. I już nigdy nie będę mogła mu tego wynagrodzić. Nigdy.

Płakałam tak mocno, że nawet nie zauważyłam, kiedy Aidan wstał i do mnie podszedł. Nagle poczułam, że podnosi mnie z krzesła i obejmuje. Ja również odruchowo go objęłam i przytuliłam twarz do jego piersi. Łzy popłynęły jeszcze gwałtowniej.

Nawet kiedy przestałam łkać, nadal staliśmy przytuleni, obejmując się mocno.

14

– Nora! Halo! Tu ziemia! Zmieniłaś imię czy coś w tym rodzaju? Nora!

Wyrwana z zamyślenia, zamrugałam oczami, trochę zdziwiona, że jestem w Apple Butter, a przede mną stoi zniecierpliwiona szefowa.

Och.

Byłam w pracy.

Ojejku.

– Przepraszam. Niezbyt dobrze spałam zeszłej nocy – usprawiedliwiłam się.

– Najwyraźniej. – Wycelowała palcem wskazującym w moją twarz. – Przydałoby ci się trochę rozświetlacza pod oczy, żeby ukryć te sińce. Pożyczyć ci?

Udało mi się zachować obojętną minę.

– Nie, dziękuję, nie trzeba.

Leah przechyliła głowę w bok i przyglądała mi się z namysłem.

– Coś się w tobie zmieniło… Zapuszczasz włosy?

Dotknęłam kosmyków, które już zaczynały się wić na karku.

– Tak.

– Powinnaś powiedzieć o tym swojej fryzjerce. Dobierze ci odpowiednią przejściową fryzurę.

Innymi słowy, chciała dać mi do zrozumienia, że wyglądam jak straszydło.

– Dzięki, Leah.

– Zawsze do usług. – Rozpromieniła się. Widać nie dostrzegła sarkazmu. – Teraz muszę pobiec do banku, więc zostaniesz sama na posterunku. – Strzeliła palcami. – Tylko nie zaśnij.

– Jasne – obiecałam i odetchnęłam z ulgą, kiedy wreszcie wyszła.

Z westchnieniem oparłam się o śliczny niebieski kontuar przy kasie i bardzo się starałam nie rozmyślać o wczorajszym dniu. Okazało się to zbyt trudne. Wciąż wracałam do chwili, w której odsłoniłam się przed Aidanem. Po tak długim czasie wybrałam kogoś, przed kim umiałam się otworzyć, i musiał to być akurat człowiek, który mógł mnie zniszczyć do końca.

Oczywiście zachował się bardzo miło, nie można zaprzeczyć.

W końcu oderwaliśmy się od siebie, chociaż Aidan nadal trzymał dłonie na mojej talii i patrzył tak czule, że znów zachciało mi się płakać.

Dotknęłam policzka, myśląc o tym, jak wtedy przesunął po nim kciukiem.

Potem opuścił wzrok na moje usta i znów powstało między nami napięcie, ale zupełnie innego rodzaju.

– Nic ci nie jest, Noro? – Głos Sylvie przerwał tę chwilę.

Odsunęłam się od Aidana i zobaczyłam przed nami Jan i Sylvie. Jan patrzyła na nas znacząco, ale w jej spojrzeniu dostrzegłam również troskę. Jakoś udało mi się

zebrać myśli i zapewniłam dziewczynkę, że wszystko jest w porządku. Wyczułam, że ma ochotę drążyć temat, ponieważ mój wygląd wyraźnie wskazywał, że nie mówię prawdy, ale Jan położyła jej dłoń na ramieniu, by ją uciszyć.

– Muszę już lecieć. – Musiałam wziąć się w garść. Nie chciałam jednak, aby Aidan pomyślał, że znów uciekam, więc zapytałam z naciskiem: – Wkrótce się widzimy, tak?

Chyba zrozumiał, że potrzebuję chwili dla siebie.

– Oczywiście – zapewnił.

Pożegnałam się z Sylvie i wyszłam z bufetu w towarzystwie Jan.

– Wróciłyśmy już wcześniej, ale płakałaś w jego objęciach – rzekła pielęgniarka. – Chyba jednak nie wszystko jest w porządku, co?

Uśmiechnęłam się do niej blado.

– Będzie dobrze.

– Widać, że mu na tobie zależy.

Tak bardzo tego pragnęłam.

– Prawie się nie znamy.

– To nic nie zmienia. – Pogładziła mnie po ramieniu. – Na pewno będzie dobrze, Noro.

Tej nocy, chociaż bardzo się starałam, nie mogłam zasnąć. Zamartwiałam się tym, jak bardzo odsłoniłam się przed mężczyzną, którego dobrze nie znam. W jego towarzystwie wszystkie obawy gdzieś znikały, ale w samotności, kiedy miałam czas na rozmyślanie, natychmiast wracały.

Czułam strach, ale nie tylko. Czułam też ulgę.

Ulgę, której w ogóle się nie spodziewałam.

Wyznałam mu wszystkie podłe uczynki, które popełniłam w przeszłości, a on nie uciekł. Przytulił mnie, pocieszył i patrzył na mnie, jakbym wcale nie była złym człowiekiem.

Moje przywiązanie do Aidana i do Sylvie stawało się coraz głębsze. Wiedziałam, że to bardzo niebezpieczne. Tak samo jak przywiązanie do dzieci w szpitalu, w którym wiele było nieuleczalnie chorych. Poświęcałam im czas, co w najlepszym razie stanowiło akt dobroci, a w najgorszym – samoudręczenia.

A to, że straciłam głowę dla Aidana Lennoxa, kiedy ten przechodził trudny okres w życiu, było co najmniej masochistyczne. Zanim mnie poznał, przeżył wiele i na pewno gdy tylko pozbiera się psychicznie, jakaś tam Nora O'Brien z jakiejś tam dziury w Indianie natychmiast przestanie go interesować.

Nagle drzwi sklepu się otworzyły. Wyszłam zza lady i zobaczyłam Aidana, jakbym go przywołała myślami. Serce zabiło mi mocniej. Zamknął za sobą drzwi i spojrzał na mnie.

Od razu wiedziałam, że moje samoudręczenie jeszcze nie dobiegło końca.

Nie mogłam przed nim uciec.

I nie chciałam.

Ciągnęło mnie do niego w niewytłumaczalny sposób. Oboje ruszyliśmy w swoim kierunku. Spotkaliśmy się na środku sklepu. Kiedy tylko znalazłam się blisko, objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Dech mi zaparło, kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy, i dopiero po sekundzie czy dwóch odzyskałam mowę.

– Co tutaj robisz? – zapytałam.

– Chciałem cię zobaczyć. I upewnić się, że wszystko w porządku.

Oparłam mu dłoń na ramieniu i skinęłam głową.

– Chyba tak.

Zmarszczył brwi i kciukiem wolnej ręki pogładził mnie po policzku w taki sposób, że zadrżałam.

– Nie mogłem w nocy spać, tak się o ciebie martwiłem.

Wtedy to zobaczyłam. To, czego tak bardzo starałam się nie widzieć.

Aidan mnie pragnął… tak samo jak ja jego.

Walczyłam ze sobą. Myślałam, że powinien odejść, a jednocześnie bardzo chciałam, żeby został. A przede wszystkim nie chciałam znów go skrzywdzić.

A może rozwiązaniem okazałaby się przyjaźń? Moglibyśmy się wspierać, nie przekształcając naszego związku w coś, co nieuchronnie przyniosłoby nam ból, kiedy dobiegłoby końca. Przyjaźń mogłabym przetrwać. Żadne z nas by nie ucierpiało.

– Aidanie, ja…

– O, jak to dobrze, że się nie pali! – przerwał mi głos szefowej, która właśnie wróciła do sklepu.

Aidan ściągnął brwi, jakby wiedział, że walczę sama ze sobą, a strona, której on kibicuje, przegrywa.

– Och, dzień dobry. – Leah stanęła obok nas, więc delikatnie wyswobodziłam się z uścisku Aidana. Skrzywiłam się lekko, gdy zobaczyłam, jak pożera go wzrokiem. Żal mi było jej narzeczonego. – Jestem Leah, szefowa Nory. – Wyciągnęła rękę z zalotnym uśmiechem. – Czy to ty jesteś właścicielem tego pięknego głosu sprzed tygodnia?

Aidan spojrzał na mnie z grymasem niezadowolenia.

– Nie, to nie ja.

Wielkie dzięki, Leah.

– To był Roddy. – Uniosłam wzrok na Aidana. – Najbliższy przyjaciel Jima.

Zanim zdążył zareagować, Leah zaniosła się hałaśliwym śmiechem.

– Kto by przypuszczał, że ukrywasz tylu przystojnych facetów, Noro. – Pogroziła mi palcem, jakbym zrobiła coś złego, i zwróciła się do Aidana: – Nie dosłyszałam twojego imienia.

– Aidan. – Skinął krótko głową i cofnął się, nie spuszczając ze mnie wzroku. – To jeszcze nie koniec, Pixie.

Minę miał zdeterminowaną, a ja nadal walczyłam ze swoimi pragnieniami. Za każdym razem, kiedy nazywał mnie Pixie, niczym małą dziewczynkę, miałam ochotę mu pokazać, że potrafię być niegrzeczna.

Dom w Sighthill, gdzie mieszkała Angie, przywołał wspomnienia pierwszych miesięcy pobytu w Szkocji. Wydawało mi się, że to było tak dawno, chociaż wcale nie upłynęło wiele czasu. Jednak byłam wtedy kimś zupełnie innym.

Angie otworzyła drzwi. Miała starannie ufarbowane włosy, perfekcyjną fryzurę,

nieskazitelne makijaż i strój. Wyglądała jak starsza wersja Seonaid i nadal była bardzo atrakcyjna. Jednak teraz w jej oczach krył się smutek, którego nie było, kiedy się poznałyśmy. Straciła męża, a potem syna.

Jakaś jej część po prostu… umarła.

– Jak miło cię widzieć. – Zamknęła mnie w tak mocnym uścisku, jakby się bała, że ucieknę.

– Ciebie też.

Weszłam do środka i natychmiast opadły mnie wspomnienia o Jimie. Był w każdym zakątku tego domu. I to nie dlatego, że Angie wszędzie porozwieszała rodzinne zdjęcia. Widziałam go na schodach, jak biegł za mną na górę, po tym jak obejrzeliśmy jakiś głupi horror. Kiedy dopadł mnie na piętrze, udawał, że jest wampirem, który chce wbić mi zęby w szyję, czym doprowadzał mnie do wybuchów śmiechu.

Widziałam go w końcu korytarza, gdzie obejmował mamę, smutną z powodu naszej wyprowadzki. Jak zapewniał ją, że będziemy często wpadać, a i ona może nas odwiedzać, kiedy tylko będzie miała na to ochotę.

– Nie pamiętam już jego głosu – wyszeptałam.

Angie pocałowała mnie w skroń.

– W porządku, kochanie.

Ale nie było w porządku. Kiedy otworzyłam się przed Aidanem, rozbudziłam wszystkie tłumione emocje i wcale nie czułam się dobrze.

– O, jesteś. – Seonaid wyszła z kuchni. – Jeśli do nas nie dołączysz, Roddy zje całego kurczaka.

Angie jeszcze raz mnie uścisnęła, a ja przywołałam na usta sztuczny uśmiech.

– Niech tylko spróbuje! – zawołałam.

Seonaid przytuliła mnie na powitanie.

– Zachowuje się jak złamas. Potrzebujemy wsparcia.

– Jak złamas? A dlaczego?

– Chodzi o jej ostatniego kochasia – wyjaśnił Roddy, kiedy weszłyśmy do kuchni.

– To nie żaden kochaś. I od kiedy masz taki wyostrzony słuch? – Seonaid gestem zaprosiła Angie do stołu, a sama podała nam napoje. Stół był już nakryty i stał na nim pieczony kurczak z dodatkami. – Ani słowa więcej na ten temat przy mojej mamie.

– Moim zdaniem Angie musi wiedzieć, że umawiasz się z chłopakiem dwukrotnie od ciebie młodszym.

Uśmiechnęłam się zadowolona, że ich żartobliwe utarczki pomagają mi oderwać myśli od poważniejszych problemów.

– Gdyby miał dwukrotnie mniej lat niż ja, byłby nieletni. – Z rozmachem postawiła przed nim piwo.

– Hej, ja nikogo nie osądzam.

Seonaid uderzyła go lekko w potylicę, a on spojrzał na mnie z pełnym satysfakcji uśmiechem.

Roześmiałam się.

– Właśnie tego chciał – rzuciłam.

Seonaid skrzywiła się i postawiła przede mną wodę, a potem usiadła obok matki.

– Doskonale wie, co mnie nakręca.

Roddy już otworzył usta, żeby się odciąć, ale Seonaid podniosła widelec i krzyknęła:

– Tylko żadnych sprośnych komentarzy!

Wypiłam łyk wody, żeby nie roześmiać się w głos, a Roddy aż trząsł się z tłumionego rozbawienia.

Angie westchnęła.

– Czy wy kiedykolwiek wydoroślejecie?

– O, ja jestem bardzo dorosły – odrzekł Roddy i spojrzał znacząco na Seonaid.

Ku jego zadowoleniu zaczerwieniła się.

Interesujące.

Widać było jednak, że moja przyjaciółka potrzebuje pomocy.

– Na tym zdjęciu, które mi przysłałaś, Zach wygląda jak niezłe ciacho.

Podziękowała mi uśmiechem i już miała coś odpowiedzieć, ale Angie nie pozwoliła jej dojść do głosu.

– Tak, jest bardzo przystojny, ale to skończony głupek – powiedziała nagle.

Roddy o mało nie zakrztusił się piwem.

– Ci mniej przystojni, z którymi się spotykałaś, przynajmniej mieli rozum.

– Zach ma rozum.

– Mówię o głowie, nie o spodniach.

Roddy ryknął śmiechem, ale ja – ze względu na przyjaciółkę – się powstrzymałam.

– A twoja barmanka to taka znów gwiazda intelektu? Słyszałam, jak pytała, czy grenadyna to imię żeńskie.

– Nie zna dobrze języka.

– Ale niektóre prostsze słówka angielskie nie sprawiają jej trudności.

– Co to niby ma znaczyć?

– A to, że kiedy jej się wydaje, że szepcze ci do ucha, to wcale nie jest szept.

Prychnęłam, a Seonaid posłała mi urażone spojrzenie. Uśmiechnęłam się przepraszająco i postanowiłam zmienić temat.

– Stół wygląda wspaniale – zwróciłam się do Angie.

– No właśnie. Kiedy zaczniemy jeść? – spytał Roddy.

– Wcinajcie – zachęciła Angie.

Znałyśmy dobrze Roddy'ego, więc zaczekałyśmy, aż nałoży sobie na talerz ogromną porcję, a dopiero potem same się obsłużyłyśmy, chociaż Seonaid mamrotała coś o feminizmie.

– Jak dobrze znów słyszeć w tym domu gwar – stwierdziła Angie z tęsknotą w głosie. – Brakuje mi tego.

Córka uścisnęła jej rękę.

– Brakuje mi go – ciągnęła Angie. Musiałam zebrać wszystkie siły. Wiedziałam, że potrzebuje rozmów o Jimie, ale było to dla mnie cholernie trudne. Spojrzała na mnie i powtórzyła słowa, które już kiedyś wypowiedziała. Słowa, które dla mnie były niczym cios nożem. – Świadomość, że mój synek znalazł miłość, jakiej niektórzy z nas nigdy nie zaznali, jest dla mnie wielkim pocieszeniem.

„Nie musisz mnie kochać, Noro. Wystarczy mi, że ci na mnie zależy, jak teraz.

Obiecaj mi, że ze mną zostaniesz. Na dobre. Zostań ze mną. Wybierz mnie”.

Nagle znów, po tylu miesiącach, usłyszałam głos Jima w głowie. Bardzo wyraźnie. Słowa i pobrzmiewającą w nich tęsknotę. I cierpienie, które widziałam w jego oczach, kiedy to mówił.

Angie nie miała pojęcia, ile bólu sprawiłam jej synowi.

Nagle zdałam sobie z czegoś sprawę… Może to nie tylko ja powinnam się bronić przed Aidanem. Może on powinien się bronić przede mną. Tak jak kiedyś ktoś powinien osłonić przede mną serce Jima.

Zacisnęłam palce na sztućcach i wbiłam wzrok w talerz. W końcu poczułam, że walka, którą od środy toczyłam sama ze sobą, dobiegła końca. Już wiedziałam, co powinnam zrobić.

15

– Noro, czy możesz pomóc klientce? – Leah stanęła w drzwiach klitki, która służyła za pomieszczenie dla pracowników. – A gdzie ty się wybierasz?

Włożyłam plecak na ramiona i ruszyłam do wyjścia.

– Kończę dziś o dwunastej. A już jest pięć po.

– Ale Amy jeszcze nie przyszła.

– Przykro mi. Muszę iść do szpitala.

Oczy jej się rozszerzyły.

– Ojej! Coś się stało?

Nic a nic. Dzień jak co dzień.

– Przepraszam bardzo… – Jakaś dziewczyna stała przy ladzie, widocznie zniecierpliwiona. – Czy ktoś może mnie obsłużyć?

Leah podeszła do klientki, a ja skorzystałam z okazji i wybiegłam ze sklepu, zadowolona, że nie muszę się tłumaczyć. Szefowa pewnie żałowała, że przyjęła mnie do pracy. Zatrudniała dwie Amerykanki: Amy i mnie. Tylko jedna z nas potwierdza stereotyp, że Amerykanie to towarzyscy ekstrawertycy.

Nietrudno zgadnąć która.

I nawet nie chodzi o to, że źle wykonuję swoją pracę albo że nie jestem przyjacielska. Po prostu nie zwierzam się ludziom, których dobrze nie znam, podczas gdy Amy i Leah bez oporów opowiadają sobie o wszystkim, od ulubionego koloru po orgazmy, o które w każdy piątek dbają ich partnerzy.

Pnącą się w górę uliczką dotarłam do brukowanego traktu królewskiego, Royal Mile, a moje zdenerwowanie cały czas rosło. Niepotrzebnie. Dzieci i tak by na mnie zaczekały. Po prostu nie lubię się spóźniać. Odkąd zaczęłam regularnie odwiedzać szpital, zdarzyło mi się to tylko raz. Poza tym musiałam się jeszcze przebrać. Robiłam to, zanim którekolwiek z dzieci mnie zobaczyło.

Edynburg nazywają wietrznym miastem, a dzisiejszy dzień dowiódł – jakby sprzysięgły się przeciwko mnie wszystkie siły – że to właściwe określenie. Szłam pod wiatr, czując jego lodowate podmuchy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy miasto chce mi coś powiedzieć. Czy w przyszłości miałam wspominać ten dzień i żałować, że nie posłuchałam podszeptów wiatru i nie zawróciłam? Ostatnio często nachodziły mnie takie dziwaczne myśli. W ogóle bardzo dużo rozmyślałam.

Ale nie tego jednego dnia w tygodniu.

Nie dzisiaj.

Ten dzień poświęcałam im.

Szłam tak szybko, że pokonałam dwudziestominutową trasę w kwadrans. Przemierzyłabym ją jeszcze szybciej, gdyby nie ten przeklęty wiatr. Dotarłam do stanowiska pielęgniarek zdyszana i spocona. Ledwie przy nich wyhamowałam.

Spojrzały na mnie zaskoczone.

– Cześć – wysapałam.

Jan i Trish uśmiechnęły się do mnie.

– Nie byłyśmy pewne, czy dziś przyjdziesz – powiedziała Jan.

Ja również się uśmiechnęłam.

– Tylko choroba lub śmierć mogłyby mnie powstrzymać.

Jan wyszła zza biurka.

– Dzieci są w świetlicy – powiadomiła mnie.

– Gdzie mogę się przebrać, żeby mnie nie zobaczyły?

Rozbawiona potrząsnęła głową.

– Nie miałyby nic przeciwko temu.

– Wiem.

– Alison jest z innymi dziećmi, więc jej łazienka stoi pusta. – Wskazała koniec korytarza, w przeciwnym kierunku niż świetlica.

– Dzięki. Dwie minutki – zapewniłam.

– Obie już tam są – oznajmiła Jan.

Z ulgą skinęłam głową i pognałam do łazienki Aly. Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Ściągnęłam sweter i dżinsy, coraz bardziej przejęta, jak zwykle gdy miałam spędzić czas z chorymi dziećmi. One były tu najważniejsze.

– Naprawdę – burknęłam do siebie pod nosem.

Włożyłam zielone legginsy i bluzkę. Właśnie zaczęłam ją zapinać, kiedy drzwi do łazienki nagle się otworzyły.

Zaparło mi dech w piersiach, kiedy zobaczyłam wpatrzone we mnie znajome oczy.

Był wysoki, o szerokich ramionach, niemal wypełniał sobą przejście.

Próbowałam otworzyć usta, żeby go zapytać, co tutaj robi, ale słowa uwięzły mi w gardle. On tymczasem błądził spojrzeniem od moich oczu do ust, a potem zszedł niżej. Wpatrywał się we mnie długo i uważnie, kilka razy mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. Zatrzymał spojrzenie na staniku, widocznym w rozpięciu bluzki, a kiedy znów zwrócił oczy na moją twarz, zobaczyłam w nich ogień.

Minę miał zdecydowaną.

Kiedy wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi, poczułam narastający lęk i zdenerwowanie, przez co w końcu otrząsnęłam się z osłupienia.

– Co ty robisz? – zapytałam i zaczęłam się cofać ku ścianie.

Zbliżył się spokojnym krokiem drapieżnika, a w jego oczach igrały iskierki rozbawienia.

– Właśnie sobie pomyślałem, że jeszcze nigdy nie spotkałem tak seksownego Piotrusia Pana.

Niestety, szkocki akcent nieodmiennie działał na moje zmysły jak afrodyzjak.

Właśnie przez to wylądowałam tutaj, tak daleko od domu.

Jednak jego obecność działała na mnie jeszcze silniej.

– Przestań. – Uniosłam dłoń, by go zatrzymać, ale on tylko nakrył ją swoją i przyłożył do piersi.

Moja ręka wydawała się teraz tak drobna, że przeszedł mnie dreszcz. Podszedł tak blisko, że nasze ciała niemal się zetknęły i znów z trudem chwytałam oddech. Był wysoki, a ja niska, więc musiałam unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

Żaden mężczyzna nie patrzył na mnie z takim żarem.

Jak miałam się temu oprzeć?

A jednak wiedziałam, że muszę. Spojrzałam na niego gniewnie.

– Powinieneś stąd wyjść.

W odpowiedzi przywarł do mnie całym ciałem. Przeszył mnie spazm podniecenia. Poczułam lekki dreszcz między udami, a sutki mi stwardniały.

Wściekła na niego i własne ciało, chciałam go od siebie odepchnąć, ale było to niczym próba przesunięcia muru.

– Tak nie można – wysyczałam.

Chwycił moje dłonie, przerywając nieskuteczny opór, i delikatnie, ale stanowczo przytrzymał mi je nad głową. Nerwowo nabrałam powietrza, kiedy moje piersi dotknęły jego ciała.

Pochylił się nade mną, w pełni świadomy tego, co chce zrobić.

– Przestań. – Potrząsnęłam głową. Nie podobał mi się mój nerwowy ton, ale mówiłam dalej: – Nie chcę…

Usta mu zadrgały.

– A szkoda. Często odmawiasz sobie przyjemności?

– Nie, ale myślę głową, nie waginą.

Roześmiał się, a na wargach poczułam jego ciepły oddech.

Uwielbiałam, kiedy mnie rozśmieszał. Uwielbiałam jego śmiech. Ten dźwięk wywoływał przyjemny ucisk w podbrzuszu. Zdałam sobie sprawę, że zdradziło mnie nie tylko ciało, lecz także serce.

Jakby potrafił czytać w myślach, uwolnił moją jedną rękę i położył mi dłoń na piersi, tuż nad sercem. Aż zakręciło mi się w głowie od tego intymnego gestu.

– A nie przyszło ci do głowy, że mogłabyś kiedyś myśleć tym?

– O ile mi wiadomo, moja lewa pierś nie jest specjalnie skora do rozmyślań – odrzekłam wymijająco.

– Pixie, przecież wiesz, o co mi chodzi – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – odrzekł, poważniejąc.

– Byliśmy. Ale potem przygwoździłeś mnie do ściany w łazience.

– Dzięki za przypomnienie. – Chwycił mnie za rękę i znów przycisnął ją do ściany. – Gdyby naprawdę cię to wkurzało, wyrywałabyś się – stwierdził, gdy zobaczył błysk gniewu w moich oczach.

Poczerwieniałam.

– Na nic by się to zdało. Jesteś ode mnie dużo większy.

– Puściłbym cię. Wiesz o tym. Niechętnie, ale puściłbym, gdybyś naprawdę tego chciała.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Jego twarz była tak blisko, że widziałam małe złotawe plamki na zielonych tęczówkach.

W takich chwilach zapominałam, gdzie jestem. I kim jestem. I co on powinien zrobić.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak mocno napinam mięśnie, dopóki nie zwrócił na to uwagi.

– Dlaczego tak się powstrzymujesz, skoro tego chcesz?

Rzeczywiście. Dlaczego znów się opieram?

– Noro?

Zamknęłam oczy, dzięki czemu przypomniałam sobie, skąd we mnie ten opór…

– Ponieważ…

Uciszył mnie, przywierając wargami do moich. Zaskoczona, zareagowałam instynktownie i odpowiedziałam pocałunkiem. Dotykałam językiem jego języka, starając się uwolnić ręce, ale nie po to, żeby się wyrwać. Chciałam otoczyć go ramionami, wsunąć palce w jego włosy.

Zalała mnie fala gorąca, jakbym zapłonęła od ogniska, które rozpalił u moich stóp. Zewsząd otaczały mnie szalejące płomienie.

Za gorące. Zbyt natarczywe. Nie do wytrzymania.

Chciałam zrzucić z siebie ubranie.

I zedrzeć je z niego.

Wtem przerwał pocałunek, odsunął się i spojrzał na mnie zwycięsko.

Gdyby to był ktokolwiek inny, gdyby zdarzyło się to w innym czasie, zarzuciłabym mu, że jest próżny i bezczelny.

Pamiętałam jednak dobrze, dlaczego nie powinniśmy tego robić.

Nie wiem, co wyczytał z mojej twarzy, ale uwolnił moje nadgarstki z uścisku. Opuściłam ręce, ale on się nie odsunął.

Opierał dłonie na moich drobnych ramionach. I czekał.

Coś w jego oczach sprawiło, że opuścił mnie wojowniczy nastrój. Pieszczotliwie pogładziłam jego policzek. Pod palcami wyczułam szorstki zarost. Wcześniejszy pożar został ugaszony przez smutek.

– Odeszła – powiedziałam mu łagodnie. – Nawet ja nie potrafię sprawić, żebyś o tym zapomniał.

Widziałam, jak nieznośne, dojmujące cierpienie sprawia, że gaśnie w nim pożądanie. Wolno zsunął ręce z moich ramion i przeniósł je na talię. Pociągnął mnie lekko ku sobie, a ja opadłam na jego pierś i się w nią wtuliłam.

Usłyszałam wypowiedziane szeptem słowa, które wniknęły wprost do mojej duszy.

– Ale zawsze możesz próbować.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na twarz, za którą codziennie tak tęskniłam. Na samą myśl, że ją zobaczę, odczuwałam radosne podniecenie. Wtedy zrozumiałam, że nigdy nie zranię go, jak zraniłam Jima. Moje uczucia do Aidana miały zupełnie inną moc i choć budziło to we mnie poczucie winy, dawało też pokrzepienie. Jedyną osobą, której w tej sytuacji coś groziło, byłam ja.

Ale dla niego chętnie narażę się na każde niebezpieczeństwo. Nawet jeśli złamie mi serce.

Ciągnęło mnie do Aidana, ciągnęło mnie do Sylvie, ponieważ od początku przeczuwałam, że tych dwoje pozwoli mi odkupić winy. Zmazać całe zło, które wyrządziłam Jimowi i jego rodzinie. Nie miało znaczenia, co się stanie z moim sercem – liczyło się tylko to, czego Aidan i Sylvie potrzebowali na tym etapie życia. A może wreszcie i ja osiągnę spokój?

Dlaczego więc, do diabła, mam opierać się temu, czego oboje pragniemy?

Zarzuciłam mu ręce na szyję, stanęłam na palcach i pociągnęłam jego głowę ku sobie. Kiedy tylko to poczuł, nachylił się i nasze usta się spotkały. Chwycił mnie za

uda i uniósł. Oplotłam jego biodra nogami, a on przyparł mnie do ściany łazienki. Nasze usta cały czas przywierały do siebie. Zarost na jego policzku drażnił mi skórę, a pocałunki stały się nie tylko namiętne, ale wręcz desperackie, nieprzyzwoite i gorące jak sam grzech.

Nie zaznałam jeszcze takiej namiętności, takiego pożądania. Jakbyśmy oboje wiedzieli, że osiągniemy szczęście, tylko jeśli wnikniemy w siebie i stopimy się w jedność.

Jego twarda, ciepła dłoń powędrowała po mojej nagiej skórze do piersi. Ścisnął ją delikatnie i przesunął po niej palcami, odsuwając materiał stanika i obnażając sutek. Pogładził go kciukiem, a ja jęknęłam cicho. Pocałunki stłumiły mój jęk. Napierał na mnie biodrami, aż poczułam jego twardą erekcję tam, gdzie najbardziej chciałam.

Zaskomlałam i zanurzyłam palce na jego włosach. Zacisnęłam uda na jego biodrach, bez słów błagając o więcej.

– Koniec tego dobrego! Wychodźcie stamtąd!

Rozgniewany głos Jan podziałał na nas niczym kubeł zimnej wody. Odskoczyliśmy od siebie gwałtownie. W moich oczach pojawił się strach, w jego – błysnęła frustracja.

– Kurde – wymamrotał i ostrożnie postawił mnie na podłodze.

– Słyszycie mnie? – Jan załomotała do drzwi.

– Już wychodzimy – odrzekł spokojnie Aidan.

Słyszeliśmy, jak chrząknęła z oburzeniem i odeszła od drzwi.

Wstrząśnięta, że mogłam się do tego stopnia zapomnieć w szpitalu, przeczesałam włosy drżącą dłonią.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiłam tutaj coś takiego.

– Hej. – Delikatnie odsunął moje dłonie i sam spokojnie zapiął mi guziki bluzki. – Na chwilę oboje straciliśmy głowę. Nie zadręczaj się tym.

Spojrzałam mu w oczy.

– To było tylko tyle? Na chwilę straciliśmy głowę?

Aidan wygładził mi bluzkę i wycisnął słodki pocałunek na ustach.

– Nie – szepnął tuż przy moich nabrzmiałych wargach. – To nie koniec, Pixie. Sylvie nocuje dziś u ojca, więc mam całe mieszkanie dla siebie. Chcę, żebyś tam ze mną była.

Na tę myśl moje serce zgubiło rytm, a ekscytacja wywołała zmysłowy dreszcz w podbrzuszu.

– Dobrze.

– Żeby nie było nieporozumień. – Wzrok mu błyszczał, minę miał zdeterminowaną. – Dziś trafisz do mojego łóżka. Będę cię kochał, będę cię posuwał, aż polecimy razem do nieba, a ciebie rozboli każdy mięsień.

Wyrwał mi się cichy jęk pożądania, ale udało mi się go stłumić. Nie mogłam natomiast nic zrobić z wilgocią, którą czułam między nogami.

Zadowolony z mojej reakcji, niechętnie cofnął się o krok i patrzył, jak zbieram swoje rzeczy i pakuję je do plecaka. Przygładziłam dłońmi kostium, żałując, że nie ma tu lustra.

– Nie mam zaczerwienionych policzków od twojego zarostu? – zapytałam.

Aidan potrząsnął głową z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Nie, ale jutro na pewno będziesz miała zaczerwienioną skórę między udami.

Ciarki przeszły mi po piersiach i podbrzuszu, poczułam, że sutki znów stwardniały. Policzki mnie paliły.

– Chryste – sapnęłam. – Przecież muszę iść do dzieci… Nie mogłeś zaczekać z tymi słowami?

Moja reakcja szalenie go rozbawiła. Ze śmiechem otworzył drzwi do łazienki.

– Nikt oprócz mnie nie będzie wiedział, że jesteś wilgotna. I to mi się bardzo podoba.

– A skąd niby możesz wiedzieć, że jestem wilgotna? – zapytałam, by choć trochę utemperować jego pewność siebie.

– A nie jesteś?

– Przekonasz się wieczorem.

– Pixie zna zasady gry – wymamrotał.

Kiedy wychodziliśmy z pokoju Aly, zerknęłam na niego przez ramię i zobaczyłam, że z jego oczu zniknęły ból i smutek. Zastąpiły je rozbawienie, pożądanie i, o ile się nie myliłam, szczęście.

To ja go uszczęśliwiłam.

– Nawet nie masz pojęcia, jak dobrze – rzuciłam ze śmiechem.

Roześmiał się, ale natychmiast spoważniał, kiedy na korytarzu zobaczył czekającą na nas Jan. Widząc jej niezadowoloną minę, oboje zamilkliśmy, jak niegrzeczni uczniowie przyłapani na jakimś wybryku.

– Żeby mi się to więcej nie powtórzyło. – Pogroziła nam palcem.

– Nigdy – obiecaliśmy chórem i całkiem szczerze.

Zrobiliśmy coś niedopuszczalnego i na swoje usprawiedliwienie miałam jedynie to, że przy tym mężczyźnie zapominałam o całym świecie.

Tego dnia trudno mi było skupić się na zabawianiu dzieci. Miałam wrażenie, że usiłuję biec w wodzie po kolana. Ale starałam się, jak umiałam, ponieważ moje występy były równie ważne, jak obietnica dana Aidanowi.

16

To dzisiaj.

Ta noc miała nieodwołalnie wszystko między nami zmienić. Przystanęłam nad kanałem, obok kotwiczących tam barek. Wieczór był chłodny, zapowiadał koniec lata, więc na sukienkę włożyłam sweter. Nie miałam żadnych eleganckich ciuchów, ale ponieważ podobałam się Aidanowi nawet w stroju Piotrusia Pana, uznałam, że mój ubiór nie będzie miał dla niego znaczenia.

Sukienka była zapinana z przodu na guziki, czerwona w delikatne białe groszki, o rozkloszowanym dole. Miała krótkie rękawy i ozdobiony falbanką dekolt w szpic, ukazujący trochę wypukłości biustu. Do tego włożyłam brązowe botki do kostki, na niskim obcasie. Choć były już znoszone, bardzo je lubiłam. Wyglądałam naturalnie, ładnie i niewyzywająco. I tak czekało mnie nieco stresu, więc wolałam włożyć wygodny strój.

Poza tym chciałam jak najszybciej przejść do rzeczy, a tę sukienkę łatwo było zdjąć przez głowę.

Dochodziła siódma trzydzieści, więc słońce nadal świeciło, barwiąc stojące nad wodą domy na pomarańczowo i różowo. Budynek, w którym znajdowało się mieszkanie Aidana, stał w pobliżu Fountainbridge Square, gdzie cumowały dwa jachty. W okolicy były bar, restauracja i sklepy, więc kręciło się tu sporo ludzi. Mimo to panował wieczorny spokój, jakby wszystko i wszyscy wiedzieli, że dziś przydarzy mi się coś szczególnego. Takie dziwne myśli ostatnio rzadko mnie nachodziły, ale kiedy z sercem bijącym jak oszalałe podchodziłam pod drzwi frontowe budynku, nie mogłam się pozbyć wrażenia, że ta noc jest tylko dla nas.

Coś wspaniałego i ekscytującego majaczyło na horyzoncie, a ponura przeszłość zostawała w tyle.

Sylvie, mówiąc oględnie, była zachwycona, kiedy zgodziłam się, żeby jej wuj podwiózł mnie do domu. Dała jasno do zrozumienia, że teraz, kiedy wreszcie jej dwoje najbliższych przyjaciół naprawdę się polubiło, jej świat zaczął wyglądać o wiele lepiej. Siedziała na tylnym siedzeniu range rovera i paplała, podekscytowana, przez całą drogę do Sighthill. Ponieważ podjęłam decyzję – cokolwiek ona oznaczała – nie zamierzałam dłużej ukrywać przed Aidanem, gdzie mieszkam. W końcu i tak wiedział, że to w Sighthill.

– Tata zaplanował dzisiaj dla was coś fajnego? – zapytałam Sylvie, kiedy zbliżyliśmy się do mojego domu.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

– Zabiera ją na kolację. Do Scran and Scallie. Spodoba ci się tam, skarbie – zapewnił ją Aidan.

Zastanawiałam się, dlaczego Sylvie tak obojętnie podchodzi do perspektywy spędzenia wieczoru z tatą.

– To ulubione miejsce taty, nie moje.

Gdy usłyszałam jej nadąsany ton, zerknęłam na Aidana. Zauważył to i powiedział:

– Nie jesteś zadowolona, że będzie tam również Sally? Mówiłem ci, że jeśli martwi cię to, że zamieszkali razem, mogę z nim o tym porozmawiać.

A więc o to chodziło.

Cal miał dziewczynę. Nie wiedziałam.

– Czy długo się znają? – spytałam.

Sylvie tylko wzruszyła ramionami, więc znów spojrzałam na Aidana.

– Tak. Chodzą ze sobą ponad rok, a ostatnio Sally się do niego wprowadziła.

– Sally jest w porządku – oznajmiła Sylvie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Aidan zwolnił i spytał:

– Tu mieszkasz?

Spojrzałam przez okno na ponury budynek. Moje mieszkanie znajdowało się w bloku pokrytym szarym, chropawym tynkiem, brudnym od starości. Wąskie trawniki przed wejściem były zachwaszczone, a miejscami wyschnięte. Okna kilku mieszkań wyglądały tak, jakby nikt ich nie mył od lat.

Tu mieszkałam. Nie miałam zamiaru się tego wstydzić. Większość sąsiadów ciężko pracowała, żeby było ich stać na czynsz. Między innymi ja. Moje mieszkanko było skromne, ale czyste i porządne, a ja bez niczyjej pomocy płaciłam rachunki.

– Tutaj. Dzięki za podwiezienie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Uśmiechnął się czarująco i wyjął telefon z uchwytu na desce rozdzielczej. – Numer. Poproszę.

Miał szczęście, że dodał „poproszę”. Poznał to po mojej minie i rozbawiony patrzył, jak wystukuję swój numer na ekranie. Kiedy oddałam mu aparat, zadzwonił do mnie.

– Teraz ty też znasz mój numer. Wyślę ci SMS – dodał i spojrzał na mnie znacząco.

Skinęłam głową. Poczułam dreszcze na myśl, że jeszcze dziś go znów zobaczę.

Zauważyłam, że Sylvie przygląda się nam zaciekawiona, jakby wyczuła, że coś się święci. Była jednak zbyt mała, żeby zrozumieć co.

– Zobaczymy się niebawem – powiedziałam, wyciągając do niej rękę.

Kiedy podała mi swoją, uścisnęłam ją mocno i niechętnie wypuściłam. Jej pożegnalne okrzyki i zamaszyste machanie wywołały uśmiech na mojej twarzy, kiedy szłam do budynku. Gorące spojrzenie, jakie na odjezdnym posłał mi Aidan, sprawiło, że przestałam się uśmiechać i zagłębiłam się w myślach o nadchodzącym wieczorze.

Niedługo potem dostałam SMS z jego adresem i godziną spotkania. Odpowiedziałam po prostu:

„Będę”.

A teraz właśnie dotarłam na miejsce.

Dłonie miałam wilgotne ze zdenerwowania.

Nacisnęłam dzwonek i kilka sekund później usłyszałam głos Aidana:

– Halo?

– To ja.

Drzwi się odblokowały, więc weszłam do środka, myśląc, że Aidan czasami bywa wyjątkowo małomówny.

Mieszkał na przedostatnim piętrze i kiedy drzwi windy się rozsunęły, znalazłam się tuż przed jego mieszkaniem. Stał w progu, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, oparty o futrynę.

Zobaczyłam i zaparło mi dech w piersi. Był taki przystojny. Za każdym razem, kiedy go widziałam, wydawał mi się jeszcze atrakcyjniejszy. Patrzył na mnie wzrokiem pełnym uczucia. Zauważyłam, że ma na sobie inny T-shirt niż wcześniej i postrzępione dżinsy. Włosy miał mokre, więc domyśliłam się, że podobnie jak ja niedawno wziął prysznic.

Przeszedł mnie dreszcz. Wyszłam z windy, zanim drzwi się zamknęły, i wolno zbliżyłam się do Aidana. Nadal trudno mi było uwierzyć, że taki dobry, inteligentny, niewiarygodnie seksowny facet patrzy na mnie jak na ósmy cud świata. Jego wzrok wędrował po moim ciele w górę i w dół, zatrzymując się na każdej części, a potem znów skupił się na mojej twarzy.

– Podoba mi się ta sukienka – usłyszałam.

– Łatwo cię zadowolić. – Uśmiechnęłam się łagodnie.

Wziął mnie za rękę i wprowadził do mieszkania. Nie zdążyłam się po nim rozejrzeć, ponieważ jego głos znów mnie zdekoncentrował:

– Kiedyś tak nie było. – Zamknął za nami drzwi. – Dawniej zachowywałem się jak dupek. – Mówił to, jakby sam się temu dziwił. – Wybredny dupek, uganiający się za spódniczkami.

Trochę mnie zmroziło, bo nie podobał mi się obraz Aidana w towarzystwie innych kobiet. Wybredny? Przypomniałam sobie, jak Sylvie powiedziała, że jej wujek umawia się z najpiękniejszymi kobietami, jakie kiedykolwiek widziała.

Chryste.

Obciągnęłam sweter, zastanawiając się, co mi strzeliło do głowy, żeby tak się ubrać.

– Przestań – rzucił, jakby wyczuł mój brak wiary w siebie. Objął mnie i przyciągnął bliżej. Oparłam dłonie na jego twardej, ciepłej piersi i zadarłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Jesteś doskonała.

– Mam za krótkie włosy. – Dotknęłam krótkich kosmyków. – Kiedyś były długie.

– Pamiętam.

– Ścięłam je z powodu Jima – powiedziałam smutno. – W tym czasie byłam tak wściekła na wszystko, a on kochał moje włosy i mówił, że nie wolno mi ich obciąć, więc kiedy umarł… ścięłam je. Bardzo krótko. Chciałam go ukarać za to, że odszedł. Teraz wiem, że to było idiotyczne.

Uścisnął mnie mocniej, by dodać otuchy.

– Jednak ja też lubiłam swoje długie włosy – ciągnęłam. – Wiem, odrosną… ale teraz jestem zła na siebie, że to zrobiłam.

Przyglądał mi się tak długo, że bałam się zapytać, o czym myśli, ale niepotrzebnie. Przeczesał palcami moją grzywkę, która sięgała już za uszy. Pogładził mnie po policzku, patrząc mi intensywnie w oczy.

– Nawet gdybyś je zgoliła i tak byłabyś cholernie piękna. Kiedy jesteś blisko, na niczym innym nie potrafię się skupić.

No, no, no.

– Aidan – powiedziałam szeptem.

Zamknął oczy, jakby coś go zabolało, i oparł czoło o moje. Owionął mnie zapach wody kolońskiej, a ciepło ciała Aidana niemal parzyło skórę, jakbym nagle wyszła z klimatyzowanego pomieszczenia na pełne słońce.

– Chciałbym usłyszeć, jak w ten sposób wymawiasz moje imię, kiedy jestem w tobie – wymamrotał z ustami przy moich ustach.

Zacisnęłam palce na jego koszulce, żeby dać mu do zrozumienia, że też tego pragnę.

– Ale – wyprostował się nagle – obiecałem sobie, że nie rzucę się na ciebie jak napalony nastolatek, gdy tylko przekroczysz próg. Chcę, żebyś wiedziała, że w twoim przypadku liczy się dla mnie coś więcej niż seks.

Coś takiego powiedział mi Jim, kiedy się poznaliśmy. Wtedy wydawało mi się to urocze i niezwykłe, ponieważ chłopcy w szkole dawali jasno do zrozumienia, że nie chodzi im o nic więcej. Dziwne, że dwóch mężczyzn powiedziało mi to samo, ale moja reakcja była całkiem inna.

Kiedy usłyszałam te słowa od Aidana, nie wydały mi się jedynie urocze.

To zapewnienie sprawiło, że serce z radości omal nie wyskoczyło mi z piersi. Nie spodziewałam się, że szczęście, radość i ekscytacja mogą być tak silne, aż wręcz bolesne.

– Dla mnie też – wyznałam w odpowiedzi.

Chwycił mnie za rękę.

– Pokażę ci mieszkanie. Mam stąd ładny widok.

Z holu na prawo szło się do salonu połączonego z kuchnią. Korytarz biegnący obok kuchni prowadził na tyły mieszkania. Obok salonu znajdował się pokój, który mógłby służyć za jadalnię, ale został zmieniony w małe studio muzyczne. Dwie pary drzwi balkonowych wychodziły na dwa osobne balkony, z których roztaczał się widok na kanał i miasto.

– Jak pięknie – zachwyciłam się szczerze. Na jednym z balkonów dostrzegłam stół i krzesła. – Na pewno miło jest tu jeść śniadanie w słoneczny poranek.

Uśmiechnął się z czułością.

– Sylvie uwielbia to robić.

– To wspaniałe, że tak ją kochasz.

– Bardziej niż cokolwiek na świecie.

Nie powiedziałam mu tego, ale jego miłość do siostrzenicy była dla mnie jedną z jego najatrakcyjniejszych zalet. Odwróciłam się od okna i spojrzałam na fortepian, dwie gitary, elektryczną i akustyczną, syntetyzator oraz duże biurko z komputerem o trzech monitorach. Stało pod ścianą biegnącą aż do wejścia, której ceglana powierzchnia w połączeniu z podłogą z desek nadawała temu apartamentowi charakter loftu.

– Moje studio – oznajmił Aidan. – Kiedyś to była część jadalna, a studio znajdowało się w drugiej sypialni, której ściany kazałem wyciszyć, ale musiałem je zlikwidować i przekształcić w sypialnię dla Sylvie. Sąsiedzi jeszcze się nie skarżyli

i najczęściej pracuję w prawdziwym studiu w New Town, ale pewnie kiedyś będziemy musieli się przeprowadzić. Poszukać mieszkania, które lepiej spełni nasze potrzeby.

Patrzyłam na komputer i instrumenty muzyczne i nie mogłam się nadziwić, że Aidan właśnie tu siedzi i pracuje, tworząc, aranżując i produkując utwory muzyczne.

– Jesteś niesamowity – szepnęłam.

– Przecież tego nie wiesz. Może jestem do bani.

Prychnęłam, rozbawiona i zobaczyłam, że uśmiecha się bezczelnie. Jego chłopięcy uśmiech działał na mnie jak afrodyzjak.

– Jakoś w to wątpię – powiedziałam pewnie.

Wzruszył ramionami, a ja się roześmiałam, ponieważ jego pewna siebie mina świadczyła, że jest mistrzem w swojej dziedzinie. Skierowałam się do kuchni na tyłach salonu.

Nowoczesna, biała i błyszcząca, nie była w moim stylu – wolałam wystrój rustykalny – ale doskonale pasowała do tego wnętrza. Najbardziej podobała mi się wyspa otoczona taboretami.

– Kuchnia. – Aidan zatoczył krąg ramieniem. – Jak widać.

Poprowadził mnie dalej korytarzem.

Za kuchnią, po prawej, zobaczyłam drzwi. Za nimi była wielka sypialnia. Ściany pomalowano na niebiesko, a na środku stało łoże jakby stworzone dla księżniczki. Miało kolumienki i baldachim z fioletowego tiulu. Pościel również była fioletowa, a poduszki w aksamitnych i jedwabnych powłoczkach mieniły się jaskrawymi kolorami. Takie łoże wręcz zachęcało, żeby po nim skakać. Na półkach wzdłuż ścian ustawiono liczne książki, pluszowe zabawki, lalki, fotografie w ramkach i najróżniejsze bibeloty. Naprzeciw łóżka stała szafka z telewizorem, odtwarzaczem DVD i konsolą do gier komputerowych. Obok znajdowało się biurko z komputerem iMac. Wielka szafa sugerowała, że dziewczynka ma sporo ubrań i butów. Na oparciu niewielkiej kanapy z podnóżkiem leżała otwarta książka.

W tym świecie Sylvie Lennox była najważniejszą osobą pod słońcem i chociaż pewnych rzeczy nie można zastąpić, wujek Aidan zrobił wszystko, żeby jego siostrzenica miała wszystko, czego potrzebuje lub pragnie.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami, kiedy sobie wyobraziłam, jak Aidan likwiduje swoje studio – coś, co dla niego miało wielkie znaczenie – i tworzy pokój dla Sylvie.

– Jest doskonały – szepnęłam.

– No cóż, Sylvie na to zasługuje.

Przytaknęłam i wyszłam na zewnątrz, bo bałam się, że się całkiem rozkleję.

Aidan, jakby wszystko zrozumiał, zamknął za sobą drzwi i wskazał w głąb korytarza.

– Główna sypialnia znajduje się tam.

– Aha. – Wyobraziłam sobie, jak tam wchodzimy.

Tętno mi przyśpieszyło. Do tej pory nie denerwowała mnie perspektywa seksu z Aidanem, ponieważ podczas krótkiego preludium w szpitalnej łazience nawet nie przyszło mi na myśl, żeby się czymś przejmować. Tak bardzo byliśmy pochłonięci sobą.

Teraz jednak do lekkiego niepokoju, który czułam już przed spotkaniem, dołączyły nowe obawy. Mogłam się łatwo domyślić, że Aidan Lennox ma bogatą historię podbojów. Nawet gdyby nie był ode mnie starszy o dwanaście lat, i tak na tym polu byłby znacznie bardziej doświadczony ode mnie. Ja spałam tylko z Jimem i choć nigdy nie zauważyłam, żeby był niezadowolony, wiedziałam, że jest tak w dużej mierze dlatego, że mnie kocha. A jeśli nie zadowolę kogoś takiego jak Aidan? Jeśli nie wiem o seksie wystarczająco dużo?

– Wino? – zapytał nagle.

Zauważyłam, że ma lekko zmarszczone czoło, jakby się zastanawiał, o czym myślę.

– Wino? – W pierwszej chwili go nie zrozumiałam.

– Masz ochotę na kieliszek wina?

Jak mu powiedzieć, że nie przepadam za winem?

– Nie chcesz?

– A masz może piwo?

Uśmiechnął się szeroko i poszedł do kuchni, a ja podążyłam za nim. Wyjął z lodówki dwie butelki piwa, otworzył je i wręczył mi jedną. Dotknęłam zimnego szkła i zadrżałam. A może był to efekt gorącego wzroku Aidana, który śledził mnie niemal nieprzerwanie od momentu, w którym przekroczyłam próg mieszkania.

– Nie jestem subtelna i elegancka – wypaliłam, zanim zdążyłam się zastanowić, co mówię. – Pochodzę z małego miasteczka, nie skończyłam studiów, wyszłam za mąż w wieku osiemnastu lat i prowadziłam proste życie. Nadal takie prowadzę. I nigdzie nie byłam, poza Indianą i Szkocją. – Zrobiłam wydech. – No i pijam piwo.

Aidan z wyraźnym trudem powstrzymywał się od śmiechu, a ja nie rozumiałam, co go tak rozbawiło, dopóki nie powiedział:

– Jesteś doskonała jak cholera.

Jim też tak uważał.

– Nikt nie jest doskonały.

– Dla mnie jesteś.

– Ale z ciebie czaruś.

– Tylko przy tobie.

I chyba mu uwierzyłam.

– Dlaczego? – Nie dopraszałam się komplementów, chciałam po prostu zrozumieć. – To nie jest fałszywa skromność. Naprawdę nie mam pojęcia, co Jim we mnie zobaczył. Wiem, że nie jestem brzydka, ale w niego jakby piorun strzelił, kiedy się spotkaliśmy. I nigdy nie przestał mnie kochać. Ale dlaczego? Bo mnie nie znał. Czasami sobie myślę, że pokochał jakieś wyobrażenie o mnie, które sobie stworzył w głowie. A teraz ty. Mówisz, że mnie chcesz. – Gestem wskazałam na niego. – Widziałeś się kiedyś w lustrze, prawda?

Tym razem nie powstrzymał się od śmiechu.

– Zawsze byłaś taka zabawna?

– Mówię poważnie.

Słysząc mój ton, spoważniał.

– Nie jestem Jimem. Czy z nim też tak dobrze się rozumiałaś?

Ze smutkiem potrząsnęłam głową.

– I na tym polega różnica. Moje uczucia rozbudzają twoje, i odwrotnie. Nikt nie potrafi wyjaśnić, na czym polega wzajemne przyciągnie. Ono jest albo go nie ma. A jeśli chodzi o Jima… Nie wiem, co sprawiło, że się w tobie zakochał, ale mogę się domyślić. Jest w tobie jakaś mądrość i głębia uczuć, jakbyś widziała więcej niż inni ludzie w twoim wieku. To ci daje dojrzałość, jaką się rzadko spotyka u kogoś tak młodego. A to wszystko w połączeniu z niewinnością i bezbronnością, z których nawet nie zdajesz sobie sprawy. No i jesteś taka drobna, Pixie. – Łakomie zerknął na moje ciało. – Kobieca w każdym calu. Ta kruchość… i jeszcze wygląd… cóż, w pewnym typie mężczyzn wzbudzasz gwałtowną potrzebę otoczenia cię opieką. Pod twoim wpływem budzi się w nich jaskiniowiec.

Zdziwiona uniosłam brew, ponieważ nigdy siebie w ten sposób nie postrzegałam. Nie czułam się krucha. Owszem, czasami bezbronna, ale nie krucha. Zirytowała mnie myśl, że mężczyźni widzą we mnie słabą kobietkę. A to, że Aidan być może czuje do mnie pociąg, ponieważ wydaje mu się, że potrzebuję jego ochrony, wręcz mnie wkurzyło.

– Czy ty jesteś jednym z takich mężczyzn?

– Nie będę kłamać. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, tak właśnie sobie pomyślałem. Ale teraz, gdy cię poznałem? Nie, nie to mi się w tobie podoba. Nigdy nie interesowały mnie randki z tak młodymi dziewczynami jak ty. Lubię kobiety dojrzałe, inteligentne, eleganckie i seksowne. A ty właśnie taka jesteś. Każdy, kto cię lepiej pozna, szybko się zorientuje, że nie potrzebujesz ochrony. Po prostu trzeba ci kogoś, kto będzie cię słuchał i zechce się dowiedzieć, jaka jesteś naprawdę.

Miał rację. Pomyślałam o rodzicach, o tym, jak do nich mówiłam, a oni właściwie nigdy mnie nie słuchali. Jim zachowywał się tak samo. Seonaid próbowała, ale on jej w tym przeszkadzał. Aidan był jedyną osobą, oprócz Mel, która mnie naprawdę słuchała. Jemu chciałam zdradzić swoje myśli. Tak jak on zdradził mi swoje.

– Tobie potrzeba tego samego – stwierdziłam.

– Właśnie.

Pociągnęłam łyk piwa. Odczuwałam zbyt wiele emocji i bałam się, że zaraz wyrzucę je z siebie. Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, na czym mogłabym skupić myśli. Rzuciło mi się w oczy pianino. Podeszłam do instrumentu i dotknęłam czarnej, lakierowanej powierzchni. Zaraz jednak cofnęłam dłoń.

– Grasz? – zapytał Aidan, stając obok mnie.

Potrząsnęłam głową i podniosłam na niego wzrok.

– Zagrasz coś dla mnie?

Sięgnął po moje piwo, a ja mu je oddałam, nieco zdziwiona. Odstawił butelki na kuchenny blat. Kiedy znów stanął obok, poczułam, że emanuje z niego jakieś napięcie.

Nagle znalazłam się w jego ramionach. Jego dłonie wędrowały po moich plecach i pupie.

– Później – obiecał. – Teraz wolałbym zagrać na tobie.

Tętno gwałtownie mi podskoczyło. Objęłam go mocno i wtuliłam się w jego ciało, pełna pożądania.

– Podobno miałeś się na mnie nie rzucać jak napalony nastolatek.

– Powinnaś coś o mnie wiedzieć, Pixie. – Pochylił głowę i dotknął ustami moich

warg. Mówił cicho, niemal szeptem: – Kiedy czegoś pragnę, potrafię zachowywać się jak samolubny dupek.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Jeśli tak naprawdę nie jesteś dupkiem, nie będę się tym martwić.

Roześmiał się i objął mnie mocniej.

– Czy już ci mówiłem, jak bardzo cię lubię?

– Ja też cię lubię – odrzekłam z uśmiechem.

– I na pewno nie jestem samolubnym dupkiem – powiedział ochryple. Pocałował mnie mocno i cofnął się trochę. – Obiecałem ci zaczerwienioną skórę między udami i słowa dotrzymam.

Poczułam skurcz podniecenia i natychmiast zrobiłam się wilgotna.

– Aidan – szepnęłam, trzymając się go kurczowo.

Bałam się, że za chwilę ugną się pode mną kolana.

Jęknął i uniósł mnie wyżej, a ja otoczyłam go nogami. Całując mnie łakomie, szedł w stronę sypialni. Tak bardzo pożądałam jego ciała, że zapomniałam o zdenerwowaniu.

– O mój Boże!

Byliśmy na wysokości kuchni, kiedy przerażony kobiecy głos oderwał nas od siebie. Oboje gwałtownie zwróciliśmy głowy ku drzwiom. Stały teraz otworem, a piękna, wysoka blondynka o bardzo kobiecych kształtach gapiła się na nas w osłupieniu. W jednej ręce trzymała klucze, w drugiej – torbę z zakupami.

– Laine. – Aidan spokojnie postawił mnie na podłodze, ale ja nadal przytulałam się do niego, totalnie zdezorientowana nagłym pojawieniem się tej piękności. Kto to, do cholery, jest?

Miała na sobie prostą biało-granatową sukienkę maxi, opinającą jej wydatne krągłości, a na nogach sandałki na płaskim obcasie, ozdobione kryształkami. Długie, jasne włosy spływały jej na ramiona w jedwabistych, luźnych falach, a twarz była perfekcyjnie umalowana. Naprawdę było na co popatrzeć.

Najwyraźniej miała klucz do mieszkania Aidana.

Gdy zdałam sobie z tego sprawę, chciałam się od niego odsunąć, ale mnie przytrzymał.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał.

Laine zamknęła drzwi, najwyraźniej odzyskawszy już panowanie nad sobą po początkowym zaskoczeniu.

– Chciałam się z tobą zobaczyć i przyniosłam ci kolację. Przepraszam. – Zatrzymała się przed nami i posłała mi blady, przepraszający uśmiech, który nie odbijał się w jej oczach. – Nie spodziewałam się, że masz towarzystwo. Napisałeś w SMS-ie, że Sylvie nocuje dziś u taty. – Postawiła torbę z jedzeniem na podłodze i wyciągnęła do mnie rękę. Aidan musiał wypuścić mnie z objęć, żebym mogła podać jej swoją. – Jestem Laine, przyjaciółka Aidana.

„Przyjaciółka? Zatem jak to możliwe, że nigdy o niej nie wspomniał?"

Chociaż była nieskazitelnie zadbana, wokół jej oczu dostrzegłam drobniutkie zmarszczki, świadczące o tym, że są z Aidanem w tym samym wieku. Pachniała drogimi perfumami, pieniędzmi i klasą. Tak jak on.

– Nora. Jestem… znajomą Aidana.

– Nora jest kimś więcej niż znajomą. – Aidan spojrzał na mnie niezadowolony, ale zaraz skierował wzrok na Laine i w jego oczach pojawiła się radość. Poczułam, że gwałtownie ogarnia mnie całkiem niezrozumiała zazdrość. – Fajnie, że wróciłaś. – Zazdrość przybrała na sile, kiedy uściskał ją na powitanie, a ona odpowiedziała tym samym.

„Hmm. Przyjaciółka. Doprawdy?"

– Pójdę sobie – oznajmiła, cofając się o krok.

– Nigdzie nie pójdziesz. Długo cię nie było. – Odpowiedź Aidana mnie zaskoczyła. Czyż nie mieliśmy właśnie zerwać z siebie ubrań w szale pożądania? Owszem, wiedziałam, że nieuprzejmie byłoby ją wyprosić, ale i tak czułam się urażona. Aidan zwrócił się do mnie: – Laine jest producentką w małej wytwórni filmowej. Przez ostatnie tygodnie kręciła film w Nowej Zelandii.

„Fiu fiu! Niech będzie".

Była więc nie tylko piękna, ale na dodatek odnosiła sukcesy zawodowe.

Nie powinnam się czuć zagrożona, skoro najwyraźniej tylko się przyjaźnili. A jednak Laine patrzyła na Aidana jak na kogoś więcej niż dobrego przyjaciela. I chociaż serdecznie uścisnęła mi dłoń, nie uszedł mojej uwadze chłód, który pojawił się w jej ładnych, niebieskich oczach, kiedy to robiła.

– Przyniosłam deser. – Podniosła torbę z podłogi. – Lubię słodycze. Co zresztą widać. – Przesunęła dłonią po krągłym biodrze z fałszywym samokrytycyzmem.

Mierzyła co najmniej metr siedemdziesiąt pięć. Miała wąską talię, długie nogi, duże piersi i pełne biodra.

Można powiedzieć, że była uosobieniem marzeń każdego faceta i całkowitym przeciwieństwem mnie. Zerknęłam na Aidana, by zobaczyć, jak na nią reaguje, ale on patrzył na mnie. Miał przepraszającą minę, a w oczach, o ile się nie myliłam, seksualną frustrację.

Troszkę się rozluźniłam, zrozumiawszy, że po prostu chce się zachować jak dobry przyjaciel, ale niekoniecznie cieszy się niespodziewaną wizytą.

Małodusznie pomyślałam, że skoro Laine jest jego przyjaciółką, powinna się zorientować w sytuacji i zostawić nas samych. Potem przypomniałam sobie, że ta kobieta ma klucze do jego mieszkania, i zazdrość dopadła mnie ze zdwojoną siłą.

Jak mogłam być zazdrosna o kogoś, z kim Aidan przyjaźnił się od Bóg wie jak dawna? Tymczasem my tak naprawdę poznaliśmy się zaledwie kilka miesięcy temu. A jednak byłam zazdrosna, i ta sytuacja wcale mi się nie podobała. Wcale a wcale.

Uśmiechnęłam się pokrzepiająco do Aidana. Poszedł za Laine do kuchni, żeby wyłożyć na półmisek stos ciasteczek i otworzyć przyniesione przez nią wino. Poruszali się zgodnie po kuchni i widać było, że czują się swobodnie w swoim towarzystwie.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, nagle czując, że to ja jestem tu intruzem.

– Gdzie jest łazienka? – spytałam Aidana.

Przywołał mnie gestem, więc podeszłam do niego. Miałam wielką ochotę obciągnąć skraj sukienki. Nie zrobiłam tego jednak, żeby nie pokazać po sobie, że przy eleganckiej i swobodnej Laine czuję się jak prowincjonalna gęś.

Aidan położył mi rękę na plecach, tuż nad pośladkami, i poprowadził mnie korytarzem do drzwi naprzeciw wejścia do głównej sypialni. Otworzył je

i zobaczyłam obszerną łazienkę, urządzoną z męską prostotą w odcieniach szarości. Były tam prysznic, ogromna wanna oraz oczywiście umywalka i sedes. Aidan pocałował mnie lekko w usta.

– Przepraszam za tę sytuację – powiedział cicho.

– Nie ma za co – odrzekłam szeptem. – To twoja przyjaciółka.

Przyciągnął mnie do siebie.

– I tylko przyjaciółka.

Wierzyłam mu. To do Laine nie miałam zaufania. Być może kierowała mną kobieca intuicja.

Kiedy wyszedł, zamknęłam drzwi i pogrążyłam się w myślach. Może byłam niesprawiedliwa. To, że nie wyobrażałam sobie, jak można nie ulec urokowi Aidana, nie oznaczało, że każda kobieta tak myśli. Nie do mnie należało kwestionowanie jej motywacji. W każdym razie nie na tym etapie.

Podeszłam do sedesu i zauważyłam, że brakuje papieru toaletowego.

Zakłopotana, zdałam sobie sprawę, że muszę stąd wyjść i poprosić o nową rolkę. Cudownie. Z całych sił próbowałam powstrzymać rumieniec wypełzający mi na twarz, otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz. Nagle usłyszałam swoje imię, wypowiedziane cichym głosem.

– Tak, to jest Nora – mówił Aidan.

– Dziewczyna, która przebiera się za Piotrusia Pana? W szpitalu?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i oparłam się o ścianę. Wiedziałam, że nie należy podsłuchiwać, jednak nie mogłam się powstrzymać. Powiedział Laine o mnie, ale ja nic o niej nie wiedziałam? Co to mogło oznaczać?

– Nie mogę uwierzyć, że sypiasz z Piotrusiem Panem.

– Na litość boską, Laine.

– Cóż, tak właśnie jest. To, na co się tu dzisiaj natknęłam, nie było niewinną zabawą.

– Nie sypiam z nią. Jeszcze.

– Jest dzieckiem.

– Litości! To nie jest dziecko. Ma prawie dwadzieścia trzy lata.

– Wygląda na młodszą. I nadal jest dzieckiem. Sądziłam, że lubisz kobiety w swoim wieku, no wiesz, eleganckie, wykształcone. Mówiłeś, że nie skończyła nawet szkoły średniej? Czyżby ta sytuacja z Nicky i Sylvie wpędziła cię w przedwczesny kryzys wieku średniego?

– Ta sytuacja z Nicky i Sylvie? – spytał Aidan z gniewem.

– Nie to chciałam… Przepraszam. Nietaktowna uwaga. Ale martwię się o ciebie. W tej chwili nie jesteś sobą. Podejmujesz decyzje, których potem będziesz żałował. Sam to dobrze wiesz. Ta dziewczyna… to nie jest dobry pomysł.

– I tu się mylisz. Widziałaś ją dwie minuty i uważasz, że wszystko o niej wiesz. Tymczasem nie wiesz nic. Od lat nie spotkało mnie nic lepszego. Jeśli chcesz się bawić w sędziego, Laine, to możesz od razu się stąd wynieść.

– Chryste, Aidan. OK, przepraszam!

Szybko wróciłam do łazienki, więc nie usłyszałam, co mówili dalej. I tak już żałowałam, że usłyszałam tyle. Dygocząc, zamknęłam za sobą cicho drzwi i oparłam się o nie czołem. Laine nie powiedziała tego otwarcie, ale było jasne, co ma na myśli.

Dla Aidana nie byłam wystarczająco elegancka i wykształcona. Chociaż nie było prawdą, że nie skończyłam szkoły średniej!

Na chwilę zapomniałam o swoich kompleksach. Nawet kiedy oprowadzał mnie po mieszkaniu, na które pewnie nigdy w życiu nie byłoby mnie stać, nawet kiedy zobaczyłam instrumenty i wyposażenie, którego używał do pracy nad muzyką dla najbardziej utalentowanych ludzi na świecie… nie czułam się przytłoczona. Obchodziło mnie jedynie to, w jaki sposób na mnie patrzy. Potrafił sprawić, że nie czułam się przy nim ani za młoda, ani zbyt niewyrobiona.

Przy nim czułam się potrzebna.

Ale jak długo mogło to trwać, skoro jego najbliższa przyjaciółka nie widziała dla nas wspólnej przyszłości? Przedtem uważałam, że jestem kimś, kogo Aidan będzie potrzebował tylko na jakiś czas. Wiedziałam, że pewnie pęknie mi serce. To miała być moja pokuta. Nieprawdaż?

Jednak nagle zobaczyłam, jak bardzo Aidan może mnie zranić, skoro słowa Laine, która wytykała dzielące nas różnice, tak bardzo mnie zabolały. Co więcej, widok Laine swobodnie obejmującej Aidana wywołał we mnie taką zazdrość, o jaką siebie nawet nie podejrzewałam.

Aidan Lennox na pewno zrani mnie tak, że się nie pozbieram.

Myślałam, że jestem wystarczająco dzielna i dam sobie radę, ale chyba się myliłam. Może to dobrze, że Laine nam przerwała, zanim poszliśmy do łóżka.

Wstrząśnięta, spuściłam wodę w toalecie, jakbym z niej skorzystała, na chwilę odkręciłam kran, a potem szybko wyszłam z łazienki. Miałam nadzieję, że wyglądam tak źle, jak się czuję, bo to potwierdziłoby kłamstwo, którego za chwilę miałam się dopuścić. Dotarłam do kuchni i zobaczyłam Laine i Aidana. Podnieśli wzrok znad deseru, który wystawili na stół. Żołądek podjechał mi do gardła na samą myśl, że mogłabym go spróbować, i w ten sposób kłamstwo zmieniło się w prawdę.

Nie czułam jedynie bólu.

Wpadłam w złość.

Byłam zła na siebie za ciągłe wyrzuty sumienia. Niektóre miały uzasadnienie. Ale czy nie nadszedł czas, żebym przestała się zadręczać kompleksami? Zmierzyłam ich gniewnym wzrokiem i nagle przestało mnie obchodzić, czy zauważyli, że podsłuchiwałam.

– Przepraszam – zaczęłam, biorąc swoją torebkę z kuchennego blatu. – Źle się poczułam. Nie jestem pewna, czy mój żołądek jest odpowiednio wykształcony – powiedziałam z naciskiem – żeby uporać się z takim deserem.

Nie pożegnałam się. Ruszyłam prosto do drzwi. Usłyszałam, jak Aidan przeklina za moimi plecami. Byłam już niemal na zewnątrz, kiedy silna dłoń chwyciła mnie za ramię i wciągnęła do środka.

W jego oczach widziałam irytację i troskę.

– Nie odchodź. Powiem Laine, żeby wyszła.

Wyrwałam ramię z jego uścisku.

– Wszystko jest w porządku. – Nie było, ale to nie na Aidana byłam naprawdę zła. Chyba nawet nie na Laine. Byłam zła na siebie. – Poświęć trochę czasu swojej przyjaciółce. Porozmawiamy później.

Wycofałam się w stronę windy, ale on podążył za mną.

– Nie chcę, żebyś wychodziła.

– Noro… – Niespodziewanie w drzwiach stanęła Laine. Nie miała już na nogach sandałów i jak na mój gust czuła się tutaj zbyt swobodnie. – Bardzo cię przepraszam. Jestem wobec Aidana nadopiekuńcza. Znamy się od dzieciństwa. Choć to pewnie żadne usprawiedliwienie.

Przeprosiny jeszcze pogorszyły sytuację. Tych dwoje tyle razem przeżyło, że nawet jeśli ich znajomość była platoniczna, tak naprawdę to ja wyszłam na intruza. Wyjechała na jakiś czas i chciała się spotkać z przyjacielem, a tymczasem zastała go obściskującego się z małolatą, którą dopiero co poznał.

I to z taką, której nie akceptowała.

Nawet jeśli źle mnie oceniła, mogłam to zrozumieć.

Jej słowa nie zraniłyby mnie tak głęboko, gdybym nie miała o sobie podobnego zdania. A zmienić je mogłam, tylko jeśli odmieniłabym całe swoje życie. Wiedziałam to.

Nie wybaczyłam sobie tego, co zrobiłam Jimowi, i dopóki mi się to nie uda (o ile uda się kiedykolwiek), nie mogę sobie pozwolić na życie, jakiego pragnę.

Popieprzona sytuacja.

Ja jestem popieprzona.

Aidan nie zasługuje na to, żeby wiązać się z kimś tak zagubionym, nawet jeśli miałoby mu to chwilowo ulżyć w jego bólu. Nie chciałam go ranić i nigdy bym od niego nie odeszła, gdyby coś między nami zaistniało, ale na szczęście Laine przerwała nam w odpowiedniej chwili. Powinniśmy się lepiej poznać, zanim zdecydujemy się na seks i przez to znajdziemy się na takim etapie, z którego nie będzie odwrotu bez wzajemnego ranienia się.

– Nic się nie stało – zapewniłam ją.

– Najwyraźniej jednak tak, skoro wychodzisz.

– Laine – powiedział Aidan zirytowanym głosem, zerkając na nią przez ramię. – Proszę, wejdź do środka.

Spojrzała na niego z urazą, ale zrobiła, co chciał.

Stanęłam na palcach i na pożegnanie pocałowałam go w kącik ust, a on odruchowo objął mnie i przytulił.

Uśmiechnęłam się.

– Puść mnie.

Z ponurą miną potrząsnął głową.

Rozśmieszył mnie, chociaż w głowie nadal miałam zamęt.

– Przecież nie uciekam. Musisz jednak pozwolić mi odejść. Usłyszałam kilka niezbyt miłych rzeczy o sobie i po prostu chcę wrócić do domu.

Przez chwilę przytulał mnie jeszcze mocniej, ale zaraz powoli rozluźnił uścisk.

– Obiecaj mi, że całkiem ode mnie nie uciekniesz.

– Obiecuję. – Dotknęłam jego piersi z nadzieją, że widzi tęsknotę w moich oczach. Odstąpiłam o krok, nacisnęłam guzik windy, a drzwi natychmiast się otworzyły. – Zadzwonisz?

– Oczywiście – odrzekł, wyraźnie niezadowolony. – Wynagrodzę ci to.

Skinęłam głową i weszłam do windy.

Drzwi zaczęły się zamykać, a my patrzyliśmy sobie w oczy. W spojrzeniu Aidana

dostrzegłam coś na kształt desperacji.

– Noro…

Nie wiem, co chciał powiedzieć, ponieważ drzwi się zamknęły i winda ruszyła w dół.

Oparłam się o ściankę kabiny, wzdychając z ulgą, że zakończyłam tę trudną scenę. Kiedy drzwi windy rozsunęły się na parterze, w torebce zabrzęczała komórka. Wyjęłam ją i zobaczyłam SMS od Aidana.

„Nie wierzę w nic, co powiedziała".

Po chwili przyszła następna wiadomość.

„Jesteś prawdziwym cudem świata".

I jeszcze jedna.

„Nie pozwolę ci odejść, Pixie".

Chociaż nie byłam pewna, jaki kierunek chcę nadać znajomości z Aidanem – rozum walczył z ciałem – jednego byłam pewna.

„Nie pozwól" – napisałam.

17

Kiedy nazajutrz wysiadłam z autobusu na Princes Street i szłam wzdłuż stacji kolejowej Waverely do Cockburn Street, usłyszałam, że w torebce dzwoni mi komórka.

Aidan.

Cóż, zapowiedział, że nie pozwoli mi odejść, i to pewnie oznaczało, że dostałam tylko jedną noc na uporanie się z problemem Laine. Zaczęłam się zastanawiać, jak inni ludzie – jego i moi znajomi – będą postrzegać nasz związek. Nie pozwoliło mi to zasnąć przez długi czas, dopóki nie przypomniałam sobie, że nigdy nie dbałam o opinię otoczenia, więc dlaczego miałabym teraz się tym przejmować? Zapadłam w sen z postanowieniem, że nie pozwolę Laine na wykorzystywanie moich kompleksów. To prawda, nie wyróżniałam się elegancją ani wyrafinowaniem, i rzeczywiście byłam młoda, jednak mimo popełnionych błędów nie byłam złą osobą. Miałam dobre serce, nawet jeśli czasami sprowadzało mnie ono na złą drogę. Co więcej, dbałam o ludzi, także o obcych na ulicy. Byłam inteligentna i chociaż nie miałam formalnego wykształcenia, w pewnym sensie byłam samoukiem. Pracowałam ciężko, umiałam słuchać i wykazywałam się dojrzałością ponad wiek.

Miałam wiele pozytywnych cech i nadszedł czas, żebym uwierzyła w siebie.

Chciałam wierzyć, że w świecie Aidana będę pamiętać tę podnoszącą na duchu mowę, którą wygłosiłam sama do siebie.

– Hej – przywitałam go, zatykając palcem drugie ucho, żeby uliczny hałas nie utrudniał mi rozmowy.

– Tylko sprawdzam, czy u ciebie wszystko w porządku.

– W porządku – zapewniłam go. – A u ciebie? – Tak naprawdę chciałam zapytać, jak długo została u niego Laine, ale postanowiłam nie okazywać zazdrości.

– Gryzie mnie, że ostatni wieczór nie przebiegł zgodnie z planem. Oboje na niego zasłużyliśmy.

Miałam ochotę powiedzieć, że będą jeszcze inne wieczory, ale nie chciałam go zwodzić.

– Za to spędziłeś więcej czasu z przyjaciółką.

Westchnął.

– Nie całkiem. Kiedy wyszłaś, nie byłem w najlepszym nastroju, więc Laine poszła do domu.

– Przykro mi.

„Czy to bardzo źle, że tak naprawdę nie było mi przykro?"

– Niepotrzebnie. To nie ty zachowałaś się nieuprzejmie.

O kurczę. Zdaje się, że Laine nie uzyskała jeszcze przebaczenia. Trochę mnie to ucieszyło. Nie wiedziałam, że potrafię być taka małoduszna, dopóki nie zobaczyłam,

jak zaborczo obejmuje Aidana.

– W każdym razie Sylvie wróciła od Cala i tak sobie pomyślałem, że moglibyśmy we troje zjeść dziś kolację, jeśli jesteś wolna.

Z ulgą skinęłam głową, chociaż nie mógł tego zobaczyć.

– Z przyjemnością.

– Nie chcę cię spłoszyć, Pixie. Zwolnimy tempo, jeśli tak wolisz. Albo przyśpieszymy. Wybór należy do ciebie. Nie będę cię popędzał.

Może wyczuł moje obawy, kiedy wczoraj wsiadałam do windy, a może po prostu był miłym facetem. Cokolwiek nim kierowało, byłam mu wdzięczna.

– Sądzę, że powinniśmy troszkę zwolnić.

W telefonie zaległa cisza, a ja spięłam się, bo nie wiedziałam, co ona oznacza.

– Ale tylko zwalniamy, tak? – zapytał w końcu. – Nie kończymy?

– Zwalniamy. Ja… – Już prawie dochodziłam do sklepu, więc zatrzymałam się w zacisznej wnęce. – Nie byłam nigdy z nikim innym, tylko z Jimem… Nie chodzi o to, że nie chcę… Tylko…

– Noro – przerwał mi stanowczo. – Będziemy działać w twoim tempie.

– W takim razie najpierw poznajmy się trochę lepiej.

– To jest do zrobienia.

Spadł mi z serca wielki ciężar. Byłam też zadziwiona, że potrafię tak szczerze rozmawiać z Aidanem, a on mnie naprawdę słucha.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. I Sylvie – wyznałam.

– Ja też. Sylvie będzie zachwycona.

– Świetnie. Muszę już iść, bo się spóźnię do pracy.

– Dobrze, Pixie. U mnie około siódmej? Ja gotuję. Chcesz, żebym po ciebie podjechał?

– Będziesz zajęty w kuchni, więc nie. Przyjadę autobusem.

– Wyślę po ciebie taksówkę.

Przewróciłam oczami.

– Aidan, przecież są autobusy.

– Taksówka jest bezpieczniejsza.

– Cały czas jeżdżę autobusami. Do zobaczenia o siódmej.

– Dobrze, tylko… nie wkładaj nic seksownego. Jak wczoraj.

Usłyszałam rozbawienie w jego głosie i sama parsknęłam śmiechem.

– Tamta sukienka wydała ci się seksi? Naprawdę?

– Bo była. Widziałem tylko twoje cycki i nogi.

Kolejny wybuch śmiechu przestraszył idącą chodnikiem dziewczynę, która nie zauważyła mnie w niszy. Uśmiechnęłam się do niej przepraszająco i odwróciłam głowę.

– Nieprawda.

– Prawda – upierał się żartobliwie. – Dzisiaj masz przyjść w dżinsach i grubym swetrze, zakrywającym wszystko od szyi w dół.

– Dobrze.

– No tak – odrzekł niezadowolony. – Spodziewałem się, że się zgodzisz.

– Rozumiem, że takiego podstarzałego faceta jak ty rajcuje widok nóg i biustu dwudziestodwulatki, ale obiecałeś, że nie będziemy się spieszyć – odpowiedziałam ze

śmiechem.

Odgłos w telefonie świadczył, że go rozbawiłam.

– Masz już prawie dwadzieścia trzy. A ja nawet nie widziałem twoich cycków, tylko jeden sutek. Cholera, musimy skończyć tę rozmowę, i to natychmiast. Nie mówiłaś czasem, że się spieszysz?

Przytaknęłam, chichocząc.

– No to ruszaj. Aha… Pixie?

– Tak?

– Jeszcze jeden komentarz na temat podstarzałych facetów, a przyśpieszę tak mocno, że przez parę dni nie będziesz mogła chodzić.

Zapadła między nami elektryzująca cisza. W końcu udało mi się wydusić:

– Dobrze rozegrane!

Po czym się rozłączyłam.

Tym razem, kiedy drzwi windy otworzyły się na piętrze Aidana, to Sylvie wybiegła mi na spotkanie. Objęła mnie i mocno uściskała.

– Cześć! – Odsunęłam jej włosy z czoła, a ona uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Wujek zrobił *lasagne*!

Z przejęciem zaprowadziła mnie do mieszkania.

– Rozumiem, że lubisz to danie? – zapytałam, rozbawiona jej radosną ekscytacją.

– Po makaronie z sosem serowym to moja druga ulubiona potrawa. Ty też ją lubisz, prawda? – Rozpromieniła się, kiedy skinęłam głową. – Wiedziałam!

– Co wiedziałaś? – Aidan wyszedł zza kuchennego blatu. Osuszył ręce ściereczką. W mieszkaniu pięknie pachniało i mój żołądek nie wiedział, czy ma burczeć z głodu, czy podskoczyć na widok Aidana Lennoxa i jego czarującego uśmiechu.

– Że Nora lubi *lasagne*.

– To dobra wiadomość. – Podszedł do mnie. Oczy mu się śmiały. – Sylvie kazała mi zrobić całą tonę. – Pocałował mnie w kącik ust, a mnie znów zaparło dech w piersi. – Cześć, Pixie.

– Cześć.

Chyba zauważył, że zabrakło mi tchu, bo uśmiechnął się triumfalnie.

Sylvie nie dostrzegła w tym nic dziwnego.

– Chodź, zobaczysz mój pokój – poprosiła.

Nie zdradziłam, że już go widziałam. Pozwoliłam jej cieszyć się chwilą i poszłam za nią do niebiesko-fioletowego królestwa, które tak do niej pasowało. Wydawałam okrzyki zachwytu, na co miałam ochotę już wczoraj.

– A to jest najlepsze… – Sylvie sięgnęła po futerał na gitarę, który stał oparty o słupek łóżka. Wczoraj go nie zauważyłam. – Wujek uczy mnie grać. Chcesz posłuchać?

– Jasne. – Usiadłam na łóżku, a ona wyjęła małą, niebieską gitarę akustyczną, ozdobioną fioletowymi naklejkami w kształcie gwiazdek. Kiedy zagrała *Lazy Song* Bruno Marsa, nie wierzyłam własnym uszom. Jej dziecięcy głos brzmiał słodko

i czysto, a na gitarze grała całkiem dobrze. Słuchałam jej z przyjemnością.

Skończyła i spojrzała na mnie wyczekująco.

Zaczęłam głośno bić brawo, a po chwili ktoś do mnie dołączył. Aidan stał w drzwiach i również klaskał w dłonie. Patrzył to na mnie, to na siostrzenicę. Potrząsnęłam ze zdziwieniem głową.

– Jest wspaniała.

– Wiem.

– Naprawdę tak sądzisz, Noro? – zapytała dziewczynka.

– Jesteś bardzo utalentowana – oznajmiłam.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Wujek Aidan nie zgadza się, żebym coś nagrała.

Aidan wolno wszedł do pokoju i stanął przy niej. Ostrożnie wyjął jej gitarę z rąk.

– Jesteś za młoda – powiedział łagodnym tonem. – A teraz bądź grzeczną dziewczynką i nakryj do stołu.

Skrzywiła się.

– Nie mamy stołu.

– Wiesz, że mam na myśli blat.

Z udręczoną miną wyszła z pokoju, żeby wykonać polecenie. Zostaliśmy sami. Aidan schował gitarę do futerału.

– Może powinna jakoś wykorzystać swój talent? – zapytałam ostrożnie.

Oparł gitarę o ścianę i usiadł obok mnie. Położył mi rękę na udzie, jakby nie mógł przebywać blisko i mnie nie dotykać.

– Na przykład jak?

Nie planowałam dyskusji o edukacji Sylvie, a już na pewno nie chciałam się wtrącać w nie swoje sprawy, ale martwiłam się o małą. To było silniejsze niż obawa, że zirytuję Aidana.

– Na przykład w chórze. Szkolnym chórze. Może powinna wrócić do szkoły?

Dłoń Aidana na moim udzie lekko drgnęła, ale jej nie cofnął.

– Załatwiłem jej edukację domową, żeby mogła być blisko mamy. A potem pomyślałem, że lepiej będzie poczekać, aż się przyzwyczai do życia bez Nicky.

– Upłynął już ponad rok – powiedziałam łagodnie. – Wiem, że to nie moja sprawa, ale Sylvie rozkwita w towarzystwie dzieci w szpitalu. Może już czas, żebyś znów ją wysłał do szkoły i pozwolił wrócić do normalności.

– Nieraz o tym myślałem. Po prostu nie chcę, żeby w tak krótkim czasie przeżywała zbyt wiele zmian.

– To by była zmiana na lepsze. Porozmawiaj z nią. To bystry dzieciak i wie, czego chce.

Westchnął ciężko.

– Wszystko spieprzyłem, prawda?

– Nie! – Objęłam jego twarz dłońmi i potarłam kciukami gęsty zarost na policzkach. Tonęłam w jego oczach. Chciałam odpędzić od niego każdy lęk i troskę.

– Znakomicie sobie radzisz.

Kącik ust mu drgnął.

– Znakomicie?

– Znakomicie – potwierdziłam z uśmiechem.

Niespodziewanie przywarł ustami do moich, aż poczułam, jak przebiega mnie gorący dreszcz.

– Wujku, piekarnik piszczy!

Odsunął się ode mnie z jękiem.

– Co ty ze mną robisz, Pixie? – Wstał szybko i przeczesał palcami włosy. – Cholera, tracę nad sobą kontrolę – wymamrotał i wypadł z pokoju.

Nie wiedziałam, czy się cieszyć, że tak bardzo mnie pragnie, czy martwić jego brakiem opanowania, który mógł oznaczać, że będzie chciał przyśpieszyć mimo moich próśb, żeby zwolnił. Odnosiłam bowiem wrażenie, że kiedy tylko ten facet mnie całuje, jestem gotowa błyskawicznie wyskoczyć z majtek.

Niedługo później zasiedliśmy na barowych stołkach wokół kuchennego blatu i zaczęliśmy jeść. Uśmiechnęłam się skrycie, kiedy Aidan usadowił Sylvie między nami. Rozśmieszała nas, paplając o wycieczce z ojcem do zoo.

– Udawał, że wcale nie boi się pingwinów, ale naprawdę się ich boi. – Chichotała, marszcząc nos. – Jak można się bać pingwinów?

– Na pewno widział *Powrót Batmana* – wymamrotał Aidan.

– Że co? – spytała Sylvie.

Ja również nie zrozumiałam.

– To taki film. – Wzruszył ramionami. – Występuje tam pewien straszny człowiek pingwin.

– Och, chyba nie chciałabym iść na film ze strasznym człowiekiem pingwinem.

– Nie pozwoliłbym ci go obejrzeć, nawet gdybyś chciała, skarbie.

Zanim zdążyła to zakwestionować – ponieważ jeśli się powie dziewczynie, że czegoś się jej zabrania, tym bardziej tego pragnie – zapytałam:

– Dobrze się bawiłaś z tatą?

Przytaknęła z uśmiechem i to była pierwsza pozytywna odpowiedź, jaką od niej uzyskałam na pytanie o Cala.

– Tak. Fajnie było.

– To wspaniale, skarbie.

– Posłuchaj, Sylvie – zagaił Aidan, patrząc na nią z powagą. – Co byś powiedziała na to, żeby wrócić do szkoły? – Nie wiedziałam, dlaczego zdecydował się na rozmowę o szkole w mojej obecności, ale to dowodziło, że zasłużyłam sobie na jego zaufanie.

Przez sekundę patrzyła na niego w milczeniu. Zaniepokoiłam się, ponieważ dostrzegłam w jej oczach błysk niepokoju.

– Ale… ale czy tobie nie będzie beze mnie smutno?

Nagle pojęłam, o co tu chodzi. Aidan też wydawał się rozumieć.

– Jestem szczęśliwy, kiedy ty jesteś szczęśliwa, skarbie. Jeśli powrót do szkoły sprawi ci przyjemność, to będę skakał z radości.

Spojrzała na mnie niepewnie, więc ośmieliłam ją skinieniem głowy. Popatrzyła na wujka i kiwnęła głową.

– Tak, chcę wrócić do szkoły.

Aidan uśmiechnął się szeroko, a z Sylvie wyraźnie uszło napięcie. Przez cały ten czas ukrywała, że pragnie powrotu do szkoły, ponieważ bała się, że wujek będzie smutny, kiedy zostanie sam w domu. Niesamowite dziecko! Miałam ochotę przytulić ją mocno do piersi.

Aidan otoczył siostrzenicę ramieniem i przyciągnął do siebie.

– W takim razie wracasz do szkoły.

Sylvie była przejęta. Ledwo usiedziała w miejscu podczas deseru, a potem, nie dając nam szansy na przetrawienie kolacji, pobiegła do komputera wujka.

– Puśćmy Norze muzykę dla tancerzy.

– Sylvie, dopiero skończyliśmy posiłek.

– W takim razie ja jej puszczę.

– Wiesz, że nie wolno ci dotykać komputera. – Zszedł ze stołka i szybko ruszył ku niej.

Uśmiechnęła się do niego zaczepnie.

– Przecież wiedziałam, że podejdziesz.

Prychnęłam z rozbawienia, a potem z wysiłkiem powstrzymałam wybuch śmiechu, kiedy Aidan posłał mi mordercze spojrzenie.

– Przepraszam – powiedziałam bezgłośnie, ale on tylko potrząsnął głową. Także próbował ukryć rozbawienie.

– Czy to tutaj? – zapytała dziewczynka, klikając.

– Tak.

Zeskoczyłam ze stołka, żeby do nich podejść, ale zanim tam dotarłam, w pokoju rozbrzmiała muzyka.

Nie znałam się na muzyce, najwyżej trochę na tej, którą lubiłam. Utwór Aidana był instrumentalny. Zaczynał się wolno, melancholijnie, od skrzypiec i wiolonczeli. Potem dołączył fortepian. I obój. Narastające tempo, coraz głośniejsza perkusja i smyczki wywołały u mnie gęsią skórkę. Kiedy dołączyła gitara basowa, miałam wrażenie, że unoszę się w powietrze i fruwam pod sufitem.

Po chwili dźwięki stawały się coraz subtelniejsze, aż w końcu całkiem ucichły, a ja szybko spojrzałam na Aidana. Twarz mu spochmurniała, jakby nagle ogarnęła go jakaś tęsknota. Czułam się podobnie.

– To było niesamowite – wyszeptałam z podziwem.

– Dziękuję. – Głos miał nieco chropawy. Odkaszlnął. – Skomponowałem to dla międzynarodowej grupy tanecznej The Company. Poprosiła mnie o to znajoma, jedna z ich choreografek. Wykorzystają ten utwór w następnym przedstawieniu.

Słyszałam o tej grupie. Widziałam ich w telewizji. Wspaniali artyści!

– Aidan, twoja muzyka jest cudowna.

Uśmiechnął się z chłopięcym wdziękiem i niemal zapomniałam, że jest z nami Sylvie.

– Wujku, zagraj coś na fortepianie. Dla Nory. Proszę!

– Może później.

– Później zapomnisz. – Nadąsała się.

Ponieważ odkąd zobaczyłam ten instrument w jego mieszkaniu, marzyłam, żeby usłyszeć, jak na nim gra, poparłam dziewczynkę.

– Właściwie to chętnie posłucham twojej gry, jeśli nie masz nic przeciwko.

Potrząsnął głową, ale zaraz się uśmiechnął.

– Zmówiłyście się!

Zamarłam w oczekiwaniu, kiedy on usadowił się na ławce.

– Co chciałybyście usłyszeć?

Już miałam go poprosić, żeby zagrał coś swojego, ale Sylvie mnie ubiegła.

– *Goodbye Yellow Brick Road* – zażądała.

Aidan nagle się zdenerwował, choć nie wiedziałam, z jakiej przyczyny. Mina mu spoważniała.

– Skarbie…

Sylvie wsparła się na łokciach o pianino i oparła twarz na dłoniach.

– Proszę! – Spojrzała na niego błagalnie wielkimi, urzekającymi oczami.

Nie rozumiałam, skąd niechęć czy smutek, które spostrzegłam w jego oczach. Zaraz jednak się rozpogodził i zaczął grać. Znałam tę balladę Eltona Johna dzięki Angie. Była jedną z jej ulubionych piosenek. Wybór Sylvie mnie zaskoczył, nie tylko dlatego, że utwór pochodził z czasów dla niej wręcz zamierzchłych, ale przede wszystkim była to melancholijna opowieść o człowieku, który zdobywa wszystko, o czym marzył, a przynajmniej tak mu się wydawało, jednak w końcu dochodzi do wniosku, że to nie dla niego i tęskni za dawnymi, prostszymi czasami. Za prostym życiem.

Dla Sylvie ta piosenka wydała mi się zbyt dorosła.

Chociaż utwór mi się podobał, nigdy nie reagowałam na niego tak emocjonalnie jak Angie. Jednak teraz, kiedy patrzyłam, jak palce Aidana z lekkością tańczą po klawiaturze, jak z troską przygląda się siostrzenicy, poczułam, że przechodzą mnie ciarki.

Oboje wyraźnie czuli coś, czego nie rozumiałam, ale było w tym tyle emocji, że pewnie łączyło się z Nicky.

Kiedy utwór dobiegł końca, w pokoju zaległa cisza.

Chciałam ich oboje objąć i przytulić do serca.

Zanim jednak zdążyłam zaoferować wsparcie, Sylvie odeszła od fortepianu i oznajmiła:

– Idę teraz ćwiczyć na gitarze. Chcę grać tak dobrze, żeby wujek napisał dla mnie piosenkę.

Wybiegła z salonu, pełna determinacji. Rozczuleni, wymieniliśmy spojrzenia z Aidanem.

– Jest niesamowita, prawda? – zapytałam.

– Jest jak Nicky. Dopóki mam Sylvie, nie straciłem mojej Nicky. Ta piosenka była jej ulubioną. Na kilka godzin przed śmiercią poprosiła mnie, żebym ją dla niej zagrał.

Wzruszenie ścisnęło mi gardło. Zamrugałam, żeby powstrzymać łzy, i spojrzałam za okno, na kanał, żeby nie zobaczył, że się rozkleiłam.

– Czy czymś jeszcze mogę ci służyć? – zapytał.

Wyczułam w jego tonie dwuznaczność, więc szybko wzięłam się w garść i zmroziłam go spojrzeniem.

– Nie, dziękuję.

Roześmiał się.

– Nic takiego nie miałem na myśli. Świntuszka.

Zagryzłam wargę, żeby się nie uśmiechnąć, ale przy nim to było niemożliwe.

– W takim razie poproszę o wodę.

Po niedługim czasie z butelką wody w ręku siedziałam obok niego na narożnej

kanapie, zachowując konieczny dystans. Za tło muzyczne służyły nam dźwięki gitary i słodki głosik Sylvie, dobiegający z oddali.

Przypomniałam sobie wczorajszy wieczór i to, jak niewiele dzieliło nas od wspólnej nocy.

– Dlaczego wcześniej nie wspomniałeś o Laine? – wypaliłam.

Aidan zmarszczył czoło.

– Nic nie mówiłem?

– Nie.

– Przez jakiś czas jej nie było, więc nie miałem powodu. Wczoraj poznałaś ją z najgorszej strony. Przykro mi. Tak naprawdę to dobry człowiek. Tylko może jest trochę zbyt opiekuńcza względem przyjaciół i rodziny.

„Hmm. Opiekuńcza? Akurat".

– Jak długo się znacie?

– Poznaliśmy się, kiedy byliśmy nastolatkami.

– I jesteście tylko przyjaciółmi? – Uznałam, że nie ma sensu owijać w bawełnę.

Jeśli uprawiają niezobowiązujący seks, chciałam o tym wiedzieć.

Coś mignęło w jego oczach, zanim się odezwał.

– Tak, tylko przyjaciółmi.

Przyjrzałam mu się podejrzliwie.

– I zawsze byliście tylko przyjaciółmi?

Westchnął ciężko.

– Chodziliśmy ze sobą, kiedy mieliśmy po szesnaście, siedemnaście lat. Zerwaliśmy, ale przyjaźń pozostała. Nie masz powodów do zazdrości. Uwierz mi.

Chodzili ze sobą we wczesnej młodości. Rzucił ją, a ona nigdy się z tym nie pogodziła? Być może byłam w błędzie, ale jak na „naprawdę dobrego człowieka" wczoraj zachowała się jak totalna suka. A ludzie tak się zachowują, kiedy są wkurzeni lub zazdrośni.

Słuchałam uważnie, kiedy Aidan do mnie mówił. Jasno dał mi do zrozumienia, że chodzi mu o coś więcej niż seks. Chciał poważnego związku. Jednak nie powiedział, że ten związek ma być na wyłączność, i chociaż pracowałam nad swoimi kompleksami, nadal miałam wątpliwości, czy uda mi się utrzymać jego zainteresowanie.

Zamiast wałkować ten temat w głowie, postanowiłam zagrać w otwarte karty.

– Wiem, że postanowiliśmy się nie śpieszyć, choć pewnie nie jesteś do tego przyzwyczajony… więc… chcę zapytać… Czy widujesz się z kimś oprócz mnie?

– Nie – zaprzeczył krótko.

Powiedział to głosem pełnym irytacji, a ja lekko się skrzywiłam.

– O nic cię nie oskarżam. Próbuję tylko ustalić, co właściwie nas łączy, ponieważ nie należę do kobiet, które potrafią się dzielić. – Zrozumiałam to poprzedniego wieczoru.

– Laine to przyjaciółka – warknął. – Tylko przyjaciółka. I nie ma żadnych innych kobiet.

– Dlaczego tak się denerwujesz?

– Ponieważ myślałem, że jest całkiem jasne, co wobec ciebie czuję, a teraz mam wrażenie, że mi nie ufasz.

Poczułam, że żołądek wędruje mi do gardła, jakbym jechała kolejką górską, która właśnie z impetem sunie w dół po najbardziej stromym spadku.

– Ufam, tylko nie jestem… – Odwróciłam wzrok.

– Co nie jesteś?

– Nie jestem przyzwyczajona do odczuwania zazdrości – dokończyłam.

Aidan milczał, a ja nadal na niego nie patrzyłam w obawie, że całkiem się do mnie zrazi. Czy wydałam mu się dziecinna, naiwna, zaborcza?

– Ty przynajmniej jesteś zazdrosna o żyjącego człowieka – powiedział nagle. – Ja jestem cholernie zazdrosny o zmarłego.

Odwróciłam głowę i otworzyłam szeroko oczy. Aidan był spięty, wyraźnie skrępowany, ale wytrzymał moje spojrzenie.

– Przedtem nigdy na nikim mi tak nie zależało, żebym odczuwał zazdrość. Taki ze mnie typ. Ale jestem zazdrosny o Jima od momentu, w którym wyprowadził cię z tego pubu. Zazdrościłem mu w supermarkecie, kiedy odgarnęłaś włosy z czoła i spostrzegłem na twoim palcu obrączkę.

– Nawet mnie wtedy nie znałeś.

– Nie znałem cię, ale pragnąłem. Wkurzało mnie, że jesteś taka młoda, a już zamężna. To wydawało się dziwne. I niesprawiedliwe. Jednak teraz, kiedy cię poznałem, wszystko rozumiem. Ja też bym cię wykradł i poślubił, żeby nie dostał cię nikt inny.

Zabrzmiało to pięknie, ale znów poczułam smutek i wyrzuty sumienia.

– Nie bądź zazdrosny o Jima. Kochałam go przez trzy lata, ale tak naprawdę nie byłam w nim zakochana bez pamięci. Miał przyjaciółki, niektóre z nim flirtowały, a mnie nawet nie drgnęła powieka. Nigdy się nie bałam, że któraś mi go odbierze. Pod koniec nawet chciałam, żeby tak się stało. Pragnęłam, żeby się w kimś zakochał i zostawił mnie, żebym już nie musiała się obwiniać. Laine zacisnęła palce na twojej koszulce, kiedy cię obejmowała, i to wystarczyło, żebym miała ochotę chlusnąć jej swoim piwem w twarz. A to było, jeszcze zanim mnie obraziła. – Uśmiechnęłam się do niego niepewnie, unikając jego wzroku.

Palce zaciśnięte na butelce z wodą lekko mi drżały.

– Spójrz na mnie, Noro – powiedział głosem pełnym emocji.

Zrobiłam, o co prosił.

– Nigdy jeszcze nie pragnąłem nikogo tak mocno, jak pragnę ciebie. Owszem, chcę się z tobą kochać, tak bardzo, że aż mnie to boli, ale chodzi mi o coś więcej. Po prostu cię pragnę. Pragnę cię widzieć. Rozmawiać z tobą. Mieć cię w swoim życiu. Chcę wiedzieć, że w każdej chwili mogę do ciebie zadzwonić albo cię dotknąć. Nigdy wcześniej nie żywiłem wobec nikogo takich uczuć. Czy to jest dla ciebie jasne?

Było tak jasne, że zareagowało nawet moje ciało. Sutki mi stwardniały pod materiałem stanika, wzdłuż kręgosłupa przebiegł dreszcz. Tak mocno pragnęłam fizycznie poczuć go w sobie, jak jeszcze niczego w świecie.

Nie rzuciłam się na niego tylko dlatego, że z głębi mieszkania dobiegał głos Sylvie. A niby sama chciałam zwolnić…

– Wszystko jasne – powiedziałam tylko.

– Chyba powinniśmy zmienić temat – burknął i poruszył się, jakby mu było niewygodnie.

Odgadłam, że jest równie pobudzony jak ja.

Wiedziałam, że rozmowa o Sylvie ostudzi nieco nasze zmysły, dlatego zapytałam:

– Czy to nie wspaniałe, że Sylvie nie wyrażała chęci powrotu do szkoły, bo sądziła, że to cię zasmuci?

Aidan spojrzał na mnie z wdzięcznością.

– Tak, to kochany dzieciak, chyba że akurat jest w bojowym nastroju.

Roześmiałam się.

– Bystra dziewczynka – powiedziałam.

– Zbyt bystra.

– Mówiłeś, że nie ma czegoś takiego – zaprotestowałam.

– Rzeczywiście – przyznał z uśmiechem.

– Rozmawiacie o mnie? – Sylvie nagle stanęła w korytarzu przy kuchni.

Aidan zerknął na nią przez ramię.

– A niby dlaczego mielibyśmy o tobie rozmawiać?

– Usłyszałam swoje imię.

– Mówiliśmy o tym, że wracasz do szkoły.

– Tak? – Podbiegła i z rozmachem usiadła między nami. – A kiedy wracam?

Jej obecność tak naturalnie i po prostu wyciszyła napięcie między Aidanem i mną.

Później, kiedy już leżałam w łóżku, wróciwszy do domu taksówką, jak nalegał Aidan, rozmyślałam o tym, co zaistniało między nami. To było coś wspaniałego. Nawet nie podejrzewałam, że można żywić tak głębokie uczucia wobec innej osoby. Że może mnie do kogoś tak ciągnąć, że zupełnie tracę kontrolę. Że mogę pragnąć go widzieć każdego dnia, przytulać się do niego i dać się ogarnąć płomieniom.

Ciągnęło mnie do niego tym mocniej, bo wiedziałam, że on czuje to samo.

Wiedziałam, że rozsądnie byłoby działać powoli, poznać się lepiej, a nie tylko polegać na chemii, która niewątpliwie była między nami. Zdałam sobie jednak sprawę, że to będzie o wiele trudniejsze, niż początkowo myślałam.

18

– No to co tak naprawdę chciałabyś zrobić ze swoim życiem?

Całkowicie zaskoczył mnie tym pytaniem. Złożyliśmy zamówienie i kiedy kelner odszedł, usadowiłam się wygodniej na krześle, żeby cieszyć się naszym pierwszym od dłuższego czasu wspólnym wieczorem.

Oparł łokcie na stole, pochylił się ku mnie i patrzył mi w oczy tak intensywnie, że czułam się, jakby dookoła nie było nikogo poza nami.

– Jeśli satysfakcjonuje cię praca w Apple Butter, to wspaniale. Ale dla kogoś tak inteligentnego jak ty to chyba za mało.

Drgnęłam niespokojnie, trochę skrępowana, że jestem przedmiotem tak wnikliwego badania.

– Czyli mamy dziś wieczór trudnych pytań, tak? – zapytałam.

Uniósł brwi.

– Nie sądziłem, że to trudne pytanie.

Przez ostatni miesiąc widywaliśmy się tak często, jak to było możliwe. Chyba żadnemu z nas to nie wystarczało, ale ja miałam pracę, dzieciaki w szpitalu, Seonaid, Roddy'ego i Angie, a Aidan zmagał się z kilkoma projektami naraz i na dodatek jakiś tydzień wcześniej Sylvie wróciła do szkoły. Oboje musieli się przyzwyczaić do nowej sytuacji.

Cal chciał spędzać więcej czasu z córką, więc Aidan zgodził się, żeby ją do siebie zabierał od piątkowego wieczoru do końca soboty. Ucieszył się, że będziemy mogli się wtedy umawiać na randki, ale dałam mu jasno do zrozumienia, że to nie oznacza zwiększenia tempa między nami.

Na spotkanie wybrał restaurację The Dome przy George Street. Nigdy przedtem tu nie byłam. Jej wnętrze okazało się jeszcze bardziej imponujące niż fasada. Urządzono ją w stylu grecko-rzymskim, a wchodziło się przez portyk ze wspaniałymi kolumnami korynckimi. W środku głównej sali znajdował się bar, a wokół niego ustawiono stoły z krzesłami. Najefektowniejszą częścią restauracji był pięknie podświetlony kopulasty sufit z witrażowymi oknami.

Pożyczyłam od Seonaid małą czarną projektu Ralpha Laurena. Była wąska i jej sięgała do kolan, mnie natomiast do połowy łydki. Kupione na wyprzedaży czarne szpilki dodawały mi centymetrów, ale nie były najwygodniejsze. Na szczęście przez większość wieczoru mieliśmy siedzieć.

Seonaid nie tylko pożyczyła mi suknię, lecz także pięknie ostrzygła włosy i ułożyła fryzurę odpowiednią do ich długości.

Wyglądałam zupełnie jak nie ja. Wydawałam się starsza i seksowniejsza. Mojej uwadze nie uszła zadziwiona mina Aidana, którą zrobił, kiedy pomagał mi zdjąć płaszcz. Zmysłowym spojrzeniem przebiegł moje ciało z góry na dół i znów w górę,

a ja zaczęłam wątpić, czy ta sukienka była dobrym wyborem.

– Naprawdę takie trudne to pytanie? – Jego słowa wyrwały mnie z zamyślenia.

Tak, dla mnie niewiarygodnie trudne. Poczucie winy nie opuściło mnie tylko dlatego, że poznałam Aidana i Sylvie. A nawet jeszcze się pogłębiło. Aidan dawał mi o wiele więcej niż kiedyś Jim, a znałam go dopiero kilka miesięcy.

Byłam zagubiona, niepewna i nadal niegotowa, żeby stawić czoło przyszłości. I nie chciałam o tym rozmawiać.

– Jestem zadowolona z pracy w Apple Butter – skłamałam.

– Z twoim wynikiem z egzaminu SAT? Raczej wątpię.

„Z moim czym? Skąd on…?"

– Słucham? – zapytałam, zaskoczona.

– Znalazłem tę informację w raporcie detektywa, który miał cię sprawdzić. – Powiedział to tak, jakby badanie czyjegoś życia było zupełnie normalne.

Choć wiedziałam, że to zrobił, nie spodziewałam się, że raport zawiera takie szczegóły jak wynik egzaminu.

– Mogłabyś studiować na najlepszych uniwersytetach, gdybyś tylko chciała – oznajmił.

– Studia kosztują.

– Znaleźlibyśmy jakieś rozwiązanie.

Serce mi podskoczyło, kiedy usłyszałam „my", ale wzburzenie mnie nie opuściło.

– Zostawmy ten temat – powiedziałam oschle.

Znów uniósł brwi.

– Dlaczego nie chcesz o tym rozmawiać? Do tej pory rozmawiałaś ze mną szczerze. Dlaczego teraz się wycofujesz?

Rozejrzałam się po dyskretnie oświetlonej sali, gdzie pary, grupki przyjaciół i rodziny delektowały się przepięknie wyglądającymi potrawami. Jeśli Aidan nie zaniecha tego tematu, zepsuje mi całą radość z posiłku.

– Przyszliśmy tu cieszyć się jedzeniem. Nie zamieniaj tego w przesłuchanie.

– Nigdy przedtem nie musiałem cię przesłuchiwać. Zawsze odpowiadałaś otwarcie.

Z niezadowoleniem odchylił się w tył. Zmarszczył czoło i zacisnął usta. Uśmiechnęłam się, by złagodzić nagły wzrost napięcia.

– Wyglądasz jak nadąsany uczniak – rzuciłam.

– W życiu nikt mi czegoś takiego nie powiedział.

– Zawsze może się zdarzyć ten pierwszy raz. – Przechyliłam głowę w bok, zadowolona, że mogę się z nim trochę podrażnić. – Masz taką minę, jakby ktoś ci zabrał ulubioną zabawkę.

Przyniesiono nasze zamówienie, więc nie mógł odpowiedzieć. Spojrzałam na swojego kurczaka po szkocku, polanego sosem z whiskey i podanego z kremowymi ziemniakami purée. Doskonała kolacja na październikowy wieczór.

– Wspaniale pachnie – zachwyciłam się.

Nie odpowiedział. Zaczął jeść, a ja zdałam sobie sprawę, że moje żartobliwe przekomarzanie się nie odwróciło jego uwagi od problemu i nadal był poirytowany.

Nie zamierzałam pozwolić, by jego zły nastrój popsuł mi kolację. Włożyłam pierwszy kęs kurczaka do ust i aż jęknęłam z zachwytu. Aidan podniósł na mnie

wzrok znad talerza i na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Niemal z ekstazą przełknęłam następny kęs, a mój towarzysz roześmiał się spontanicznie.

– Dobre? – zapytał.

– Pyszne – oznajmiłam.

– Wyglądasz jak podekscytowany szczeniaczek. – Potrząsnął głową, wciąż się uśmiechając.

– Lubię dobre jedzenie.

– W takim razie musimy zadbać, żeby w przyszłości nigdy ci go nie zabrakło.

Wymieniliśmy ciepłe spojrzenia i ku mojej radości napięcie między nami zniknęło.

Jeśli sądziłam, że Aidan porzuci temat, który pojawił się podczas kolacji, byłam naiwna.

Był zdeterminowany.

Uparty.

Nieustępliwy.

Musiałam sobie o tym przypomnieć, kiedy odwoził mnie do domu. Wieczór upłynął nam na niezobowiązującej rozmowie. Dowiadywaliśmy się o sobie coraz więcej i opowiadaliśmy, jak minął nam tydzień. Dyskutowaliśmy też o Sylvie i o tym, jak szybko zaadaptowała się w nowej szkole.

Ale już po kilku minutach w samochodzie Aidan poruszył drażliwy temat.

– Nie podoba mi się, że są tematy, na które nie chcesz ze mną rozmawiać.

Zaskoczona takim obrotem konwersacji i prawdą zawartą w jego stwierdzeniu, spojrzałam na niego ze zmarszczonym czołem. Zerknął na mnie przelotnie i znów przeniósł wzrok na drogę.

– Możesz gromić mnie spojrzeniem, ale to ty coś ukrywasz.

– Niczego nie ukrywam – zapewniłam.

– Nie chcesz rozmawiać o swojej przyszłości, a to jest spory problem, Noro.

– Co mam ci powiedzieć?

– Chcę wiedzieć, czego pragniesz.

„Tego, co teraz widzę obok siebie”.

– Sama nie wiem.

– A teatr? Powiedziałaś mi, że w dzieciństwie marzyłaś o graniu w teatrze. I to najwyraźniej się nie zmieniło. Widzę, jak się zmieniasz, kiedy odgrywasz Piotrusia Pana. Dla tych dzieci stajesz się kimś zupełnie innym. Patrzę na to z podziwem.

Zaczerwieniłam się, gdy usłyszałam ten komplement.

– Dziękuję. To miłe. Ale to nie znaczy, że marzę o aktorstwie.

– Ale nie znaczy też, że o nim nie marzysz.

– Czasami jesteś bardzo irytujący.

Uśmiechnął się triumfalnie.

– Czyli nareszcie zaczynam na ciebie działać.

– Aidan!

– Pixie.

Poczułam skurcz na myśl, że mogłabym powiedzieć mu prawdę.

– Nie chcesz wiedzieć, co teraz chodzi mi po głowie.

– I tu się mylisz – zaprzeczył.

– Ja sama nie chcę tego wiedzieć – poprawiłam się.

Atmosfera gwałtownie się zmieniła.

– Aidan?

– W takim razie zmieńmy temat.

Zraniłam jego uczucia. Cholera.

– Aidan… – Zrobiłam głośny, drżący wydech. – Nie chcę, żebyś myślał, że jestem bardziej popaprana, niż rzeczywiście jestem.

– Nie jesteś popaprana.

Roześmiałam się, ale mój śmiech zabrzmiał pusto. Aidan spojrzał na mnie z troską. Z wdzięcznością uścisnęłam go za ramię

– Miło, że tak mówisz, ale oboje wiemy, że żyję teraz w zawieszeniu. I bardzo chciałabym móc ci powiedzieć, że chcę się od tego uwolnić, ale chyba jeszcze nie jestem gotowa. Jakiś czas temu, kiedy Jim żył, rozmawiałam z Seonaid o studiach i okazało się, że mogłabym się dostać na Uniwersytet Edynburski, na psychologię. Kosztowałoby to tylko kilka tysięcy. Wiedziałam, że byłoby nas na to stać, gdybyśmy odłożyli na później kupno domu. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak wyglądałoby moje studenckie życie, i nawet szukałam informacji o amatorskich grupach teatralnych. Ale kiedy tylko wspomniałam o tym Jimowi, bardzo niezobowiązująco, natychmiast uciął temat.

– Dlaczego? – zapytał Aidan, równie zdziwiony i zdezorientowany jak ja wtedy.

– On wiedział, Aidanie. Wiedział, że nie kocham go tak mocno jak on mnie, i bał się, że jeśli zacznę studiować, już nie będzie mi potrzebny. Bał się, że mnie straci. Ale kiedy pozbawił mnie możliwości studiowania, jeszcze bardziej się od niego oddaliłam.

– To dlaczego teraz nic nie robisz w tej sprawie, kiedy on już…

– Kiedy on już odszedł? – Dokończyłam za niego. Te słowa zabrzmiały gorzko. – Z powodu poczucia winy.

– Poczucia winy? – Aidan zatrzymał się przed moim blokiem, wyłączył silnik i zwrócił się ku mnie. W jego oczach dostrzegłam jakby wzbierający gniew. – Poczucia winy? – powtórzył.

Zrozumiałam, że jeśli nie powiem mu prawdy, poczuje się odepchnięty.

– Nie zasłużyłam na to. Już ci mówiłam. Ukradłam Jimowi te lata. Dlaczego miałabym dostać to, czego pragnę?

– Jezu Chryste, Noro! – Przetarł dłonią twarz, jakby ogłuszyło go to, co powiedziałam.

Z niepokojem czekałam, co odpowie.

Spojrzał na mnie przenikliwie, jakby nagle coś przyszło mu do głowy.

– Skoro rzeczywiście uważasz, że nie zasługujesz na normalne życie, to dlaczego tu jesteś? Kim ja dla ciebie jestem?

– Nie mogłabym trzymać się od ciebie z daleka, nawet gdybym próbowała. Ty? Ty jesteś dla mnie wszystkim – szepnęłam.

Te słowa zaparły mu dech w piersi. Spojrzał na mnie rozpalonym wzrokiem i odpiął mi pas bezpieczeństwa. Objął mnie w talii i przeciągnął na swoje kolana.

Zaczepiłam stopą o kierownicę. Ze śmiechem starałam się usadowić wygodniej.

– Mogłeś zwyczajnie poprosić, żebym się przysunęła.

Nie roześmiał się. Zaczął mnie całować.

Przywarłam do niego i rozchyliwszy usta, odpowiedziałam pocałunkiem. Mocno zacisnął palce na moich biodrach, a ja objęłam jego twarz dłońmi i z przyjemnością poczułam szorstkość zarostu. Rozchyliłam uda, żeby przywrzeć do niego mocniej. Gdy poczułam jego erekcję, jęknęłam cicho i poruszyłam biodrami. Jego jęk zawibrował mi w uszach. Zaczęłam poruszać się rytmicznie, a już po chwili wyczułam pierwsze fale przyjemności zalewające moje ciało.

Niespodziewanie odepchnął mnie od siebie i przez sekundę nie wiedziałam, co się dzieje, dopóki nie zobaczyłam niecierpliwości i pożądania na jego twarzy.

– Proszę, powiedz, że już nie chcesz zwalniać tempa. – Głos miał cichy i ochrypły. – Tak cholernie cię potrzebuję.

Mnie również ogarnęły płomienie namiętności, więc nie mogłam odmówić. Cztery tygodnie to wystarczająco długo.

– Moje mieszkanie jest skromne, ale…

Natychmiast otworzył drzwi samochodu, a ja zeskoczyłam z jego kolan tak zgrabnie, jak tylko się dało. Aidan wyszedł tuż za mną i podał mi torebkę, cały czas obejmując mnie w talii. Usłyszałam cichy sygnał blokowanych zamków. Przez głowę przebiegła mi myśl, czy to bezpieczne zostawiać tu taki samochód, ale bardziej interesowało mnie, żeby jak najszybciej wejść na górę i zerwać z Aidana ubranie.

W budynku odwróciłam się do niego, bo nie mogłam się doczekać kolejnego pocałunku. Spełnił moje życzenie i chwiejnie zatoczyliśmy się na ścianę, ponieważ w szpilkach łatwo straciłam równowagę.

Jęknęłam, kiedy swoją dużą dłonią objął mój pośladek i przyciągnął mnie do siebie, aż poczułam na brzuchu, jak bardzo jest podniecony. Drugą rękę położył mi na piersi.

– Boże… – szepnęłam, przerywając pocałunek. – Mam wrażenie, że zaraz spłonę.

– A co dopiero ja. – Odsunął się i łagodnie popchnął mnie ku schodom. – Prowadź, Pixie, bo inaczej to się stanie na klatce schodowej.

Dreszcz między moimi udami przybrał na sile, kiedy sobie wyobraziłam, że robimy to tutaj. Podniecała mnie myśl uprawiania seksu z Aidanem w nietypowym miejscu. Hmm. Postanowiłam pomyśleć o tym w przyszłości i szybko pomknęłam na górę. Nawet ze sobą nie rozmawialiśmy, myśleliśmy tylko o tym, żeby dotrzeć do mieszkania, do łóżka. I nawet mnie nie obchodziło, że zobaczy, gdzie mieszkam. Jak najszybciej pragnęłam poczuć go w sobie. Wreszcie!

W kilku susach znalazłam się na swoim piętrze, ale stanęłam jak wryta, gdy zobaczyłam, że pod moimi drzwiami ktoś siedzi.

„Co? Cholera”.

Seonaid spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami. Policzki jej pobladły. Czułam za plecami ciepło Aidana i jego zaborczą dłoń tuż nad moją pupą. Na jego widok Seonaid zrobiła zdziwioną minę i szybko wstała. Uśmiechnęła się do mnie niepewnie.

– Mogę sobie iść – powiedziała.

– Nie – zaprotestowałam natychmiast. Wyglądała tak, jakby nie spała od paru dni. – Co się dzieje?

Przygładziła nieporządnie związany kucyk, wyraźnie skrępowana i zawstydzona.

– Wrócę kiedy indziej.

Zdałam sobie sprawę, jak niegrzecznie się zachowuję. Spojrzałam na Aidana, który stał trochę zdezorientowany, sfrustrowany, ale też zatroskany.

– Aidanie, to Seonaid. – Opowiadałam mu o niej, więc wiedział, kim jest. – Seonaid, to Aidan.

Powiedziałam jej o nim dopiero w ostatni weekend, kiedy uprzytomniłam sobie, że nie mam się w co ubrać na randkę. Starałam się umniejszyć znaczenie tego spotkania i pewnie mi się udało, sądząc po tym, że się tu zjawiła. Nigdy by tu nie przyszła, gdyby sądziła, że sypiam z Aidanem, ponieważ cały czas mnie namawiała, żebym wreszcie zaczęła żyć pełnią życia. Teraz na pewno nie miała złudzeń co do mojego związku.

W tej chwili nic mnie to nie obchodziło.

Moja przyjaciółka miała jakiś problem.

– Miło poznać. – Aidan podał jej rękę.

Ujęła ją z drżącym uśmiechem.

– Mnie też.

Aidan położył mi dłoń na ramieniu i powiedział:

– Chyba już pojadę do domu, a ty porozmawiaj swobodnie z przyjaciółką. Zadzwonisz?

Przeprosiłam go uśmiechem.

– Jesteś pewien? – zapytałam.

– Oczywiście. – Pocałował mnie delikatnie w usta i cicho wyszeptał: – Ale zaczniemy tam, gdzie skończyliśmy, Pixie.

– Zgoda – przytaknęłam radośnie.

Jeszcze raz mnie pocałował, jakby nie mógł się opanować, skinął głową Seonaid i odszedł.

Patrzyłam za nim z żalem, że nam przeszkodzono, chociaż szczerze martwiłam się o przyjaciółkę. Kiedy na nią spojrzałam, miała skruszoną minę.

– Bardzo mi przykro – powiedziała żałośnie.

– Daj spokój. – Chwyciłam ją za ramię i pociągnęłam za sobą, jednocześnie szukając klucza w torebce. Weszłyśmy do środka, a ja zatrzasnęłam drzwi. – Co się dzieje?

– Ja pier… – jęknęła i chwyciła się za głowę. – Przespałam się z Roddym.

19

– Co zrobiłaś?

Gdy zobaczyła moją minę, z jękiem opadła na kanapę.

– Wszystko spieprzyłam, prawda?

Zaskoczona i zdezorientowana, nadal próbując otrząsnąć się z seksualnej frustracji, poszłam do kuchni, by nastawić wodę na herbatę.

– Zacznij od początku, dobrze? – poprosiłam.

„Jak to się, u diabła, mogło stać?"

– Kurde, kurde, kurde.

– Seonaid.

– Sama nie wiem… Kurde!

Czekałam cierpliwie, aż zacznie mówić. Woda się zagotowała, czajnik głośno zagwizdał, więc milczała, być może zbierając myśli. Spojrzałyśmy na siebie i zobaczyłam w jej niebieskich oczach strach. Zaniepokoiłam się. Co to będzie oznaczać dla naszej przyjaźni? Jeśli Seonaid i Roddy zaczną się unikać, nasza trójka nie będzie już taka jak dawniej. Czy w końcu także Roddy i ja przestaniemy się spotykać, skoro on nie będzie chciał widywać Seonaid? I jak zareaguje na to Angie?

Z początku było to trudne, ale w końcu poczułam, że odzyskałam przyjaciół i mogłam z nimi rozmawiać bez obezwładniającego bólu. Co więcej, Roddy i Seonaid potrzebowali siebie nawzajem. Miałam nadzieję, że nie spieprzyli tego nieodwołalnie.

Zaczekała, aż przyniosę herbatę. Kurczowo ściskała kubek, ogrzewając sobie dłonie.

W mieszkaniu panował chłód i mogło chwilę potrwać, zanim włączone przed chwilą kaloryfery się nagrzeją. Siedziałyśmy w płaszczach i spoglądałyśmy na siebie ponad kubkami z herbatą.

– No i? – ponagliłam.

Spojrzała na mnie ponuro.

– Wczoraj do salonu przyszedł ze swoją dziewczyną facet, który, przysięgam ci, wyglądał jak skóra zdjęta z Jima. Starałam się. – Usta jej drżały, do oczu napłynęły łzy. – Starałam się trzymać ze względu na ciebie i mamę, ale kiedy go zobaczyłam… przez resztę dnia nie mogłam się pozbierać. Chciałam być przy kimś, kto go kochał tak mocno jak ja, przy kimś, kto zrozumiałby mój ból. Poszłam więc do Roddy'ego. – Spojrzała na mnie przepraszająco, a ja poczułam się winna temu, że według niej nie zrozumiałabym jej bólu. – Powiedziałam mu, co się stało, a on… przytulił mnie i pozwolił się wypłakać. A potem wypiliśmy kilka piw i… – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Rozmawialiśmy, siedząc na kanapie, i nagle po prostu rzuciliśmy się na siebie.

– Co było dalej? – zapytałam.

– Kochaliśmy się na kanapie i zanim w ogóle się zorientowałam, co zrobiliśmy, zaniósł mnie do swojego łóżka – powiedziała przerażonym tonem, ale na jej twarzy widać było zupełnie inne uczucia. – I znów to zrobiliśmy. Jak jakieś zwierzęta. – Zadygotała i zagryzła wargę, a ja ledwo powstrzymałam się od śmiechu.

Najwyraźniej Seonaid całkiem spodobało się w łóżku Roddy'ego. W takim razie, w czym problem?

– Potem nie mogłam uwierzyć, co też najlepszego zrobiłam. – Wstała tak gwałtownie, że aż rozlała herbatę. – Jak mogliśmy to zrobić, do cholery! Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Kumplami! Roddy to przyjaciel mojego młodszego braciszka.

– Sypiałaś z facetami młodszymi niż Roddy – przypomniałam jej.

– Nie o to chodzi. – Odwróciła się do mnie z iskrami w oczach. – Schrzaniliśmy jeden z najważniejszych związków w naszym życiu.

– Czy Roddy też tak uważa? – Jakoś w to wątpiłam.

– Posłuchaj, nie jestem głupia. Podobam się Roddy'emu od wielu lat, więc jasne, że jest teraz z siebie cholernie zadowolony. – Skrzywiła się. – Ale ja widzę to, czego on nie dostrzega.

– Niby co takiego?

– Seks wszystko między nami zepsuł. Nie mogę uprawiać seksu bez zobowiązań z Roddym.

– A jeśli on wcale nie chce seksu bez zobowiązań? – Na pewno nie chciał.

– Oczywiście, że chodzi mu o seks. Przecież to Roddy.

„Dobry Boże, jak ona może być tak ślepa?"

– Jestem pewna, że widzi w tobie kogoś więcej niż tylko laskę, którą chciał przelecieć.

– Właśnie. Zależy mu na mnie. A mnie zależy na nim. Więc jeśli będziemy chodzić ze sobą do łóżka, a seks był niesamowity, mówię ci, po prostu niesamowity, to tylko zepsuje naszą przyjaźń. To facet, a faceci nie potrafią wybiegać myślami tak daleko w przyszłość. Ja potrafię.

– A może wasza przyjaźń zmieni się w coś więcej?

– Nora – fuknęła zniecierpliwiona. – Nie zmieni się. Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Ale Roddy… nic nie rozumie. – Znów opadła na kanapę, a oczy jej zwilgotniały. – Teraz jest na mnie po prostu wściekły. Być może zareagowałam tak, jakby to, co zrobiliśmy, było obrzydliwe i uraziłam w ten sposób jego uczucia. Wiesz… te uczucia, które tak skrzętnie ukrywa.

Zrobiło mi się żal Roddy'ego, ponieważ wiedziałam, że nie tylko uraziła jego uczucia, ale sprawiła mu jeszcze większy ból. Dała mu coś, czego pragnął, a potem mu to odebrała, jakby zrobili coś wstydliwego. Wiedziałam, że nie miała tego na myśli i teraz żałowała swoich słów, ale nadal było mi przykro ze względu na Roddy'ego.

– Jemu na tobie zależy. Musisz mu powiedzieć wszystko to, co mnie przed chwilą.

– Chcę to wszystko zamieść pod dywan i mieć nadzieję, że sprawy wrócą do normy. Nie mogę stracić jego przyjaźni.

– No to idź do niego. Powiedz mu to. – Być może nie to chciał usłyszeć, ale przynajmniej się przekona, jaki jest dla niej ważny.

Seonaid zamilkła, a potem spojrzała na mnie spod długich, mokrych rzęs.

– Przepraszam, że przerwałam twój wieczór.

Drgnęłam. Nagle poczułam skrępowanie.

– Jeśli chodzi o…

– Masz prawo sypiać z innymi mężczyznami. Cieszę się razem z tobą.

– Czekałam na tę chwilę. To znaczy… – Usiadłam na kanapie. – Kiedy jest obok, tracę głowę.

– Czy to znaczy, że wy już…?

– Nie. Ale zdecydowanie zmierzamy w tym kierunku. – Spojrzałam na nią przepraszająco. – Nie chciałam ci jeszcze o tym mówić.

– Rozumiem. – Zrzuciła buty i podwinęła nogi pod siebie. – Nie wspomniałaś, że jest od ciebie starszy. Ani że takie z niego ciacho.

Roześmiałam się nerwowo.

– Jest wręcz za przystojny – powiedziałam.

– Coś takiego nie istnieje.

– Czy bardzo widać tę różnicę wieku? – zaniepokoiłam się.

– Zauważyłam tylko tyle, że jest starszy. Ile ma lat?

– Dwanaście lat więcej niż ja.

– Ach, to żadna różnica. Znaczy tylko tyle, że facet wie, co robić w łóżku.

Rozciągnęłam usta w uśmiechu.

– Tak, nie mam co do tego wątpliwości.

Przyjrzała mi się uważnie i spoważniała.

– Coś do niego czujesz?

– On mnie potrzebuje – odrzekłam wymijająco. – Potrzebują mnie oboje, on i Sylvie. A ty? Jesteś pewna, że nic nie czujesz do Roddy'ego?

– Straciłam Jima. Nie mogę stracić Roddy'ego – odpowiedziała równie wymijająco.

Przez następnych kilka dni starałam się dodzwonić do Roddy'ego, żeby sprawdzić, jak się czuje, ale nie odbierał telefonu, co znaczyło, że nie jest z nim dobrze. Postanowiłam wpaść do Leith's Landing w niedzielę, spróbować go tam złapać i osobiście ocenić sytuację.

Jednak jeszcze zanim nadeszła niedziela, wybrałam się do Aidana, żeby zjeść kolację z nim i z Sylvie. Nie byłam pewna, jak uda się nam przeżyć kolejny wieczór i nie zerwać z siebie ubrań, ale wiedziałam, że żadne z nas nie zdecyduje się na seks, kiedy mała będzie w mieszkaniu.

Aidan potrzebował nowego mieszkania, o grubych ścianach i wielu drzwiach między pokojem swoim a Sylvie.

Nikt nie odpowiedział, kiedy zadzwoniłam do niego z domofonu przy głównym wejściu, więc nacisnęłam guziki do kilku sąsiadów, aż w końcu ktoś mnie wpuścił. Drzwi do mieszkania Aidana stały otworem, więc pchnęłam je ostrożnie, zastanawiając się, gdzie są wszyscy. Miałam złe przeczucie, chociaż zupełnie nie

potrafiłam go wytłumaczyć.

– Hej, jesteście tu? – zawołałam, wchodząc.

Aidan stał na balkonie i z rękami w kieszeniach patrzył w dół. Chociaż nie widziałam jego twarzy, spostrzegłam, że ciało ma napięte. Nie przywitał się ze mną, co bardzo mnie zaniepokoiło. Obejrzałam się, ale Sylvie nigdzie nie było. Kiedy jednak nadstawiłam uszu, usłyszałam ciche dźwięki muzyki dobiegające z jej pokoju.

Podeszłam do drzwi balkonowych i je rozsunęłam. Aidan lekko odwrócił głowę, ale na mnie nie spojrzał. Był myślami gdzieś daleko.

Wyszłam na balkon i położyłam mu dłoń na plecach. Patrzyłam na niego, starając się ściągnąć go wzrokiem. W końcu na mnie spojrzał. Wyraz jego twarzy sprawił, że zesztywniałam ze strachu.

Zobaczyłam na niej gniew i cierpienie.

– Aidan?

Potrząsnął głową i znów odwrócił wzrok, a ja zaczęłam dygotać ze zdenerwowania.

– Aidan, proszę, powiedz mi, co się dzieje.

– Boję się, że jeśli zacznę mówić, zrobię coś głupiego. Na przykład zabiję tego dupka.

„Co tu się, u diabła, działo?"

– Przerażasz mnie. O co chodzi?

Odwrócił się szybko i bez odpowiedzi pomaszerował do mieszkania. Pośpieszyłam za nim, zamykając drzwi, żeby do środka nie wpadało chłodne powietrze. Aidan wyszedł na balkon jedynie w koszulce i dżinsach.

– Gdzie jest Sylvie?

– W swoim pokoju. Słucha Clueless. To jej ulubiony album. W tej sytuacji w sam raz.

– Aidan, porozmawiaj ze mną.

W odpowiedzi chwycił mnie za rękę i poprowadził korytarzem do głównej sypialni. Był to obszerny pokój, urządzony w jasnoszarym kolorze z granatowymi akcentami. Męski i spokojny. Stało tam wielkie łóżko i dwa stoliki nocne, duży, wygodny fotel i niewiele więcej. W głębi pokoju zobaczyłam uchylone drzwi prowadzące do garderoby, a naprzeciw łóżka kolejne, do osobnej łazienki.

Zamknął za nami drzwi i nagle porwał mnie w ramiona. Ja również go objęłam, a on pochylił głowę i oparł ją w zagłębieniu mojej szyi. Jeszcze bardziej się zaniepokoiłam, kiedy wyczułam, że jego ciałem wstrząsają dreszcze. Objęłam go mocniej, jakby to mogło pomóc.

Wydawało mi się, że upłynęły wieki, zanim odsunął się, objął moją twarz dłońmi i patrzył na mnie zbolałym wzrokiem. Skąd ten ból? Co się działo?

– Aidan?

– Zabiera mi ją. – Oczy błyszczały mu gniewnie. – Cal zabiera Sylvie.

Zaszokowana, przerażona i zagubiona, mogłam tylko patrzeć na niego i gorączkowo próbować zrozumieć jego słowa.

– Co? Nie. Przecież to niemożliwe. Jesteś oficjalnym opiekunem. Masz pełne prawa.

Potrząsnął głową, pocierając ręką zarost, jakby chciał go wyrwać ze zdenerwowania.

Nic nie rozumiałam. Czyż Jan nie powiedziała mi, że Nicky miała pełne prawo do opieki nad dzieckiem i przekazała je Aidanowi?

– Nicky i Cal nigdy nie przeprowadzili oficjalnego podziału praw do opieki nad córką – wycedził Aidan. – Dogadali się, że ona przejmie całkowitą opiekę, a on będzie widywał Sylvie, kiedy tylko będzie mógł. Kiedy Nicky zmarła, nawet nie zakwestionował informacji, że siostra powierzyła mi opiekę nad małą.

Budził się we mnie gniew.

– Więc dlaczego teraz?

Aidan zauważył, że się zezłościłam, i sam zdenerwował się jeszcze bardziej.

– Twierdzi, że od początku zamierzał przejąć opiekę, ale nie chciał tak szybko zmieniać zbyt wielu rzeczy w życiu Sylvie. Od miesięcy mieszkała ze mną i z Nicky. Ale teraz… teraz ten dupek się żeni i chce dać Sylvie bardziej stabilne otoczenie, w którym będzie mogła spokojnie dorastać. To jego pieprzone słowa.

– Na pewno da się coś zrobić.

– Już rozmawiałem z moją prawniczką. Nie była… – Odwrócił wzrok, tłumiąc emocje. Po chwili ciągnął ochrypłym głosem: – Nie była dobrej myśli. Sugeruje jednak, że możemy próbować, ponieważ istnieją dowody, że jako rodzic nie uczestniczył zbyt często w życiu córki. – Spojrzał na mnie, a w jego oczach zobaczyłam strach. – Musimy spróbować, Noro, ponieważ on… przenosi się do Kalifornii. – W jego oczach błyszczały łzy. – Zabiera moją dziewczynkę na drugi koniec świata.

Rozpłakałam się, potrząsając głową. Nie. Cal nie może mu tego zrobić. Nie pozwolę na to.

– Nie – powtarzałam. – Nie.

Przyciągnął mnie do siebie, pocałował we włosy i mocno objął. A ja zaczęłam go pocieszać, szepcząc, że zrobimy wszystko, by zatrzymać Sylvie.

Ponieważ Nicky nigdy nie wystąpiła do sądu o prawo do pełnej opieki nad córką i nigdzie nie było adnotacji o tym, że Cal zaniedbywał córkę w niemowlęctwie, a co więcej wspierał ją finansowo, tydzień później prawniczka Aidana miała mu do przekazania złe wieści.

Dzwoniłam do niego codziennie zaraz po wyjściu z pracy i chciałam się z nim spotkać po środowym występie w szpitalu, ale powiedział, że ma bardzo dużo pracy i że porozmawiamy później. Poczułam się bezużyteczna, ale powtarzałam sobie, że go rozumiem. Najbardziej jednak chciałam być teraz przy nim, żeby go wspierać.

W czwartek po pracy zadzwoniłam do niego, gdy szłam na przystanek przy Cockburn Street. Już miałam się rozłączyć, kiedy odebrał.

Po tonie głosu poznałam, że ma złe wiadomości.

– Gdzie jesteś? – spytałam.

– W domu.

– Jadę do ciebie.

– Nie, Noro… Musiałem dzisiaj powiedzieć o wszystkim Sylvie i nie przyjęła tego dobrze. Sądzę… – Przerwał mu żałosny krzyk dziewczynki, który rozległ się w tle:

– Ja chcę do Nory!

Żałowałam, że nie mogę się tam przenieść natychmiast.

– Pozwól mi przyjechać – poprosiłam. – Pozwól mi być przy was.

Zamilkł, ale po chwili burknął, że się zgadza. By dostać się do niego jak najszybciej, wzięłam taksówkę, chociaż był to dla mnie spory wydatek. W czasie krótkiej jazdy starałam się nie myśleć o tym, że Aidan mnie dziś od siebie odepchnął. Jak mógł nie rozumieć, jak bardzo boli mnie myśl, że może stracić Sylvie. Oboje skradli moje serce. Należało do nich. I teraz czułam ból, taki sam, jakiego doświadczali oni.

Tym razem, kiedy wyszłam z windy, czekała na mnie Sylvie. Podbiegła i wtuliła się we mnie, płacząc cichutko.

Kiedy weszłyśmy do mieszkania, Aidan wziął ją za rękę i poprowadził do łazienki, żeby umyła buzię. Cały czas szeptał do niej słowa pocieszenia. Wrócił sam.

– Potrzebuje chwili w samotności, żeby się uspokoić.

Kipiałam z furii.

– Nie rozumiem, jak to możliwe, że to się dzieje.

– Dzieje się, ponieważ Nicky nierozsądnie wierzyła, że ten osioł zawsze będzie przedkładał karierę nad córkę. I że nie trzeba tego załatwiać prawnie – wysyczał. – A ja, kretyn, dałem jej się przekonać.

– Czy chodzi o tę kobietę? – zapytałam. – Tę całą Sally? Sądzisz, że ma z tym coś wspólnego?

– Bardzo wiele. – Ściszył głos. – Dzisiaj siedziała na spotkaniu z prawnikami z cholernie zadowoloną miną. Gdyby Cal nie zamierzał się żenić, wyniósłby się do Kalifornii bez Sylvie.

Zerknęłam w stronę pokoju dziewczynki. Widziałam Cala kilka razy i wydawało mi się, że kocha córkę. Ale co ja mogłam wiedzieć.

– Przez ostatni rok celowo odwiedzał ją częściej. – Aidan potrząsnął głową, jakby wyrzucał sobie, że wcześniej tego nie dostrzegł. – Wszystko, co robił od śmierci Nicky, było starannie wykalkulowane.

– Powinien był cię uprzedzić.

Spojrzał mi w oczy i zobaczyłam w nich ból nie do wytrzymania.

– Tak, powinien.

Oboje wiedzieliśmy, że gdyby Cal na samym początku wyjawił Aidanowi swój plan, ten miałby czas na przygotowanie się do tego. Nie spędziłby minionego roku na planowaniu swojej przyszłości w roli ojca Sylvie.

Zobaczyłam, że łzy znów napłynęły mu do oczu, i chciałam go przytulić, ale gestem dał mi znać, żebym tego nie robiła.

– Nie mogę – powiedział ochryple. – Muszę się trzymać, dla Sylvie.

Skinęłam głową.

– Chyba rozumie, co się dzieje.

– Zdaje się, że dałaby sobie z tym radę, gdyby zostali w Edynburgu i mogłaby się widywać ze mną, z koleżankami i kolegami. Ale on musi ją ciągnąć do pieprzonej

Kalifornii… – Zamilkł i potrząsnął głową. – Samolubny sukinsyn.

– Czy prawnicy myślą tak samo?

– Z ich punktu widzenia Cal jest jej ojcem. Jego nazwisko figuruje w akcie urodzenia. Zapewniał środki finansowe na jej wychowanie i ma zamiar się ożenić, ustatkować. Ja jestem jedynie wujkiem, kawalerem z niepewnym zawodem. Moja prawniczka stwierdziła, że sprawa jest z góry przegrana i nie ma sensu włóczyć się po sądach. Musiałbym udowodnić, że Cal ma coś bardzo złego na sumieniu, a tak nie jest. A poza tym pewnie Sylvie musiałaby przechodzić przez rozmowy z pracownikami opieki społecznej i inne stresujące zabiegi, a do tego nie zamierzam dopuścić. Jeśli chodzi o przeprowadzkę za granicę ze względu na pracę Cala, prawniczka stwierdziła, że to trochę niefortunne, ale – i tu cytuję – „dziecko powinno zostać pod opieką biologicznego ojca, zwłaszcza w świetle niedawnej utraty matki. Tak właśnie będzie widział to sędzia".

– Aidan.

– I wiem, że ma rację. Nawet pomógłbym jej w przenosinach do ojca, ale dlaczego, do cholery, musi ją wywozić tak daleko ode mnie? Dlaczego robi coś takiego dziecku, które podobno kocha, zwłaszcza kiedy mała dopiero co straciła tak wiele?

Ze wszystkich sił starałam się opanować gniew, ze względu na Aidana, zachować spokój podczas tej burzy. Jednak nie wytrzymałam.

– Bo jest samolubny – wyszeptałam.

– Już się uspokoiłam. – Głos Sylvie nas zaskoczył.

Mała stała przy blacie w kuchni, a na jej bladych policzkach widniały czerwone plamy od płaczu. Oczy miała zaczerwienione, ale suche, a jej śliczna twarzyczka przybrała stanowczy wyraz. Patrząc na nią, miałam ochotę rozpłakać się jak dziecko.

– Wujku, możemy zamówić pizzę?

– Zamówimy, co tylko zechcesz, słoneczko.

Chciało mi się krzyczeć.

Chciało mi się krzyczeć, zrobić scenę i przeklinać cały świat za tę pieprzoną, okrutną niesprawiedliwość.

Jednak milczałam.

Przywołałam na twarz niepewny uśmiech i dołączyłam do nich w salonie, kiedy Aidan zadzwonił po pizzę.

Mogliśmy to zrobić. Dla Sylvie mogliśmy jeszcze przez chwilę udawać, że wszystko będzie dobrze.

20

Zdezorientowana rozejrzałam się po znajomym pokoju. Odkąd pamiętałam, telewizor stał na szafce z drewna orzechowego, przed nim wielka kanapa i niski stolik ze szklanym blatem, którego nienawidziłam, ponieważ co pięć minut trzeba było z niego ścierać kurz i odciski palców.

Nad telewizorem wisiało zdjęcie oprawione w ramkę. Zostało zrobione, gdy miałam jakieś dziewięć lat. Tata mnie obejmuje, a mama przytula się do niego. Wyglądamy jak zżyta rodzina. Może wtedy tak było.

– Jesteś.

Zaskoczona, że słyszę głos taty, odwróciłam się szybko i zobaczyłam, że wjeżdża do pokoju na swoim wózku inwalidzkim. Od mojego wyjazdu ani trochę się nie zmienił.

– Tata?

– Wszędzie cię szukałem – warknął. – Gdzie się podziewałaś?

– Nie powie nam. – Mama weszła za nim do pokoju i włożyła kurtkę. – A ja nie mam czasu na słuchanie jej wymówek.

– To nie są wymówki. – Jim ukazał się obok niej.

Serce przestało mi bić.

– Jim?

Uśmiechnął się.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Jesteś tutaj? Jak to możliwe?

Nie zwracając uwagi na rodziców, którzy mamrotali coś do siebie nawzajem, Jim podszedł do mnie i objął dłońmi moją twarz.

– Zawsze tutaj jestem, Noro.

– Pixie?

Odskoczyłam od Jima i aż zakręciło mi się w głowie na widok Aidana i Sylvie stojących przy kominku.

– Jak to możliwe?

Skąd się tu wzięli?

– Myślałem, że jesteś z nami – powiedział Aidan z ponurą miną. A potem, ot tak, Sylvie zniknęła. Zawołałam ją po imieniu, a Aidan spojrzał tam, gdzie przed chwilą stała. – Ze mną – wyszeptał. – Myślałem, że jesteś ze mną.

– Bo jestem! – krzyknęłam. Chciałam do niego podbiec, ale nie mogłam się ruszyć. Stałam jak zamurowana. – Aidan!

– Spokojnie, Noro. Już cię trzymam. – Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam Jima. Patrzył w podłogę. Podążyłam za jego wzrokiem i z przerażeniem zobaczyłam, że z podłogi wystają szkielety rąk. Chwyciły mnie za nogi i nie pozwalały się ruszyć.

– Nie! – krzyknęłam, próbując się wyrwać.

– Cii! – Jim uciszył mnie i otoczył ramionami, żeby mnie do siebie przyciągnąć. – Nie możesz mnie zostawić, Noro. Jesteś mi to winna.

– Jim, proszę – szlochałam.

– Pixie?

Aidan patrzył na mnie, zły i rozczarowany. Podniósł rękę i ku swojemu narastającemu przerażeniu zobaczyłam, że ręka znika, palec po palcu.

– Aidan!

– Nora! Co się dzieje?

Spojrzałam na rodziców i spostrzegłam, że oni również znikają, fragment po fragmencie. Na ich twarzach malowała się groza.

– Noro!

– Puść mnie, Jim! – Chciałam mu się wyrwać, żeby do nich podejść.

– To nie ma sensu, Noro. Nie zdążysz do nich dotrzeć. Lepiej zostać ze mną, niż wybierać.

– Ale to jest wybór! – krzyknęłam z oburzeniem.

– W takim razie wybierz mnie. Wreszcie, do jasnej cholery, wybierz mnie. Jesteś mi to winna.

– Jim… – błagałam go. – Przepraszam cię. Proszę. Tak mi przykro.

– Pixie.

Aidan znikał.

– Nie! – Szarpałam się z Jimem, wymierzałam mu ciosy, starałam się wyrwać, ale był ponadnaturalnie szybki. – Nie!

– Żałuję, że cię poznałem, Pixie.

– Aidan, nie!

– Dzieli nas zbyt wiele duchów z przeszłości – wyszeptał.

I już go nie było.

– AIDAN!

– Noro! Obudź się. Noro.

Drgnęłam. Otworzyłam szeroko oczy. Nad sobą niewyraźnie widziałam czyjąś twarz. Zmrużyłam oczy przed światłem, oszołomiona.

„Gdzie u diabła jestem?"

– Aidan? – Zamrugałam oczami, żeby trochę oprzytomnieć, i usiadłam na kanapie. Przez kark przeszedł mi ostry ból. Wyglądało na to, że zasnęłam nie w łóżku.

Kiedy wzrok przyzwyczaił się do światła, zobaczyłam twarz Aidana. Zdałam sobie sprawę, że klęczy przede mną. Włosy miał wilgotne, a na sobie coś innego niż wcześniej.

– Dałem ci trochę pospać.

Poruszyłam głową z boku na bok, żeby rozruszać obolały kark, i ziewnęłam.

– Przepraszam.

– Nie masz za co. – Uśmiechnął się z czułością i odsunął mi włosy z czoła. – Chyba oboje tego potrzebowaliśmy.

Rozejrzałam się po salonie i zmarszczyłam brwi.

– Gdzie jest Sylvie? – Minionej nocy, po pizzy, zrobiliśmy sobie maraton filmowy, żeby się oderwać od rzeczywistości. Nie pamiętałam, kiedy zasnęłam.

– Obudziłem się jakieś dwie godziny temu, położyłem ją do łóżka i wziąłem prysznic.

– Która godzina?

– Dopiero ósma. Wiem, że zaczynasz pracę o dziesiątej, więc i tak miałem cię wkrótce obudzić, ale przyśnił ci się jakiś koszmar…

Wytężyłam pamięć.

– Naprawdę?

Z zatroskaną miną dotknął mojego kolana.

– Wołałaś moje imię. Jakbym ci się zgubił czy coś w tym rodzaju.

– Nie pamiętam – wyszeptałam i wzięłam go za rękę.

Pocałował moją dłoń.

– Śniadanie?

Skinęłam głową.

– Zaraz ci pomogę – powiedział.

Przekonałam go jednak, żeby usiadł na stołku, a ja zakręciłam się po kuchni, żeby zrobić dla nas omlety. Rozmawialiśmy szeptem, żeby nie obudzić Sylvie.

– Dobrze się prezentujesz w mojej kuchni – zauważył cicho.

Uśmiechnął się do mnie, ale oczy nadal miał smutne. Tak bardzo chciałam mieć moc, dzięki której mogłabym wszystko zmienić na lepsze. Jednak nawet to, że wywołałam uśmiech na jego twarzy, uznałam za małe zwycięstwo.

– Twoja kuchnia jest ładniejsza od mojej.

– Nie zdążyłem się o tym przekonać.

Uśmiechnęłam się znacząco na to wspomnienie.

– Nadal tego żałuję.

– Byłaś potrzebna przyjaciółce.

– Tak, to prawda. Ale ty byłeś potrzebny mnie.

– Po co wujek Aidan był ci potrzebny?

Podskoczyłam, niemal wypuszczając z rąk łopatkę.

Sylvie zjawiła się niespodziewanie. Stanęła przed nami w piżamce, ciągle zaspana.

– Chcesz już śniadanie, skarbie? – zapytał natychmiast Aidan.

Zszedł ze stołka i podszedł do niej. Chociaż była już na to za duża, wziął ją na ręce niczym sześciolatkę i posadził na kuchennym stołku.

Sylvie znów ziewnęła.

– Poproszę płatki z mlekiem.

– Już się robi.

Kończyłam przyrządzać omlety, a Aidan zalał mlekiem płatki Cheerios i postawił je przed nią wraz ze szklanką soku pomarańczowego.

Jedliśmy w milczeniu. Nie wiedziałam, czy to ze względu na zmęczenie, czy dlatego, że zdawaliśmy sobie sprawę, jak tymczasowa jest ta sytuacja. Tak czy owak cieszyłam się tą chwilą i Aidan również, sądząc po spojrzeniach, jakie co chwila rzucał siostrzenicy.

– Dobrze spałaś, Noro? – zapytała nagle Sylvie.

Patrzyła to na mnie, to na Aidana.

– Wszyscy zasnęliśmy na kanapie – wyjaśniłam.

Nie chciałam, żeby miała mylne wyobrażenie o sytuacji.

Z zastanowieniem zmarszczyła czoło, więc Aidan pośpieszył z wyjaśnieniem.

– Obudziłem się wcześniej i przeniosłem cię do łóżka.

– Aha. Rozumiem. To był fajny wieczór. – Uśmiechnęła się do nas zmęczonym uśmiechem.

– Tak – przyznał Aidan i przygładził jej potargane włosy. – Było fajnie.

Odwróciłam głowę, żeby nie wybuchnąć płaczem.

Sylvie przeniosła wzrok na mnie, a potem znów na Aidana.

– Czy możemy dzisiaj zrobić coś razem? Wszyscy troje?

– Nora musi iść do pracy, skarbie.

Przygarbiła się, wyraźnie rozczarowana.

– Nie muszę – rzuciłam bez namysłu.

Aidan uniósł brew.

– Nie musisz?

– Nie. Chyba… – Zakasłałam dramatycznie. – Tak… – Kaszlnęłam jeszcze głośniej. – Zdecydowanie nie czuję się dobrze. Chyba się rozchoruję.

– Doprawdy? – Uśmiechnął się domyślnie.

– Tak. Ale nie bójcie się. To nic zaraźliwego. Mogę się z wami gdzieś wybrać.

– Hura! – Sylvie się rozpromieniła. – Co będziemy robić?

– Najpierw Nora musi zadzwonić do szefowej i zawiadomić ją o swojej tajemniczej chorobie.

Szturchnęłam go żartobliwie i zeskoczyłam ze stołka.

– Gdzie jest moja torebka?

– Jeszcze nie ma dziewiątej. Będzie już w pracy?

– Tak. Leah zwykle zjawia się w sklepie o ósmej trzydzieści.

Kiedy znalazłam torebkę, odezwał się brzęczyk przy drzwiach wejściowych. Zaskoczona spojrzałam na Aidana. Trochę za wcześnie na gości. Ze zdziwioną miną poszedł otworzyć.

– Może to Laine – powiedział. – Wróciła już z podróży służbowej do Paryża.

Nie miałam pojęcia, o jakiej podróży mówi. Aidan na pewno o tym wspomniał, ale ja wyłączałam się, kiedy była mowa o Laine. Nadal nie wybaczyłam jej tego, co o mnie mówiła.

Nie była to jednak Laine.

– Aidan? Tu Cal. – Z domofonu dobiegł męski głos.

Aidan na sekundę skamieniał, a potem niechętnie przycisnął klawisz otwierający drzwi frontowe.

– Wujku, co tata tutaj robi? – zapytała Sylvie.

Zsunęła się ze stołka i podbiegła do niego. Chociaż była wysoka jak na swój wiek, nigdy jeszcze nie wyglądała tak dziecinnie jak teraz, kiedy stała koło Aidana z burzą potarganych jasnych włosów, w kapciach i piżamce z Hello Kitty. Buzię miała skurczoną ze zmartwienia.

– Nie wiem, skarbie. Za chwilę się dowiemy.

Kiedy Aidan otworzył drzwi, stanęliśmy przed nimi wszyscy troje. Przyszło mi na myśl, że wyglądamy jak żołnierze, którzy na linii frontu czekają na atak wroga.

Nie powinniśmy tak się odnosić do ojca Sylvie, ale okoliczności nas do tego zmusiły. Gdyby od początku postępował uczciwie względem Aidana, cała ta nieprzyjemna sprawa byłaby o wiele prostsza. Tymczasem w tym pokoju czekało na niego troje wrogo nastawionych ludzi.

Ponieważ drzwi były otwarte, po chwili Cal wszedł do środka. Mina mu nieco zrzedła, kiedy nas zobaczył, stojących na rozstawionych nogach, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

Za nim ukazała się wysoka, atrakcyjna ciemnowłosa kobieta. Miała na sobie wyglądający na drogi płaszcz w jodełkę, który doskonale podkreślał jej figurę, czarne skórzane rękawiczki i czarne botki na obcasie. W zgięciu łokcia trzymała czarną torebkę Kate Spade.

Zmierzyła nas bacznym spojrzeniem wyrazistych jasnoszarych oczu, a jej zgrabnie wykrojone usta ściągnęły się z niechęcią.

Cal uśmiechnął się blado do córki.

– Dzień dobry, laleczko.

– Cześć, tatusiu. Co tu robisz? – Z niepokojem podniosła na niego wzrok.

Po chwili niezręcznej ciszy Cal odchrząknął i nie patrząc Aidanowi w oczy, zwrócił się do niego:

– Musimy porozmawiać na osobności.

– O czym?

Westchnął ciężko.

– Powiedziałem, na osobności.

– A ja zapytałem o czym.

Powiało chłodem.

Cal spojrzał na córkę.

– Laleczko, może pokażesz Sally swój pokój?

– Nie. – Aidan potrząsnął głową.

Cal się skrzywił.

– Sally, zabierz Sylvie do łazienki i pomóż jej się umyć i ubrać.

Sally zrobiła krok w przód, ale Aidan podniósł rękę i ją powstrzymał. Była wystarczająco bystra, żeby się zatrzymać.

– Pixie, ty zabierz Sylvie do jej pokoju – polecił, nie odrywając wzroku od Cala i jego narzeczonej.

Zabrałam więc Sylvie, choć nie bardzo chciała iść, żeby nie była świadkiem tego, co miało tu zajść. Czułam coraz większe zdenerwowanie.

– Co się dzieje, Noro? – Usta Sylvie drżały, w oczach pojawił się strach.

– Nie wiem, skarbie. – Głos mi się trząsł, co pewnie tylko pogłębiło jej obawy. Miałam jednak złe przeczucia. – Zaraz cię ubierzemy.

Zaprowadziłam ją do łazienki. Zaczęła myć zęby, kiedy usłyszałam krzyk Aidana:

– Po moim trupie!

Przeraziłam się, a Sylvie jęknęła cichutko.

„Co tam się, u diabła, dzieje?”

– Pośpieszmy się, skarbie.

– Noro?

– Wszystko będzie dobrze.

– Ani mi się, kurwa, waż! – ryknął Aidan.

– Nie mów do niej w ten sposób! – krzyknął Cal.

– To jest mój dom. Wynoście się stąd na zbity pysk!

– Bez Sylvie nigdzie nie pójdziemy.

Poczułam, że Sylvie wsuwa swoją małą rączkę w moją dłoń. Spojrzałam zaskoczona.

– Szybciutko, ubieramy się – szepnęłam, podając jej czystą bieliznę, dżinsy i sweter.

Z drugiego końca mieszkania nadal dochodziły krzyki, ale nie mogłyśmy zostać w łazience na wieki. I nie podobało mi się, że Aidan jest tam sam, bez żadnego wsparcia.

Wzięłam Sylvie za rękę i pośpieszyłyśmy z powrotem do salonu, gdzie nadal trwała awantura.

– Co się dzieje?

Cal zwrócił się do mnie z błagalną miną.

– Niestety, mój nowy szef chce, żebym przeniósł się do San Francisco kilka tygodni wcześniej, niż zaplanowałem. Za dziesięć dni wyjeżdżamy tam z Sally, a to oznacza, że Sylvie też. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie od razu zabrać ją do nas, żebyśmy przyzwyczaili się do siebie jako do rodziny jeszcze przed wyjazdem. Musimy załatwić kilka spraw w tutejszej szkole i przenieść ją do szkoły w Stanach. Lepiej będzie, jeśli na ten czas zamieszka z nami. Większość jej rzeczy będzie można przesłać, kiedy dotrzemy na miejsce.

– Nie! – zaprotestowała natychmiast Sylvie.

Twarz Cala spochmurniała.

– Córeczko…

– Nie! – Wyrwała rękę z mojej dłoni i uciekła.

Usłyszałam, jak drzwi jej pokoju zatrzaskują się z hukiem.

Wściekła, nie dowierzając własnym uszom, spojrzałam na jej ojca najgroźniej, jak umiałam.

– Nie sądzisz, że miło by było uprzedzić nas wcześniej? – wyrzuciłam z siebie.

– My nie zostaliśmy uprzedzeni… – zaczęła Sally, ale Cal ją uciszył.

– Chodzi mi o uprzedzenie Aidana i Sylvie. Nie mogłeś wcześniej zadzwonić, żeby wszystko wyjaśnić? Zakładam, że nie dowiedziałeś się o zmianie planów dzisiaj rano?

Cal skinął głową.

– A kiedy? – warknął Aidan.

Mięśnie miał napięte.

Cal znów nie potrafił spojrzeć mu w oczy.

– Wczoraj rano.

– Ty podstępny sukinsynu. – Aidan rzucił się ku niemu, ale chwyciłam go za ramię i powstrzymałam. – Wiedziałeś o tym już wczoraj, na spotkaniu z prawnikami?

Ojciec Sylvie nie odpowiedział, Sally tylko westchnęła, jakbyśmy robili zamieszanie bez powodu.

– Wiedzieliśmy, że będziesz się starał wszystko spowolnić, a na to nie mamy czasu, Aidanie. To jest najlepsze wyjście.

– Trzeba nie mieć serca, żeby tak postępować! – krzyknęłam.

– To nie twoja sprawa – odpowiedziała.

Zgromiłam ją wzrokiem.

– Ten mężczyzna i ta wspaniała dziewczynka to jest moja sprawa.

– Aidan, proszę. – Cal miał szczerze skruszoną minę. – Masz rację. To nie był najlepszy pomysł, ale dla Sylvie ta sytuacja w żadnym wypadku nie byłaby łatwa. Myślałem, że lepiej będzie oderwać plaster jednym szarpnięciem. Byłem słaby i zbyt wystraszony, żeby się upomnieć o swoje. Ale Sylvie jest moją córką i chcę ją mieć przy sobie. Od zaraz.

Aidan nie odpowiadał, więc Sally krzyknęła:

– Na litość boską! Dziecko należy do Cala. Zgodnie z prawem. Jeśli będzie trzeba, wezwiemy policję.

– Sally – rzucił ostrzegawczo Cal.

– Ale taka jest prawda – syknęła urażona.

Spojrzeniem poprosił ją, żeby zamilkła.

– Aidan jest jej wujem, nie jakimś cholernym porywaczem.

– Pozwólcie mi spędzić z nią dzisiejszy dzień – powiedział ochryple Aidan.

Podeszłam do niego bliżej. Nawet jeśli tych dwoje samolubnych dupków tego nie słyszało, ja wyraźnie wyczułam ból w jego głosie.

– Bardzo bym chciał się na to zgodzić, ale mamy zbyt dużo rzeczy do zrobienia. I nawet jeśli odwleczemy ten moment, nie będzie łatwiej. Zakończmy to. A poza tym i tak często bywasz w Kalifornii. Wkrótce ją zobaczysz.

Bałam się, że za chwilę eksploduję z gniewu.

– Nie dasz mu nawet jednego dnia na pożegnanie się ze swoim dzieckiem?

– To nie jest jego dziecko – oznajmiła Sally lodowato. – A teraz zejdźcie nam z drogi. – Wyjęła telefon. – Dzwonię na policję.

Tym razem Cal jej nie powstrzymał, więc niechętnie się odsunęłam. Pociągnęłam za sobą nieruchomego jak skała Aidana.

Cal nas wyminął. Policzki miał czerwone z gniewu lub wstydu. Jego wredna narzeczona podążyła za nim, rzucając mi triumfalne spojrzenie. Miałam ochotę zetrzeć jej z twarzy ten uśmieszek samozadowolenia. Ja to możliwe, żeby taka krowa wychowywała Sylvie?

Bezsilność nie pozwalała mi się poruszyć. Nie znajdowałam słów pocieszenia dla Aidana. Był zbyt załamany, żeby cokolwiek do niego dotarło.

– Nie! – Usłyszałam szlochanie dziewczynki. – Tatusiu, nie!

– Powiedz mi, kochanie, co chcesz ze sobą zabrać – wtrąciła Sally zaskakująco łagodnym tonem. – Na pewno chcesz coś wziąć.

„Może na przykład wujka, ty głupia suko!"

– Tatusiu, nie! Pozwól mi zostać! – wołała.

Łzy paliły mnie pod powiekami, gardło zacisnęło się boleśnie.

Kilka minut później Cal wymaszerował z pokoju, trzymając na rękach płaczącą Sylvie. Za nim szła Sally z małą walizką dziewczynki. Już nie miała tak pewnej siebie miny.

– Wujku! – krzyknęła Sylvie i spróbowała wyrwać się z rąk ojca.

Widocznie poruszony Cal postawił ją na podłodze, a ona pobiegła wprost do

Aidana.

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. W oczach miał rozpacz. Sylvie przywarła do niego z desperacją, błagając go, żeby jej nie oddawał.

– Cicho, dziecinko, cicho – uspokajał ją trzęsącym się głosem. – Wszystko będzie dobrze.

Jednak żadne słowa nie potrafiły jej uspokoić. Cal bezskutecznie prosił, żeby do niego wróciła, więc po pięciu minutach po prostu odebrał ją Aidanowi.

– NIE! – krzyknęła rozdzierająco, wyciągając ręce do Aidana. – Wujku! Noro! Wujku Aidanie! Noro! NIE!

Załkałam i spuściłam wzrok. Nie mogłam patrzeć, jak Cal wynosi ją z mieszkania. Nie mogłam słuchać jej rozpaczliwego wołania dochodzącego z korytarza.

A potem, przerażona, usłyszałam krzyk Aidana. Nogi się pod nim ugięły, osunął się na podłogę. Ja również opadłam na kolana i otoczyłam go ramionami. Przywarł do mnie, chwytając mnie za bluzkę. Drugą rękę wsunął w moje włosy. Oddychał z trudem, a łzy, które tak długo powstrzymywał, zaczęły ściekać mu po policzkach.

21

Koniec końców i tak nie poszłam do pracy, zgłosiwszy chorobę, ale nie po to, żeby spędzić ostatni, słodko-gorzki dzień w towarzystwie dwóch bliskich mi osób. Musiałam się zająć jedną z nich.

Trudno było znaleźć słowa na określenie stanu Aidana. Ja byłam zdruzgotana. W otaczającej nas ciszy ciągle słyszałam rozpaczliwe błagania Sylvie i za każdym razem na nowo pękało mi serce. Mogłam sobie wyobrazić, że Aidan również je słyszy. Rozpacz i zmęczenie po ostatniej nocy w końcu go dopadły, więc zasnął na kanapie.

Kiedy spał, zadzwoniłam do pracy, a potem przeszukałam lodówkę i szafki, żeby znaleźć coś, z czego mogłabym przygotować dla niego posiłek, kiedy już się obudzi. Znalazłam składniki na sałatkę z makaronem. Cały czas rozmyślałam o pokoju Sylvie. Trzeba było spakować wszystkie jej rzeczy i wolałam to zrobić sama, żeby Aidan nie musiał się tym zajmować.

Mimowolnie co chwila na niego zerkałam, jakbym się bała, że on również zniknie. Spał wyciągnięty na kanapie. Duży, silny facet, który codziennie ćwiczył. Nie spotkałam nigdy nikogo bardziej męskiego.

Cierpiałam, widząc go w stanie takiej rozsypki.

Kroiłam pomidory i zastanawiałam się, zdenerwowana, jak można być tak samolubnym, żeby wywołać taką scenę, jak Cal i Sally dzisiaj rano. Martwiłam się, że Sylvie będzie musiała dorastać pod opieką tak egoistycznych osób. Oczywiście nie byłam ślepa na realia. Cal był jej ojcem, więc miał prawo ją wychowywać. Ale wkurzało mnie, że wszystko musi się odbywać na jego warunkach. Kiedy była młodsza, za bardzo pochłaniała go praca, żeby mógł się nią zająć, a teraz, kiedy wreszcie dojrzał, ma gdzieś, jak jego decyzja będzie bolesna nie tylko dla Aidana, lecz także dla córki.

Zadzwoniła moja komórka, leżąca na blacie w kuchni, więc odebrałam ją pośpiesznie, by nie zbudzić Aidana. Dzwoniła Seonaid.

– Hej – przywitałam ją szeptem.

– Nora? Dlaczego szepczesz?

– Aidan śpi.

– Aha – powiedziała domyślnym tonem.

Skrzywiłam się lekko.

– Żadne „aha". Nic z tych rzeczy. Coś się wydarzyło.

– Rozumiem. Wpadłam do Apple Butter, żeby cię zabrać na lunch, ale twoja stuknięta szefowa powiedziała, że jesteś chora.

Zaczęły mnie dusić łzy i nie mogłam wypowiedzieć ani słowa.

– Nora? Co się dzieje?

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że tata Sylvie chce przejąć nad nią opiekę?

– Tak.

– Dziś rano przyszedł tu i ją zabrał. Bez ostrzeżenia, tak po prostu. On i ta jędza, jego narzeczona, wtargnęli do mieszkania Aidana i dosłownie wyrwali ją mu z ramion. Nic nie mógł zrobić. – Pociągnęłam nosem, ocierając ze złością łzy. – A ja nie mogę nic zrobić dla niego.

– Szlag by to… – warknęła, przejęta. – To straszne!

– Wywożą ją do Stanów, a nie mogli mu dać jednego dnia. Jednego cholernego dnia, który mógłby spędzić z dzieckiem. Co się dzieje z tymi ludźmi? I oni będą odpowiedzialni za wychowanie Sylvie. Tak się o nią martwię.

– Och, skarbie, jestem pewna, że ojciec będzie o nią dbał. To złamas, ale jest ojcem. Dotychczas był dla niej całkiem dobry, prawda?

– Oprócz dzisiejszego dnia? Owszem – przyznałam niechętnie. – Kocha ją. Ale to egoista.

– Tak mi przykro, Noro. I współczuję Aidanowi. Czy mogę jakoś pomóc?

– Dziękuję, ale nie. Dzisiaj tu z nim zostanę, upewnię się, że jakoś się trzyma.

– Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Obiecałam, że tak zrobię, i się rozłączyłam. Aidan poruszył się na kanapie, a ja znieruchomiałam w obawie, że go obudziłam. Spał spokojnie dalej, więc zajęłam się lunchem, żeby wszystko było gotowe, kiedy się obudzi.

Jakiś czas później siedziałam przy blacie z kubkiem rozgrzewającej herbaty, kiedy Aidan jęknął i z wolna usiadł na kanapie. Patrzyłam zatroskana, jak przeczesuje palcami potargane włosy. Potem potarł twarz dłońmi i przygarbił się, jakby właśnie sobie przypomniał, co się stało.

Wyczuł mój wzrok na sobie i spojrzał na mnie, a ja z przerażeniem dostrzegłam w jego oczach tępy ból.

– Przygotowałam ci lunch, jeśli jesteś głodny – powiedziałam.

Mój głos brzmiał niepewnie w przestronnym wnętrzu.

Potrząsnął głową.

– Nie będę nic jadł.

– Aidanie… – Przełknęłam łzy, kiedy odwrócił głowę. Na jego podbródku pulsował drobny mięsień. – Może do kogoś zadzwonimy albo… Sama nie wiem.

– Nic się już nie da zrobić – oświadczył beznamiętnym tonem. – Nawet gdyby to się stało jutro czy za tydzień, wcale nie byłoby łatwiejsze.

Ogarnął mnie gniew.

– Ale przynajmniej byś wiedział, na co się zanosi. Postąpili podle. Względem ciebie i Sylvie. Boże…

– Noro, proszę – burknął. – Przecież tu, do cholery, byłem. Nie muszę przeżywać tego jeszcze raz.

Urażona, zacisnęłam usta, ale powtarzałam sobie, że to on przechodzi teraz piekło. Dzisiaj zasługuje na wyrozumiałość.

– Co mogę zrobić? – zapytałam.

– Nic już nie da się zrobić.

Rzeczywiście tak uważał.

Przez następne kilka godzin siedział wpatrzony w drzwi balkonowe, a myślami

był gdzieś na drugim końcu świata. Był spięty i wysyłał mi bezgłośnie sygnały, żebym się do niego nie zbliżała. Trzymałam się więc z daleka. Kilka razy zabrzęczała jego komórka. Za każdym razem odpowiadał na wiadomości, ale nie mówił mi, o co chodziło.

Nie zamierzałam go jednak opuścić.

W porze kolacji jakoś udało mi się go nakłonić do zjedzenia przygotowanej przeze mnie sałatki. Siedział przy blacie, jadł i gapił się ponuro na drzwi kuchennej szafki, kiedy rozległo się pukanie. Zanim zdążyliśmy zareagować, dał się słyszeć stukot obcasów na deskach podłogi. Niespodziewanie w mieszkaniu zjawiła się Laine.

„Co ona tu robi?"

Dostrzegłam jej posępną minę i wszystko zrozumiałam. To do niej Aidan wysyłał SMS-y. Ze ściśniętym żołądkiem zastanawiałam się, czy ją tu zaprosił. Zerknęłam na niego, ale on patrzył na Laine z taką samą chłodną pustką w oczach jak przedtem na mnie. Powinno mnie to pocieszyć, ale nie pocieszyło.

– Wiem, że pisałeś, żebym nie przychodziła – odezwała się cicho Laine. – Ale musiałam się upewnić, że nic ci nie jest. Wszystko w porządku?

Nie spojrzała na mnie.

Ani razu.

– Idiotyczne pytanie.

Laine drgnęła.

– Przecież wiesz, co mam na myśli. – Zdjęła szary zimowy płaszcz, podeszła do kanapy i położyła na niej torebkę. Potem, ku mojej irytacji, rozpięła suwaki kozaków, zdjęła buty i ustawiła starannie na podłodze za kanapą. Stała teraz przed nami w obcisłych dżinsach i eleganckim kremowym swetrze, który pewnie kosztował więcej, niż zarabiałam przez cały miesiąc, a mnie skręcało z zazdrości.

Nie byłam dumna z powodu tych uczuć, bo przecież liczyło się teraz tylko to, żeby Aidana otaczali życzliwi ludzie. Ale tej baby nie znosiłam. Może gdyby mnie wtedy tak bardzo nie obraziła, zdusiłabym w sobie to uczucie.

Laine spojrzała na Aidana, nie próbując nawet ukryć swoich uczuć wobec niego.

Taa… nawet gdyby nie zachowała się wobec mnie jak suka, pewnie i tak nie zdołałabym się pogodzić z tym, że jest w nim zakochana.

W końcu Aidan spojrzał na mnie i powiedział:

– Noro, widać, że jesteś zmęczona. Siedzisz tu przez cały dzień.

– Wszyscy troje zasnęliśmy wczoraj na kanapie podczas maratonu filmowego – rzuciłam w stronę Laine, żeby wiedziała, jak bardzo zbliżyłam się z Sylvie i Aidanem. – Byłam tu, kiedy Cal i Sally przyszli po Sylvie.

Widząc moje wzburzenie, Laine wyraźnie się zatroskała.

– Jak się miewa Sylvie? – zapytała.

Aidan zesztywniał, a ja pocieszycielskim gestem położyłam mu rękę na ramieniu. Nie zwrócił na to uwagi. Uścisnęłam jego ramię i cofnęłam dłoń.

– Nie wiemy. Kiedy wychodziła, była w okropnym stanie.

– Mogę to sobie wyobrazić. Gdybym tylko spotkała Cala… – Laine weszła do kuchni.

Patrzyłam podejrzliwie, jak sięga do jednej z szafek i wyjmuje z niej butelkę ledwie napoczętej whisky Macallan. Zamknęła szafkę, otworzyła serwantkę, wyjęła

dwie szklaneczki i postawiła przed Aidanem. Odsunął od siebie talerz. Cierpliwie czekał, aż przyjaciółka napełni szklanki trunkiem.

Podała mu jedną, a drugą wzięła sobie. Potem spojrzała na mnie.

– Powinnaś już iść do domu, Noro. Odpocznij. Ja cię zastąpię.

„Chciałabyś!"

Starałam się ukryć, jak bardzo wkurzyła mnie jej propozycja. To nie była odpowiednia pora na okazywanie zazdrości.

– Mogę zostać – powiedziałam tylko.

– Wyglądasz, jakbyś kilka nocy nie spała – stwierdziła Laine z udawaną troską. – Aidanie, powiedz jej, żeby trochę odpoczęła.

Aidan wypił łyk whisky i przeniósł na mnie martwe spojrzenie.

– W porządku, Pixie. Wracaj do domu, prześpij się.

Zagubiona patrzyłam, jak sięga po butelkę i nalewa sobie kolejną szklaneczkę. Czyżby on również chciał mnie uprzejmie odprawić? Czy naprawdę nie chciał mnie tu dłużej? Czy jestem idiotką, ponieważ wierzyłam, że potrzebuje mnie bardziej niż kobiety, z którą przyjaźni się od lat?

Obchodziło mnie samopoczucie Aidana, ale nie chciałam wpraszać się tam, gdzie nie jestem mile widziana.

– Zostanę, jeśli mnie potrzebujesz. Nic mi nie jest, naprawdę.

– Zamierzam się upić na zakończenie tego potwornego dnia – oznajmił ochrypłym głosem. – Nie musisz tego oglądać. Wracaj do domu.

Moja urażona duma dała o sobie znać, więc natychmiast zeskoczyłam ze stołka. Dobrze. Skoro mnie nie potrzebuje, skoro uważa, że lepiej mu będzie w towarzystwie Laine, pójdę. Jak sobie życzy.

Nawet nie zaproponowała mi whisky. Jakbym była jakąś smarkulą.

Zebrałam swoje rzeczy, włożyłam płaszcz, buty i opuściłam mieszkanie, nawet się nie oglądając, żeby nie dać tej kobiecie dodatkowej satysfakcji.

Kiedy wyszłam z budynku, ze łzami napływającymi do oczu, zabrzęczała moja komórka. Znów dzwoniła Seonaid. Odchrząknęłam, żeby nie usłyszała, jaka jestem przybita.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Dzwonię, żeby spytać cię o to samo. Jak się miewa Aidan?

Uśmiechnęłam się ponuro. Czasami zapominałam, jaką wspaniałą kobietą jest siostra Jima.

– Cóż… chyba właśnie niemal wyprosił mnie z mieszkania.

– Co takiego? – warknęła.

Doceniłam jej troskę.

– Jego przyjaciółka, Laine… zjawiła się nagle, wyjęła whisky i dała jasno do zrozumienia, że dorośli powinni zostać sami. Aidan jest przygnębiony i niewiele go to obeszło. Powiedział, żebym wracała do domu i odpoczęła. Nie wiem, czy mówił szczerze, czy po prostu chciał się mnie pozbyć.

– No nie. W to nie wierzę.

– Sama nie wiem.

– Gdzie teraz jesteś?

– Właśnie wychodzę. Idę do autobusu.

– Dobrze. Daj znać, kiedy dotrzesz do domu.

Okazało się, że nie muszę jej o niczym zawiadamiać, ponieważ kiedy dojechałam do siebie, już na mnie czekała. Na widok przyjaciółki stojącej pod drzwiami wszystkie emocje tłumione ze względu na Aidana doszły do głosu. Seonaid mnie objęła i jakoś udało jej się znaleźć klucze w mojej torebce. Otworzyła drzwi i weszłyśmy do mieszkania.

– Och, skarbie… – Usadziła mnie na kanapie i poszła do kuchni, by nastawić wodę. – Tak mi przykro. Wiem, jak lubisz Sylvie.

– Nawet jej nie uściskałam, nie pożegnałam się z nią.

Seonaid natychmiast znalazła się przy mnie i obejmowała mnie, dopóki nie wypłakałam wszystkich łez, a trwało to całą wieczność. W końcu zwinęłam się w kłębek w rogu kanapy z kubkiem herbaty w ręce.

– Jestem taka znużona – wyszeptałam. – Mam dwadzieścia dwa lata, a już jestem tak cholernie znużona tym wszystkim.

Przyjrzała mi się z namysłem. Jej kolejne słowa wstrząsnęły mną do żywego:

– Może gdybyś przestała się karać za zbrodnie, których nie popełniłaś, nie czułabyś się tak zmęczona.

Spojrzałam na nią z otwartymi ustami.

– Co proszę?

– Czy naprawdę myślisz, że nie wiem, dlaczego chodzisz do dzieci, do szpitala, dlaczego tak długo unikałaś mnie, mamy, a nawet Roddy'ego? Gdyby nie ja, pewnie w ogóle przestałabyś się do nas odzywać.

Ogłuszona, nie wiedziałam, co powiedzieć. Gdybym zaprzeczyła, skłamałabym, a Seonaid zasługiwała na coś lepszego.

Pochyliła się ku mnie i długo patrzyła mi w oczy. Emanowała z niej dobroć.

– Wiem, że nie kochałaś Jima równie mocno, jak on ciebie. On też to wiedział. Rozmawialiśmy o tym. Byłaś dzieciakiem. Popełniłaś błąd, gdy wyszłaś za niego za mąż, ale zrobiłaś to bez złych intencji. Nie możesz bez końca się za to karać. Bardzo kochałam brata, Noro, ale on kochał ciebie samolubnie. Chciał cię mieć tylko dla siebie, a to zapowiadało katastrofę. Ale ty… ty, skarbie, możesz być spokojna, że nawet nie kochając go równie mocno, dałaś mu najszczęśliwsze lata w jego krótkim życiu.

Łzy spływały bezgłośnie po jej ślicznej twarzy. Uśmiechnęła się do mnie.

– Jeśli nadal karzesz się za ten brak uczucia, przestań. Czy naprawdę sądzisz, że jeśli byłabyś taka straszna, za jaką się masz, wciąż bym przy tobie trwała? Że wciąż bym cię kochała jak siostrę?

Zaszlochałam głośno, a łzy znów zaczęły płynąć, choć wydawało mi się, że nie mam ich więcej. Otoczyłam ją ramionami i przywarłam do niej całym ciałem. Seonaid kochała Jima najbardziej na świecie, więc kiedy usłyszałam od niej te słowa, wielki ciężar spadł mi z serca.

– Przepraszam – łkałam, trzymając się jej niczym tratwy ratunkowej. – Tak bardzo przepraszam.

Już drugi raz tego dnia przyjaciółka ulżyła mi w cierpieniu.

Jakiś czas później leżałam na kanapie, z dłońmi pod głową. Po przeciwnej stronie małego pokoju, na drugiej kanapie, leżała Seonaid i sądząc po zamglonym wzroku, najwyraźniej pogrążyła się w marzeniach.

– Kocham ich – wyznałam.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Kogo?

– Sylvie i Aidana. – Powstrzymałam łzy. Miałam już dość ich słonej wilgoci na policzkach. – Zakochałam się w Aidanie. Boli mnie, że jestem tak daleko od niego, kiedy przechodzi przez to wszystko. Cholernie boli. Jeszcze nigdy się tak nie czułam. Weszłam w ten układ, choć wiedziałam, że złamią mi serce. Ale pomyślałam, że tak ma być. Mam im pomóc uporać się z żałobą po stracie Nicky, być ich wsparciem. Mogą mnie wykorzystać i iść dalej, w lepszej formie. Teraz rzeczywiście serce mi pęka, a ja nie mogę tego znieść, choć myślałam, że wytrzymam. Sylvie wyjedzie. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę. A Aidan… to był test, prawda? Tymczasem on mnie nie potrzebuje. Nie mam do niego o to pretensji, bo co ja mogę mu zaoferować? Nie mam nic do zaproponowania takiemu facetowi. Jestem zwykłą sprzedawczynią, która nie ma tyle odwagi, żeby przeboleć śmierć męża i poukładać sobie życie. Zamiast tego chodzę do dziecięcego szpitala, jak jakaś pożałowania godna wdowa.

– Wystarczy – syknęła Seonaid.

Spojrzała na mnie ze złością. Aż podskoczyłam, gdy usłyszałam w jej głosie furię. Wolno usiadłam na kanapie.

– Nie skończyłaś nawet dwudziestu trzech lat. Jesteś bystra, zabawna, piękna i masz mnóstwo czasu, żeby poukładać sobie życie i nadać mu sens. I uda ci się. Wiem to, czuję. Noro, jesteś niezwykłą osobą. Właśnie to przyciągnęło do ciebie Jima i jestem pewna, że także dzięki temu zwrócił na ciebie uwagę Aidan. Każdy facet, przy którym zechcesz być, może się uważać za szczęściarza. Aidan też. Ale właśnie przeżył drugi najgorszy dzień w życiu i to kilka miesięcy po pierwszym. Przestań się dołować i bądź taka, jakiej potrzebuje. Wróć do niego jutro i przypomnij, że to ty jesteś jego najbliższą przyjaciółką, a nie ta cała Laine.

Słowa Seonaid wzmocniły moją wiarę w siebie i zmobilizowały mnie do działania. Następnego ranka poszłam prosto do mieszkania Aidana. Ku mojemu niezadowoleniu domofon odebrała Laine i to ona wpuściła mnie do środka.

Czekała na mnie w drzwiach apartamentu. Kiedy zobaczyłam, że ma na sobie te same ciuchy co wczoraj, wpadłam w lekką panikę. Zmyła makijaż i chociaż wyglądała na zmęczoną, było jasne, że w zasadzie nie musi się malować. Na widok jej ponurej, a jednocześnie współczującej miny poczułam, że panika przybiera na sile.

– Wejdź. – Gestem zaprosiła mnie do środka, a kiedy przekroczyłam próg,

położyła mi rękę na ramieniu.

Prawie nie usłyszałam, jak zamknęła drzwi, ponieważ oszołomiło mnie to, co zobaczyłam w salonie. A raczej czego nie zobaczyłam.

Zniknęło całe wyposażenie studia Aidana, instrumenty muzyczne i komputery.

Po prostu ich nie było.

Ta część mieszkania stała pusta.

– Co się dzieje? – zapytałam przestraszona.

– Noro… Nie wiem, jak ci to powiedzieć, i pewnie jestem ostatnią osobą, od której chciałabyś to usłyszeć, biorąc pod uwagę moje wcześniejsze skandaliczne zachowanie… – Miałam ochotę wrzasnąć, żeby przeszła do rzeczy. – Aidana nie ma.

Zatrzęsły się pode mną kolana, jakby podłoga zamierzała mi uciec spod stóp.

– Nie ma? Jak to nie ma?

W jej oczach błysnęło coś na kształt gniewu, a może frustracji.

– Wczoraj, kiedy wyszłaś, nagle zaczął załatwiać wyjazd z kraju. Znalazł pracę w Los Angeles, żeby być bliżej Sylvie, ale żeby ją dostać, musiał wyjechać dziś wcześnie rano. – Wskazała gestem na opustoszałe studio. – Udało mu się przekonać firmę, żeby spakowała jego sprzęt w ekspresowym tempie, a w Stanach już ktoś szuka dla niego mieszkania.

„Nie!"

„Jak to?"

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. Panika nie pozwalała mi swobodnie oddychać.

– Nie zrobiłby… Tak po prostu wyjechał? – Nie mogłam uwierzyć.

„Bez pożegnania? Bez wyjaśnień? Nie".

„Aidan".

Współczująca mina Laine sprawiała mi ból. Rozrywała na kawałki moje serce albo raczej to, co z niego zostało.

– Noro, mam nadzieję, że to, co ci zaraz powiem, z perspektywy czasu uznasz za pomocne, chociaż teraz nie będzie ci się takie wydawało. Ale… wypadki potoczyłyby się tak samo, nawet gdyby Sylvie nie wyjechała. Wierz mi. Jestem obecna w życiu Aidana dłużej niż jakakolwiek inna kobieta i wiem, że to zaprzysięgły kawaler. To nie znaczy, że mu na tobie nie zależy. Na pewno zależy. Ale w stosunku do kobiet potrafi być prawdziwym dupkiem. Uwielbiam go, ale taka jest prawda. Sprawia, że wierzą, iż nigdy do nikogo nie czuł tego, co do nich. I może on sam też przez jakiś czas w to wierzy. Tak mi się wydaje. Ale tylko przez chwilę. Potem się nimi nudzi i idzie dalej. Dziwiłam się, że jest z tobą tak długo, dopóki… cóż… – Znów spojrzała na mnie ze współczuciem. – Powiedział mi, że jeszcze ze sobą nie spaliście. Pewnie dlatego przetrwałaś dłużej niż inne. Radość wyczekiwania. Ale w końcu się znudził. Taki z niego typ. Ale ja go lubię. Bo nie jest zły. W sumie to dobry człowiek i wiem, że też się o tym przekonałaś, gdy widziałaś jego podejście do Sylvie. Więc proszę, Noro, postaraj się mu wybaczyć. Nie chciał być wobec ciebie okrutny. – Znów wskazała na opustoszałą część mieszkania. – Po prostu potrzebuje Sylvie bardziej niż kogokolwiek innego. Jestem pewna, że to rozumiesz.

Zbierało mi się na mdłości, ale nadal miałam nadzieję, że to jakieś straszliwe nieporozumienie. Ruszyłam do drzwi.

– Kiedy odlatuje jego samolot? – zapytałam.

– Za jakieś dwadzieścia minut. Nie zdążysz na lotnisko, jeśli o tym myślałaś! – zawołała za mną, kiedy wybiegłam z mieszkania.

Rzeczywiście, nie miałam szans, żeby zdążyć. Wyjęłam z torebki komórkę. Mogłam jednak spróbować go zatrzymać, poprosić, żeby nie wsiadał do samolotu, i dowiedzieć się, dlaczego tak się zachował.

Zaklęłam, gdy zobaczyłam, że w windzie nie mam zasięgu. Wypadłam z niej na parterze i szybko wybrałam numer.

„Mówi Aidan Lennox. Proszę zostawić wiadomość".

– Nie! – krzyknęłam bezsilnie, gdy usłyszałam komunikat poczty głosowej. Trzęsącymi się rękami szybko wystukałam wiadomość tekstową.

„Gdzie jesteś? Co się dzieje? Czy Laine mówi prawdę?"

Nie minęła nawet minuta, a telefon znów zabrzęczał.

Serce biło mi szybko, kiedy zobaczyłam, że przyszła odpowiedź od Aidana.

„Nie potrafię wyrazić, jak mi przykro. Ale muszę być tam, gdzie Sylvie. Zasługujesz na coś lepszego. Żegnaj, Pixie".

Nie pamiętam, jak odnalazłam drogę do domu. I chociaż zostawiłam odłamki siebie na chodniku, w autobusie i na jezdniach, przez które przechodziłam, dopiero gdy dotarłam do mieszkania, straszny ból sprawił, że rozpadłam się na kawałki. Bałam się, że już nigdy nie uda mi się pozbierać do kupy.

Część trzecia

22

Edynburg, Szkocjamarzec 2017

– Abyś zataił, kim jestem…[1]

– Stop!

Quentin krzyknął tak głośno, że aż podniosłam głowę znad pracy, którą pisałam na zajęcia z literatury angielskiej. Patrzył gniewnie na małą scenę, na której Eddie i Gwyn odgrywali końcówkę drugiej sceny pierwszego aktu *Wieczoru Trzech Króli* Williama Szekspira. Eddie grał Kapitana, a Gwyn – Violę. Jako dublerka Violi powinnam obserwować scenę z większą uwagą, ale starałam się skończyć esej, który musiałam oddać pod koniec tygodnia. I szczerze mówiąc, znałam tę sztukę na pamięć.

Quentin zgromił wzrokiem Eddiego.

– Przestań się gapić na jej cycki, kiedy coś mówi. Jesteś kapitanem, jej przewodnikiem, wsparciem. Nie powinieneś się ślinić do młodej damy, ty lubieżny capie!

Zakryłam usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Kiedy we wrześniu dołączyłam do Amatorskiej Grupy Teatralnej Tollcross, jej reżyser, z pochodzenia Walijczyk, Quentin Alexander, nieco mnie przerażał swoim melodramatycznym sposobem bycia. Jednak z czasem zaczęłam się przy nim czuć swobodniej, zwłaszcza że ciągle mnie rozśmieszał, choć wcale się o to nie starał.

– Ciekawe, jak mam nie patrzeć – poskarżył się Eddie i wskazał na imponujący biust Gwyn, którego duży fragment był widoczny w głębokim dekolcie obcisłego swetra. – Powiedz jej, żeby się ubierała przyzwoiciej.

Gwyn zaśmiała się drwiąco.

– Wiesz, że podobne wypowiedzi spowodowały powstanie feminizmu?

– Weź się w garść! – warknął Quentin. Miał akcent z wyższych sfer, brzmiący bardziej z angielska niż walijska. – Ty bekliwy nikczemniku. Wypowiedz swoją kwestię bez gapienia się na jej cycki, bo klnę się na wszystkich bogów Szekspira, że poszukam sobie innego Kapitana.

Lubieżny cap, bekliwy nikczemnik. Postukiwałam długopisem o wargi i powstrzymywałam śmiech. Quentin był dzisiaj w swoim żywiole.

– Nie muszę znosić takich zniewag – nadąsał się Eddie.

– No to jazda z mojej sceny.

Eddie oczywiście został na miejscu. Zaczęli jeszcze raz od początku, a ja spojrzałam na esej.

– Zakładam, że znasz swoje kwestie, skoro nie słuchasz próby? – wymamrotał

Quentin.

Zaskoczona spostrzegłam, że stoi nade mną.

Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco.

– Co do jednej.

– Co robisz? – Ruchem głowy wskazał na laptop leżący na moich kolanach i notatki rozrzucone na fotelu obok.

– Piszę pracę z literatury angielskiej.

– Czyli przynajmniej coś pożytecznego, czego nie da się powiedzieć o tym, co robi Amanda. – Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam moją koleżankę, drugą dublerkę, która śmiała się z czegoś, co Hamish (nasz Sebastian) szeptał jej do ucha.

– Mam tylko nadzieję, że nic się nie przydarzy Jane, bo inaczej ta sztuka może się przyczynić do rozwodu – burknął Quentin, zanim znów poszedł obserwować aktorów.

Jane grała Olivię, Amanda była jej dublerką. Jane była dojrzała, profesjonalna i szaleńczo zakochana w swojej żonie, natomiast Amanda, studentka Uniwersytetu Edynburskiego, inteligentna, ale niedojrzała, singielka i flirciara, uwielbiała znajdować się w centrum uwagi. Olivia i Sebastian byli w tej sztuce parą zakochanych. Nie stanowiło to problemu dla Jane i Hamisha.

Jednak jeśli rolę przejęłaby Amanda, nie byłam pewna, jak by się to skończyło dla Hamisha. Starszy od niej o piętnaście lat, żonaty, ojciec dwojga dzieci, najwyraźniej był znudzony życiem, ponieważ nie wystarczało mu silnej woli, żeby się oprzeć wdziękom Amandy.

Zmarszczyłam czoło i z przyganą potrząsnęłam głową. Amanda i ja nie przepadałyśmy za sobą. Odkąd ją poznałam we wrześniu, zaliczyła całe stado facetów. Wielu z nich było w innych związkach. Można pomyśleć, że kręciło ją odbijanie mężczyzn ich żonom i dziewczynom, bo kiedy tylko dopięła swego, rzucała ich znudzona.

Biedny Hamish.

Co za idiota.

Spojrzałam na laptop i zaczęłam się zastanawiać, czy to nie dziwne, że dołączenie do grupy teatralnej oznacza przeżywanie dramatów na scenie i poza nią.

Oczywiście nie brałam udziału w dramatach poza sceną, więc nie przejmowałam się nimi zbytnio. Moje życie od dłuższego czasu było pozbawione wątków dramatycznych. Dokładnie tak, jak chciałam.

Osiągnęłam zadowolenie. Wreszcie.

Zanim doszłam do tego punktu, przebyłam trudną drogę i za wszelką cenę zamierzałam utrzymać to, co osiągnęłam.

– Dobrze, gdzie są moi Valentine i Książę? – zawołał Quentin.

Księcia Orsino grał Jack, przystojny facet kilka lat starszy ode mnie, średniego wzrostu, atletycznie zbudowany, o pięknych, ciemnych oczach, które niezmiennie błyszczały łobuzersko. Podobnie jak Amanda uwielbiał flirtować, z tą różnicą, że trzymał się z dala od kobiet będących w związkach i właściwie można go raczej było nazwać seryjnym monogamistą niż babiarzem. Odkąd się poznaliśmy, miał dwie dziewczyny. Z każdą chodził po kilka miesięcy, a potem zrywał. Kiedy był z dziewczyną, nie zdradzał jej, o ile wiedziałam, ale chętnie flirtował z innymi.

Oprócz Amandy.

Jasno dawał do zrozumienia, że ta dziewczyna go irytuje.

Jack pracował jako sprzedawca samochodów, ale tak naprawdę chciał być aktorem. Zdarzało mu się statystować w filmie, zagrał małe, pojedyncze rólki w telewizyjnych programach rozrywkowych, a nawet wystąpił w kilku reklamach. Nie było tego jednak wystarczająco dużo, żeby mógł się utrzymać z aktorstwa.

Jednak nie dawał za wygraną, a występy w amatorskim teatrze zaspokajały jego potrzebę gry na scenie.

Siedział kilka krzeseł dalej, z nogami niedbale skrzyżowanymi w kostkach i opartymi na fotelu przed nim. On i Jane, nasza Olivia, obserwowali próbę, od czasu do czasu odrywając się od swoich telefonów. Inni członkowie grupy, obsadzeni w mniejszych rolach, kręcili się po niewielkim teatrze, czekając, aż Quentin ich wezwie.

Przesunęłam się w bok, żeby przepuścić Jacka, który przeciskał się wąskim przejściem między rzędami.

– Właśnie dlatego ciągle jesteś singielką. Za dużo pracy, za mało zabawy zmienia Norę w nudziarę.

Ponagliłam go ruchem dłoni.

– Jestem singielką, bo tak chcę – wyjaśniłam.

– Ależ oczywiście, piękna. – Puścił do mnie oko i poszedł dalej.

– Pośpiesz się, Orsino – warknął Quentin. – Czas ucieka.

Will, który grał Valentine'a, był już na scenie razem z Gwyn.

– Dobrze – powiedział Quentin, kiedy Jack już stał za kulisami, gotowy do wyjścia. – Akt pierwszy, scena czwarta. – Wskazał na Willa.

Will wyszedł na środek, gdzie czekała Gwyn.

– Jeśli przychylność księcia dla ciebie będzie trwała nadal, Cesario, możesz zostać znacznie wywyższony. Zna cię dopiero od trzech dni, a już przestałeś być obcym[2].

Gwyn patrzyła na Willa z twarzą pozbawioną wyrazu.

Szepnął coś do niej, a ona się zaczerwieniła. Spojrzała na Quentina przepraszająco.

– Moja kwestia?

Reżyser przewrócił oczami.

Zanim zdążył zajrzeć do tekstu, zawołałam:

– Obawiasz się jego zmienności lub mego niedbalstwa, skoro wątpisz w to, że przychylność jego będzie trwała. Czy często łaski swe odmienia?[3]

– Dzięki! – zawołała Gwyn. – Już pamiętam.

Quentin spojrzał na mnie z namysłem, a potem znów skupił się na Gwyn.

– Chyba się domyślasz, co czuję, kiedy widzę, że dublerka podrzuca ci kwestie, Violu.

– Ona ma przy sobie tekst – zaprotestowała Gwyn.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Mówiła z pamięci.

Gwyn spojrzała na mnie nieprzyjaźnie, a ja się zaczerwieniłam. Zerknęłam na Pete'a, który wyraźnie się nudził, potem na Jacka, który patrzył na mnie, jakby mówił, że narobiłam sobie kłopotów. Zignorowałam go i wróciłam do pracy.

„Noro, nigdy się nie wstydź tego, że jesteś inteligentna. Powinnam była cię

bardziej wspierać. Przepraszam”.

Głos mamy zadźwięczał w mojej głowie. Podniosłam wzrok na aktorów. To nic złego, że znałam tę rolę na pamięć. Nie mogłam pozwolić Gwyn, żeby budziła we mnie poczucie winy z tego powodu. Skończyłam z oskarżaniem się o wszystko. Codziennie musiałam sobie przypominać, że chcę być inną osobą niż ta, którą byłam półtora roku wcześniej.

Przemiana zaczęła się tego pamiętnego ranka, kiedy wydawało mi się, że straciłam wszystko. Kiedy sparaliżował mnie tak silny ból, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam – ból spowodowany porzuceniem – na ratunek pośpieszyła Seonaid. Pomogła mi się pozbierać i przekonała, że żaden facet nie jest tego wart. Oznajmiła, że już najwyższy czas, żebym przejęła kontrolę nad swoim życiem.

Jej siła przekonywania, w połączeniu z moim gniewem na Aidana, sprawiła, że zapłonął we mnie ogień.

Przyjaciółka twierdziła, że jestem silna, więc postanowiłam się taka stać. Spakowałam do plecaka nieco ciuchów, pożyczyłam od niej trochę pieniędzy na lot tanimi liniami do Indiany i wyruszyłam na poszukiwanie rodziców. Jeśli chciałam zacząć od nowa, musiałam zakończyć poprzedni etap. Musiałam się dowiedzieć, czy mi wybaczyli.

Nie miałam pojęcia, czy będzie mnie stać na powrót do Edynburga, ale Seonaid zapewniła, że się o to postara, bo inaczej Angie i Roddy ją zabiją, że wysłała mnie do Stanów bez pożegnania.

Widziała w moich oczach, co czuję.

Musiałam to zrobić, potrzebowałam czegoś, na czym mogłabym się skupić, czegoś, co pomogłoby mi przeboleć to, że ukochany złamał mi serce.

Donovan, Indiana
listopad 2015

Nic nie rozumiejąc, patrzyłam na obcą kobietę, która stała w drzwiach domu moich rodziców przy West Washington Street. Gdyby chodziło o inną ulicę i inne miasto, istniałaby możliwość, że zapukałam pod niewłaściwy adres, ze względu na długi lot i kiepski stan emocjonalny.

Ale byłam w Donovan, a dom rodziców był mały i przez to różnił się od innych przy tej ulicy. I na dodatek rosło przed nim charakterystyczne duże drzewo.

Kobieta była chyba po czterdziestce, a jej twarz wydała mi się znajoma. Spojrzała na mnie nieufnie.

– O co chodzi? – zapytała.

– Ja… szukam rodziców. Państwa O’Brien.

Ze zdziwienia gwałtownie uniosła brwi.

– Ty jesteś tą córką, która uciekła?

Uroki życia w małym miasteczku.

– Tak, to pewnie chodzi o mnie.

Uśmiechnęła się nieprzyjemnie.

– Cóż, twoja mama już tu nie mieszka. Przeniosła się do Willow, na wschód od Nortwood Farm. Zbudowała tam dom i nazwała go Willow House.

Jej słowa zawirowały mi w głowie, ale nie zdążyłam spytać o nic więcej, ponieważ zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Chwiejnie odeszłam i niemal potknęłam się na ogrodowej ścieżce. Jak, u licha, moja matka mogła sobie pozwolić na wybudowanie domu? I dlaczego kobieta powiedziała o tym tak, jakby matka zrobiła to sama?

Gdzie jest ojciec?

Poczułam, że serce bije mi jeszcze mocniej niż przed chwilą.

Z początku cieszyłam się, że mam na sobie kurtkę, ponieważ temperatura wynosiła tylko dziewięć stopni i wiał porywisty wiatr, który próbował zawrócić mnie z drogi. Jednak po pięćdziesięciu minutach marszu do Willow, na przedmieściach Donovan, byłam cała spocona. Być może miało z tym też związek moje zdenerwowanie.

Martwiłam się, że przegapię dom, jeśli stoi gdzieś przy bocznej drodze, ale niepotrzebnie. Zobaczyłam Willow House z daleka. Był większy niż ten przy West Washington, ale nadal skromny. Jednopiętrowy, pokryty białym gontem, z werandą biegnącą dookoła i ładnym ogrodem od frontu, o który ktoś musiał bardzo dbać.

Zatrzymałam się i poczułam, że na dłonie występuje mi zimny pot. Wydawało mi się, że stopy mają własne zdanie i nie chcą mnie zanieść do Willow House. W dużych oknach wisiały firanki, w jednym stał wazon z liliami.

Nowy wiśniowy jeep renegade parkował na podjeździe obok domu. Bardzo ładny.

Bardzo nie w stylu mamy.

A już na pewno nie w stylu taty.

„Co u diabła?”

Miałam zamęt w głowie. Z zamyślenia wyrwało mnie głośne szczekanie. Drzwi domu się otworzyły i wypadł przez nie wielki, czarny labrador. Otworzył sobie drugie, siatkowe drzwi i w długich susach wybiegł do ogródka. Ze strachu zrobiłam krok w tył, kiedy popędził w moją stronę.

– Trixie, przestań!

Zwierzę zatrzymało się u moich stóp, machając ogonem i przyglądając mi się zaciekawionymi brązowymi oczami.

Podniosłam oczy i spojrzałam na kobietę, która z pewnością była jego właścicielką.

Nie wierzyłam własnym oczom.

To była moja mama, a jednocześnie zupełnie ktoś inny.

Miała na sobie wąskie dżinsy, opinające nadal szczupłą sylwetkę, i duży sweter w odcieniu zieleni, który wyglądał na niej doskonale. Ciemne włosy nie były już zaczesane do tyłu, ale spływały w luźnych, pięknych falach na ramiona. Chociaż była zaskoczona i patrzyła podejrzliwie na osobę stojącą przed jej domem, z jej twarzy zniknął ten zmęczony, smutny wyraz, który kiedyś jej nie opuszczał.

– Mama?

Mój głos sprawił, że wolno, jakby w oszołomieniu, zeszła ze schodów werandy i ruszyła w moją stronę. Nie widziałam jej miny, więc spięłam się w sobie, oczekując porcji jadu. Minęła psa i podeszła wprost do mnie. Otoczyła mnie ramionami

i uścisnęła bardzo mocno.

Byłam w szoku.

Moja mama mnie przytuliła.

Przytuliła.

– Noro – wyszeptała zduszonym głosem.

Strach, który nieustannie czułam przez ostatnie lata, nagle się rozwiał. Wybuchnęłam ni to śmiechem, ni płaczem i objęłam ją z całych sił.

Stałyśmy, trzymając się w objęciach, dopóki Trixie się nie zniecierpliwiła i nie skoczyła na mamę. Mama się roześmiała i uwolniła mnie z uścisku.

– Leżeć, głuptasku! – Starała się uspokoić suczkę, wesoło odpychając ją od siebie.

Przyglądałam jej się uważnie, nadal nie do końca pewna, kim jest ta osoba.

Mama dostrzegła mój pytający wyraz twarzy i spoważniała.

– Chodź do środka.

– Gdzie jest tata?

Odwróciła się na pięcie i poszła do domu. Cały czas unikała mojego wzroku.

– Wejdźmy do środka, Noro.

Dopiero kiedy stanęłyśmy naprzeciwko siebie w elegancko urządzonym salonie, który zupełnie nie pasował mi do mojej mamy, całym w delikatnych szarościach i żółcieniach, usłyszałam wiadomość, którą obawiałam się usłyszeć.

– Twój tata nie żyje, Noro. Odszedł jakieś dziewięć miesięcy temu. Atak serca.

To było zbyt wiele.

Zdecydowanie zbyt wiele.

– Malvolio!

Jęknęłam cicho, wyrwana ze wspomnień. Zaczerwieniłam się, przerażona, że ktoś mógł usłyszeć mój jęk. Nikt jednak na mnie nie patrzył, a Terence, nasz Malvolio, przechodził górą przez rzędy krzeseł, żeby się dostać na scenę.

– Przecież jest przejście środkiem. Po coś je wybudowano, łotrze – zgromił go Quentin.

– Nie sądzę, żebym swoim zachowaniem zasłużył na takie wyzwisko. Ja, szanowny panie, nie jestem złoczyńcą. Chyba… chyba że pan sobie tego zażyczy. – Puścił do niego oko.

Tłumiąc chichot, patrzyłam, jak Quentin z trudem powstrzymuje się od śmiechu. Trzeba dodać, że Terence był kochankiem Quentina, a ich związek trwał już trzy lata. Był od niego młodszy o trzynaście lat i komuś patrzącemu z zewnątrz mogli się wydać różni jak ogień i woda. Terence grał stoickiego, niemal purytańskiego Malvolia, ale w prawdziwym życiu był zupełnie inny – zabawny, sarkastyczny, trochę szalony i gadatliwy, zupełne przeciwieństwo Quentina, który bywał sztywny.

Pewnie właśnie dlatego tak doskonale się uzupełniali. Terence potrafił rozruszać Quentina, a Quentin zmuszał Terence'a do poważniejszego podejścia do życia.

– Zaczynamy – polecił reżyser.

Derek, który grał Błazna, wszedł na scenę z Olivią i Malvoliem.

– Dowcipie, jeśli taka twa wola…[4]

Skupiłam się na studiowaniu notatek, więc dźwięki ze sceny docierały do mnie niewyraźnie. Nagle głos Quentina przywołał mnie do rzeczywistości.

– Malvolio, to twoja pierwsza kwestia.

– Nie pamiętam – odrzekł Terence, posyłając mu chłopięcy uśmiech. Pobiegł dalej wzrokiem i spojrzał na mnie. – Może Nora będzie wiedziała.

– Nie pamiętasz swojej pierwszej kwestii? – zdziwił się Quentin.

Pamiętał, tylko chciał się ze mną podrażnić.

– Więc jak, Noro? Popisz się przed nami. Założę się, że znasz całą sztukę na pamięć.

– To byłoby imponujące – stwierdził reżyser – ale nie mamy czasu na takie zabawy. Twoja kwestia!

Terence patrzył na mnie ze złośliwym uśmieszkiem i wyraźnie mnie prowokował. Sapnęłam z irytacją. Quentinowi niemal dym szedł uszami.

– Tak, i będzie się poprawiał, póki nie wstrząsną nim bóle śmiertelne[5]**.**

– A nie mówiłem! – Terence zaklaskał w dłonie i gestem poprosił, żebym kontynuowała. – No, dalej!

Skrzywiłam się z niezadowoleniem.

– Naucz się swojej roli – fuknęłam.

– Wszyscy jesteście amatorami – warknął gderliwie Quentin.

Jane się uśmiechnęła.

– No, raczej! – rzuciła.

– Tak brzmi nazwa tej grupy, mój drogi. Amatorska. – Terence nadal się uśmiechał, bez cienia skruchy.

Reżyser coś wymamrotał pod nosem, ale siedziałam zbyt daleko, żeby go usłyszeć.

– Czy tylko mnie się tak wydaje? – Podskoczyłam, gdy usłyszałam tuż za sobą głos Jacka. – Czy może wszyscy są dzisiaj strasznie wkurzający.

– Łącznie z tobą – burknęłam. – Jak to możliwe, że tak szybko przeniosłeś się tu ze sceny?

– Nie zauważyłaś, ponieważ gapiłaś się w laptopa, udając, że pracujesz, gdy tymczasem skrycie marzyłaś o mnie.

Westchnęłam i znów odwróciłam się do niego.

– Nie umówię się z tobą, Jack.

– Wcale nie miałem zamiaru jeszcze raz cię prosić. Przynajmniej nie dzisiaj.

– Wcale nie chcesz iść ze mną na randkę. Po prostu nie wiesz, co o tym myśleć. Jeszcze żadna kobieta ci nie odmówiła.

– Prawda, ale nie o to chodzi. Jesteś bardzo tajemnicza, Noro O'Brien. Ostatnio nieczęsto spotykam takie dziewczyny.

– Masz pecha, bo ja nie chcę ujawniać swoich tajemnic.

Quentin spojrzał na nas krytycznie.

Jack pochylił się niżej, tak że jego usta znalazły się przy moim uchu.

– Powiedz chociaż, o co chodzi? Tragiczna przeszłość? Wielokrotnie złamane serce?

Udałam, że rozglądam się wkoło.

– Co to za irytujące brzęczenie? Też je słyszysz? – zapytałam.

Parsknął śmiechem.

– A może ktoś ci złamał serce tylko raz, ale za to skutecznie. Kto raz się sparzył, dmucha na zimne.

– Na pewno nie masz u mnie żadnych szans na dmuchanie.

– Może chodzi o kompleks na tle ojca? Umawiałem się już z takimi kobietami.

Znieruchomiałam i wbiłam wzrok w monitor laptopa.

– Mój tata nie żyje.

Donovan, Indiana
listopad 2015

– Dostałam wszystkie twoje listy – powiedziała mama następnego ranka. Jadłyśmy śniadanie w jej pięknej kuchni, urządzonej w stylu Nowej Anglii. – Po prostu czułam, że nie zasługuję, żeby je przeczytać, żeby stać się częścią twojego życia, po tym jak cię traktowałam. Wtedy uważałam, że będzie dla ciebie lepiej, jeśli się ode mnie uwolnisz.

Czegoś takiego nie spodziewałam się usłyszeć.

Moja podróż w rodzinne strony w ogóle nie przebiegała tak, jak oczekiwałam.

Po tym jak się dowiedziałam o śmierci ojca, nie rozmawiałyśmy wiele. Z początku dlatego że płakałam, a potem ponieważ ogarnęło mnie otępienie i nie znajdowałam odpowiednich słów. Musiałam przetrawić informację, że ojciec odszedł z tego świata niemal rok temu, a ja nie miałam o tym pojęcia.

Nie pociągnęłam rozmowy na temat listów, ale pozwoliłam, żeby przemówił przeze mnie gniew.

– Czy dlatego nie powiadomiłaś mnie o śmierci taty?

– Nie. Napisałam do ciebie. Wysłałam zawiadomienie na ostatni adres, jaki mi podałaś, ale list wrócił nieotwarty.

„Cholera".

– No tak. Przeprowadziłam się.

Skinęła głową.

– Tak się domyśliłam. Sprawdziłam media społecznościowe, ale cię nie znalazłam.

Po śmierci Jima zlikwidowałam konto na Facebooku.

„Cholera".

– Przepraszam – wyszeptałam, czując, że gniew mnie opuszcza.

– Pomyślałam, że i tak w końcu się do mnie odezwiesz. – Spojrzała na mój palec, na którym brakowało obrączki. – Rozwiodłaś się?

Drgnęłam.

– Jim zmarł. Na początku zeszłego roku.

Zobaczyłam na jej twarzy przerażenie.

– Noro… Tak mi przykro.

– Ostatnie lata były dla mnie ciężkie – wyznałam, oddychając z trudem. Nagle dostrzegłam swoje ulubione zdjęcie, na którym mama przytula się do taty, a on

obejmuje mnie mocno. Miałam na nim osiem lat. Mama powiesiła je przy kuchennych drzwiach. – Znienawidził mnie?

– Nie – odrzekła bez wahania. – Wściekał się na ciebie, ale ja go znałam lepiej, niż sądził. Był zły na samego siebie. Uważał, że to przez niego odeszłaś. Ale nie sprawiło to, że zaczął się lepiej zachowywać. Prawdę mówiąc, był jeszcze gorszy. – Westchnęła. – Muszę z przykrością stwierdzić, że ciężkie doświadczenia życiowe nie zmieniały go na lepsze.

– Przepraszam za sposób, w jaki wyjechałam. – Patrzyłam jej prosto w oczy. – Wróciłam tu, żeby wam to powiedzieć. I sprawdzić, czy mi wybaczyliście, że uciekłam, kiedy tak mnie potrzebowaliście.

Mama ściągnęła brwi.

– Nie ma tu nic do wybaczania. Jeśli już, to raczej my potrzebujemy wybaczenia, Noro. Rozumiem, dlaczego wyjechałaś. Byłaś bystrym, wspaniałym dzieciakiem, a ja ci wmówiłam, że nie zasługujesz na nic innego, jak życie w tym prowincjonalnym miasteczku. Przez długi czas byłam zgorzkniała i przygnębiona. Obudziłam się dopiero, kiedy wyjechałaś. Musztarda po obiedzie.

– Jesteś taka odmieniona – zauważyłam, przyglądając się mamie. Jej oczy nie były już smutne i zmęczone. – A ten dom…?

Uśmiechnęła się trochę ironicznie.

– To wszystko za pieniądze taty. Sukinkot spał na forsie, Noro. Dostał spadek po bezdzietnym wuju. Wykorzystał go, żeby założyć firmę budowlaną, a resztę ukrył przede mną i dobrze zainwestował. Nie wspominając już nawet o tym, jak Kyle Trent wyjawił mi na pogrzebie, że zapłacił za naszą firmę i dom całkiem przyzwoite pieniądze, ale ojciec kazał mu obiecać, że nic mi nie powie.

Byłam tak wstrząśnięta, że nie pojmowałam w pełni tych słów.

– Ale dlaczego miałby w tej sprawie kłamać?

Jak grom z jasnego nieba spadło na mnie olśnienie.

Mogłam iść na studia.

– Szkoła – wyszeptałam.

W oczach mamy dostrzegłam poczucie winy.

– Naprawdę sądziłam, że nas na to nie stać. Gdybym wiedziała, że mogliśmy cię posłać na uniwersytet, to przysięgam… – Potrząsnęła głową. – Po śmierci twojego ojca, kiedy dostałam tyle pieniędzy, byłam na niego bardzo zła. Nasz związek nigdy nie należał do szczególnie udanych i widziałam tylko jeden sposób, żeby w nim przetrwać. Cały czas pracowałam. Lubiłam pracować. Lubiłam przebywać z ludźmi. Byłam rozżalona, że straciliśmy nasz piękny dom i że moje dziecko, któremu ojciec nabił głowę marzeniami o nauce w najlepszych uniwersytetach w kraju, musi wykonywać jakieś proste prace, których nienawidzi. Kiedy pojęłam, że pozbawił cię wykształcenia, a nas wszystkich dobrego życia i bezpieczeństwa… Pragnęłam, żeby zmartwychwstał, bo wtedy mogłabym go zabić.

We mnie również szalał gniew, a także poczucie krzywdy.

– Myślałam, że mnie kocha. Dlaczego nas okłamał?

– Ależ kochał cię. Jak sądzę, bał się, że wyjedziesz do college'u i zostawisz go samego ze mną. To paradoksalne, że w końcu i tak uciekłaś.

Przez minutę siedziałam w milczeniu. Potem rozejrzałam się po ślicznie

urządzonej kuchni.

– Czyli wydałaś te pieniądze?

– Budowa tego domu była dla mnie terapią. Pomogła mi przeboleć to, co nam zrobił.

– To piękny dom – przyznałam.

– Dziękuję. – Usiadła wygodniej na kuchennym stołku z wysokim oparciem. – I możesz w nim zostać, jak długo będziesz chciała. Powinnaś jednak wiedzieć, że część pieniędzy wpłaciłam na konto, dla ciebie, na wypadek gdybyś wróciła.

– Mamo, nie musisz mi dawać pieniędzy. Nie po to tu przyjechałam.

– Oczywiście, że nie po to. Ale to twoje pieniądze. – Przechyliła głowę w bok. – Poszłaś w końcu na studia?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jeśli więc nadal chcesz to zrobić, masz na koncie wystarczająco dużo, żeby studiować, gdzie tylko zechcesz, i to przez cztery lata.

Na mojej twarzy musiało się ukazać niedowierzanie, ponieważ roześmiała się i poklepała mnie po ręce.

– Wiedziałam, że się ucieszysz – powiedziała.

23

– Nora! Nora – wyszeptał mi do ucha Jack. – Jeszcze raz cię przepraszam.

Otrząsnęłam się ze wspomnień i zerknęłam na niego przez ramię.

– Nie ma sprawy.

– Dublerka Violi i książę Orsino – powiedział Quentin, który znów wstrzymał próbę. Z jękiem zagłębiłam się w fotel. – To nie czas na trele-morele. Proszę z tym skończyć.

– Przepraszam najuprzejmiej! – zawołał Jack. – Ja zaraz skończę trele, a panna O'Brien obiecuje skończyć morele.

– Któregoś dnia wpędzicie mnie wszyscy do grobu. – Quentin przeczesał palcami gęste, ciemne włosy. – Mój ojciec miał rację. Powinienem był kupić akcje Facebooka. Ale nie, ja wolałem otworzyć teatr.

Zakasłałam, żeby zamaskować śmiech, i zamknęłam laptopa. Nie było mowy, żebym zdołała napisać tę pracę podczas próby. Jak mogłam w ogóle tak pomyśleć.

– Hej.

Przewróciłam oczami i obejrzałam się.

– Co znowu?

Jack miał zaskakująco poważną minę.

– Naprawdę mi przykro z powodu twojego taty.

Skinęłam w podziękowaniu głową i znów odwróciłam się ku scenie, starając się skupić na sztuce. Myślami jednak ciągle biegłam do Donovan. Zostałam u mamy kilka miesięcy. Odbudowałyśmy nasze relacje i wreszcie poznałam ją naprawdę. Pracowała tylko kilka godzin dziennie w kawiarni u May, ponieważ musiała zajmować się Trixie. Byłam nieco zazdrosna, że psu poświęca więcej troski niż kiedyś własnemu dziecku, ale nie chciałam chować urazy. Miałam już dość takich uczuć. W dodatku było oczywiste, że mama się zmieniła.

Podczas tych wspólnych miesięcy dowiedziałam się więcej o ojcu, o tym jaki był, kiedy wyjechałam. W Donovan mogłam przeżyć żałobę po jego śmierci głębiej niż gdziekolwiek indziej. Mogłam to robić, nie udając niczego, ponieważ mama rozumiała, jak skomplikowane uczucia żywiłam wobec niego. Był bohaterem, który mnie zawiódł, ale to wybaczyłam mu już dawno. Szczerze mówiąc, nie podobało mi się, jakim stał się człowiekiem, ale kochałam jego wcześniejsze wcielenie całą duszą i całym sercem. Można powiedzieć, że w pewnym sensie już dawno opłakałam odejście ojca. Teraz chciałam jedynie, żeby mama pomogła mi pozbyć się strachu, że nigdy mi nie wybaczył ucieczki od niego.

Co więcej, powiedziałam mamie prawdę o moim życiu w Edynburgu, o Jimie, Seonaid, Roddym i Angie. Oraz o Sylvie i człowieku, przez którego wróciłam do domu, do Indiany.

Nie osądzała mnie; żałowała tylko, że nie było jej przy mnie i w niczym nie mogła mi pomóc.

Kiedy wracałam do Edynburga, najbardziej zaskoczyło mnie, że tak ciężko jest mi wejść do samolotu i zostawić mamę. W jakiś cudowny sposób udało nam się nawiązać porozumienie i chyba nie byłam gotowa na rozstanie. Jednak Donovan nie było moim domem. Teraz stał się nim Edynburg i czułam, jak mnie wzywa do powrotu.

Podobnie jak Seonaid, Roddy i Angie co niedziela przez Skype'a. Moja odważna decyzja, żeby wrócić do domu i rozliczyć się z demonami przeszłości, zainspirowała Seonaid.

Stawiła więc czoło swoim lękom.

Wyznała Roddy'emu, że go kocha.

– No nareszcie, kobieto! – odpowiedział.

Aha, i dodał, że też ją kocha.

Teraz albo się sprzeczali, albo obściskiwali. Nie mogli utrzymać rąk przy sobie i chociaż szczerze życzyłam im jak najlepiej, w skrytości ducha czułam zazdrość.

W Stanach bardzo za nimi tęskniłam i nie mogłam się doczekać powrotu do domu, żeby zobaczyć, jak zmienił się świat, odkąd Roddy i Seonaid zostali parą.

Ostatni impuls, który popchnął mnie do wyjazdu z Donovan, dał mi nie kto inny, jak mama. Powiedziała, że nie chce mnie zatrzymywać, że będzie mnie odwiedzać i że ja też mam do niej przyjeżdżać. I dotrzymała słowa. W lecie przyleciała do mnie na kilka tygodni, zanim rozpoczęłam pierwszy semestr studiów na Uniwersytecie Edynburskim. Studiowałam język angielski i literaturę angielską, zamierzałam też zrobić magisterium z pedagogiki, żeby móc nauczać. Kiedyś byłam zainteresowana psychologią, ale gdy spędzałam czas z dziećmi w szpitalu, zrozumiałam, że chcę je uczyć.

Jeśli chodzi o moich podopiecznych ze szpitala, to w pierwszą środę po moim wyjeździe połączyłam się z nimi przez Skype'a. Smutno nam było się żegnać, ale wyjaśniłam im, że musiałam wrócić do rodziny, do Stanów, co zresztą było prawdą.

Tęskniłam za nimi.

Tak więc nauczanie było ścieżką w sam raz dla mnie.

Nie chciałam też rezygnować z marzeń o występowaniu na scenie. Pozbywszy się lęków z przeszłości, zgłosiłam się na przesłuchanie do grupy teatralnej i ku swojemu zaskoczeniu dostałam się, mimo że – jak powiedział Quentin – pochodzę „z tych przeklętych kolonii".

Seonaid, szczera jak zwykle, wyznała zaledwie kilka tygodni temu, jak bardzo jest ze mnie dumna, że uporządkowałam swoje życie. Dodała, że jeszcze nigdy nie widziała mnie takiej zadowolonej i spokojnej. Przy czym najwyraźniej szukała potwierdzenia, że wszystko u mnie w porządku. Zapewniłam, że jestem szczęśliwa jak nigdy.

Nie była to prawda.

Ale wreszcie czułam, że żyję. Zdecydowałam się na zmianę. Wybaczyłam sobie. Przestałam się biczować. I nie zamierzałam więcej dopuszczać do siebie myśli, że nie jestem dla kogoś wystarczająco dobra, jak wtedy gdy spotykałam się z Aidanem Lennoxem.

No proszę.

Wypowiedziałam jego imię.

Kimże był Aidan Lennox, jeśli nie moją fantazją stworzoną przez tęsknotę i sprzyjające okoliczności? A jednak gdy o nim myślałam, nadal czułam ból, więc rzadko sobie na to pozwalałam, a to oznaczało, że równie rzadko wspominałam Sylvie.

Teraz też nie zamierzałam o nich myśleć.

Zerknęłam przez ramię na Jacka i zobaczyłam, że bawi się telefonem.

– Próba się dzisiaj przeciąga, prawda? – zagadnęłam go szeptem.

– Jego królewska wysokość zapomniał, że niektórzy z nas mają życie poza teatrem.

Uśmiechnęłam się i już miałam żartobliwie zaproponować, żebyśmy uruchomili alarm przeciwpożarowy, gdy nagle otworzyły się podwójne drzwi na końcu widowni. Do środka wszedł jakiś wysoki mężczyzna, którego twarzy nie zauważyłam ze względu na mrok.

Jack podążył za moim spojrzeniem.

– Hej! – zawołał. – Dziś mamy tu zamkniętą próbę, kolego.

Mężczyzna nie odpowiedział.

Usłyszeliśmy natomiast okrzyk Quentina:

– Czy ja dobrze widzę?

Mężczyzna szedł ku nam przejściem między rzędami foteli.

– Powiedziałem ci, że przyjdę – powiedział niskim głosem.

Poczułam dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Znałam ten głos.

Po chwili jego twarz znalazła się w snopie światła, a oczy spoczęły na Jacku i na mnie.

Było w nich tyle ognia, że myślałam, iż stanę w płomieniach.

Miał taką minę, jakby mi tego życzył.

Aidan?

Nagle twarz mu zobojętniała, jakby ktoś przetarł ją gumką do ścierania. Odwrócił się i podszedł do Quentina, wyciągając rękę na powitanie. Reżyser chwycił ją uśmiechnięty od ucha do ucha. Drugą rękę położył na ramieniu Aidana i zdziwiony potrząsał głową.

– Aidan Lennox. Nie mogę uwierzyć.

– Lepiej uwierz – ze śmiechem odparł Aidan.

Oszołomiona, zastanawiałam się, czy nie znalazłam się w alternatywnej rzeczywistości. Albo w przeszłości. Albo w jakimś dziwacznym świecie, który był mieszaniną obu tych możliwości.

– Proszę wszystkich o uwagę. – Quentin wskazał na zgromadzonych. – Oto mój przyjaciel, Aidan Lennox. To znany producent muzyczny i kompozytor. Z jakiegoś nieznanego mi powodu, którego nie mam zamiaru kwestionować, zgodził się napisać muzykę do naszej inscenizacji.

Wszyscy zaczęli bić brawo, zachwyceni tym pomysłem.

A ja?

Czułam, że teraz dramat będzie się rozgrywał nie tylko na scenie.

24

Trudno mi było nawiązać przyjaźń z ludźmi z moich grup uniwersyteckich. Niewielu studentów było w moim wieku, a jeśli już ktoś się trafił, zwykle miał żonę lub męża i dzieci, do których wracał zaraz po zajęciach. To oznaczało, że jeśli nie przyjmę oferty Jacka, nie będę miała się z kim umówić po próbie, tak by spędzić ten czas spokojnie, bez tłumaczenia się, czemu jestem wzburzona. Seonaid, Roddy i Angie natychmiast by poznali, że coś się wydarzyło, a ja nie chciałam rozmawiać o niespodziewanym powtórnym pojawieniu się Aidana w moim życiu.

Quentin opowiadał zespołowi o gościu przez kilka minut, a Aidan w tym czasie ani razu nie dał po sobie poznać, że się znamy.

Traktował mnie jak obcą osobę. Taką, na którą nie zwraca się uwagi.

I to po tym, co mi zrobił…

Laine miała rację. Jeśli chodzi o stosunki z kobietami, był z niego prawdziwy dupek.

Trudno mi było pogodzić obraz człowieka, którego nam przed chwilą przedstawiono – chłodnego i wyniosłego – z tym, który kiedyś patrzył na mnie jak na ósmy cud świata. Czy utrata Sylvie tak go odmieniła?

Przeklinałam się w duchu za tę nagłą troskę. I za to, że pozwoliłam mu wtargnąć do swoich myśli. Koniecznie musiałam skupić się na czymś innym!

Quentin zarządził przerwę, żeby porozmawiać z Aidanem, a mnie nie trzeba było zachęcać do wyjścia. Gdy opuszczałam salę, miałam wrażenie, że czuję na plecach lodowaty wzrok. Nie mogłam się powstrzymać i zerknęłam przez ramię.

Aidan nie patrzył na mnie. Uśmiechał się uwodzicielsko do Amandy, a ta zalotnie pokiwała do niego palcem i wyszła z sali.

Ku swojemu przerażeniu poczułam przypływ zazdrości, tak intensywny, jakby ostatnie półtora roku nigdy nie nastąpiło.

Poszłam do domu. Nie odebrałam telefonu od Seonaid, bo wiedziałam, że gdy tylko usłyszy mój głos, od razu pozna, że coś się stało. Patrzyłam z niechęcią na swoją pracę z angielskiego. Wiedziałam, że nie dam rady się na niej skupić, jeśli Aidan będzie przychodził do teatru. Wiodłam dobre życie. Wreszcie polubiłam samą siebie i miałam plany na przyszłość. Nie chciałam tego zniszczyć.

Chyba nadszedł czas, żeby poszukać innej amatorskiej grupy teatralnej.

Pieniądze, które dostałam od mamy, pozwalały mi na pracę tylko dwa razy w tygodniu, w pubie przy Grassmarket. Nadal mieszkałam w Sighthill, żeby nie zwiększać kosztów, a praca barmanki w The Tavern pozwalała mi się utrzymać.

Próby do przedstawienia odbywały się w poniedziałki i środy, w barze natomiast pracowałam w czwartkowe i piątkowe wieczory. Ze względu na bliskość akademików stale panował tam ruch. Tego dnia podczas zajęć na zmianę miałam chęć położyć się spać (nie spałam dobrze minionej nocy) albo z frustracji rwać włosy z głowy, ponieważ moje myśli nieustannie biegły do Aidana Lennoxa. Zbierałam się też w sobie, żeby zadzwonić do Quentina i powiedzieć mu, że odchodzę. Wiedziałam, że nie będzie to przyjemne, więc ociągałam się z ostateczną decyzją.

Miałam właśnie przerwę w pracy i zastanawiałam się, jakiej wymówki użyć, by wytłumaczyć Quentinowi, czemu porzucam Tollcross Company, usłyszałam dźwięk swojej komórki.

Jakby ściągnięty myślami dzwonił Quentin.

A przecież nigdy wcześniej tego nie robił.

Pisał wiadomości tekstowe, ale nie zdarzyło się, żeby zadzwonił.

– Odbierzesz wreszcie? – zapytał z irytacją Kieran, kolega z pracy.

Studiował prawo i podczas przerw uczył się w małym pokoju dla personelu na tyłach baru.

– Przepraszam. – Wyszłam do wąskiego korytarza wiodącego na niewielki dziedziniec na tyłach budynku. – Halo?

– Dobrze, że odebrałaś. – Quentin westchnął dramatycznie. – Zmiana planów. Teraz ty jesteś Violą.

– Eeee… że co?

– Gwyn zrezygnowała. Zdaje się, że cierpiała na tym jej praca magisterska, więc postanowiła odpuścić. Biorąc pod uwagę, że nie potrafiła się nauczyć swoich kwestii, nie zamierzam jej opłakiwać. Zatem zostałaś Violą. Gratulacje. Próba o zwykłej porze.

I rozłączył się, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Miałam ochotę podskoczyć z radości, ponieważ w najśmielszych marzeniach nie spodziewałam się, że tak szybko dostanę główną rolę. Byliśmy zespołem amatorskim, ale Quentin od ponad dekady pracował na dobrą opinię o grupie. Bilety na jego przedstawienia zawsze się sprzedawały, ponieważ oferował rozrywkę na wysokim poziomie i po przystępnych cenach. Recenzje sztuk ukazywały się w miejscowych mediach. Kilka lat temu Jack dostał rolę w jednym z odcinków serialu telewizyjnego ze względu na dobrze zagraną postać w *Tramwaju zwanym pożądaniem*.

Jak mogłam zaprzepaścić szansę zagrania Violi?

Owszem, nie potrzebowałam emocji związanych z pojawieniem się Aidana, nie chciałam, żeby znów opanował moje myśli. Ale czy ucieczka przed problemami nie była czymś, co zrobiłabym dawna ja? Teraz byłam innym człowiekiem. Postanowiłam, że inni nie będą mi więcej dyktować, jak mam żyć.

Mimo to kiedy wróciłam do baru, trzęsły mi się ręce.

– Unikasz mnie? Bo mam takie wrażenie – powiedziała Seonaid.

Szłam właśnie Home Street i mimo ulicznego hałasu starałam się usłyszeć, co do

mnie mówi. Zadzwoniła, kiedy pierwszy raz zmierzałam na próbę jako odtwórczyni jednej z głównych ról.

– Mówiłam ci, że przez weekend pisałam pracę na zajęcia z angielskiego.

– Do jasnej cholery, Cee-Cee, przestań maglować tę biedną dziewczynę. Nie przyszło ci do głowy, że ma dość twojego jazgotu? – W tle usłyszałam głos Roddy'ego.

Parsknęłam śmiechem, gdy usłyszałam odpowiedź przyjaciółki:

– Ona to nie ty. Lubi moje towarzystwo.

– Ja też lubię. Ale jeszcze bardziej lubię, gdy nie jazgoczesz.

– Masz szczęście, że wiem, o co ci chodzi. Starasz się mnie wkurzyć. Gdyby nie to, poradziłabym ci, żebyś odnowił przyjaźń ze swoją prawą ręką.

– Zapomniałaś, że jest oburęczny? – powiedziałam jednocześnie z Roddym.

Seonaid prychnęła, ale wiedziałam, że ją to rozbawiło.

– Nie zmieniaj tematu. Czy wszystko u ciebie w porządku? – zapytała.

Zawahałam się, czy powiedzieć jej o Aidanie. Seonaid umiała mnie wesprzeć jak nikt inny, inspirowała do pracy nad sobą. Tym razem nie potrafiłam jednak nic z siebie wydusić. Gdybym jej wyznała, że wrócił, cała sprawa stałaby się realna, a ja nadal miałam maleńką nadzieję, że to wszystko okaże się snem.

– Noro?

Gorączkowo szukałam jakiegoś wykrętu.

– No, wiesz… mam strasznie dużo nauki na studiach, więc gdybym do ciebie zadzwoniła, to tylko bym narzekała, co byłoby głupie, bo przecież bardzo chciałam studiować.

To brzmiało prawdopodobnie.

Najwyraźniej Seonaid również tak myślała.

– Przecież możesz się czuć nieco przytłoczona, skarbie. Daj znać, jeśli mogę ci jakoś pomóc.

– Dziękuję, ale daję radę. Prawdę mówiąc, właśnie idę na próbę. Dziewczyna, która miała grać Violę, zrezygnowała, więc dali mi jej rolę.

– To cudownie! – zachwyciła się. – Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię na scenie!

– Dzięki! – Uśmiechnęłam się, wciąż niedowierzając, że rzeczywiście będę grać w teatrze.

– Tylko szkoda, że włosy ci odrosły. Czy twoja postać przez większość sztuki nie występuje w męskim stroju?

Parsknęłam śmiechem.

– Owszem.

Od pewnego momentu, ku mojej radości, włosy zaczęły mi rosnąć jak na drożdżach. Teraz sięgały już do łopatek. Zwykle nosiłam je ułożone w łagodne fale – Seonaid pokazała mi, jak to robić.

– Jestem już prawie na miejscu. Odezwę się – obiecałam.

– Dobrze. Do usłyszenia, skarbie.

Rozłączyłyśmy się, a ja próbowałam (bez powodzenia) nie czuć się winna, że ją okłamałam. I tak już nie radziłam sobie ze swoją reakcją na powrót Aidana. Nie chciałam musieć się jeszcze zajmować reakcją Seonaid.

Kiedy doszłam do budynku przy Gilmore Place, miałam wrażenie, że w moim brzuchu na wzburzonych falach szaleje banda miniaturowych surferów.

„Opanuj mdłości, Noro. Nie wolno ci zwymiotować”.

Udawałam sama przed sobą, że denerwuję się udziałem w pierwszej próbie w charakterze Violi, ale oczywiście chodziło o coś więcej. A to „coś więcej” stało właśnie przy scenie i rozmawiało z Quentinem i Terencem.

Kiedy weszłam, Quentin podniósł wzrok i wskazał na mnie.

– Viola przybywa!

Zaczerwieniłam się, ale przywołałam uśmiech na twarz. Pewnie wyglądał jak ponury grymas.

Reżyser nic jednak nie zauważył.

– Gotowa?

– Już bardziej nie będę – odrzekłam, stając obok nich.

Z niedowierzaniem zauważyłam, że moje ciało natychmiast zareagowało na bliskość Aidana, zupełnie jak dawniej. Czy to nigdy nie minie? Jak to możliwe, że cały czas się przy nim rozpływam, skoro ten łajdak mnie rzucił? I to w taki sposób!

Włoski na ramionach mi się zjeżyły, a spojrzenie samo powędrowało w stronę Aidana, choć byłam za to na siebie wściekła. Właśnie pisał do kogoś SMS. Zaciskał wargi, a mięśnie żuchwy miał napięte, jakby zgrzytał zębami, mimo pozornego spokoju. Był ubrany dość niedbale, co bardzo mu pasowało, i jak zwykle nosił kilkudniowy zarost. Zrobiło mi się gorąco na wspomnienie, jak lekko drapał moją twarz, gdy się całowaliśmy. Kiedyś obiecał, że poczuję tę szorstkość na całym ciele, ale słowa nie dotrzymał.

A teraz stał obok.

I nie zwracał na mnie uwagi.

Trudno.

– Nikogo więcej nie ma? – spytałam, ignorując ból w sercu.

Terence ruchem głowy wskazał drzwi po lewej stronie sceny, prowadzące do garderób, kuchenki i pomieszczenia dla aktorów.

– Piją kawę. A na kilka osób wciąż czekamy.

Jeszcze raz zerknęłam na Aidana, ale on celowo nie patrzył w moją stronę.

Dupek.

Zawrzała we mnie złość. Odeszłam nonszalancko, jakby jego obecność w ogóle mnie nie obchodziła. Większość obsady siedziała w kuchni.

– Oto jest! – zawołał Jack. Wstał i rozłożył szeroko ramiona. – Nasza czarująca Viola!

Przewróciłam oczami. Po chwili się zaczerwieniłam, kiedy wszyscy zaczęli entuzjastycznie gwizdać i wiwatować.

– Przestańcie – prosiłam, uciszając ich ruchem ręki.

– Cieszymy się razem z tobą – oznajmił Jack.

– Jack cieszy się głównie dlatego, że teraz będzie cię mógł obściskiwać, a ty będziesz musiała robić to samo – powiedział Will ze śmiechem.

Przez kilka minut rozmawialiśmy i dowcipkowaliśmy, aż w końcu w drzwiach pojawił się Terence i oznajmił, że trzeba zaczynać. Kiedy wychodziliśmy z kuchni, usłyszałam, jak Jane pyta, kiedy odbędą się przymiarki kostiumów. Nasze miary

pobrano już wcześniej, ale zastanawiałam się, czy teraz kiedy dostałam rolę, będę musiała się zgłosić jeszcze raz.

Wieczór Trzech Króli **w reżyserii Quentina był osadzony w przyszłości po kataklizmie klimatycznym, a Iliria była wyspą, która przetrwała i kwitła. Nasze kostiumy wyglądały jak mieszanka najnowszej mody i strojów z *Mad Maxa*. Chociaż dialogi pozostały niezmienione, reżyser dodał scenom trochę pikanterii. Na przykład były tam momenty, kiedy ja, przebrana za Cesaria, wyglądam, jakbym zamierzała pocałować księcia Orsino w usta, po tym jak on cmoka mnie w policzek. Miałam to zagrać tak, żeby było widać między nami seksualne napięcie. Quentin życzył sobie również, żebym pocałowała księcia już jako Viola, kiedy w końcu dowie się on, że jestem kobietą. Twierdził, że w ten sposób publiczność zyska wyczekiwaną satysfakcję, bo przekona się, że Orsino naprawdę kocha Violę, a nie tylko cieszy się, że w ogóle ktoś go chce, po tym jak wiele razy odrzuciła go Olivia.**

Takie przedstawienie sprawy przypomniało mi o Jimie. Chociaż powoli uczyłam się sobie wybaczać, nadal miałam różne wątpliwości i zastanawiałam się, co do niego czułam. Czy uciekłam i wyszłam za niego, bo zachłysnęłam się jego uczuciem do mnie? Wyrzuciłam te myśli z głowy – nie chciałam się nad tym zastanawiać, kiedy Aidan Lennox był w pobliżu – i usiadłam wraz z pozostałymi aktorami. Jack wszedł na scenę z Terence'em, który grał Curia i Malvolia, ponieważ te dwie postacie nigdy nie pojawiały się na scenie jednocześnie. Z powodu odejścia Gwyn zaczynaliśmy od początku.

Zaryzykowałam spojrzenie na Aidana, który stał obok Quentina. Zastanawiałam się, dlaczego tu jest. Czy naprawdę musi przychodzić na próby? Nie wystarczyłoby, gdyby przestudiował notatki Quentina, obejrzał kostiumy i projekt scenografii? Przecież to nie była próba kostiumowa.

Ze swojego miejsca widziałam tylko jego profil. Gdy patrzyłam na jego znajomą twarz, poczułam przypływ emocji. Zalały mnie wspomnienia. Śmiech. Pocałunki. Delikatny dotyk. Łzy. On opadający na kolana. Unikający mojego wzroku, radzący, żebym wróciła do domu. Ostatnie, co do mnie powiedział.

Nigdy jeszcze nie czułam takiej mieszaniny gniewu i tęsknoty. Miałam ochotę do niego podejść, zmusić, żeby na mnie spojrzał, objął mnie, a jednocześnie chciałam chwycić go za ramiona i potrząsnąć nim, choć pewnie nawet by nie drgnął.

Pamiętam cię, Pixie.

– Viola! – Quentin odwrócił się na pięcie i spojrzał na mnie. – Na scenę.

Ogarnęło mnie potworne zdenerwowanie. Musiałam zrobić wolny wydech, zanim wstałam i poszłam w stronę sceny. Miałam nadzieję, że wydaję się spokojna, choć w środku wszystko się we mnie trzęsło.

Dołączyłam do Eddiego, a on uśmiechem dodał mi otuchy.

Podczas prawdziwego spektaklu na scenie mieli mi towarzyszyć Eddie jako Kapitan oraz dwoje statystów grających marynarzy.

– Przyjaciele, co to za kraina?[6] – zaczęłam z arystokratycznym angielskim akcentem.

Przeszłam przez scenę ze zdziwioną miną.

– To Iliria, pani[7] – odrzekł Eddie i podążył za mną.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– I cóż nam czynić w Ilirii? Mój brat jest w Elysium…[8]

Odegraliśmy scenę do końca, a kiedy skończyliśmy, czułam, że nie poszło źle, dopóki nie spojrzałam na Quentina i Aidana. W końcu udało mi się przyciągnąć uwagę tego drugiego. Ale miał tak krytyczną minę, że chyba wolałabym, żeby nadal mnie ignorował.

Reżyser już chciał coś powiedzieć, ale Aidan go ubiegł.

– Musisz popracować nad akcentem! – krzyknął w moją stronę.

Poczerwieniałam i spojrzałam wyczekująco na Quentina. Widać było, że komentarz Aidana trochę go zaskoczył, ale skinął głową.

– Jeśli jedna osoba uważa, że czegoś tu brakuje, inni też mogą tak pomyśleć. Poćwicz to.

– Chodzi po scenie jak dziecko we mgle – rzucił Aidan, jakby nie wystarczył mu pierwszy obraźliwy komentarz. – Viola jest odważna, przebiera się za mężczyznę, żeby odnaleźć brata. Nie robiłaby takiej przerażonej miny.

„Dziecko we mgle? Przerażona mina? Co on wymyśla?"

Quentin spojrzał na niego z niemym pytaniem, a potem uśmiechnął się do mnie.

– W następnej scenie postaraj się wyglądać na nieco pewniejszą siebie.

Gotowałam się ze złości i mogłam tylko skinąć głową. Nie byłam w stanie spojrzeć na Aidana, więc zwróciłam się do Eddiego. Uśmiechnął się współczująco i razem zeszliśmy ze sceny. Nasze miejsca zajęli aktorzy grający Marię, Sir Toby'ego i Sir Andrzeja.

Ignorując Aidana, przeszłam w głąb widowni, byle dalej od niego. Amanda, siedząca obok Hamisha, posłała mi uśmieszek pełen samozadowolenia.

– Jak poćwiczysz, lepiej ci pójdzie – oznajmiła.

Odpowiedziałam jej bladym uśmiechem i usiadłam w jednym z ostatnich rzędów.

Po niedługim czasie Quentin znów wezwał mnie na scenę. Tym razem z Willem i Jackiem. Po krytycznym komentarzu Aidana – na który pozwolił sobie tylko wobec mnie – byłam spięta, ale starałam się nad tym zapanować, żeby nie zepsuć próby.

W połowie sceny Quentin kazał nam przerwać. Spojrzałam na niego ze strachem.

Tymczasem odezwał się Aidan.

– Znowu to robisz. Kiedy on mówi – wskazał na Jacka – patrzysz na niego jak zraniona sarna.

Ogarnął mnie gniew.

– Przecież jestem w nim zakochana – argumentowałam.

– Ale udajesz mężczyznę. I potrafisz oszukiwać – odpalił i nie sposób było zauważyć gniewnego tonu jego głosu. „Czy nadal mówiliśmy o sztuce?" – Na tym etapie dramatu wciąż potrafisz kontrolować swoje uczucia do tego mężczyzny.

Tym razem nie znalazłam odpowiedzi. Atmosfera w teatrze nagle się zmieniła, jakby wszyscy usłyszeli gniew pobrzmiewający w jego głosie i nie wiedzieli, co o tym myśleć.

Ja również nie miałam pojęcia, o co chodzi.

„Dlaczego, u diabła, jest na mnie wściekły?"

Przestałam o nim myśleć i znów weszłam w rolę. Starałam się wykreować mniej bezbronną postać. Jack, niewiarygodnie czarujący jako Orsino, grał z odpowiednią dozą zmysłowej męskości i chłopięcego romantyzmu.

Kiedy wypowiedział ostatnią kwestię, skłoniłam się przed nim.

– Uczynię wszystko. – Przeszłam w głąb sceny, jakbym już z niej schodziła, ale nagle się zatrzymałam i zwróciłam do publiczności. Spojrzałam zbolałym wzrokiem i zacisnęłam pięści. – Przeciwnościami drogę mam zjeżoną, gdyż sama pragnę zostać jego żoną[9].

– Jeszcze raz! – nakazał Aidan.

Tym razem nie tylko ja gapiłam się na niego, zdziwiona, lecz także Quentin. Aidan zauważył spojrzenie przyjaciela.

– Nie potrafię wczuć się w sztukę, dopóki wszyscy aktorzy nie grają tak, jak powinni.

– A co tu było nie tak? – zapytał zdumiony Quentin.

„Dlaczego nie zrugał Aidana, że ten przekroczył swoje kompetencje?"

– Teraz nie okazała odpowiednich emocji. Muszę widzieć uczucia, żeby napisać muzykę. – Rzucił mi złośliwy uśmiech. – A ta tutaj z uczuciami radzi sobie gorzej niż inni.

„Ta tutaj? Ta tutaj!"

Quentin zmarszczył czoło.

– To twoja pierwsza próba, Noro. Na pewno wszystko będzie dobrze.

Skinęłam głową, wdzięczna za dobre słowo, ale policzki nadal miałam czerwone, tak zraniły mnie krytyczne komentarze Aidana. Kiedy zeszłam ze sceny, Jack pośpieszył za mną. Objął mnie ramieniem i przytulił. Tym razem się nie uśmiechał, a wręcz widać było, że ta sytuacja go zirytowała.

– Byłaś świetna – zapewnił.

– Dzięki, ale najwyraźniej nie.

– A co on wie! – szepnął. – To jakiś nadęty producent muzyczny.

„W którym się kiedyś kochałam, dopóki mnie nie rzucił".

Choć to mu chyba nie wystarczyło.

Jack nadal obejmował mnie ramieniem, a ja obejrzałam się na Aidana. Byłam wściekła. Patrzył na mnie z taką dozą jadu, że aż mięśnie mi się napięły, jakbym przygotowywała się do bitwy.

Oszołomiona nie pamiętałam nawet, jak się znalazłam w fotelu obok Jacka. Nie mogłam odwrócić wzroku od Aidana, nawet kiedy on znów patrzył na scenę. Ale znałam go dobrze. Ciało miał sztywne z napięcia i gniewu, a ja nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

To, jak mnie potraktował, celowo upokorzył na scenie, było zupełnie do niego niepodobne. Miałam wrażenie, że widzę zupełnie innego, obcego człowieka. W przeszłości rozgniewał się na mnie tylko raz, kiedy opowiedział mi o śmierci siostry, a ja wyszłam i zostawiłam go samego.

Wtedy również traktował mnie chłodno i z rezerwą.

Z zimną złością.

Patrząc na to racjonalnie, Aidan, jakiego znałam, byłby na mnie aż tak wściekły, gdyby myślał, że to ja zrobiłam mu coś złego.

Oblał mnie zimny pot.

„Wczoraj, kiedy wyszłaś, nagle zaczął załatwiać wyjazd z kraju. Znalazł pracę w Los Angeles, żeby być bliżej Sylvie, ale żeby ją dostać, musiał wyjechać dziś

wcześnie rano”.

Przyjęłam za pewnik słowa kobiety, której nie ufałam, chociaż chodziło o mężczyznę, do którego miałam tak wielkie zaufanie, jak do nikogo innego na świecie.

A jeśli Aidan nie wyjechał? Jeśli Laine uknuła jakiś spisek i mnie okłamała?

Nie.

Przecież takie rzeczy się nie zdarzają, prawda?

Ale w takim razie dlaczego Aidan jest na mnie wściekły? Taki gniew mogłoby wywołać w nim tylko to, gdyby wierzył, że go opuściłam tuż po tym, jak odebrano mu siostrzenicę, prawda?

Tyle że… przysłał mi SMS.

Bo przecież dostałam od niego wiadomość, prawda?

Próbowałam poskładać fragmenty tej układanki. Myślami znalazłam się w przeszłości, półtora roku temu. Tamtego wieczoru wyleciałam z Wielkiej Brytanii. Moja komórka w Stanach i tak by nie działała, więc ją zostawiłam, a kiedy wróciłam kilka miesięcy później, załatwiłam sobie nowy numer. Stara umowa się skończyła.

Gdyby Aidan próbował się ze mną skontaktować, nic bym o tym nie wiedziała.

Przecież wiedział jednak, gdzie mieszkam. Wiedział, gdzie pracuje Seonaid, bo mu powiedziałam. Czy nie poszedłby do niej, gdyby chciał mnie odnaleźć?

A jego telefon? Jeśli to nie on przysłał mi wiadomość, tylko Laine, to przecież wiedziałby o tym.

Nic się tu nie składało w logiczną całość.

Ale coś było nie tak.

Patrzyłam na niego i czułam coraz większy strach. Zdałam sobie sprawę, że bardziej boję się odkrycia, że to wszystko mogło się okazać manipulacją Laine, niż tego nowego, obojętnego Aidana.

Aidan, którego kiedyś kochałam, przerażał mnie o wiele bardziej.

Nareszcie uporządkowałam własne życie, zadbałam o siebie i w żadnym razie nie byłam gotowa, żeby stawić czoło burzliwym emocjom, które wywoływał we mnie ten mężczyzna.

25

Z zamyślenia wyrwał mnie dziewczęcy śmiech. Spojrzałam na grupkę studentek pierwszego roku chichoczących pod drzewem. Podobnie jak ja postanowiły nacieszyć się pięknym wiosennym dniem i wyszły do parku Meadows, niedaleko głównego kampusu.

Ja siedziałam sama, jak zwykle.

Ludzie ze studiów próbowali się ze mną zaprzyjaźnić. Ze względu na mój wzrost niektórzy mylnie brali mnie za rówieśnicę i dziwili się, kiedy im mówiłam, że mam dwadzieścia cztery lata. Sześć lat to może nie tak dużo, jednak różnica między osiemnasto- a dwudziestoczterolatką jest olbrzymia, zwłaszcza jeśli ktoś przeżył tyle co ja: wyszedł za mąż, owdowiał i stracił dwie osoby, które kochał najbardziej na świecie.

Nagle mała dziewczynka przebiegła obok studentek, przystanęła i odwróciła się ze śmiechem. Jakaś kobieta, pewnie jej matka, biegła za nią.

Sylvie.

Dziewczynka była dużo młodsza niż ona, kiedy widziałam ją ostatni raz.

Nieczęsto pozwalałam sobie o niej myśleć, ponieważ wywoływało to we mnie smutek i troskę. Sylvie ma teraz dwanaście lat. Czy jest szczęśliwa? Czy Cal dobrze się nią zajmuje?

Spojrzałam na drugą stronę parku i poczułam nagłą chęć odwiedzenia szpitala. Nie byłam tam od czasu powrotu do Edynburga. Roiło się tam od duchów. Teraz jednak spakowałam książki do torby i wstałam z trawnika. Nogi same niosły mnie przez park i potem w górę ulicy.

Może to, że Aidan znów pojawił się w moim życiu, pchnęło mnie w stronę szpitala. Zmierzając do budynku z czerwonej cegły, nie byłam pewna, co chcę tam znaleźć. Wiedziałam tylko, że zanim Aidan wrócił, zdobyłam całkiem sporą pewność siebie i wiarę w trafność swoich życiowych wyborów, a teraz znów miałam wrażenie, że nie mam żadnego punktu zaczepienia. Czułam się zagubiona.

Okrutne zachowanie Aidana podczas prób wcale mi nie pomagało.

Podczas dwóch kolejnych spotkań ciągle mnie krytykował. Miałam nadzieję, że nie tylko ja mam tego dość, lecz także Quentin. Jack z całą pewnością miał Aidana po dziurki w nosie.

Nazajutrz znów odbywała się próba. Marzyłam, żeby Quentin oznajmił, że to ostatni dzień Aidana w teatrze.

Przeszłam przez drzwi frontowe szpitala, a znajoma woń przyniosła ze sobą falę wspomnień.

Sylvie podbiegająca do mnie. Uśmiechająca się znad talerza makaronu z sosem serowym. Dzieciaki zanoszące się śmiechem, kiedy krążyłam po sali zabawnym

krokiem hrabiego Olafa z *Serii niefortunnych zdarzeń*. Twarz Aidana tuż przy mojej, kiedy graliśmy w twistera, jego zabójczy uśmiech, od którego serce podskakiwało mi w piersi.

Objęłam się ramionami, jakby w obawie, że rozpadnę się na kawałki.

„Po co tutaj przyszłam? Ale ze mnie idiotka".

– Idiotka, idiotka, idiotka – wymamrotałam i zawróciłam.

– Piotrusiu, czy to ty?

Odwróciłam się szybko i stanęłam twarzą w twarz z Jan.

Uśmiechała się do mnie z sympatią.

Podbiegłam do niej bez namysłu.

Uściskałam ją mocno na powitanie, a ona ze śmiechem odwzajemniła uścisk. Kiedy trochę się odsunęła, ujrzałam na jej twarzy sympatię pomieszaną z troską.

– Co cię sprowadza w nasze progi, Noro?

– Sama nie wiem – odparłam szczerze.

Dwadzieścia minut później siedziałyśmy w zacisznym bufecie nad filiżankami kawy, a ja opowiadałam jej o wszystkim.

Absolutnie o wszystkim.

Słowa wyrywały się ze mnie bez żadnej kontroli, jedno za drugim.

– Bardzo dziwnie to brzmi – stwierdziła Jan. – To zupełnie niepodobne do Aidana. Nigdy nie potraktowałby tak kogoś, z kim coś go łączyło.

– A jednak.

– Sądzę, że jego przyjaciółka musiała cię celowo wprowadzić w błąd. O ile wiem, Aidan nie wyjechał wtedy do Kalifornii. Nadal mieszka w Edynburgu.

– To już nie ma znaczenia – powiedziałam. – Dobrze jest tak, jak jest.

– W takim razie dlaczego jesteś taka smutna?

Uśmiechnęłam się do niej z wysiłkiem i mocniej zacisnęłam palce na filiżance z kawą.

– Tęsknię za Sylvie.

– Sylvie ma się dobrze. – Jan poklepała mnie po dłoni.

Spojrzałam na nią oszołomiona.

– Masz o niej jakieś wiadomości?

Jan wolno wypuściła powietrze.

– Aidan wpada tu od czasu do czasu i opowiada, co słychać. Wiedziałam… że coś się między wami wydarzyło, ponieważ kiedy o tobie wspomniałam, zaraz zamilkł. Teraz wszystko rozumiem.

– A Sylvie?

– Podoba jej się w Kalifornii. Ma się dobrze. W lecie ojciec pozwolił jej przyjechać do Aidana na miesiąc i przywiózł ją na święta do Szkocji, więc wtedy również spotkała się z wujem.

Byłam ciekawa, czy kiedykolwiek o mnie zapytała. Czy za mną tęskniła albo martwiła się, gdzie wyjechałam. Przede wszystkim jednak ucieszyłam się, że jest szczęśliwa.

– Czyli wygląda na to, że tata dobrze się nią zajmuje?

– Sądzisz, że Aidan pozwoliłby na coś innego?

– No tak.

– Musisz z nim porozmawiać – poradziła Jan. – Wyjaśnij mu wszystko i rozwiążcie ten problem.

– Czuję się strasznie, kiedy tak na mnie patrzy, jakby mnie nienawidził – wyznałam szeptem. – Ale chyba jeszcze bardziej się boję, że mógłby znów patrzeć na mnie jak kiedyś.

Jan potrząsnęła głową, zdezorientowana.

– Nie rozumiem.

– Wreszcie sobie radzę. – Dotknęłam torby z podręcznikami. – Studiuję, gram w teatrze, a moje życie stało się proste. Pierwszy raz od długiego czasu robię to, co chcę. Aidan i ja… wtedy potrzebowaliśmy siebie nawzajem. Teraz już nie. Jesteśmy dwojgiem zupełnie innych ludzi, kroczących zupełnie innymi ścieżkami.

Mierzyła mnie wzrokiem tak długo, że aż poczułam się nieswojo.

– Jeśli to prawda – powiedziała w końcu – to dlaczego tu jesteś?

– Tęskniłam za Sylvie.

To było tylko pół prawdy.

Obie zdawałyśmy sobie z tego sprawę.

Podczas ostatniej próby zobaczyłam Amandę flirtującą z Aidanem, który uśmiechał się do niej tak, jakby znakomicie się bawił. Kiedy dotknęła jego piersi i zachichotała z czegoś, co powiedział, a potem przysunęła się do niego jeszcze bliżej, odwróciłam wzrok.

Dlaczego sama sobie robiłam taką krzywdę? Zazdrość paliła mnie od środka.

Quentin dał nam pięć minut przerwy, ponieważ musiał odebrać „ważny telefon", więc postanowiłam wykorzystać ten czas na studiowanie notatek z kursu literatury klasycznej, na który się niedawno zapisałam.

Niestety, śmiech Amandy mnie rozpraszał. Z sekundy na sekundę coraz bardziej się denerwowałam.

Zgrzytnęły drzwi prowadzące na widownię i stanęła w nich wysoka brunetka. Zeszła schodami w dół, jakby płynęła po wybiegu dla modelek.

Nogi miała do samego nieba.

Zerknęłam w bok i zobaczyłam, że Jack na jej widok niemal się zaślinił. Już miałam zapytać tę piękność, czy mogę jej jakoś pomóc, kiedy zauważyłam, że jej migdałowe oczy skupiły się na Aidanie.

Poczułam się tak, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek.

Amanda nieco się cofnęła i z niechęcią patrzyła na zbliżającą się nieznajomą. Piękność podeszła wprost do niego, przytuliła go i pocałowała w kącik ust. Aidan swobodnie oparł rękę na jej biodrze, a ja poczułam, że coś we mnie umiera.

Spuściłam wzrok na notatki, nie mogąc chwycić oddechu.

Byłam bliska łez.

Oczywiście, że się z kimś spotykał. I równie oczywiste było, że jego wybranka jest wysoka i wygląda jak nieco starsza wersja Gigi Hadid.

Poruszyłam się niespokojnie w fotelu. Starałam się udawać, że moje notatki to

najbardziej zajmująca lektura na świecie, choć tak naprawdę zastanawiałam się, jakim cudem Aidan w ogóle się mną zainteresował, chociaż mógł mieć kobiety takie jak ta.

Nie!

Szybko przywołałam się do porządku. Nie pozwolę na to. Nie zamierzam na powrót stawać się tamtą niepewną siebie dziewczyną, która nieustannie się zamartwiała, czy Aidan naprawdę chce z nią być.

Może nie jestem piękna, ale na pewno ładna. Wreszcie widzę to, gdy patrzę na siebie w lustrze. Jestem typem miłej dziewczyny z sąsiedztwa i całkiem mi to odpowiada.

Niech szlag trafi Aidana Lennoxa za to, że znów wtargnął w moje życie i na nowo rozbudzał we mnie kompleksy.

– Serio?

Podskoczyłam na fotelu i zobaczyłam, że stoi nade mną Jack i patrzy wrogo na Aidana.

– Co ten dupek sobie wyobraża?

– Sprawdziłeś go w internecie? – zapytałam.

Potrząsnął głową.

– To sprawdź. Jest dość znany.

– Traktuje cię okropnie, Noro. – Przeniósł spojrzenie na mnie. – Więc dla mnie to niezła kanalia.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i nagle poczułam chęć spłatania jakiegoś figla.

– Może zatem pokażesz tej dziewczynie, że potrafisz być o wiele bardziej czarujący? Przecież wiem, że masz na to ochotę.

Na jego twarzy ukazał się leniwy uśmiech.

– To niezła laska.

– Owszem.

Ku mojemu zaskoczeniu pocałował mnie w policzek.

– Z ciebie też jest niezła laska, moja piękna.

Roześmiałam się i wymierzyłam mu delikatnego kuksańca.

– Kłamczuch.

Puścił do mnie oko i odszedł, a ja mimo woli spojrzałam na Aidana. Wyprostowałam się gwałtownie, kiedy spostrzegłam, że wpatruje się we mnie z gniewem.

Tym razem jednak nie odwróciłam wzroku.

Zmierzyłam się z nim spojrzeniem. Zamierzałam go zmusić, żeby pierwszy się wycofał.

Ciekawe, czy któreś z nas dałoby za wygraną. Nie dowiedziałam się tego, ponieważ wrócił Quentin i położył rękę na ramieniu Aidana, czym przerwał naszą bitwę na spojrzenia.

– A że kobietą jestem, więc westchnienia biednej Olivii będą bezowocne. O Czasie, w tobie ma cała nadzieja[10]. – Z jakiegoś powodu, kiedy wypowiadałam tę kwestię, moja uwaga skupiła się na Aidanie. Siedział w pierwszym rzędzie. Nasze oczy się spotkały, a on natychmiast spochmurniał. Kobieta, która wtargnęła na próbę, nadal tu była i siedziała obok niego. Zignorowałam ją i dokończyłam monolog: – Ty musisz węzeł ten rozplątać, nie ja[11].

– Okropne – natychmiast oznajmił Aidan gromkim głosem. – Ten akcent, ten brak uczucia. Jesteś sama na scenie, musisz przyciągnąć uwagę publiczności. Nawet kiedy wychodzisz jako Cesario, mężczyźni na widowni powinni zazdrościć księciu Orsino. Powinni cię pragnąć. A ty jesteś równie pociągająca jak psie gówno na trawniku.

– Zaraz, zaraz! Wolnego! – zaczął Jack, ale uciszyłam go ruchem ręki.

Stał pod sceną i z wyraźną niechęcią zamknął usta.

Wkurzyłam się.

– A ty myślisz, że kim jesteś? – zawołałam do Aidana.

Był wyraźnie zaskoczony.

– Jestem…

– To było pytanie retoryczne – ucięłam. Mój głos rozbrzmiewał głośno i wyraźnie. Zapanowała pełna napięcia cisza, ale zaraz ją przerwałam: – Odkąd zjawiłeś się w teatrze, ciągle mnie obrażasz. Obrażasz, nie krytykujesz, chociaż i do tego nie miałbyś prawa. Jeśli chcesz być dupkiem, proszę bardzo, ale ja gram Violę, jestem członkiem tej grupy, więc albo okaż mi trochę szacunku, albo się stąd wynoś.

Tego z kolei ja nie miałam prawa powiedzieć.

Ale i tak powiedziałam.

Spojrzał na mnie rozpalonym wzrokiem, ale nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy.

– Noro… – Zza pleców Aidana dobiegł mnie głos Quentina. Poczułam się niepewnie. Zaskoczona zobaczyłam jednak, że reżyser się do mnie uśmiecha. A myślałam, że się na mnie wścieknie. – Dzięki Bogu, że wreszcie ukróciłaś jego okropne zachowanie.

Z ulgą zobaczyłam, że Quentin wstaje i podchodzi do Aidana.

– Chłopie, przyjaźnimy się i jestem ci szalenie wdzięczny, że chcesz napisać dla nas muzykę, ale muszę stanąć po stronie swojej aktorki.

Aidan wstał i poklepał kolegę po ramieniu. Minę miał skruszoną.

– Masz rację. To nowa dziewczyna i potrzebuje zachęty, nie ostrych słów. A do tego przekroczyłem swoje kompetencje. Ale taki już mam charakter, że lubię rządzić. – Spojrzał na mnie z fałszywym uśmiechem. – Proszę o wybaczenie, panno O'Brien. To się więcej nie powtórzy.

Mierzyliśmy się wzrokiem jak dwoje zawodników w ringu, dopóki Quentin nie ogłosił końca próby. Szybko poszłam za kulisy. Jack dołączył do mnie, kiedy zbierałam swoje rzeczy.

– Dobra robota – powiedział cicho. – Już wcześniej powinnaś to zrobić.

– Wiem – zgodziłam się. – Mam nadzieję, że teraz się odczepi.

Zerknął przez ramię. Zbliżali się do nas Aidan i jego modelka.

– Nicolette, miło cię było poznać – powiedział znacząco Jack.

Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko.

– Dobranoc, Jack.

Aidan skinął mu głową.

Na mnie nawet nie spojrzał.

Jakbym nie istniała.

I odszedł, otaczając ramieniem piękną Nicolette.

Próbowałam nie czuć się podle, ale nie było to możliwe.

– Głupi prostak – mruknął Jack. – Dlaczego traktuje cię jak ostatni złamas?

„Bo chyba wierzy, że złamałam mu serce".

– Nie mam pojęcia.

– Wiesz, że nie są z Nicolette prawdziwą parą? Najwyraźniej ten cholerny farciarz ma kobietę na każdym kontynencie. Ale jej to nie przeszkadza – zakończył z niedowierzaniem.

Miałam wrażenie, że ktoś wbił mi nóż między żebra. Uśmiechnęłam się ponuro.

– To dla ciebie dobra wiadomość – skwitowałam.

– Owszem. – Uśmiechnął się triumfalnie. – Dała mi swój numer.

Wcale się nie zdziwiłam. Jackowi daleko było do Aidana Lennoxa, ale potrafił czarować kobiety.

– A ty go nie słuchaj – dodał. – Grasz wspaniale.

Cmoknęłam go w policzek, tak jak on wcześniej mnie.

– Dzięki, Jack – odrzekłam smutno.

Kiedy Aidan odszedł, nie musiałam już dłużej ukrywać swoich uczuć.

Nie chciałam jednak litości Jacka. Chwyciłam swoje rzeczy i szybko wymknęłam się z teatru.

Bałam się następnej próby. Po cholerę Aidan tu przychodził? Teatr był dla mnie radością życia.

A on chciał mi tę radość odebrać!

26

Powiedzieć, że po próbie byłam w okropnym nastroju, to zdecydowanie za mało. Ten nastrój rozciągnął się na resztę tygodnia. Koledzy z pracy unikali mnie jak zarazy, a ja nie przyczyniałam się do pomnożenia zawartości słoika z napiwkami stojącego na końcu baru. Zaproponowałam więc Kieranowi i Joemu, żeby podzielili całą sumę między siebie.

Dzięki temu ich niechęć do mnie nieco zmalała.

Nigdy nie rozumiałam ludzi, którzy chcą przebywać z innymi, kiedy sami są w podłym nastroju. Po co zarażać innych swoim przygnębieniem? Sobotę przesiedziałam więc sama w domu, ale w niedzielę nie udało mi się spławić Seonaid. Zadzwoniła do mnie, a kiedy próbowałam się wykręcić od comiesięcznego spotkania z Angie, zagroziła, że osobiście mnie tam zawlecze.

Widok Angie rozpromienionej na mój widok nieco złagodził moją irytację. Miło było też odczuć jej matczyną troskę. Zaprowadziła mnie do kuchni, gdzie Seonaid i Roddy stali przy ekspresie do kawy. Ona opierała się o blat, on napierał na nią ciałem i szeptał jej coś, co wywołało uśmiech na jej twarzy.

Zazdrość, jakiej jeszcze nigdy nie odczułam w ich obecności, zatętniła mi w żyłach niczym jad żmii. Pogłębiło to moją frustrację i zaczęło ją zmieniać w podejrzliwość i gniew.

Angie odchrząknęła.

– Tylko proszę nie w mojej kuchni – rzuciła ostrzegawczo, ale było widać, że żartuje.

Była szczęśliwa, że jej córka i chłopak, który był dla niej niemal jak syn, odnaleźli swoje szczęście.

Ja również się z tego cieszyłam.

Naprawdę.

Jednak w tamtej chwili czułam się zdezorientowana i poirytowana. A wszystko przez Aidana.

– Jesteś – ucieszyła się na mój widok Seonaid i podeszła do mnie z radosnym uśmiechem na twarzy. Ten jednak zniknął, kiedy zobaczyła moją minę. Przystanęła zdziwiona. – Co się stało?

Potrzeba uzyskania odpowiedzi była silniejsza ode mnie. I nie obchodziło mnie, że Angie i Roddy są w tym samym pomieszczeniu.

– Czy Aidan przyszedł do ciebie, po tym jak wyjechałam? Czy mnie szukał?

Przyjaciółka zbladła.

A ja na chwilę zaniemówiłam z wrażenia.

– O mój Boże.

– Noro. – Spanikowana podeszła krok bliżej. – Kilka dni po twoim wyjeździe

przyszedł do mnie do salonu.

Aż zatrzęsłam się z wściekłości.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – krzyknęłam.

Seonaid drgnęła, a Roddy natychmiast stanął za nią, patrząc na mnie groźnie.

– Może trochę spokojniej, co? – zaczął.

– To nie twoja sprawa – warknęłam. – Seonaid?

– Zapytał mnie, gdzie jesteś, a ja powiedziałam mu, że wróciłaś do domu, do Stanów. Zaraz potem wypadł jak burza. I tyle. Tak wyglądała cała nasza rozmowa.

– To cię nie usprawiedliwia! Myślałam, że wyjechał do Kalifornii!

– Założyłam, że właśnie stamtąd wrócił. Nie wiedziałam, dlaczego się pojawił.

– Ale przecież mogłaś mi powiedzieć!

Minę miała skruszoną.

– On cię skrzywdził, Noro. Miałam wrażenie, że wrócił, żeby znów namieszać ci w życiu, a ty potrzebowałaś spokoju. Dobrze, przepraszam, postąpiłam samowolnie, ale nie widziałam sensu w zawiadamianiu cię o jego wizycie. Kiedy wróciłaś do domu, byłaś taka zadowolona i spokojna, taka skupiona na tym, co dla ciebie dobre. Nareszcie żyłaś według własnego planu. Wyglądało na to, że już ci na nim nie zależy, że już odszedł w przeszłość. – Łzy zabłysły w jej oczach. – Przepraszam. Przepraszam. Nie wiem, co ci więcej powiedzieć.

Ramiona mi opadły, opuścił mnie wojowniczy nastrój. Po jaką cholerę wydzierałam się na przyjaciółkę, skoro całkowicie zgadzałam się z niemal każdym słowem, które padło z jej ust? Tylko nie z jednym.

– Nadal mi na nim zależało – wyszeptałam.

– Och, Noro…

– Ale to już rzeczywiście historia – przerwałam jej. – Masz rację. Moje życie wreszcie jest takie, jak należy, a on mi je zrujnował.

Na chwilę zaległa cisza, a potem odezwała się Angie:

– Nie mam bladego pojęcia, o kim i o czym mówicie, ale czasami najpiękniejsze rzeczy w życiu bywają bardzo skomplikowane.

Słysząc jej mądre słowa, poczułam ból w sercu. Postanowiłam się jednak trzymać.

– A czasami zdarza się nam coś tak pięknego, że strata tego powoduje ogromne cierpienie. Mam już dość strat w życiu. – Spojrzałam na Seonaid. – Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam. Dobrze zrobiłaś.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Czyżby?

Mimo ostrzeżeń Seonaid, że nie powinnam tłumić w sobie emocji, usilnie przekonywałam samą siebie, że jestem zadowolona z takiego obrotu wydarzeń i że muszę odzyskać spokój, aby dalej wieść życie, jakie sobie zaplanowałam. Nawet jeśli Aidan będzie popisywał się swoimi kobietami i zachowywał się wobec mnie jak ostatni dupek.

Odzyskanie równowagi okazało się jednak trudniejsze, niż sądziłam. Targały mną

sprzeczne uczucia. Walczyłam sama ze sobą.

Nic więc dziwnego, że zareagowałam zupełnie inaczej, niż chciałam, kiedy w końcu spotkaliśmy się na osobności.

Musiałam się zobaczyć z koleżanką ze studiów, żeby omówić pracę, którą mieliśmy przygotować na kolejne seminarium, więc postanowiłam nie wracać do Sighthill tylko po to, żeby za chwilę znów jechać na próbę. Kupiłam sałatkę w studenckim sklepiku i poszłam do teatru. Dotarłam tam półtorej godziny za wcześnie, więc nikogo jeszcze nie było. I bardzo dobrze. Quentin zwykle kręcił się po budynku, więc drzwi nie były zamknięte. Jednak w sali teatralnej panowały ciemności.

– Quentin? – zawołałam. – Jesteś tam?

Odpowiedziało mi tylko echo.

Nic.

– Jest tu ktoś? – spróbowałam ponownie.

Cisza. Zastanawiałam się, czy Quentin nie zostawił otwartych drzwi przez przypadek. Musiałam mu o tym powiedzieć.

Zapaliłam światła na scenie, żeby nie czuć się jak bohaterka horroru, i poszłam do pustej garderoby.

Jadłam sałatkę, studiowałam notatki i czekałam na rozpoczęcie próby.

Hałas dobiegający z oddali sprawił, że zastygłam niczym królik schwytany w snop świateł samochodu. Przechyliłam głowę, nasłuchując, i usłyszałam zbliżające się kroki. Poczułam szum krwi w uszach i bicie własnego serca. Potem zbeształam się w duchu za taką reakcję. Pewnie to inny aktor, który przyszedł na próbę – zerknęłam na zegarek – godzinę za wcześnie.

Wtem drzwi do garderoby, które zostawiłam uchylone, zaskrzypiały i otworzyły się szerzej.

Zaparło mi dech w piersi, kiedy ujrzałam w nich Aidana.

Skrzyżował ramiona i oparty o futrynę, przyglądał mi się beznamiętnie.

Mogłam tylko w milczeniu odpowiedzieć mu spojrzeniem, chociaż myśli i uczucia wirowały we mnie jak tornado.

– Co tu robisz? – spytałam w końcu ochrypłym głosem.

– Siedziałem w kawiarni po przeciwnej stronie ulicy i zobaczyłem, jak wchodzisz.

– Przyszedłeś tu za mną?

– Przez chwilę walczyłem ze sobą, ale tak.

Adrenalina zatętniła mi w żyłach, ręce zaczęły się trząść. Zacisnęłam je w pięści w nadziei, że na mojej twarzy maluje się wyłącznie znudzenie.

– Dlaczego?

– Z ciekawości. – Wzruszył ramionami.

– Z ciekawości?

– Zawsze byłaś taka bezduszna, a ja w zaślepieniu tego nie widziałem?

Drgnęłam. Wiedziałam, że nadszedł moment, w którym powinnam mu powiedzieć, że Laine mnie okłamała. Jednak nie mogłam wydusić ani słowa. Jednocześnie chciałam to zrobić, i nie chciałam.

Bałam się zarówno jego nienawiści, jak i miłości. Zdesperowana i sfrustrowana, poderwałam się na równe nogi.

– Jeśli przyszedłeś tu po to, żeby zrobić ze mnie worek treningowy dla swoich uczuć, to możesz od razu wyjść – wysyczałam.

Oczy mu rozbłysły i wszedł do garderoby. Musiałam zadrzeć głowę, żeby mu spojrzeć w twarz, a tego nienawidziłam.

– Nie wyjdę, dopóki otwarcie ci nie powiem, co o tobie myślę. Dość wyrażania tego poprzez krytykę twojej gry.

– Aidan…

– Jesteś najbardziej tchórzliwą osobą, jaką w życiu spotkałem. Jesteś słaba i upośledzona emocjonalnie. A co najgorsze, obrzydliwa z ciebie manipulantka…

– Aidan…

– Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie nabrał! – Pierś mu falowała, tracił resztki opanowania. – Zwodziłaś mnie i okłamywałaś, a kiedy sytuacja stawała się trudna, uciekałaś. Zdarzyło się to nie raz, ale dwa razy. A ja, idiota, pozwoliłem ci się tak omamić.

– Aidan…

– Możesz być jednak pewna, że jesteś ostatnią kobietą, która zrobiła ze mnie głupca. Teraz jasno widzę, kim jesteś. Popieprzona, samolubna, egocentryczna, niedojrzała…

Nie wiedziałam, jak jeszcze chciał mnie nazwać, ale zamknęłam mu usta pocałunkiem. Nie byłam w stanie dłużej znosić jego pogardy i nie wiedziałam, jak inaczej mogę mu przerwać, więc posłuchałam instynktu.

A instynkt kazał mi chwycić go za T-shirt i przyciągnąć do siebie.

Co za błąd.

Ponieważ teraz wszystko sobie przypomniałam.

Przypomniałam sobie, jakie to było piękne.

Kiedy więc chwycił mnie za ramiona, żeby odepchnąć od siebie, pozwoliłam mu na to, ale już po chwili objęłam go i zaczęłam całować z desperacją. Jęknął i znów próbował się wyrwać, ale w końcu mi uległ. Szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie, rozchylił usta i poszukał mojego języka swoim.

Nagle to on przejął kontrolę nad sytuacją.

Poczułam, że unosi mnie z podłogi i sadza na blacie toaletki. Rozsunął mi nogi. Nasze dłonie były wszędzie, równie wygłodniałe jak usta. Ja wsunęłam mu je pod koszulkę i gładziłam twarde mięśnie podbrzusza, a on szorstko pieścił moje piersi, a w końcu wsunął mi rękę pod sukienkę.

Jęknęłam cicho, gdy zsunął mi majtki do kolan. Oderwał usta od moich i patrząc na mnie z gniewem, rozpiął suwak spodni, zsunął je niżej, by uwolnić swoją męskość.

Spojrzałam w dół tylko na chwilę, ale zauważyłam pełną erekcję. Aidan zaraz chwycił mnie za biodra, boleśnie wbijając w nie palce. Znów spojrzał mi w oczy i przysunął mnie do siebie. Z twarzą pełną pożądania wszedł we mnie tak głęboko, że aż zabolało. Jęknęłam cicho i przywarłam do niego, a moje mięśnie zadrgały wokół członka, starając się przystosować do jego obecności.

Przytrzymał mnie jeszcze mocniej. Poruszał się we mnie gwałtownie, szorstko, gorączkowo. Nie dbałam o to. Chciałam, żeby wszedł we mnie tak głęboko, by nikt nie zdołał nas rozdzielić. Zaczynało we mnie narastać erotyczne napięcie i moje drżące błagania o więcej mieszały się z jego stękaniem i jękami.

Skóra mi płonęła, mięśnie na udach paliły, ale każde jego pchnięcie niosło ze sobą mniej bólu, a więcej rozkoszy. Wbiłam mu paznokcie w plecy i kołysałam biodrami, prosząc o więcej.

Pragnęłam zerwać z siebie ubranie, żeby poczuć jego nagą skórę na swojej, żebyśmy oboje znaleźli się naprzeciw siebie nadzy, odsłonięci. Ale to by oznaczało, że musielibyśmy na chwilę przerwać, a do tego nie mogłam się zmusić. Chciałam więcej. Chciałam, żeby to trwało wiecznie.

– Aidan – rzuciłam błagalnie.

Zamiast odpowiedzi jedną ręką chwycił mnie za głowę i przywarł ustami do moich ust, szorstko, bez finezji. Była w tym pocałunku tylko dzika chęć odwzorowania ruchów, które jego członek wykonywał w moim ciele. Uniósł moje biodra jeszcze wyżej i napierał na mnie, a jego ciemne oczy błyszczały mrocznym pożądaniem.

Każde pchnięcie było niczym podsycanie płonącego ognia. Bałam się, że kiedy dojdę do szczytu, cały budynek stanie w płomieniach.

Orgazm zalał mnie niczym wzburzone morze. Wykrzyczałam jego imię, a mój okrzyk zmieszał się z jego przekleństwem, kiedy i on dotarł do szczytu. Poczułam rozkoszne skurcze wewnętrznych mięśni wokół jego pulsującego członka. Biodra mu zadrżały i opadł na mnie bezsilnie, gładząc moje uda, jakby chciał złagodzić ból mocnego uścisku. Dyszał z ustami wtulonymi w moją szyję, a jego pierś falowała przy mojej twarzy.

Nasze zbliżenie wydawało się trwać wieki, ale szybko zdałam sobie sprawę, że minęło zaledwie kilka minut.

Nie został we mnie, szybko się wycofał, a mnie przeszło przez myśl, że się nie zabezpieczyliśmy. Na szczęście nadal stosowałam pigułki. Regulowały moje cykle miesięczne, więc nie chciałam z nich rezygnować.

Aidan jednak zadawał się z tłumem kobiet, więc seks bez prezerwatywy okazał się skrajną głupotą z mojej strony.

Byłam największą idiotką pod słońcem.

Cholerne hormony zupełnie mną zawładnęły.

Aidan zaklął i chwycił kilka chusteczek higienicznych z pudełka stojącego na toaletce. Odwrócił się tyłem, zapewne żeby się wytrzeć, i po chwili zapiął spodnie. Ja również doprowadziłam się do porządku, włożyłam majtki i wygładziłam sukienkę.

Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że patrzy na mnie z nienawiścią.

Skuliłam się pod jego spojrzeniem, tłumiąc w sobie chęć wybuchnięcia płaczem. Uniosłam dumnie podbródek i spojrzałam na niego, jakby jego niechęć nie miała dla mnie znaczenia.

– Łykasz pigułki? – rzucił.

Skinęłam głową.

– Jesteś zdrowy? – odcięłam się.

Przytaknął.

– I niby mam ci zaufać? – spytałam ironicznie.

Roześmiał się szyderczo.

– Z nas dwojga ty znacznie mniej zasługujesz na zaufanie. – Potrząsnął głową i obdarzył mnie takim spojrzeniem, jakbym była ślimakiem, którego znalazł

w sałatce. – Nie wierzę, że kiedyś mi na tobie zależało. Co ja w tobie widziałem?

Nigdy nikt mnie nie postrzelił ani nie zranił nożem, ale chyba byłoby to mniej bolesne niż te słowa w ustach Aidana Lennoxa, wypowiedziane tuż po zbliżeniu.

Tuż po tym jak doświadczyłam najostrzejszego, najprzyjemniejszego seksu w moim życiu.

Po tym jak pierwszy raz od śmierci męża kochałam się z mężczyzną.

Odwróciłam głowę, żeby nie zobaczył moich łez, i udawałam, że muszę natychmiast uporządkować notatki.

„Powiedz mu!”

Nie potrafiłam. Jego słowa boleśnie mnie zraniły, co tylko dowodziło, że muszę z nim skończyć. Aidan Lennox miał nade mną władzę, mógł mnie zranić jak nikt inny i miałam już tego dosyć. Nie wiedziałam, dlaczego mnie tak do niego ciągnie. Ale nadszedł czas, żeby skończyć z wątpliwościami w jego sprawie. Pomogły mi jego słowa.

Bardzo mi pomogły.

– Noro…

– Dostałam, czego chciałam, Aidanie. – Chwyciłam torbę. Nie patrząc na niego, stanowczym krokiem ruszyłam do drzwi. Na koniec wypowiedziałam słowa, które powinny były wszystko zakończyć: – Od dwóch lat miałam na ciebie ochotę, a teraz zaspokoiłam swoją potrzebę. Nic więcej od ciebie nie chcę.

27

Na szczęście Aidan nie został na próbie. Wystarczyło, że nie mogłam od razu wziąć prysznica i zmyć go z siebie. Nie potrzebowałam dodatkowej udręki w postaci Aidana spoglądającego na mnie z odrazą, kiedy gram. Zapomnieć jednak nie mogłam. Przypominał mi o nim jego zapach na mojej skórze, jego dotyk, który nadal czułam między udami.

Udałam więc, że źle się czuję, i pewnie rzeczywiście wyglądałam słabo, ponieważ Quentin kazał mi iść do domu, żebym nie zaraziła czymś reszty obsady.

Wyszłam, nie patrząc na nikogo. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do mieszkania, więc nie pojechałam autobusem jak zwykle, tylko wzięłam taksówkę.

Cała się trzęsłam.

Dreszcze przenikały mnie na wskroś.

Ogarnął mnie strach, taki, jak się czuje w głębi żołądka, kiedy coś się bezpowrotnie kończy.

Tłumiłam w sobie to uczucie, budując wokół mur blokujący emocje, przez które nie mogłabym normalnie funkcjonować.

W mieszkaniu natychmiast zdjęłam sukienkę i wraz z bielizną wrzuciłam do pralki. Następnie poszłam prosto pod prysznic i wyszorowałam całe ciało, chcąc z siebie zmyć nie tylko jego zapach, lecz także wspomnienie dotyku. Nie chciałam pamiętać jego rąk na swojej skórze ani tego, jak we mnie wniknął. Kto chciałby coś takiego pamiętać, jeśli miało się nigdy nie powtórzyć?

Doświadczałam emocjonalnych tortur.

Nie rozpłakałam się, z czego byłam dumna. W końcu zapanowałam nad swoimi uczuciami.

Potem włożyłam szlafrok, owinęłam mokre włosy ręcznikiem i poszłam do kuchni, by nastawić wodę na herbatę. Nagle usłyszałam pukanie do drzwi.

Aidan? Pomyślałam to odruchowo i natychmiast poczułam ucisk w gardle.

– Noro! Jesteś w domu?

Głos należał do Seonaid.

Prychnęłam, rozbawiona swoją niedorzeczną reakcją, i poszłam otworzyć drzwi.

– Hej – powitałam ją.

Weszła do środka i spojrzała podejrzliwie na mój domowy strój.

– Myślałam, że dopiero przed chwilą wróciłaś z próby.

– Wyszłam wcześniej. Napijesz się herbaty? – Odwróciłam się do niej plecami i poszłam do kuchni.

– Chętnie. A dlaczego wyszłaś wcześniej?

„Po co kłamać?"

– Dotarłam tam dużo wcześniej, dokładnie mówiąc, byłam pierwsza. Potem zjawił

się Aidan. Przyjaźni się z reżyserem i kilka razy był na próbach. Jest na mnie wściekły, ponieważ myśli, że go opuściłam, kiedy zabrali mu Sylvie. Usłyszałam od niego kilka strasznych słów. Pocałowałam go, żeby się uciszył, a skończyło się na pieprzeniu. – Nie znalazłam lepszego słowa. – Potem mi oznajmił, że nie wie, co we mnie widział, a ja się odcięłam, że po prostu miałam na niego ochotę.

Z początku nie zareagowała.

Potem nagle chwyciła mnie za ramię i zmusiła, żebym się odwróciła twarzą do niej. Spojrzała na mnie zatroskanym wzrokiem i nie wiem, co zobaczyła, ale nagle się spięła. Zdziwiłam się, ponieważ wspaniale udało mi się odegrać obojętność.

– Brzmisz tak, jakbyś opowiadała o kimś innym.

– Bo nic mnie to nie obeszło.

– Kłamiesz.

– Nie kłamię.

– Noro, od czasów Jima pierwszy raz uprawiałaś z kimś seks, i wygląda na to, że był to brzydki seks z nienawiści. Jak może ci to być obojętne?

– Ale naprawdę wszystko jest w porządku.

– Przestań się upierać – warknęła. – I nie zachowuj się tak.

– A jak mam się, według ciebie, zachować? – odrzekłam spokojnie. Splotłam ramiona na piersi. – Mam szlochać i miotać się jak idiotka? Już taka nie jestem. Panuję nad swoim życiem.

Twarz jej posmutniała.

– Dawna Nora przynajmniej coś czuła. Ta mnie przeraża.

– Nic mi nie jest!

– Co między wami zaszło? Myślę o tym od niedzieli, kiedy mi powiedziałaś, że w ogóle nie wyjechał do Kalifornii. Czy jego przyjaciółka skłamała? Dlaczego? Czy on wie, że nie jesteś niczemu winna?

– Tak, skłamała. Nie wiem dlaczego, ale pewnie była zazdrosna. I nie, on nic nie wie.

– Więc pozwalasz, żeby cię tak traktował, chociaż mogłaś mu powiedzieć, że to jedno wielkie nieporozumienie? Dlaczego?

– Bo moje życie bez niego jest spokojniejsze – tłumaczyłam cierpliwie. – Ostatnio całkiem dobrze mi się układa. Seonaid, nie potrzebuję komplikacji.

Gniew wykrzywił jej twarz.

– Zgodziłabym się z tobą, gdybyś w tej chwili nie spoglądała na mnie takimi martwymi oczami.

Odwróciłam wzrok, ponieważ nie wiedziałam, jak jeszcze mogę ją przekonać, że nic mi nie jest.

Jęknęła z rezygnacją i pomaszerowała do wyjścia.

– A herbata? – zawołałam za nią.

– Sama wypij. Może rozmrozi twoje lodowate serce. – Drzwi zatrzasnęły się za nią głośno.

– Cholera – wymamrotałam i usiadłam przy kuchennym blacie. Wszystkich do siebie zniechęcam. – Dobra robota.

Przez lata zdążyłam się przekonać, że kwiecień w Edynburgu z reguły jest deszczowy. Bardzo deszczowy. Dopiero tutaj można w pełni pojąć znaczenie wyrażenia „wiosenna ulewa". W pierwszym tygodniu padało każdego dnia. Co gorsza, pogoda zmieniała się jak w kalejdoskopie. Wychodziłam z domu ubrana w balerinki, ponieważ świeciło słońce, a dziesięć minut później lało jak z cebra. Nawet jeśli deszcz ustawał po półgodzinie, to wystarczyło, żeby przemoknąć do suchej nitki.

Nie przeszkadzało mi to zbytnio. Nawet jeśli całymi dniami świeciłoby wiosenne słońce, i tak nie mogłabym się nim cieszyć.

Udawałam zimną jak lód. Właśnie… udawałam. Przed środową próbą czułam narastający niepokój. Zastanawiałam się, czy Aidan tam będzie. Miałam nadzieję, że po poniedziałkowych wydarzeniach oprzytomnieje i postanowi się trzymać z daleka. Zachowaliśmy się wobec siebie naprawdę paskudnie.

Dotarłam na miejsce później niż zwykle. Przed budynkiem zobaczyłam Jacka, który rozmawiał przez telefon. Dostrzegł mnie i powiedział do aparatu:

– Zaczekaj chwilę, skarbie. – Odsunął komórkę od ucha. – Ten dupek tam jest – ostrzegł mnie.

– Aidan? – Poczułam nerwowy skurcz w brzuchu.

– Tak.

– Dzięki za ostrzeżenie – wymamrotałam.

Miałam ochotę zawrócić i jechać do domu. Nie zrobiłam tego jednak. Wyprostowałam się i weszłam do teatru.

Zdenerwowana, wzięłam głęboki oddech i otworzyłam podwójne drzwi na widownię. Usłyszałam gwar rozmów i zobaczyłam, że aktorzy siedzą w fotelach, gawędząc. Quentin stał pod sceną, a Aidan u jego boku. Dyskutowali o czymś, ale kiedy weszłam, odwrócili się ku mnie.

Obaj wbili we mnie spojrzenie.

Tętno nagle mi przyspieszyło.

Podeszłam bliżej i mimo woli spojrzałam na Aidana. Zaskoczona spostrzegłam w jego oczach ból. Nie pogardę. Nie nienawiść.

Ból.

I, o ile się nie myliłam, poczucie winy.

„Co u diabła?"

– Jesteś. Przez chwilę miałem wątpliwości, czy przyjdziesz – odezwał się reżyser. – Czujesz się już lepiej?

– Słucham? – zapytałam zaskoczona.

– W poniedziałek wyszłaś wcześniej z próby, bo źle się poczułaś – przypomniał mi.

Zbita z tropu wyrazem twarzy Aidana skinęłam tylko głową.

– Świetnie. Zaczynamy. Gdzie jest nasz Orsino? – Spojrzał ponad moim ramieniem. – Niewątpliwie rozmawia przez ten cholerny telefon z jakąś kobietą, która nawet się nie spodziewa, że grozi jej zarażenie chorobą weneryczną.

W końcu stanęliśmy na scenie. Cały czas czułam na sobie wzrok Aidana.

Z trudem przypominałam sobie kwestie i czułam się tak, jakbym za chwilę miała eksplodować. Myślami odpłynęłam tak daleko od Ilirii, jak tylko było to możliwe. Choć to niezbyt koleżeńskie, cieszyłam się, że inni członkowie obsady, na przykład Jack, wydawali się równie rozkojarzeni.

Quentin wcześnie skończył próbę.

– Oczekuję, że w przyszłym tygodniu powita mnie tu zdolny zespół, a nie banda pozbawionych talentu bisurmanów. Zrozumiano?

– Żebym ja jeszcze wiedział, co to znaczy bisurman… – bąknął Jack.

Uśmiechnęłam się do niego porozumiewawczo i życzyłam mu dobrej nocy. Kiedy odszedł, wróciłam na miejsce, gdzie zostawiłam swoje podręczniki i notatki, i zaczęłam się pakować.

– Noro – usłyszałam głos Aidana.

Odwróciłam się wolno, zarzuciłam plecak na ramię i niechętnie podniosłam wzrok. Czy mi się wydawało, czy rzeczywiście był zdenerwowany?

„Co się, u diabła, dzieje?"

– Możemy porozmawiać? – zapytał.

Nagle przypomniałam sobie, jak na mnie patrzył z pożądaniem, a ja czułam w sobie jego gwałtowne, głębokie pchnięcia.

Zaczerwieniłam się po uszy i odwróciłam wzrok.

Nie. Nie powinnam zostawać z nim sam na sam. Przyciągaliśmy się jak dwa magnesy, nie mogłam temu zaprzeczyć. Jedynym wyjściem było trzymać się od niego z daleka.

– Muszę już iść – oznajmiłam i ruszyłam do drzwi.

On jednak poszedł za mną.

– Musimy porozmawiać.

– Nie ma tu już nic do powiedzenia.

– Chyba jednak jest. I to od cholery.

„Co ma na myśli?"

Nie zapytałam jednak.

– Nie wiem, o co ci teraz chodzi, ale wolałabym, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Wyszłam na zewnątrz. Był wilgotny, deszczowy wiosenny wieczór. Szłam szybko jedną z głównych ulic Tollcross, Leven Street, i gdy tylko zobaczyłam taksówkę, podniosłam rękę. Kierowca mnie zauważył i zaczął zwalniać.

– Noro, nie odejdę.

Wciągnęłam nerwowo powietrze, gdy zobaczyłam Aidana obok siebie. Deszcz stłumił wszystkie kolory. Budynki, ulice, ludzie w ciemnych płaszczach pod parasolami. Jedynymi barwnymi plamami były jaskrawo pomalowane drzwi do sklepów i mieszkań oraz baner nad wejściem do King's Theatre, reklamujący wystawiany tam musical.

I Aidan.

Wydał mi się jasną, błyszczącą latarnią morską w otaczającej mnie szarości, ale wiedziałam, że nie mogę się poddać temu wrażeniu.

Spojrzałam na niego z niechęcią.

– W takim razie ja odejdę. Jadę do siebie. Ty też wracaj do domu. – Taksówka się zatrzymała, sięgnęłam do klamki, ale Aidan mnie ubiegł.

Pomógł mi wejść do środka, a potem… usiadł obok mnie!

– Fountainbridge Square – podał adres.

– Szefie, pan chyba żartuje – zdziwił się taksówkarz. – Przecież to tuż za rogiem.

– Ja jadę do Sighthill.

Aidan patrzył na mnie gniewnie.

– Wiem wszystko. Wczoraj Seonaid znalazła mnie w studiu muzycznym.

Zatkało mnie.

W myślach wrzeszczałam na przyjaciółkę, ale dla Aidana nie znajdowałam słów.

Spojrzał na kierowcę.

– Najpierw Fountainbridge Square, a potem może Sighthill. – Patrzył na mnie z mieszaniną skruchy i frustracji. – Dlaczego, do kurwy nędzy, nic mi nie powiedziałaś?

– Co miałam ci powiedzieć? – wymamrotałam.

Wszystkie uczucia, które ukryłam za betonowym murem, zaczęły wyciekać przez drobne pęknięcia.

– Co miałaś mi powiedzieć? – powtórzył z niedowierzaniem. – Że Laine cię okłamała.

– Nie byłam tego pewna – skłamałam.

Twarz mu pociemniała.

– Wczoraj wieczorem zrobiłem jej awanturę. Okłamała cię, Noro.

– Przecież wysłałeś do mnie wiadomość – zaprotestowałam jak idiotka, trzymając się jej wersji. – Napisałeś, że wyjeżdżasz i że wszystko skończone.

Zacisnął dłonie w pięści, potem je wyprostował i wypuścił z płuc powietrze, jakby starał się opanować wybuch gniewu.

– Zgubiłem telefon. Nazajutrz po tym, jak widziałem cię ostatni raz. Kiedy wyjechałaś, dałem się namówić cholernej Laine na zmianę numeru, żebyś nie mogła się ze mną skontaktować. Wydało mi się to dobrym pomysłem, bo byłem na ciebie wściekły. Myślałem, że mnie zostawiłaś. Nie wiedziałem, że w ten sposób próbowała ukryć przede mną ostatni SMS, który do ciebie wysłała.

Zachowała się odrażająco. Po prostu odrażająco.

– To nie wszystko. Cal dał mi jasno do zrozumienia, żebym nie przyjeżdżał, ponieważ chce nawiązać lepsze stosunki z córką. Więc nawet jeśli chciałbym gdzieś wyjechać, nie pojechałbym do Kalifornii. A już na pewno nie pojechałbym nigdzie bez ciebie. – Miał tak zbolałą minę, że aż odwróciłam wzrok.

Nie mogłam znieść, że patrzy na mnie tak, jakby mnie lubił.

A nawet więcej, niż lubił.

Boże, Seonaid, dlaczego mi to zrobiłaś?

– Kiedy nie odbierałaś telefonu, a w mieszkaniu nikogo nie zastałem, przypomniałem sobie adres salonu, w którym pracuje Seonaid. Odnalazłem ją i zapytałem, gdzie jesteś. Powiedziała, że wyjechałaś do domu, do Stanów. Bez ostrzeżenia, bez pożegnania, po prostu wyjechałaś. W najgorszym czasie, jaki sobie mogłem wyobrazić, zostawiłaś mnie. Tak wtedy myślałem.

– Wiem – szepnęłam i odchrząknęłam. – Nie zostawiłam cię. Przyszłam do ciebie następnego ranka, po tym jak Cal zabrał Sylvie. Laine wpuściła mnie do środka. Wszystkie instrumenty zniknęły, a ona powiedziała, że ciebie też już nie ma. Że się

spakowałeś i od zaraz przyjąłeś pracę w Kalifornii, żeby być bliżej Sylvie. Nie chciałam w to uwierzyć, ale wszystkie twoje rzeczy zniknęły, a kiedy próbowałam się do ciebie dodzwonić, nikt nie odpowiadał. Wysłałam ci wiadomość, a ty potwierdziłeś to, co usłyszałam od Laine. Nie mogłam… musiałam wyjechać, uciec, więc tak zrobiłam.

Jego ciepła, duża dłoń przykryła moją. Chciałam ją odsunąć, a jednocześnie mocno przytrzymać. Ze łzami w oczach pozwoliłam mu trzymać się za rękę.

– Byłem wtedy u Cala, żeby zobaczyć Sylvie. Mam znajomą, która prowadzi firmę przeprowadzkową. Zadzwoniłem do niej i za niedorzeczną sumę zgodziła się przysłać ludzi, żeby spakowali rzeczy Sylvie. Byłem pijany, nieszczęśliwy. Nie chciałem się tym zajmować. Tej samej nocy przewieźli rzeczy do Cala, a ja przeniosłem instrumenty i sprzęt do pokoju Sylvie. Następnego ranka czułem się podle. Nie chciałem, żeby Sylvie myślała, że ją wyrzucam, więc pojechałem do niej. Cal był sam, bez Sally, i miał wyrzuty sumienia, więc pozwolił mi spędzić cały dzień z małą. Wróciłem dopiero wieczorem, a nie miałem przy sobie telefonu, ponieważ w tym całym zamieszaniu zostawiłem go w domu.

– O mój Boże. – Niedobrze mi się robiło na myśl, że można tak kłamać. – Laine powinna zostać aktorką.

– Przyznała, że celowo wprowadziła cię w błąd. – Jeszcze mocniej przytrzymał moją dłoń. – Ukradła mi telefon. To ona napisała do ciebie ten SMS.

– Z nią jest coś nie w porządku – stwierdziłam, choć było to oczywiste.

– Czuje do mnie coś, czego nie odwzajemniam. Wiedziałem o tym, ale myślałem, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy. Najwidoczniej byłem głupi. Doszła do wniosku, że jesteś dla mnie za młoda i zbyt niedojrzała, żeby mi pomóc w trudnych chwilach. Powiedziałem jej… – W gniewie mówił coraz głośniej, ale się opanował. – Powiedziałem jej, że jest mściwa i zazdrosna i że chciała zniszczyć najpiękniejsze, co mi się w życiu przydarzyło.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Jego słowa były piękne, ale równocześnie bolesne.

– Udało jej się, Aidanie.

Spochmurniał.

– Moja znajomość z Laine to już przeszłość. Ale nasz związek można uratować, Pixie.

Na dźwięk tego przezwiska zamknęłam oczy. Nie mogłam znieść jego spojrzenia pełnego uczucia i czułego głosu, którym wymówił to słowo. To wszystko było dla mnie zbyt trudne do zniesienia. O wiele za trudne!

Jakby czytał mi w myślach, otoczył mnie ramieniem i delikatnie odwrócił ku sobie. Poczułam jego zapach, ciepło. Mimo woli skierowałam spojrzenie na jego usta, pragnąc ich, chociaż jednocześnie miałam ochotę wyskoczyć z jadącej taksówki.

– Tak cholernie za tobą tęskniłem, Pixie – wyszeptał ochryple.

– Co za bałagan – odpowiedziałam równie cicho, mając na myśli ostatnie tygodnie.

– Przepraszam, że traktowałem cię tak źle. Byłem dupkiem. Ale przez półtora roku prześladowały mnie wspomnienia o tobie i miałem ci to za złe. Myślałem, że mnie zdradziłaś, Noro, i to w chwili, kiedy potrzebowałem cię najbardziej. To jedyne

usprawiedliwienie dla tego, co zrobiłem ostatnio.

– Wiedziałeś, że należę do grupy Quentina?

– Tak – przyznał. – Poprosił, żebym mu pomógł, i wtedy zobaczyłem twoje nazwisko na liście członków grupy. Musiałem sprawdzić, czy to rzeczywiście ty.

– Żeby mnie dręczyć. – Odsunęłam się od niego.

Przypomniałam sobie, jak mnie traktował i jakie obrzydliwe rzeczy powiedział po tym, jak uprawialiśmy seks.

– Chciałem zakończyć ten etap. – Odgarnął mi włosy z czoła. – Nadal cię pragnąłem, chociaż wierzyłem, że mnie zawiodłaś.

Milczał przez chwilę, a potem poczułam jego ciepły oddech na swoim uchu.

– Pixie, jeśli ostatnim, co zrobiłbym w życiu, byłoby szczytowanie w tobie, umarłbym jako szczęśliwy człowiek.

Poczułam mrowienie między udami i mimowolnie pochyliłam się ku niemu.

– Aidan – szepnęłam cicho.

Musnął ustami mój policzek, delikatnie ujął palcami podbródek, tak że musiałam na niego spojrzeć.

– Zacznijmy od nowa – wyszeptał z ustami przy moich ustach.

Przez głowę przebiegły mi obrazy nas dwojga, jak śmiejemy się, kochamy, rozmawiamy, zgodni i spokojni. Szybko jednak zastąpiło je wspomnienie bólu, jakiego doświadczyłam, kiedy go straciłam. Ten ból był zbyt świeży i ostry, żeby dał się zapomnieć. Bardziej niż cierpienia bałam się jednak, że kolejny raz się zatracę. Żeby polubić siebie i sobie przebaczyć, przeszłam długą, krętą drogę. Bałam się, że życie z Aidanem zmieni mnie w dawną Norę, ze wszystkimi jej kompleksami i brakiem wiary w siebie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie mogę.

Jego niedowierzanie szybko zmieniło się we frustrację.

– Jeśli to z powodu Nicolette, to zapewniam cię, że nie jesteśmy razem. Już się z nią nie spotkam. A jeśli chodzi o to, jak cię potraktowałem, to na samo wspomnienie aż mnie skręca. Przyrzekam, że to się nigdy nie powtórzy. Nigdy. Proszę, powiedz, że rozumiesz.

– Rozumiem. I nie chodzi o Nicolette. – Pogładziłam go palcami po policzku. – To nie jest kara. Nigdy nie zamierzałam cię karać. Po prostu nie mogę z tobą być. Nie jestem już tą dziewczyną, na której ci zależało. Mam dobre życie i wreszcie wszystko układa mi się tak, jak powinno.

Zanim Aidan zdążył zareagować, odezwał się zniecierpliwiony taksówkarz:

– Nie mogę tu stać całą noc!

Dopiero wtedy zorientowałam się, że dojechaliśmy do Fountainbridge i pewnie już jakiś czas tu siedzimy. Aidan zgromił kierowcę wzrokiem i zwrócił się do mnie:

– Potrzebujesz czasu do namysłu.

– Nie potrzebuję.

– Proszę cię, żebyś się jednak zastanowiła.

– Nie muszę – upierałam się. – Sighthill – rzuciłam do taksówkarza.

Skinął głową i wyczekująco spojrzał na Aidana.

Ten, rozczarowany, wyjął portfel i wręczył kierowcy tyle pieniędzy, ile

wystarczyłoby na pokrycie opłaty za całą trasę.

– Aidan…

– To jeszcze nie koniec, Pixie – oznajmił, otwierając drzwi taksówki, żeby wysiąść.

Nie mogłam się oprzeć i zerknęłam za siebie, kiedy samochód włączył się do ruchu. Całe ciało drżało mi ze zdenerwowania i rozpierającej mnie energii. Wiedziałam, że dzisiaj nie zasnę.

Ponieważ Aidan Lennox już kiedyś wypowiedział do mnie te słowa. Ten wspaniały, zdeterminowany facet mówił wtedy szczerze i wiedziałam, że teraz też nie kłamie.

28

– No, nie wiem, czy powinienem cię wpuścić. Wyglądasz jak gradowa chmura. – Roddy stał w drzwiach mieszkania Seonaid.

– Jak gradowa chmura? Tak nie wygląda gradowa chmura, tylko wcielenie irytacji.

– Tak czy siak wystawiłaś pazury, a mnie twarz mojej dziewczyny podoba się taka, jaka jest w tej chwili.

– Roddy, zejdź mi z drogi.

– Kto przyszedł? – Głos Seonaid dobiegał z daleka, więc zapewne siedziała w salonie.

Roddy zmarszczył brwi.

– Co zrobiła? – zapytał.

– Wtrąciła się w nie swoje sprawy.

Westchnął ciężko, odstąpił w bok i przewrócił oczami.

– Że też nie mogła mi się trafić jakaś cicha myszka bez przyjaciółek.

Zignorowałam jego żartobliwe zaczepki i poszłam prosto do salonu. Seonaid siedziała przy stole, przed laptopem. Na mój widok się uśmiechnęła.

– Cześć, skarbie. Co za miła niespodzianka.

Tak trudno się było na nią gniewać.

Rzuciłam torbę na podłogę i opadłam na fotel.

– Mieszasz się w cudze sprawy – zaczęłam.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Przyszedł się z tobą zobaczyć?

– O kim mowa? – zapytał Roddy, wchodząc do pokoju.

Seonaid tylko machnęła ręką.

– Za długo by tłumaczyć. Zrób nam lepiej po filiżance herbaty.

– Oglądam mecz. – Wskazał na telewizor.

Właśnie trwała przerwa.

– Zdążysz przed początkiem drugiej połowy.

Zamiast wyjść do kuchni, usiadł na kanapie i patrzył na mnie wyczekująco.

Seonaid, nie zwracając na niego uwagi, przysunęła się do mnie.

– No mów – zachęciła.

Uniosłam brew.

– Nie wydaje ci się, że mam powody, żeby się na ciebie gniewać? Za moimi plecami poszłaś do Aidana i wyjawiłaś mu prawdę.

Potrząsnęła głową.

– Twoje oczy już nie są martwe, więc jakoś przeżyję to, co zrobiłam.

– Wścibska baba.

– No i?

– Co, no i? Przez ciebie pewne szkockie ciacho nie daje mi spokoju i chce zacząć od nowa.

– Hura! – Rozradowana klasnęła w dłonie, a potem spoważniała tak szybko, że aż wydało mi się to komiczne. – Był wstrząśnięty, kiedy mu wszystko powiedziałam, i z początku nie chciał wierzyć. Ale zgaduję, że rozmówił się z tą jędzą, a ona się przyznała?

– Tak, Laine się przyznała. A Aidan chce zacząć od nowa. Wielkie dzięki, Seonaid. Tylko tego mi było trzeba.

– Ależ właśnie tak – upierała się. – Spędziłam z tym facetem pół godziny i mówię ci, jest świetny. Dlaczego się opierasz?

Posłałam jej gniewne spojrzenie.

– Przecież ci tłumaczyłam.

– No, tak. Że jesteś zadowolona z życia i takie tam…

– Bardzo jesteś miła.

– Tak, życie dobrze ci się układa. Jestem przeszczęśliwa, że wreszcie doszłaś ze sobą do porządku i żyjesz tak, jak na to zasługujesz. Ale jeśli nie spróbujesz jeszcze raz z panem Gorące Ciacho, pozbawisz się szansy na prawdziwe szczęście.

– Wcale nie. Bronię tego, co dotychczas zbudowałam. Przez Aidana się gubię, nie wiem, co myśleć, jestem emocjonalnym wrakiem. Totalnym wrakiem. Nie chcę do tego wracać.

– A więc odmówiłaś mu, a on się zmył? – zapytała z niedowierzaniem.

Przypomniałam sobie jego zdecydowany wyraz twarzy, kiedy wysiadał z taksówki.

– Nie. Powiedział, że to jeszcze nie koniec.

Szeroki uśmiech rozjaśnił jej śliczną twarz, ale ja patrzyłam na nią ponuro. Nic nie zrozumiała!

– Pan Gorące Ciacho? – wtrącił nagle Roddy.

Seonaid zauważyła jego niezadowoloną minę.

– Nic się nie przejmuj, przystojniaku. To jej facet.

– Wcale nie jest moim facetem. W ogóle nie jest mój.

– Jej facet. Totalnie.

– Seonaid! – powiedziałam ostrzegawczo.

– Ale podobał ci się? – Roddy nie ustępował.

– Nie myśl, że ty możesz patrzeć na laski, a ja…

Byłam przyzwyczajona do ich sprzeczek, ale zbyt zmęczona, żeby bawić się w rozjemcę. Wstałam więc i podniosłam torebkę.

– Dobra. Będę uciekać. Cześć, kochani.

Roddy skinął mi głową, a Seonaid poszła za mną na korytarz. Otworzyła drzwi, ale zatrzymała mnie na chwilę.

– Tak naprawdę nie jesteś na mnie zła, prawda?

– Na ciebie nie można się złościć.

Przytuliła mnie mocno.

– Pragnę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze.

– Wiem.

Kiedy mnie wreszcie puściła, powiedziała:

– Nadal uważam, że powinnaś wpuścić Aidana z powrotem do swojego życia. Nie wydarzy się żadna katastrofa, choć tak się tego obawiasz. Teraz wszystko wygląda inaczej.

– Przyjęłam do wiadomości. Ale podjęłam już decyzję i potrzebuję twojego wsparcia.

– Zawsze będę cię wpierać. Tylko… nie bądź głupia. Kiedy poznał prawdę, widziałam ból w jego oczach. Nigdy nie chciał cię skrzywdzić. Cokolwiek postanowisz… ty też postaraj się nie zrobić mu nic złego.

– Dobra, ludziska, od początku! – zarządził Quentin.

Siedziałam na widowni, bez notatek i podręczników, patrzyłam na Jacka i Terence'a, odgrywających pierwszą scenę z pierwszego aktu.

– Jeżeli miłość muzyką się żywi, grajcie mi dalej[12] – męski, niski głos Aidana zabrzmiał tuż przy moim uchu tak niespodziewanie, że aż podskoczyłam. Zadrżałam, kiedy poczułam jego gorący oddech na skórze, a on ciągnął: – To prawda, Pixie?

– Co takiego? – spytałam szeptem.

Siedząc za mną, pochylił się do przodu. Poczułam jego palce we włosach.

– Czy miłość muzyką się żywi?

– Nie – odpowiedziałam.

– Cholera. Miałbym ułatwione zadanie.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– Sądziłam, że zostawisz mnie w spokoju.

Przez miniony tydzień rzeczywiście tak to wyglądało. Po tym jak wysiadł z taksówki, nie odezwał się do mnie słowem. Seonaid zapytała o niego ostrożnie, kiedy umówiłyśmy się na lunch, ale naprawdę nie miałam jej nic do powiedzenia. Cieszyło mnie to, ponieważ nie musiałam wyjaśniać człowiekowi, na którym mi zależy, że planuję skupić się na sobie, że nie chcę zaczynać od nowa, ponieważ w ten sposób chronię swoje przyszłe szczęście.

A jednak jego milczenie nieco mnie irytowało. Choć dzięki temu tylko umocniłam się w przekonaniu, że robię dobrze, trzymając go z dala od siebie.

– Obiecałem, że dam ci czas. Właśnie to zrobiłem.

– Niespełna tydzień?

– Oboje wiemy, Pixie, że kiedy czegoś pragnę, szybko tracę cierpliwość.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Za każdym razem, kiedy wypowiadam to słowo, twarz ci łagodnieje. – Przesunął palcem po moim policzku.

Odskoczyłam, żeby uniknąć jego dotyku.

– Pixie… – Jego głos brzmiał smutno.

Dało o sobie znać poczucie winy.

– Aidan, proszę, przestań.

– Nie przestanę, chyba że mi powiesz, że mnie nie kochasz.

Nagle poczułam, że oddychanie przychodzi mi z trudem. Nigdy dotychczas nie używaliśmy tego słowa.

– Co takiego?

– Dopóki mi nie powiesz…

– Jezu Chryste, Aidanie! Dlaczego przeszkadzasz nam w próbach? – zawołał w naszą stronę Quentin.

W teatrze zapanowała cisza. Spojrzałam na reżysera, skruszona, a potem na scenę, gdzie Jack i Terence stali ze zirytowanymi minami. Nic dziwnego. Szepty podczas próby to wyjątkowo niegrzeczne zachowanie.

Chciałam ich przeprosić, ale Aidan mnie ubiegł.

– Proszę o wybaczenie, Quentinie, ale mamy tutaj z panną O'Brien pewne niedokończone sprawy.

– Na przykład jakie? – Reżyser złożył ramiona na piersi i patrzył wyczekująco.

– Aidan… – rzuciłam ostrzegawczo.

– Nie chciałbym mówić o tym głośno – odpowiedział.

– Skoro tak, to może będziesz tak uprzejmy i się do kurwy nędzy zamkniesz?

Usłyszałam, że parsknął cichym śmiechem.

– Wedle życzenia.

Rzeczywiście się zamknął, ale wiedziałam, że cały czas na mnie patrzy. Kiedy wreszcie mogłam wejść na scenę, poczułam ulgę. Moje ciało reagowało drżeniem na jego bliskość, a w brzuchu harcowało stado motyli. Chciałabym powiedzieć, że denerwowałam się nadchodzącym występem, ale nie byłaby to prawda.

Te nerwowe reakcje wywoływał Aidan.

Wyrzuciłam go z myśli i zmieniłam się w Violę.

– A on, jak mnie kocha?[13] – pytała Jane jako podejrzliwa Olivia.

– On adoruje cię, gęste łzy roni, jęk jego gromem jest, westchnienie ogniem[14] – odpowiedziałam.

– Pixie, to było doskonałe! – zawołał Aidan zza sceny.

– Pixie? – fuknął Quentin. – Kto to, u diabła, jest Pixie?

Zmroziłam Aidana wzrokiem.

– To ja. I może niech gawiedź z tanich miejsc na widowni się uspokoi.

Roześmiał się.

– To był tylko komplement. Wiesz, jak lubię prawić ci komplementy.

– Naprawdę? Ostatnio spotykały mnie z twojej strony raczej obelgi.

– Pocałuję i już nie będzie bolało. – Nie było po nim widać żadnej skruchy.

Usta mi zadrgały, ale postanowiłam się nie poddawać.

– Twoje pocałunki nic tu nie pomogą.

– Och, Pixie. – Jego uśmiech stał się łobuzerski. – Oboje wiemy, że to nieprawda.

Zrobiło mi się gorąco.

– Dupek.

Jak na kogoś, kto przed chwilą został nazwany dupkiem, miał bardzo zadowoloną z siebie minę.

– Aniołek.

– Złamas.

– Piękna.

– Wariat.

– Bezcenna.

– Aidan! – warknęłam.

– Wasz dialog brzmi bardzo zabawnie, ale jestem kompletnie skołowany – stwierdził Quentin. – Czy ktoś się czuje podobnie?

W sali rozległy się szepty. Zaczerwieniłam się, ponieważ wreszcie zdałam sobie sprawę, że prowadziłam tę prywatną rozmowę przy całej ekipie. Cholera! Jak mogłam się tak zapomnieć.

– Wiesz, jakie to dla mnie ważne. Przestań nam przerywać.

Popatrzył na mnie z namysłem.

– Jeśli sobie pójdę, Pixie, to nie na długo. Wrócę.

– Tylko przynieś ze sobą odtwarzacz ryczący na cały regulator *Every Breath You Take*, żebym wiedziała, że nadchodzisz.

Roześmiał się.

– Cholera, jak mi ciebie brakowało.

Czułam, że mięknę w środku, ale nie pozwoliłam, żeby zobaczył to na mojej twarzy.

Skinął głową.

– Idę. Ale niedługo się zobaczymy.

Patrzyłam, jak odchodzi, i miałam ochotę zbiec ze sceny i pognać za nim. Nienawidziłam się za to.

Kiedy oderwałam wzrok od drzwi, za którymi zniknął, dostrzegłam zagubione i pytające spojrzenia innych członków grupy. Potem rozległy się pytania. Jak to się stało, że tak niedawno Aidan krytykował mnie i obrażał, a teraz flirtowaliśmy ze sobą jak dobrzy przyjaciele?

Wzruszyłam ramionami.

– Znamy się od kilku lat.

– Starzy przyjaciele? – zapytał Quentin.

– Tak.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Ponieważ byliśmy na siebie wściekli i nie chciałam, żeby to się odbiło na sztuce. Ale teraz jest już w porządku. W tym sensie, że nie jesteśmy na siebie wkurzeni. Bo z nim raczej nie jest wszystko w porządku. To wariat. – Roześmiałam się.

– Bo kocha cię jak wariat – powiedziała cicho stojąca obok mnie Jane.

Popatrzyła na nią zaskoczona.

– Noro… – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem, jakby podejrzewała, że nie jestem całkiem przy zdrowych zmysłach. – Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby mężczyzna patrzył na kobietę tak, jak on patrzy na ciebie. Teraz rozumiem ten jego gniew. Tylko miłość może wywołać taką reakcję. Uwierz mi. Wiem to. W jednej minucie moja żona mnie uwielbia, a za chwilę najchętniej by mnie zabiła, choć nie przestaje mnie przy tym pragnąć.

Serce biło mi jak szalone.

– Aidan mnie nie kocha – oznajmiłam.

– Jeśli to prawda, to świetnie mu idzie odgrywanie idioty usychającego z miłości.

Spojrzałam na niego przez kontuar baru.

– Co tutaj robisz?

Pochylił się ku mnie, żeby mnie lepiej słyszeć w panującym tu gwarze.

Nie minęła nawet doba, a on znów się zjawił. Żeby mnie dręczyć. Jego spojrzenie mówiło wszystko.

– Aidan, ja tu pracuję. – Wskazałam na otoczenie. – Jestem zajęta.

– W takim razie obsłuż mnie. – Posłał mi łobuzerski uśmiech, od którego topniało mi serce.

– Aidan…

– Przyszedłem tu z kolegami. – Zerknął na pobliski stół, stojący pod jednym z witrażowych okien.

Siedziało tam trzech facetów i uśmiechało się do mnie szeroko. Dziwne, ale przez cały czas trwania naszej znajomości nie poznałam żadnych jego przyjaciół, z wyjątkiem Laine.

Naprawdę żyliśmy we własnej bańce mydlanej.

Jego koledzy mnie zaciekawili, chociaż nie chciałam dać tego po sobie poznać.

– Co pijecie?

Zamówił cztery duże piwa Guinness. Kiedy napełniałam kufle, cały czas czułam na sobie jego wzrok.

– Podoba ci się tutaj? – zapytał, gdy wręczał mi pieniądze.

– Tak. Dlaczego pytasz?

Mina mu spoważniała. Widać było, że kryje się w nim jakiś smutek.

– Chciałbym mieć pewność, że jesteś szczęśliwa.

Gdy brałam od niego banknot, dotknęłam jego palców.

– A ty jesteś szczęśliwy?

– Wciąż cię to obchodzi, Pixie?

– Po prostu życzę ci szczęścia – odrzekłam wymijająco.

– Ej, co tam się dzieje? – Jeden z kolegów Aidana podszedł do nas i położył mu rękę na ramieniu.

Otworzyłam kasę, żeby wydać resztę z dwudziestu funtów.

– Noro, to jest Colin. Znamy się jeszcze ze szkoły. Colin, to jest Nora.

Podałam mu resztę, którą natychmiast wrzucił do słoika z napiwkami, i uśmiechnęłam się uprzejmie do Colina.

– Miło cię poznać.

– Wszyscy jesteśmy kumplami ze szkoły. – Colin wskazał na towarzystwo pod oknem.

Był niemal tak wysoki jak Aidan, miał szerokie barki i umięśnione ramiona. Mimo zarysowującego się brzucha było widać, że jest silny i wysportowany. Zerknęłam na pozostałych i zauważyłam, że są podobnie zbudowani.

– Ha, niech zgadnę. Byliście razem w drużynie rugby?

– W kategorii juniorów. – Mimo brody zobaczyłam, że Colin się uśmiecha. – Jak się domyśliłaś?

Uśmiechnięta zerknęłam na Aidana, który wpatrywał się we mnie czułym wzrokiem. Spoważniałam, kiedy przypomniałam sobie słowa Jane. Czy Aidan jest we mnie zakochany?

Patrzył na mnie tak, jakby był.

Ku mojej irytacji ta myśl bardzo mnie podnieciła. Poczułam mrowienie w różnych częściach ciała, a stanik nagle stał się za ciasny.

Odwróciłam się do Colina, żeby oderwać wzrok od Aidana.

– Wszyscy jesteście dobrze zbudowani.

– Lubisz rugby?

– Szczerze? Jest mi obojętne.

– Gdy nad tobą popracujemy, staniesz się zagorzałą fanką – odrzekł wesoło.

– Gdy nade mną popracujecie? – powtórzyłam.

– No. Kiedy już Aidan cię przekona, że powinnaś mu wybaczyć jego parszywe zachowanie, mamy nadzieję widywać cię częściej. – Kumplowskim gestem poklepał go po karku, zabrał piwo i odszedł do kolegów.

Spojrzałam groźnie na Aidana.

– Powiedziałeś im?

– Chcieli koniecznie wiedzieć, dlaczego zerwałem znajomość z Laine.

Rozumiałam, że jemu jeszcze trudniej było znieść jej zdradę niż mnie.

– Przykro mi – powiedziałam. – Wiem, że przyjaźniliście się od dawna.

– Cóż, trudno uwierzyć, że tak postąpiła. – Potrząsnął głową. – Nie chcę dłużej nad tym rozmyślać. Trzeba iść dalej.

– Zgadzam się.

– Noro!

Przymknęłam na chwilę oczy i odwróciłam głowę w stronę, z której dobiegło wołanie. Kieran patrzył na mnie groźnie z drugiego końca baru.

– Może przestaniesz flirtować i trochę nam pomożesz?

– Obowiązki wzywają – powiedziałam do Aidana, czerwieniąc się.

– Będę czekał przy stoliku. – Wziął swoje piwo i odszedł.

Wiedziałam, że nie skłonię go do zmiany planów, więc tylko skinęłam głową i podeszłam do następnego klienta.

Czułam obecność Aidana przez resztę wieczoru, nawet kiedy rozmawiał z kolegami i na mnie nie patrzył. I nie potrafiłam wymazać z pamięci smutku w jego oczach.

Stracił tak dużo i w tak krótkim czasie. Wtedy tak szybko znaleźliśmy wspólny język, ponieważ rozumiałam go jak nikt inny.

Bałam się, że utracę siebie, taką, jaką się stałam, jaką się lubiłam i szanowałam, jeśli tylko wejdę w związek z mężczyzną, przy którym kwestionowałam własną wartość. Ale bałam się również o Aidana. Zastanawiało mnie, czy brakuje mu kogoś, z kim może szczerze porozmawiać.

Nadal za bardzo zależało mi na jego szczęściu.

29

Zapomniałam, że to kwiecień, i popełniłam głupi błąd. Uznałam, że skoro słońce tak mocno grzeje, zapowiada się ciepły wiosenny dzień. Popołudnie spędziłam w bibliotece uniwersyteckiej, a potem od razu biegłam na próbę. Miałam na sobie tylko płaskie balerinki, letnią sukienkę i sweter. Kiedy weszłam do parku Meadows, zobaczyłam nadciągające ciemne chmury.

– Oby tylko nie padało. Proszę – wymamrotałam pod nosem.

Ale moja prośba nie poskutkowała.

Deszcz lał ukośnymi strugami, które przylepiały mi do ciała mokre włosy i ubranie. Złapani przez ulewę spacerowicze uciekali z piskiem, a ja uniosłam torbę, żeby osłonić głowę, i biegiem ruszyłam w stronę Gilmore Place.

Buty ślizgały mi się na mokrym chodniku. Zaklęłam szpetnie, kiedy niemal przewróciłam się na środku ulicy. Gdy stałam na światłach na rogu Leven i Home Street, zignorowałam współczujący uśmiech kobiety za kierownicą i gwizdy chłopaków w samochodzie jadącym za nią.

Spojrzałam na siebie i zaczerwieniłam się, gdy zobaczyłam, jak ubranie przylega mi do ciała.

Cudownie.

Aidan na pewno przyjdzie na próbę i zobaczy mnie w takim stanie. Chociaż nie pokazał się w pubie podczas mojej następnej zmiany, to obiecał, że wpadnie na poniedziałkową próbę. I przyszedł. Flirtował ze mną, starał się mnie oczarować, przez co wkurzał Quentina i Amandę (której nie podobało się, że nie zwraca na nią uwagi). Chociaż było to irytujące, jakaś część mnie, ta słabsza, cieszyła się, że się mną interesuje.

W końcu przeszłam przez jezdnię i biegłam Gilmore Street, ochlapując sobie gołe nogi brudną wodą z kałuży.

Pchnęłam drzwi do budynku, ale ku mojemu zdziwieniu nie ustąpiły. Chwyciłam ogromną klamkę i pchnęłam mocniej.

Żadnego skutku.

Szarpnęłam nimi kilka razy.

Nic.

Co, do jasnej…

Trzęsąc się, stałam pod wąskim gzymsem i rozglądałam się po ulicy w poszukiwaniu kolegów z zespołu.

Nie było nikogo.

Westchnęłam zirytowana i poszukałam w torbie komórki. Znalazłam ją pod książkami i notatkami. Przejrzałam wiadomości, ale nie znalazłam tam żadnego wyjaśnienia, dlaczego drzwi teatru są zamknięte, chociaż właśnie powinniśmy

zaczynać próbę.

Klnąc pod nosem, odnalazłam numer Quentina i zadzwoniłam.

– Co tam? – odpowiedział po trzecim sygnale.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałam bez wstępów. – Drzwi do budynku są zamknięte.

– Przyszłaś na próbę? – Był równie zirytowany jak ja. – Terence! Miałeś wysłać wszystkim SMS-y!

– I wysłałem! – W tle rozległ się okrzyk Terence'a.

– Ale nie do Nory, ty łajdaku!

– Do niej też wysłałem!

– Nie wysłał. – Zęby zaczęły mi szczękać. – Co się dzieje?

– Złamałem wczoraj kość w stopie.

Zmartwiona, zapomniałam o chłodzie.

– Jak to się stało?

– Terence zostawił but na schodach. Powiem tylko tyle, że teraz został moim chłopcem na posyłki. W każdym razie trochę mnie boli, więc przeniosłem próbę na sobotę, w południe, ku niezadowoleniu wszystkich. Jaki miły ten mój zespół. Taki troskliwy i współczujący. To był sarkazm. Zachowali się jak banda gnuśnych szubrawców.

– Życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia.

– Oczywiście, że mi tego życzysz, Noro. Jesteś kochanym aniołkiem. Przepraszam, ale Terence bywa czasami totalną fujarą. Mam nadzieję, że nie zmokłaś.

– Nie, nie, wszystko w porządku – skłamałam. – Zdrowiej. Do zobaczenia w sobotę.

Skończyliśmy rozmowę, a ja objęłam się ramionami. Modliłam się w duchu o taksówkę, żebym znów nie musiała wybiegać na deszcz. Trzęsłam się jak osika, czułam się podle i użalałam sama nad sobą, kiedy ciemnozielony range rover przystanął przed budynkiem teatru.

Okno po stronie pasażera się otworzyło i ukazała się w nim twarz Aidana.

– Wskakuj! – zawołał, przekrzykując deszcz.

Serce tłukło mi się w piersi jak szalone. Niespodziewane przybycie Aidana sprawiło, że ze zdziwienia nie mogłam się poruszyć.

– Noro, wsiadaj! – Tym razem w jego głosie zabrzmiała irytacja, więc szybko otrząsnęłam się z otępienia.

Czy zadecydowałam, że wolę znaleźć się w jego towarzystwie, niż złapać grypę, czy była to tylko wymówka pozwalająca cieszyć się jego bliskością bez poczucia, że zdradzam samą siebie – trudno było powiedzieć.

Chwyciłam mocniej torbę i zbiegłam po schodach do samochodu.

Usadowiłam się w fotelu pasażera, zamknęłam drzwi i poczułam rozkoszne ciepło. Aidan najwyraźniej podkręcił ogrzewanie.

– Zamoczę ci obicie foteli – powiedziałam, unikając jego wzroku.

– W tej chwili mam fotele w głębokim poważaniu. Całkiem przemokłaś.

– Trochę. – Zaszczękałam zębami. – No dobrze, przemokłam do suchej nitki.

Zaklął cicho i ruszył przed siebie.

– Nie dostałaś wiadomości, że dzisiejsza próba została odwołana?

– Nie.

– Dzięki Bogu, że akurat wracałem do domu ze studia i postanowiłem sprawdzić, czy nikt nie czeka pod drzwiami.

Nadal nie mogłam się zdobyć, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nowy samochód? – zapytałam tylko.

– Tak.

Siedziałam w milczeniu, lekko dygocząc, a on skierował się do Fountainbridge.

– Może podrzuciłbyś mnie do domu?

– Zanim tam dojedziemy, rozchorujesz się – odparł niecierpliwie.

Dręczyły mnie wątpliwości, kiedy Aidan zaparkował w podziemnym garażu pod blokiem. Wyszedł zza kierownicy i przeszedł na moją stronę samochodu.

– Dam radę sama – zapewniłam, kiedy otworzył mi drzwi i podał ramię.

Nie chciał się odsunąć, więc nie mając innego wyboru, musiałam wziąć go za rękę.

Usłyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze, i uniosłam głowę.

Patrzył na moje ciało, oblepione mokrą sukienką. Widok nie zostawiał dużego pola dla wyobraźni.

Zaczerwieniłam się i otuliłam ciaśniej swetrem.

Aidan chwycił mnie za rękę i odwrócił wzrok, ale i tak zauważyłam, że ma czerwone policzki.

Sutki, i tak już stwardniałe z chłodu, jeszcze bardziej mi zesztywniały.

„Uciekaj, Noro, uciekaj!"

Nie uciekłam. Pozwoliłam Aidanowi poprowadzić się do windy. Kiedy znaleźliśmy się w środku, delikatnie, żeby go nie urazić, wyswobodziłam dłoń.

– Weźmiesz gorący prysznic, a ja tymczasem poszukam w swoich rzeczach jakiegoś ubrania dla ciebie. Włożę twoją sukienkę do suszarki. To nie potrwa długo. – Nieruchomo patrzył przed siebie.

– Dziękuję – powiedziałam tylko.

Rozmawialiśmy jak dwoje nieznajomych.

Jednak przebiegające między nami iskry niemal strzelały w powietrzu i dziwiłam się, że włosy nie zaczęły mi sterczeć na wszystkie strony.

Kiedy winda się otworzyła, oboje jednocześnie chcieliśmy przejść przez drzwi, tak że wpadłam na niego, ocierając się biustem o jego bok. Aidan drgnął, jakby poczuł ból, i chwycił mnie za ramię, nieco zbyt mocno.

– Chciałem otworzyć drzwi – wyjaśnił.

Podniosłam na niego wzrok i poczułam, jak krew zaczyna mi tętnić w żyłach. Zdrowy rozsądek i zdolność do logicznego myślenia gdzieś zniknęły. Nie wiem, co wyczytał z mojej miny, ale najwyraźniej było to coś, co uwolniło w nim pożądanie, dotychczas trzymane pod kontrolą. Zobaczyłam to w jego oczach.

– Drzwi – przypomniałam mu.

Skinął głową, wyraźnie spięty, i wyszedł z windy.

Gdy tylko weszliśmy do jego apartamentu, poczułam, jakby ktoś mnie kopnął w splot słoneczny. Jakbym po przekroczeniu progu błyskawicznie przeniosła się półtora roku wstecz. Stół i krzesła stały teraz tam, gdzie kiedyś znajdowało się domowe studio muzyczne, ale poza tym wszystko zostało po staremu.

Aidan przystanął i patrzył na mnie, gdy rozglądałam się po mieszkaniu. Kiedy nasze oczy się spotkały, oboje mieliśmy w nich taką samą tęsknotę. On również

powędrował pamięcią w przeszłość.

Przypomniałam sobie, jak bardzo go kochałam.

Jak go potrzebowałam.

Chciałam połączyć się z nim w całość, żeby nie było wiadomo, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie.

Te uczucia pojawiły się też teraz, kiedy tętniło we mnie pożądanie, a łzy wywołane wspomnieniami napłynęły do oczu.

Owładnęły mną całkowicie.

Aidan odchrząknął.

– Prysznic przy głównej sypialni jest silniejszy. Skorzystaj z niego. Znajdziesz tam czyste ręczniki. – Zostaw swoje… – odwrócił wzrok – ubrania przed drzwiami łazienki, a ja je włożę do suszarki. Zostawię tam też jakiś suchy T-shirt czy coś w tym rodzaju.

Jakoś udało mi się skinąć głową. Zdjęłam balerinki, żeby nie zostawiać błotnistych śladów na podłodze, i ruszyłam do łazienki. Im dalej niosły mnie stopy, tym bardziej nie chciałam się oddalać od Aidana.

Moje ciało protestowało, niezadowolone.

Sama nie wiem, co mnie napadło.

Chyba miałam już dość walki z czymś, za czym tęskniłam.

Kiedy weszłam do sypialni Aidana, to dziwne uczucie jeszcze się pogłębiło. W pokoju pachniało nim, a łóżko stało od rana niepościelone. Wyobraziłam sobie, jak leży na nim nagi, i przeszedł mnie dreszcz.

Otworzyłam drzwi do łazienki. Kabina prysznicowa była o wiele większa niż ta w łazience w korytarzu. Nie mogłam się już doczekać strumienia gorącej wody. Ale chciałam czegoś więcej, chociaż nie potrafiłam wyrazić tego słowami.

Na progu łazienki zrzuciłam ubranie i położyłam je na podłodze.

Drzwi zostawiłam otwarte.

Szeroko otwarte.

Odkręciłam wodę i zaczekałam, aż zacznie lecieć ciepła. Weszłam do środka przeszklonej kabiny i zamknęłam za sobą drzwi. Miałam stąd dobry widok na sypialnię.

Serce biło mi jak młotem. Bum. Bum. Bum. Bum. Coraz szybciej i mocniej.

Kiedy zobaczyłam Aidana, na chwilę zaparło mi dech w piersi. Stał odwrócony do mnie profilem i widziałam płytką bruzdę między jego brwiami. Kiedy mnie dostrzegł, zesztywniał. Odwrócił się, spojrzał na leżące w progu ubranie, a potem podniósł wzrok i patrzył na moje ciało.

Namydlałam właśnie piersi i zadrżałam pod jego spojrzeniem.

W końcu nasze oczy się spotkały.

Patrzył na mnie tak przenikliwie, że drżały mi nogi.

Jednak myłam się dalej, korzystając z jego szamponu i odżywki. Stał jak zahipnotyzowany i wpatrywał się w moje piersi.

Widziałam jego erekcję pod materiałem dżinsów i poczułam, jak robię się wilgotna i śliska.

Kiedy już byłam czysta, rozgrzana od ciepłej wody i podniecenia, zakręciłam prysznic, wyżęłam wodę z włosów i wyszłam z kabiny. Owionęło mnie chłodne

powietrze, od którego stwardniały mi sutki.

Aidan pochłaniał wzrokiem każdy centymetr mojego ciała.

Jego zachłanne spojrzenie wywołało u mnie gęsią skórkę.

Już nie czułam się zbyt młoda i niepewna.

Wiedziałam, że jestem pożądana, i sama czułam pożądanie.

– Aidan – wyszeptałam.

W tym słowie zawierało się wszystko, co chciał usłyszeć. Z ulgą zobaczyłam, że rozpina koszulę. Nie musiałam wypowiadać żadnych słów, ponieważ i tak miałam dostać to, czego pragnęłam.

Rozbierał się, nie odrywając ode mnie oczu. Kiedy zobaczyłam jego nabrzmiały członek, świadczący o tym, jak mnie pożądał, cicho jęknęłam.

Ja to sprawiłam.

Ja.

– Wskakuj do łóżka, Pixie. I rozłóż nogi.

Jego szorstka komenda podziałała na mnie jak intymna pieszczota językiem. Drżąc z podniecenia, przeszłam tuż obok niego i weszłam na łóżko. Pozwoliłam mu nacieszyć się widokiem mojej pupy, zanim ułożyłam się na plecach.

– Nogi. Teraz.

Zagryzłam wargę i uśmiechnęłam się lekko.

– A gdzie „proszę”?

– Bardzo się staram utrzymać wolne tempo – wyznał.

Rozsunęłam nogi.

Stanął przy łóżku, a ja poczułam, że robię się jeszcze bardziej wilgotna, kiedy badał mnie wzrokiem, z wygłodniałą miną. Ku mojemu zaskoczeniu nie przyjął tego, co mu proponowałam. Przykrył mnie ciałem, oparł dłonie po obu stronach mojej głowy i spojrzał na mnie.

– Aidan? – odezwałam się niepewnie.

– Czy naprawdę tu jesteś, Pixie?

Nie byłam pewna, co się kryje za tym prostym pytaniem. Objęłam dłonią jego policzek i przesunęłam kciukiem po szorstkim zaroście, jak kiedyś.

– Zapomnijmy o wszystkim i cieszmy się chwilą. Jeśli zaraz nie poczuję cię w sobie, rozpadnę się na kawałki – powiedziałam szczerze.

Zaklął pod nosem i pocałował mnie, niecierpliwie i mocno. Nasze języki się splotły i wykonywały ruchy, które chciały wykonać ciała. Z pożądaniem naparłam na niego biodrami.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Jęknęłam cicho, kiedy przywarł do mnie biodrami i poczułam na brzuchu jego erekcję. Oderwał wargi od moich ust tylko po to, żeby przesunąć je po podbródku i szyi, jakby chciał zbadać każdy kawałek mnie. Pocałunkami znaczył szlak w dół mojego ciała. Wargi miał gorące i głodne. Wodziłam dłońmi po jego plecach i karku, a w końcu zatopiłam palce w jego włosach, kiedy przesunął się niżej.

Kiedy otoczył wargami mój prawy sutek, spazmatycznie naparłam na niego biodrami. Objęłam go udami i przyciągnęłam bliżej, wyginając się w łuk, żeby mocniej ssał moje piersi.

Między udami poczułam nagły przypływ wilgoci.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie ciemnozielonymi oczami, jednocześnie rytmicznie napierając całym ciałem. Jego penis dotykał mojego najwrażliwszego miejsca, pulsującego żarem.

– Pixie, chcesz więcej, czy zmierzamy prosto do finału?

Chciałam spełnić jego marzenia.

– Dobrze wiesz, że chcesz mnie poddać dalszym torturom, ty draniu – jęknęłam, przepełniona pożądaniem. – Po co więc pytasz?

Roześmiał się niskim głosem, aż musiałam zamknąć oczy, ponieważ ten dźwięk obudził we mnie o wiele więcej niż tylko seksualne pragnienia.

– Otwórz oczy.

Zrobiłam to.

Zadowolony, znów opuścił głowę i zaczął drażnić mój drugi sutek. Czułam coraz silniejsze napięcie w podbrzuszu.

– Aidan – wydyszałam z trudem, chwytając rękami jego głowę, podczas gdy on zataczał językiem kręgi wokół ciemnej obwódki na szczycie mojej piersi. – Potrzebuję cię.

Zsunął się w dół, całując rozchylonymi ustami mój brzuch i jednocześnie zaciskając dłonie na piersiach. Poczułam jego język na pępku i westchnęłam z rozkoszy, kiedy rozsunął mi uda.

Przysiadł między moimi nogami i gładził pięknymi dłońmi wewnętrzną stronę ud, aż w końcu wsunął we mnie palce.

– Boże… – Odrzuciłam głowę w tył. Jeszcze nigdy tak gwałtownie nie zareagowałam na żadną pieszczotę. Miałam wrażenie, że od szczytu dzielą mnie sekundy.

Jak to możliwe?

Spojrzał na mnie uważnie. W jego oczach nie czaił się już łobuzerski uśmiech. Widać w nich było drapieżne, erotyczne skupienie. Jego palce wsuwały się we mnie i wysuwały. Napierałam na nie biodrami, starając się złapać rytm.

– Jesteś cała wilgotna, Pixie – powiedział gardłowym, niskim głosem. – Zawsze tak jest? Czy to tylko dla mnie?

– Tylko dla ciebie – wyznałam szczerze. – Tylko ty tak na mnie działasz.

Obnażył zęby w pełnym satysfakcji uśmiechu. Wydał mi się przy tym tak męski, że wszystkie mięśnie w podbrzuszu napięły się spazmatycznie.

Wysunął ze mnie palce, a po chwili zastąpił je językiem.

Wreszcie.

Pieścił mnie wytrwale, drażniąc i stymulując.

Krzyknęłam głośno. Zbliżałam się do krawędzi. Odruchowo zacisnęłam uda wokół jego głowy, jakbym chciała zmusić język, żeby wszedł we mnie głębiej. Dotyk szorstkich policzków sprawiał, że niemal oszalałam z rozkoszy. Napierałam coraz mocniej biodrami, a on badał językiem intymne zakamarki mojego ciała, ssąc je i liżąc.

W końcu wybuchnęłam tak gwałtownie, że uderzyłam głową w materac, oczy uciekły mi w tym głowy, a z gardła wydobył się niekontrolowany krzyk.

Nigdy dotąd nie krzyczałam podczas orgazmu.

Wewnętrzne mięśnie pulsowały we mnie, fala za falą. Aidan nadal mnie pieścił, aż

kurczowo zacisnęłam palce na prześcieradle.

Ostatnie spazmy szczytowania ucichły i czułam, że robię się ciężka i bezwładna. Aidan podciągnął się do góry i spoglądał na mnie.

Nie wiedziałam, dlaczego patrzy z takim zachwytem.

To ja byłam zachwycona.

Kiedy wstał z łóżka, nie mogłam się powstrzymać i zaskomlałam – tak, zaskomlałam:

– Dokąd idziesz?

Nie odpowiedział. Usłyszałam jakiś szelest, a potem znów poczułam go na sobie. Ukląkł nade mną, zębami rozerwał opakowanie prezerwatywy i włożył ją na penisa.

Jego duża dłoń spoczęła na mojej piersi i chociaż kilka sekund temu wydawało mi się, że w ogóle nie mam już energii, pod jego dotykiem wygięłam się jak sprężyna. Jedną ręką zaczął pieścić moją pierś, drugą wsunął mi między uda. Zadrżałam, kiedy dotknął wrażliwej teraz łechtaczki.

– Chcę cię – jęknął.

– A więc mnie weź.

Ze stężałą miną, zachowując resztki kontroli, rozsunął mi nogi, żeby łatwiej we mnie wejść. Zamknął oczy, jakby przeszył go ból, i napierał na ciasne wnętrze. Stłumiłam ciche łkanie. Poczułam lekkie pieczenie – przyjemny ból, jak ostatnim razem. Był taki wielki, a ja taka drobna. Dyszał, a ramiona mu drżały.

– Aidan? – Uniosłam biodra, by mógł wejść głębiej.

– Jesteś ciasna i nabrzmiała. – Gwałtownie otworzył oczy.

Zobaczyłam w nich ogień, od którego moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się jeszcze ciaśniej wokół niego. Gdy to poczuł, zaklął cicho.

Wbiłam paznokcie w jego plecy.

– Nie musisz być taki delikatny – powiedziałam.

– Ostatnio nie byłem.

– I było cudownie. – Zachęcająco uniosłam biodra, a on wycofał się ze mnie, żeby zaraz wejść z powrotem. Odrzuciłam głowę w tył i uśmiechnęłam się.

– Zwierzę – drażnił się ze mną, parskając ochrypłym śmiechem.

– I kto to mówi.

Powiódł wzrokiem po mojej twarzy, ustach, piersiach i niżej. Zaczął się poruszać, jednocześnie obserwując nasze ruchy. Widać było, że jego podniecenie rośnie.

Znów spojrzał mi w twarz, a ja skinęłam głową w odpowiedzi na jego nieme pytanie.

Poruszał się teraz mocno, wchodząc we mnie głęboko i rytmicznie.

– Dojdź ze mną, Pixie – zażądał. Zaciskał kurczowo zęby, by powstrzymać orgazm. – Tym razem chcę cię poczuć na swoim członku. – Podniecony własnymi słowami doszedł do szczytu, a ja na ten widok również osiągnęłam spełnienie, kiedy poczułam ostatnie pchnięcie.

Eksplodowałam, zaciskając się na nim tak mocno, że szeroko otworzył oczy. Zaklął cicho, znieruchomiał na sekundę, a zaraz potem jego ciałem wstrząsnął spazm. Jego członek pulsował we mnie długo i intensywnie.

Aidan opadł na mnie z jękiem i przywarł wargami do mojej szyi.

Roześmiałam się, z trudem łapiąc powietrze, i lekko go szturchnęłam.

Wymamrotał niewyraźnie słowa przeprosin i przetoczył się na bok. Z przyjemnością patrzyłam na jego rozluźnioną, zrelaksowaną twarz, kiedy tak leżał na plecach, z nogami wciąż splecionymi z moimi. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio się tak czułam.

Rozpierało mnie takie szczęście, że mogłabym unieść się w powietrze i latać pod sufitem.

Aidan otworzył oczy i powiedział:

– Pixie, teraz nie pozwolę ci odejść.

Jego słowa sprawiły, że natychmiast wróciłam do rzeczywistości.

30

Musiałam zrozumieć, dlaczego Aidan tak pragnął mnie mieć.

Zastanawiałam się nad tym, kiedy staliśmy naprzeciw siebie w jego mieszkaniu i mierzyliśmy się wzrokiem. Po jego deklaracji wyskoczyłam z łóżka jak oparzona. Włożyłam koszulę, którą on przedtem miał na sobie, i przeszłam do salonu w nadziei, że tutaj nie dopadnie mnie znów pożądanie.

Aidan oczywiście poszedł za mną.

Był rozdrażniony.

A teraz stałam tu i myślałam o powodach, dla których chciał być ze mną. Związek, który nas łączył, gdy jeszcze była z nami Sylvie, ukształtowały okoliczności. Połączyło nas to, że oboje byliśmy prześladowani przez duchy przeszłości. Odnaleźliśmy siebie, dzięki czemu czuliśmy się mniej samotni. Przez chwilę było nas troje, stanowiliśmy coś w rodzaju rodziny. Dzięki temu między Aidanem a mną wytworzyło się uczucie głębokiej bliskości.

Miało też znaczenie, że na tamtym etapie nie łączył nas związek fizyczny. Owszem, było mnóstwo żaru i erotycznej chemii – i ogrom tłumionej frustracji seksualnej – co sprawiało, że ciągnęło nas do siebie niczym ćmę do świecy.

To doprowadziło nas do seksu w teatralnej garderobie, a potem do zbliżenia sprzed chwili.

Seks w garderobie… podniecałam się na samo wspomnienie. Był jak spełniona fantazja seksualna. Namiętny, szorstki i niesamowity. Gniew, gorycz i pożądanie zderzyły się w ekstatycznym wybuchu, którego miałam nigdy nie zapomnieć.

Dzisiejszy stosunek zrodził się z tej samej frustracji. I z tęsknoty.

Nie znaczyło to jednak, że nasze zbliżenia zawsze będą tak wyglądały! Na te dwa przypadki złożyło się długie, niemal dwuletnie oczekiwanie. To oczywiste, że seks musiał być niesamowity.

A to oznaczało, że stanowił część fantazji.

Nie był prawdziwy.

Przestali być także prawdziwi ci ludzie, którymi byliśmy, gdy towarzyszyła nam Sylvie. Oni zniknęli.

Wiedziałam, że ja na pewno się zmieniłam.

A jednak Aidan chciał, żebyśmy spróbowali jeszcze raz. Kurczowo trzymał się czegoś, co już nie istniało.

„W takim razie pokaż mu, jak to by wyglądało w rzeczywistości".

Pomyślałam to drwiąco.

Przemawiało przeze mnie pożądanie. Nie chciałam ciągnąć znajomości z Aidanem tylko po to, żeby uprawiać z nim seks i udowodnić nam obojgu, że ten w końcu stałby się przeciętny.

„Nie. Ale moglibyśmy zostać przyjaciółmi i sypiać ze sobą od czasu do czasu. Dopóki by mu się to nie znudziło i nie zrozumiałby, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni”.

To była najbardziej pokręcona myśl, jaka kiedykolwiek przyszła mi do głowy.

Patrzyliśmy sobie w oczy, a Aidan czekał, aż odpowiem mu na pytanie, które zadał kilka chwil temu:

– Co się dzieje w twojej głowie?

– Nie mogę się z tobą związać. Ale jeśli chcesz, możemy mieć to. – Wskazałam na nas oboje. – Tak długo, jak będziemy chcieli. Tylko seks.

To zabawne, ale nie wiedziałam, czy bardziej się boję, że się zgodzi, czy że odmówi.

Patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Chcesz, żebym był twoim kumplem do pieprzenia?

Zaczerwieniłam się.

– Cóż, nie ujęłabym tego tak bezpośrednio, ale owszem.

– Zwariowałaś?! – krzyknął.

– Nie ma w tym nic szalonego. Składam ci pewną ofertę. Przyjmij ją albo nie. Ale to wszystko, co mogę ci zaproponować.

– Seks? – Skrzyżował ręce na piersi. – Tylko seks.

– Sądziłam, że to będzie dla ciebie łatwe, skoro na każdym kontynencie masz jakąś Nicolette.

W jego oczach błysnęło samozadowolenie.

– Zazdrosna? O ile pamiętam, zazdrość zwykle oznacza, że chodzi o coś więcej niż seks.

– Nie drażnij się ze mną.

– Owszem, miałem Nicolette i jeszcze kilka innych, które nic dla mnie nie znaczyły. Nie zmienię tego. Kiedyś byłbym zadowolony, gdybym usłyszał od kobiety, że chce ode mnie tylko seksu. Ale to zwykle ja składałem taką propozycję, a one się zgadzały w nadziei, że kiedyś zmienię zdanie i dam im coś więcej. To ironia losu, że pierwsza kobieta, która proponuje to mnie, jest tą jedyną, z którą chciałbym stworzyć prawdziwy, stały związek.

Poczucie winy nie pozwalało mi spojrzeć mu w oczy.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyszeptałam.

– Właśnie widzę. – Gorycz w jego tonie mnie raniła. Westchnął ciężko. – Dobrze. Jeśli mogę cię mieć tylko w ten sposób, zgadzam się. Nie rozumiem tego, ale się zgadzam.

Obudziła się we mnie nadzieja.

– Naprawdę?

Skinął głową.

Pozwoliłam sobie na uśmiech.

– To jest lepszy pomysł niż twój.

Nie odpowiedział. Przeszedł przez pokój, chwycił mnie i zarzucił sobie na ramię, aż zaparło mi dech w piersi.

– Aidan! – pisnęłam zaskoczona, gdy zrozumiałam, że niesie mnie z powrotem do sypialni.

– Posłuchaj. – Rzucił mnie na łóżko i przyciągnął do siebie, chwyciwszy za kostki. W jego zielonych oczach błyszczała determinacja. – Jeśli mogę dostać tylko tyle, to dzisiaj jesteś moja i zamierzam to wykorzystać, jak tylko się da.

– Jesteś skończonym draniem – wymamrotałam, kiedy pocałował mnie w nagie ramię.

Słońce przeświecało przez żaluzje w jego sypialni.

Poczułam, że Aidan trzęsie się ze śmiechu, a przy uchu usłyszałam jego niski głos:

– Zawsze mówisz mi takie miłe rzeczy.

Uśmiechnęłam się sennie, starając się wyostrzyć wzrok, żeby sprawdzić godzinę na zegarze stojącym na stoliku nocnym. Była dziesiąta trzydzieści. Dziesiąta trzydzieści. Dziesiąta trzydzieści! Wyskoczyłam z łóżka, słysząc za sobą pomruk niezadowolenia.

– Czy ten zegar wskazuje dobry czas?! – zawołałam.

– Tak, a o co chodzi?

Odwróciłam się i spojrzałam na niego groźnie. Żałowałam, że nie mogę się jakoś zabezpieczyć przed widokiem Aidana wyciągniętego na łóżku, z jedną ręką nad głową, a drugą opartą na brzuchu. Prześcieradło przykrywało go do połowy i widziałam, że jest już gotów do następnej rundy. Chociaż miniona noc była wspaniała, obawiałam się, że gdybym jeszcze raz dała się mu dotknąć, nie byłabym w stanie chodzić. A poza tym zrobiło się późno.

– Mam dziś zajęcia. Wiesz, ludzie mają różne zobowiązania. Ty nie masz?

– Popracuję później.

– Ja nie mogę przełożyć zajęć na później.

Usiadł na łóżku i przyciągnął mnie do siebie, naga skóra do nagiej skóry. Przebiegł wzrokiem po mojej twarzy w takim skupieniu, że miałam ochotę znów skryć się pod prześcieradłem.

– Na pewno możesz opuścić jeden czy dwa dni.

Oczywiście, że mogłam, świat by się nie zawalił, ale nie o to chodziło.

– Nie lubię opuszczać zajęć.

– Chcesz mi powiedzieć, że wolałabyś wstać dziś wcześnie rano i iść na uniwersytet, niż przeżyć wielokrotny orgazm, jak tej nocy?

– Nie – fuknęłam.

Wsunął rękę pod prześcieradło.

– O, nie. – Odtrąciłam jego dłoń. Kiedy pytająco uniósł brew, zaczerwieniłam się lekko. – Jestem obolała.

Na twarzy wykwitł mu łobuzerski uśmiech, któremu tak trudno było się oprzeć.

– Zarozumiały dupek.

– Nie pierwszy raz tak mnie nazywasz. – Zaczął mnie łaskotać, a ja piszczałam i próbowałam się wyrwać. Nie przestawał. Chichotałam, błagając, żeby mnie puścił, i nagle stwierdziłam, że leżę na plecach, a on przypiera mnie do materaca.

Nie był to najgorszy sposób, w jaki można przywitać nowy dzień.

– Dobrze, dobrze – śmiałam się. – Przepraszam! Przestań!

Łaskotanie ustało, zaczęły się pocałunki. Nie zdziwiłam się, kiedy znów poczułam mrowienie na skórze, a uda same zacisnęły się na jego biodrach. Chociaż narzekałam, że jestem obolała, i tak uległam jego dotykowi. Minionej nocy namiętny seks mieszał się z czułym kochaniem. Potem zasnęłam, ale po pewnym czasie obudziły mnie usta i ręce Aidana wędrujące po moim ciele. Ku mojemu zaskoczeniu nie tylko się sobą nie nudziliśmy, ale każdy dotyk wręcz pogłębiał nasze uzależnienie od siebie.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby go jeszcze raz nie zasmakować.

Aidan przerwał na chwilę, żeby założyć prezerwatywę, a ja leżałam, dysząc z niecierpliwości. Nawet do głowy mi nie przyszło, żeby go powstrzymać. A kiedy już był we mnie, znów czułam pieczenie i krzyknęłam z bólu.

– Pixie – szepnął, całując mnie delikatnie. Znieruchomiał, by dać mi czas, żebym się do niego przystosowała. – Mogę przestać.

– Nie przestawaj – zaprotestowałam szeptem.

Obejmowałam jego zgrabne pośladki, a on wsuwał się we mnie i wysuwał rytmicznie.

– Aidan!

Z początku myślałam, że to ja wykrzyknęłam jego imię.

Ale potem…

– Aidan!

Znieruchomiał i spojrzał na mnie, zdezorientowany.

– Czy to…

– Aidan, jesteś w domu? – Głos dochodził z coraz bliższej odległości.

Aidan wysunął się ze mnie, przykrył nas oboje prześcieradłem, akurat kiedy drzwi do sypialni się otworzyły.

W progu stanęła Laine.

– O mój Boże – jęknęła. Wyglądała na bardziej przerażoną niż ja. – O mój Boże!

– Laine, wynoś się stąd, do diabła! – warknął Aidan.

Starał się mnie zasłonić, na ile to było możliwe.

– O mój Boże. – Odwróciła się, niemal wpadła na drzwi i wybiegła, znikając nam z oczu.

Odczekaliśmy chwilę.

Jednak nie usłyszeliśmy odgłosu zamykanych drzwi frontowych.

Natychmiast spojrzałam groźnie na Aidana.

– Nadal czuje się tu na tyle swobodnie, że wchodzi do twojej sypialni jak do siebie. Od razu widać, że strasznie się pokłóciliście – powiedziałam z drwiną.

Spojrzał na mnie poważnie.

– Od tamtego czasu z nią nie rozmawiałem.

– W takim razie chyba będzie lepiej, jeśli tam pójdziesz. – Wróciło do mnie uczucie zimnej, bolesnej zazdrości, jakby od ponad półtora roku nic się nie zmieniło.

– Pójdę. A ty razem ze mną. – Wstał z łóżka i świecąc nagością, przeszedł do garderoby.

Kiedy wrócił, miał na sobie spodnie dresowe.

Usiadłam w pościeli.

– Hmm… a gdzie koszulka? – zapytałam.

– Naprawdę?

– Tak. Włóż koszulkę.

– Czyli znów robisz się zaborcza, Pixie – stwierdził z radosnym uśmiechem.

Uniosłam dumnie głowę.

– Tak po prostu wypada, i tyle.

– Jasne. – Znów zniknął w garderobie i wrócił w T-shircie. Przyniósł też drugi T-shirt i rzucił go mnie. – Włóż to.

– Naprawdę chcesz, żebym tam z tobą poszła?

– Naprawdę. I to szybko.

– Dlaczego?

– Ponieważ muszę jej jeszcze raz jasno wytłumaczyć coś, co już mówiłem. Nie wybaczyłem Laine tego, co zrobiła. Nie ma już wstępu do mojego życia.

Przyjrzałam mu się z namysłem. Ja również nie zamierzałam wybaczyć Laine. Ale przecież nie znałam jej tak długo jak on. Przyjaźnili się od szkolnych czasów. Martwiłam się, że nie chce jej wybaczyć, ponieważ myśli, że ja sobie tego nie życzę.

– Nie wyrzucaj jej ze swojego życia ze względu na mnie. Zwłaszcza że ja nie mogę zaoferować ci niczego… – zaczęłam.

Wiedział, co chcę powiedzieć.

Kiedy podszedł bliżej, zobaczyłam na jego twarzy cień bólu i usłyszałam go w jego tonie.

– Laine odebrała mi coś, na czym po odejściu Sylvie opierał się mój świat. Zrobiła to samolubnie i bezmyślnie, a tłumaczy się tym, że bardzo zależy jej na moim szczęściu. – Potrząsnął głową i obok bólu dostrzegłam w jego spojrzeniu gniew. – Gdy Laine skłamała, nie myślała jednak o mnie. Myślała tylko o sobie. Teraz niby cię odzyskałem, ale tak naprawdę cię nie mam, prawda, Noro? Można cię już uznać za ducha z przeszłości. Ale mam tak popieprzone w głowie, że zgadzam się na ten układ. Nawiedzaj mnie. – Wskazał na drzwi. – Jednak chcę być nawiedzany w spokoju, bez obawy, że ona nam przerwie. Natychmiast ma mi oddać klucz do mieszkania.

– Musisz zmienić zamki. – Skrzywiłam się, gdy tylko to powiedziałam.

Aidan odsłonił przede mną duszę, a ja nie poświęciłam nawet odrobiny czasu, żeby mu wytłumaczyć, co myślę…

Na chwilę zacisnął wargi.

– Wyjdziesz tam ze mną czy nie? – zapytał tylko.

– Po co jestem ci tam potrzebna? Żeby ją upokorzyć? Nie wystarczy, że zobaczyła faceta, którego kocha, uprawiającego seks z inną kobietą?

Aidan chwilę myślał nad moimi słowami, a potem wyraz jego twarzy złagodniał.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, chociaż rozumiem cię zaledwie w połowie. Nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo, kto by się tak przejmował ludźmi jak ty. Skąd ty się wzięłaś, Pixie?

– Stamtąd. Z nieba – szepnęłam smutno, wskazując do góry. – Druga gwiazda po prawej i dalej prosto, aż do rana.

Rozpoznał cytat, oparł się o łóżko i objął dłonią mój policzek. Delikatnie przesunął kciukiem po wargach.

– Nadal jesteś tą samą dziewczyną, która się przebiera za postać z książki, żeby rozweselić chore dzieci. Silniejsza, bardziej pozbierana, ale nadal ona.

– Wcale nie. – Bałam się tamtej dziewczyny.

– Nikt się tak diametralnie nie zmienia. – Pocałował mnie przelotnie. – I w ogóle dlaczego miałabyś się zmieniać? Tamta kobieta była równie wspaniała jak ta, którą się stałaś.

– Wspaniała? – Uśmiechnęłam się do niego, choć łzy napłynęły mi do oczu.

Pamiętałam.

On też pamiętał.

– Wspaniała.

Nie byłam już tą samą osobą – nie mogłam o tym zapomnieć. Odsunęłam się i potrząsnęłam głową.

– Ale ja już nią nie jestem. Sam się wkrótce przekonasz.

Sfrustrowany zrobił głęboki wydech, ale odszedł od łóżka.

– Porozmawiam z Laine. Jeśli chcesz, możesz tu zostać.

Zostałam.

Prawie.

Wstałam z łóżka i włożyłam T-shirt Aidana. Starałam się nie rozmyślać o tym, jak dobrze jest mieć go na sobie. Potem stanęłam w drzwiach sypialni i zaczęłam podsłuchiwać.

Niefajnie.

Wiem.

Chciałam jednak pośpieszyć mu na pomoc, gdyby mnie potrzebował.

– Nie chciałam tak wtargnąć bez uprzedzenia – mówiła Laine. – Zajrzałam do studia i Guy mi powiedział, że dziś cię nie ma, więc pomyślałam, że może…

– Że skorzystasz z klucza, którego już nie powinnaś mieć?

– Aidan, nie odpowiadasz na moje telefony. Musiałam się z tobą zobaczyć.

– Mówiłem, że nie chcę cię znać. To chyba jasny komunikat.

– Ale ty musisz mi przebaczyć. Żebyśmy znów mogli być przyjaciółmi. Proszę, Aidan. Brakuje mi ciebie.

Przez chwilę milczał. A potem odpowiedział. Brzmiał łagodnie, ale słowa były ostre:

– Kiedy coś mówisz, słyszę tylko „ja", „mi", „moje". Tak samo było, gdy się usprawiedliwiałaś, że okłamałaś Norę i pozwoliłaś mi myśleć, że mnie opuściła. Nie rozumiesz, że rozdzieliłaś mnie z kimś, kogo najbardziej potrzebowałem, kiedy odebrano mi siostrzenicę? Nie pojmujesz, jakim trzeba być okropnym, samolubnym człowiekiem, żeby zrobić coś takiego? Nawet teraz obchodzi cię tylko to, czego ty chcesz, czego ty potrzebujesz. Tak naprawdę wcale ci na mnie nie zależy.

– Ależ zależy – zaszlochała. – Kocham cię.

Zamknęłam oczy, bo w jej wyznaniu usłyszałam tyle bólu. Niełatwo było tego słuchać, bez względu na to, co Laine miała na sumieniu.

– W takim razie twoja miłość jest egoistyczna.

Płakała teraz jeszcze głośniej.

– Może kiedyś zdołam ci przebaczyć, ale nigdy ci tego nie zapomnę. I już ci nie zaufam. Teraz chcę, żebyś wyszła i trzymała się ode mnie z daleka.

– Aidan…

– Zmienię zamki w drzwiach do mieszkania i do budynku.

Kolejny szloch.

– Aidan, tak mi przykro.

– Wiem. Widzę. Ale nadal sądzę, że jest ci przykro tylko dlatego, że zostałaś przyłapana. Nie jest ci przykro, że zrobiłaś coś takiego, Laine. I dopóki to się nie zmieni, nasza przyjaźń nie istnieje.

Nastała cisza, a potem rozległy się ciche kroki i trzask zamykanych drzwi.

Współczułam Aidanowi, że musiał odbyć taką rozmowę, wybiegłam z sypialni i znalazłam go siedzącego na kanapie. Wyglądał przez okno. Usiadłam na drugiej kanapie, naprzeciwko.

– Jak się czujesz? W porządku? Może coś ci przynieść?

Jego piękną twarz oświetlało poranne słońce, zielone oczy błyszczały w promieniach. Spojrzał na mnie, a ja aż wstrzymałam oddech. Nie dlatego, że bardzo mi się podobał i wiedziałam, że jego uroda nigdy mi nie spowszednieje.

Nie. Wstrzymałam oddech, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy. Był tak otwarty, szczery, jakby Aidan położył swoje serce na dłoni, żebym mogła je obejrzeć. Zobaczyłam tam tylko miłość i cierpienie.

– Powiedz mi. Wytłumacz mi, dlaczego nie możemy żyć w normalnym związku. Wyjaśnij mi to jeszcze raz. Tak, żebym zrozumiał.

Poczułam ciężar na piersi, jakby ktoś na nią naciskał. Nie mogłam odetchnąć głębiej. Wiedziałam, że coś się tu wydarzy. Coś, co zadecyduje o naszym dalszym losie. Co więcej, po wysłuchaniu krótkiej rozmowy między Aidanem a Laine czułam, że ten mężczyzna zasługuje na szczerość.

– Nie wiem, jak ci to wyjaśnić, żeby nie wyjść na taką samą egoistkę jak Laine.

– Chcę prawdy, bez względu na to, jaka jest.

– Jest tak, jak ci mówiłam. Podoba mi się moje obecne życie. Studiuję, zagram w teatrze, mam wszystko, o czym marzyłam. Nasz układ jest trudny i skomplikowany. Oboje mamy bolesną przeszłość. Nie chcę znów być tą dziewczyną, która się boi, że cię straci. Ona nie była silna. Cierpiała. I przede wszystkim dlatego za nią nie przepadałam. Teraz lubię siebie. Nie jestem już tamtą Norą, która wierzyła, że nie jest dla ciebie wystarczająco dobra. Nie musisz mi poprawiać samooceny. Lubię siebie – powtórzyłam.

Aidan zmarszczył brwi.

– Cieszę się, Pixie. Naprawdę. A nie przyszło ci nigdy do głowy, że to ja jestem tym, który nie za bardzo lubi siebie?

Nie przyszło.

– Dlaczego miałbyś siebie nie lubić? – zdziwiłam się.

– Ponieważ czułem niechęć do siostry za to, że umiera. A kiedy już zaczynałem myśleć, że może nie jestem taki okropny, wyrwano mi z ramion dziecko, które kocham, a ja nic nie mogłem zrobić. – Głos mu się załamał. – Ona już na mnie nie patrzy tak jak kiedyś, Pixie. Odkąd … Nie jestem już jej bohaterem.

Łzy napłynęły mi pod powieki, kiedy przypomniałam sobie, jak Sylvie go kochała. Nie wypytywałam go o nią wcześniej, bo nie chciałam sprawiać mu bólu. A może potrzebował rozmowy o tamtych wydarzeniach?

– Ani trochę w to nie wierzę.

Odwrócił wzrok, ale zdążyłam zauważyć, że ma wilgotne oczy.

– Cóż, nie było cię tam i nie widziałaś jej spojrzenia, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz po jej wyjeździe.

Wiedziałam, że jeśli tak czuje, nie ma nic, co mogę powiedzieć lub zrobić, żeby to zmienić. Takie problemy najlepiej załatwia czas. Chciałam jednak, żeby coś zrozumiał.

– Nawet jeśli będziemy razem, to nie przywróci ci Sylvie…

Podskoczył, jakbym go uderzyła.

– Nic takiego nawet nie przyszło mi do głowy.

– A może ci się wydaje, że jeśli ze mną będziesz, w jakiś cudowny sposób bardziej siebie polubisz? Wiem z doświadczenia, że tak się nie stanie. To może zmienić tylko czas.

– Bez wątpienia masz rację. – Oczy mu błyszczały. – Ale teraz nie chcę stracić tej jednej rzeczy w życiu, która sprawia, że inne nabierają sensu. Noro, jesteś dla mnie wszystkim. Po prostu wszystkim. Dopóki cię nie poznałem, nigdy nie czułem takiego szczęścia. Rozumiem, że cię to przeraża. Ale wiesz co? Ja też się boję. Nie wiem, czy powstrzymuje cię strach, czy może rzeczywiście potrzebujesz teraz samotności. Wiem natomiast na pewno, że nie będę cię kochał samolubnie. Miałem zamiar zgodzić się na popieprzony układ, który zaproponowałaś, w nadziei, że moja miłość, choćby okazywana tylko przez seks, sprowadzi cię z powrotem do mnie.

Nagle wstał i spojrzał na mnie z takim uczuciem i bólem, że aż zadrżałam.

– Ale nie mogę tego zrobić, Noro. Nie mogę wziąć tego, czego tak naprawdę nie chcesz mi dać. Jeśli masz być moja, to całkowicie, bo ja jestem cały twój.

Łzy popłynęły mi po policzkach, a zaciśnięte gardło nie pozwalało mówić.

Na twarzy Aidana zobaczyłam druzgocące rozczarowanie. Wbił wzrok w podłogę.

– Zaproponowano mi pracę w Nowym Jorku – powiedział twardo. – Przy produkcji nowego albumu studyjnego. Zamierzam ją przyjąć. Lot jest w poniedziałek. A jeśli chodzi o ciebie i o mnie? Kiedy wyjadę, to na dobre. Nie zamierzam dalej żyć na huśtawce.

„Chce mnie opuścić? Aidan chce wyjechać?"

Jego słowa docierały do mnie z wolna.

„NIE!"

Już raz go straciłam, a teraz miałam stracić go znowu.

Tym razem… z własnej winy.

– Idę teraz na spacer i jestem pewien, że kiedy wrócę, ciebie już tu nie będzie. – Podszedł do drzwi i włożył buty, które zupełnie nie pasowały do spodni od dresu. Najwyraźniej w ogóle tego nie zauważył.

Stał przy wyjściu, a we mnie narastał krzyk. Jednak zanim wyszedł, odwrócił się do mnie.

– Jeśli kiedyś zrozumiesz, że każdy się zmienia, krok po kroku, dzień po dniu, a jednocześnie w jakiś sposób zostaje taki sam, wtedy mnie odszukaj. Kiedy się przekonasz, że nie trzeba się bać ludzi, którymi byliśmy w przeszłości, a już na pewno ty nie musisz się tego bać, ponieważ ja wiem, kim jesteś, i taką cię kocham, odszukaj mnie. To, że trzeba czegoś więcej niż miłości, żeby poznać samego siebie,

nie oznacza, że zatracenie siebie dla kogoś innego nie może być cholernie piękne. Zapewniam cię, Pixie, że gdybyśmy zatracili się w sobie na resztę życia, byłoby to najpiękniejsze, co może nam się przytrafić. Jeśli zrozumiesz to wszystko w odpowiednim czasie, odszukaj mnie, zanim wyjadę.

31

Powiedzieć, że przez następne kilka dni snułam się jak dziecko we mgle, to byłoby dramatyczne niedopowiedzenie. Ani na chwilę nie mogłam zapomnieć, że Aidan odchodzi z mojego życia. Wydawało mi się nierealne, że ten czwartkowy poranek w jego mieszkaniu mógł się okazać naszym ostatnim spotkaniem.

Nie musiało tak być.

Aidan mnie kochał.

Kochał mnie.

Mnie kochał.

Mnie. Nie duchy przeszłości między nami ani inne czynniki, które kiedyś nas do siebie przyciągnęły.

Tylko mnie.

Kochał mnie, tak jak ja jego.

Dlaczego więc nie mogłam pozbyć się lęku? Czemu bałam się, że jeśli z nim będę, skończę jako ktoś złamany i zagubiony?

– Bo taka byłaś, kiedy go poznałaś – powiedziała Seonaid, kiedy wreszcie zebrałam się na odwagę i zapytałam ją o zdanie.

Był sobotni wieczór, jakoś przebrnęłam przez próbę z resztą obsady, a Seonaid wpadła do mnie, kiedy zadzwoniłam i wyjaśniłam jej, o co chodzi z tym odliczaniem do poniedziałku.

Przyniosła piwo.

– Dzięki.

– Cóż, właśnie taka byłaś. Nie ma się czego wstydzić, Noro. Wiele straciłaś w dzieciństwie, a potem opuściłaś rodzinę, żeby związać się z człowiekiem, który tak naprawdę cię nie rozumiał. Owszem, kochał cię, ale nie wspierał, a potem – wzięła drżący oddech – potem umarł. Zbyt wiele było tych strat. Przez to nabiłaś sobie głowę poczuciem winy za coś, czemu nigdy nie byłaś winna. Byłaś załamana i zagubiona. Poznałaś Aidana i poczułaś się mniej samotna, kiedy było ci to najbardziej potrzebne. On cię naprawił, skarbie, czy chcesz to przed sobą przyznać, czy nie. Spotkałaś go i zyskałaś wiarę, że świat jest dobry. A potem go straciłaś. Wierzyłaś, że odszedł. I to cię załamało. Jednak tym razem wiedziałaś, że musisz się pozbierać. I udało ci się to. Przetrwałaś, zmieniłaś się w wojowniczkę i sięgnęłaś po to, czego pragnęłaś. Taka właśnie jesteś. Dlaczego więc chcesz teraz uciekać przed czymś, co chciałabyś mieć? Bo obie wiemy, że pragniesz Aidana Lennoxa bardziej niż czegokolwiek innego. Zawładnął tobą od chwili, gdy go poznałaś.

Nie bardzo podobało mi się słowo „zawładnął". Nie brzmiało, jakby to była zdrowa relacja. Zdecydowanie nie.

– A czy Roddy tobą zawładnął, Seonaid?

Uśmiechnęła się i spojrzała na swoją szklankę z piwem.

– Wiem, wszystkim się wydaje, że ten chłopak mnie czaruje, dokucza mi i oszałamia. Ale kiedy zostajemy sami, staje się kimś innym. Daje mi cząstkę siebie, taką, która należy tylko do mnie. I tak, w ten sposób mną zawładnął. – Spojrzała na mnie. – Jeśli to jest szaleństwo, to z radością pragnę mu ulegać.

Zazdrościłam jej takiej jasności umysłu.

– Nie wiem, co robić.

– Porozmawiaj z Jimem – poradziła.

– Słucham?

– Odwiedź go. Lubię myśleć, że nie odszedł tak do końca. – Otarła łzy. – Rozmawiam z nim. Wierzę, że teraz rozumie nas wszystkich lepiej, niż wtedy gdy żył. Więc porozmawiaj z nim. Może wszystko, co się zdarzyło, nabierze sensu i kawałeczki układanki utworzą drogę, która doprowadzi cię do dobrej decyzji.

Przełknęłam łyk piwa, żeby nie wybuchnąć płaczem. A kiedy już uznałam, że mogę mówić bez zalewania się łzami, powiedziałam:

– Seonaid McAlister, jesteś najmądrzejszą, najukochańszą przyjaciółką na świecie.

Jej uśmiech sprawił, że łzy jednak popłynęły mi po policzkach.

Plamy słońca przeświecającego przez liście drzewa, które rosło przy grobie Jima, tańczyły po szarej płycie nagrobnej. Ostatnio byłam u niego przed wyjazdem do Indiany, ponieważ bałam się tu przychodzić, podobnie jak bałam się powrotu do Aidana.

– Przepraszam cię, Jim. – Położyłam dłoń na kamieniu nagrobnym. – Najwyższy czas, żebym przestała unikać tego, co mnie przeraża.

Przyjrzałam się złotym literom na nagrobku.

James Stuart McAllister
12 czerwca 1990 – 15 lipca 2014
Jego życie pięknym wspomnieniem,
Jego nieobecność cichym bólem.

Nie pamiętałam, żebym z kimś omawiała ten napis. Wiedziałam, że Angie nigdy by nie zamieściła tu czegoś bez mojej aprobaty, ale za żadne skarby nie mogłam sobie przypomnieć rozmowy na ten temat. Angie wybrała piękne słowa.

Nie kochałam Jima.

Ale przez kilka lat był moim przyjacielem, więc kochałam go jak przyjaciela i tęskniłam za nim jak za przyjacielem.

Zalały mnie wspomnienia naszego wspólnego życia, jakby Jim przekazywał mi je przez dłoń, którą oparłam na nagrobku. Nerwy związane ze wspólną ucieczką, jego delikatność i cierpliwość, kiedy kochaliśmy się pierwszy raz. Byłam taka wystraszona. Dopiero po wielu tygodniach poczułam się przy nim na tyle swobodnie, że zaczęłam cieszyć się seksem. Kiedy się kochaliśmy, patrzyłam mu w oczy

w nadziei, że w jakiś magiczny sposób nawiążemy nić porozumienia. Lubiłam seks z nim, ponieważ był dobrym, szczodrym kochankiem, ale po wszystkim czułam się jeszcze bardziej samotna.

Tak samotna, jak w swoim małym, zagraconym pokoju, w nieszczęśliwym domu w Indianie.

To nie przez Jima zatraciłam siebie.

Zatraciłam siebie, kiedy tata przestał mnie kochać, a znienawidził cały świat. A może to też nie była prawda. Może byłam wtedy za młoda i dlatego nie potrafiłam się odnaleźć. Może to tata zepchnął mnie z kursu. A fale wzburzone przez Jima zaprowadziły mnie na zły brzeg.

Natomiast po stracie Aidana musiałam się podźwignąć sama, zastanowić, czego szukam, i to znaleźć. W ten sposób odnalazłam samą siebie.

Przy Jimie nigdy bym tego nie dokonała. Odeszłabym od niego. Czyż właśnie tego nie zdecydowałam tuż przed jego śmiercią? I pewnie bym to zrobiła, ponieważ nigdy nie wzbudzał we mnie takich emocji jak Aidan. Troszczyłam się o Jima, ale to nie było uczucie pozbawione egoizmu. Odchodząc, zraniłabym go. I chociaż nie byłoby mi z tym dobrze, to nie miałabym wielkich wyrzutów sumienia. Nie złamałoby mnie to.

Ale gdybym odeszła od Aidana, gdybym go zraniła, nie umiałabym z tym żyć.

Nie miałam wątpliwości, że kocham Aidana Lennoxa.

Jeśli przedłożę swoje lęki ponad miłość do niego, będzie to oznaczało, że kocham go egoistycznie.

Czy nie nadszedł czas, żeby mu zaufać? Uwierzyć w jego słowa, że kocha mnie za to, kim teraz jestem?

– Dziękuję ci, Jimie, bo dzięki tobie się tu znalazłam – wyszeptałam do kamienia. – Na swój sposób cię kochałam.

Wyprostowałam się i szybko odeszłam, obiecując sobie, że będę go częściej odwiedzać. Nie powinnam zapominać o tych fragmentach swojego życia, tylko dlatego że bolą mnie wspomnienia o nich. Każdy fragment stanowił część układanki. Ja byłam tą układanką i jeśli którejś części brakowało, nie byłam kompletna. Jim zasługiwał na pamięć, a ja nie powinnam zapominać o przeszłości, która mnie ukształtowała.

Aidan miał rację.

Cały czas byłam Norą. Jednocześnie ośmioletnią, dwunastoletnią i obecną. Bez tych wszystkich wcieleń nie byłabym taka, jaka jestem.

A skoro teraz lubiłam siebie, a tak przecież twierdziłam, to dlaczego tak bardzo chciałam zapomnieć o przeszłości, jakbym się jej wstydziła? Zapewne nadejdą dni – miałam nadzieję, że nieliczne – kiedy nie będę sobą zachwycona, ponieważ jestem człowiekiem, a żaden człowiek nie lubi siebie każdego dnia. Nie można się przed tym bronić. Chciałam odtrącić Aidana, żeby odepchnąć od siebie te uczucia, ale to było krótkowzroczne i bezmyślne. Całkiem niemądre. Mówiąc mniej dyplomatycznie, byłam kretynką!

Westchnęłam. Czułam, że znika gdzieś ciężar, który przytłaczał mnie od czwartkowego poranka. Odetchnęłam głębiej, ale nadal z pewnym trudem. Musiałam jeszcze przekonać pewnego mężczyznę, żeby ze mną został.

Żeby mi wybaczył.
I kochał mnie, nawet w te dni, kiedy sama nie będę siebie kochała.

32

Jakiś mężczyzna wychodził właśnie z budynku, wiec przyśpieszyłam kroku.

– Proszę przytrzymać drzwi! – zawołałam.

Przystanął zdumiony, choć prowadzony na smyczy pudel ciągnął go do przodu. Drzwi zaczęły się zamykać, więc szybko przez nie przebiegłam. Niechcący potrąciłam sąsiada.

– Bardzo przepraszam – rzuciłam i pobiegłam dalej.

– Mam nadzieję, że idzie pani do kogoś… – Zatrzaskujące się drzwi stłumiły końcówkę wypowiedzi.

Zlana potem, nacisnęłam guzik windy i niecierpliwie czekałam, aż otworzą się drzwi.

Wjazd na piętro Aidana trwał jakieś pięć milionów razy dłużej niż zwykle. Modliłam się, żeby był w domu.

Odezwał się brzęczyk windy i mogłabym przysiąc, że serce na chwilę przestało mi bić, kiedy dotarłam na odpowiednie piętro. Zobaczyłam przed sobą drzwi mieszkania Aidana, nieme i obojętne.

Miałam nadzieję, że za nimi kryje się moja przyszłość.

– Tylko nie zwymiotuj, Noro – szeptałam do siebie. – To nie jest seksi.

Przez moment przyglądałam się mosiężnym cyfrom na drzwiach, zbierając się na odwagę, żeby podnieść rękę. Przez kolejną chwilę starałam się zacisnąć ją w pięść.

I jeszcze kilka minęło, zanim zapukałam.

Cisza po drugiej stronie sprawiła, że puls mi przyśpieszył, a krew zaszumiała w uszach tak głośno, że nie wiedziałam, czy słyszę kroki, czy to tylko moja wyobraźnia.

Nagle drzwi się otworzyły i zalało mnie jasne światło.

W progu stanął Aidan.

Czekał.

Pełen nadziei.

– Ja też cię kocham – powiedziałam.

33

Głośno wciągnęłam powietrze i opadłam na łóżko. Byłam naga i mokra od potu.

Aidan opadł na plecy obok mnie. Oddychał płytko i urywanie.

– Biorę to za znak, że mi wybaczasz odgrywanie dramatów i że też mnie kochasz? – Skierowałam pytanie do sufitu.

Aidan roześmiał się, wprawiając materac w drżenie.

– Ja też cię kocham, Pixie.

Ogarnęła mnie radość. Moje włosy zaszeleściły na poduszce, kiedy odwróciłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

Reakcja Aidana na moje wyznanie miłości była satysfakcjonująco szybka i wylewna. W jednej sekundzie znalazłam się po drugiej stronie drzwi, w następnej wylądowałam w jego łóżku, gdzie natychmiast zaczęliśmy zdzierać z siebie ubrania.

Niewiele widziałam, kiedy niczym jaskiniowiec ciągnął mnie do pokoju, ale teraz spokojnie się rozejrzałam i nie dostrzegłam nigdzie przygotowań do wylotu.

– Kiedy odlatuje samolot?

– Jaki samolot? – zdziwił się.

– Twój samolot. Do Nowego Jorku.

– Już chcesz się mnie pozbyć?

Wymierzyłam mu lekkiego klapsa.

– Jasne, że nie.

– Właściwie to nigdy nie przyjąłem tej pracy.

Zdezorientowana usiadłam na łóżku. Czułam rosnące oburzenie.

– Co takiego? – zapytałam.

On również usiadł i uśmiechnął się do mnie uspokajająco.

– Straciłbym dobre imię, gdybym przyjął tę pracę, a potem w ostatniej chwili się wycofał, a oboje wiemy, że zrobiłbym to, kiedy byś do mnie wróciła. Dlatego zamierzałem podpisać umowę dopiero, gdybyś do mnie nie przyszła.

– A więc mnie okłamałeś? Ty wstrętny manipulancie! – Chciałam wyskoczyć z łóżka, ale przytrzymał mnie i wciągnął z powrotem.

Potem przygniótł mnie do materaca i chwycił za nadgarstki.

– Co? Nie. Daj spokój, Aidan.

– Uwielbiam, kiedy jesteś taka władcza – zamruczał, dotykając ustami moich ust.

– Aidan!

Przewrócił oczami i cofnął się, ale widziałam, że się uśmiecha.

– To było niewinne kłamstewko. Taka historyjka specjalnie dla kogoś, kto sam świetnie opowiada historyjki.

– Och, nie próbuj mnie czarować. Skłamałeś.

– Trochę minąłem się z prawdą. Ale tylko trochę. – Puścił moje dłonie, ale nadal

przykrywał mnie ciałem. Nagle spoważniał. – Nie miałem żadnego innego pomysłu. Kiedy pierwszy raz mnie zostawiłaś, wiesz, jak to na mnie podziałało. Miałem nadzieję, że jeśli staniesz wobec perspektywy mojego wyjazdu, będziesz mogła szybko sprawdzić, czy mnie kochasz, bez wielotygodniowego roztrząsania tej kwestii. Przecież wiesz, że nie grzeszę cierpliwością.

– Nie chodziło o to, czy cię kocham, czy nie – zapewniłam go. – To dobrze wiedziałam. Pokochałam cię tamtego dnia na Portobello Beach. Bałam się siebie i własnej przeszłości. – Usiadłam, otoczyłam go ramieniem i przyciągnęłam do siebie. – Ale kocham cię ponad wszystko. Już nie będę mówić, że zrobiłam krok naprzód i żyję dalej. Teraz rzeczywiście będę żyła dalej. Z tobą u boku.

Zamknął oczy i wsparł czoło o moją skroń.

– Nigdy cię nie opuszczę, Pixie. Jestem twój.

– A ja twoja.

Uniósł głowę i przytulił mnie do piersi. Jego dłonie pieściły moje nagie plecy, a oczy wypełniała czułość. Po chwili pojawiło się w nich także pożądanie.

Lekko musnęłam wargami jego usta.

– Wiedz, że jesteś jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek będę tak pragnąć. – Nasze języki tańczyły w długim, głębokim pocałunku.

Po chwili Aidan wiódł ustami po mojej szyi. Z trudem chwytałam powietrze, napierając na niego biodrami, kiedy schodził coraz niżej, do piersi. Straciłam kontrolę nad sobą, gdy otoczył ustami sutek.

Przyklękłam, ujęłam w dłoń jego męskość i naprowadziłam w odpowiednie miejsce. Opuściłam się wolno i oboje jęknęliśmy, kiedy wszedł we mnie głęboko. Gdy poczułam, jak mnie wypełnia, na chwilę straciłam oddech.

Z cichym westchnieniem zaczęłam się poruszać w górę i w dół, aż ciarki przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa.

Aidan znów przywarł ustami do moich ust, całując mnie łapczywie. Nie mogliśmy się sobą nasycić. Zaczęłam wolno falować, rozkoszując się każdym ruchem i dreszczem podniecenia przenikającym moje ciało.

Nasze gorące oddechy się zmieszały, pot zrosił skórę, a jęki wypełniły sypialnię. Patrzyliśmy sobie w oczy, ani na chwilę nie odrywając od siebie spojrzenia. Połączeni, poruszaliśmy się w zgodnym rytmie, coraz szybciej i szybciej, dążąc do jednoczesnego spełnienia.

Oboje zdaliśmy sobie sprawę, że osiągnęliśmy całkowitą jedność. Związek, którego nikt nie zniszczy.

– Kocham cię – załkałam tuż przy jego ustach.

– Ja też cię kocham.

Te słowa wyzwoliły w nas rozkosz, a mój krzyk spełnienia poprzedził o sekundę jego jęk. Pulsujący spazm mojego orgazmu doprowadził go do szczytu.

Opadłam w jego ramiona, wtuliłam twarz w szyję i poczułam jego usta na ramieniu. Delikatnie wsunął mi palce we włosy i odchylił głowę. Spojrzałam na twarz, którą kochałam najbardziej na świecie. Nie wiedziałam, dlaczego tak uparcie opóźniałam ten moment.

– Za długo na ciebie czekałem – powiedział z bólem w głosie.

Czule pogładziłam go po policzku, szorstkim od krótkiego zarostu.

– Nigdy więcej – obiecałam. – Jestem taka szczęśliwa. – Przerażało mnie to, ale już nie zamierzałam uciekać.

Wiedziałam, że on myśli tak samo.

Gdyby spisać wszystkie za i przeciw, nasz związek wydawał się pozbawiony szans. Aidan Lennox był starszy, bogaty, bardziej doświadczony. Całe szczęście, że w końcu nabrałam rozumu i postanowiłam podrzeć ten papier na strzępy, a następnie spalić.

Aż zmienił się w popiół unoszący się na wietrze.

Epilog

Edynburg, Szkocja
dwa miesiące później

Byłam jeszcze dzieckiem, kiedy ostatni raz stałam na scenie, i zdążyłam zapomnieć, jak trudno w blasku reflektorów dostrzec twarze na zaciemnionej widowni. Na scenie takiej jak Tollcross Theatre jest to wręcz niemożliwe. Trochę mnie to przeraziło, kiedy wyszłam na scenę podczas próby generalnej.

Podczas premiery wiedziałam już, co mnie czeka.

Nie spodziewałam się jednak, że ogarnie mnie tak ogromne zdenerwowanie ani jak bardzo potrzebny mi będzie Aidan. Niestety po tym, jak skończył pisać muzykę do naszej sztuki, musiał zająć się pracą nad albumem studyjnym. Nie mieliśmy orkiestry, tylko dźwiękowca, który puszczał muzykę za pomocą systemu komputerowego.

Aidan obiecał, że pojawi się na premierze. Niestety, nie zdołał się wyrwać ze studia wystarczająco wcześnie i jechaliśmy oddzielnie.

Byłam rozczarowana, ale rozumiałam sytuację. Przez pierwsze tygodnie naszego związku chciał jak najczęściej być ze mną, więc odkładał pracę na później. Byłabym podła, gdybym się na niego obraziła za to, że wrócił do zajęć, które uwielbia.

W końcu udało mi się wziąć w garść i zmusić do wyjścia na scenę, zwłaszcza że Jack szeptał mi do ucha dowcipy, żeby mnie rozluźnić.

Zanim się spostrzegłam, sztuka, trwająca dwie i pół godziny łącznie z dziesięciominutową przerwą, dobiegła końca, a nasze słowa spłynęły w ciemność widowni. Miałam na sobie kostium uszyty z bawełny i skóry, a to oznaczało, że pod światłami sceny pociłam się obficie. Bardzo chciałam, żeby Aidan czekał na mnie po moim pierwszym prawdziwym występie, jednak te myśli skryły się w zakamarkach mojego umysłu, robiąc miejsce dla uczuć i czynów Violi, postaci, którą grałam.

Byłam Violą całującą księcia Orsino, nie Norą całującą Jacka.

To Viola brała księcia za rękę, kiedy prosił, żeby pokazała się mu we własnym stroju, nie w przebraniu Cesaria. I to Viola przytulała się do niego, kiedy mówiła, że jej przyjaciel, Kapitan, ma jej szaty, ale trafił do więzienia za sprawą Malvolia.

I to był koniec.

Wygłosiłam swoją ostatnią kwestię.

Niemal nie mogłam w to uwierzyć.

Nadal jednak grałam, reagując na dialogi kolegów, aż w końcu Orsino wypowiedział swoje ostatnie słowo i wszyscy, oprócz Błazna, zeszli ze sceny. Słyszeliśmy monolog Błazna za kulisami, gdzie w ciszy czekaliśmy na zakończenie

sztuki.

– Cóż stąd? Kończymy rzecz zabawną, lecz pragniemy was bawić co dnia[15].

Cisza.

Potem rozległy się gromkie brawa, a ja uśmiechnęłam się szeroko. Zobaczyłam, że Quentin stanął przy nas i uśmiecha się do mnie. Objął spojrzeniem całą obsadę.

– Brawo, moje łajdaki. Brawo.

Roześmiałam się, gdy przypomniałam sobie wybuchy śmiechu na widowni podczas przedstawienia. W miarę rozwoju akcji słyszałam też okrzyki zdumienia, oklaski i wiwaty.

Podobaliśmy się.

Jack chwycił mnie za rękę i poprowadził z powrotem na scenę, gdzie huczne brawa uderzyły we mnie jak sztormowa fala. Stałam jak wryta, dopóki Jack się nie ukłonił i nie pociągnął mnie za sobą.

Tę część przedstawienia również ćwiczyliśmy na próbach.

Jane i Hamish wystąpili naprzód i ukłonili się przed publicznością.

Potem Jack i ja, wśród burzy oklasków.

Kolejni aktorzy przyjmowali należne im brawa.

Nadeszła kolej Quentina. Skłonił się i odstąpił w tył, a wtedy wszyscy ukłoniliśmy się jeszcze raz. W końcu opadła kurtyna.

Wokół słyszałam podekscytowane głosy, kiedy wszyscy aktorzy zebrali się na scenie. Bardzo chciałam cieszyć się razem z nimi.

Najbardziej jednak chciałam uczcić tę chwilę z przyjaciółmi i rodziną. Uściskawszy kolegów tak szybko, jak się dało, zeszłam ze sceny i poszłam do garderoby, gdzie umówiłam się po przedstawieniu z najbliższymi.

Zmycie charakteryzacji zajęło mi chwilę. Kiedy rozległo się pukanie, od razu otworzyłam drzwi i zobaczyłam Seonaid.

– Możemy wejść?

– Oczywiście.

Z okrzykiem radości rzuciła mi się w ramiona. Śmiejąc się, odtańczyła wokół mnie dziki taniec. Potem wymierzyła mi żartobliwego kuksańca.

– Nigdy nie mówiłaś, że jesteś taką świetną aktorką.

Uśmiechałam się tak szeroko, że aż rozbolały mnie mięśnie twarzy.

– Naprawdę myślisz, że jestem dobra?

Odnalazłam wzrokiem Roddy'ego i Angie, a potem zobaczyłam… matkę.

– Mamo – wyszeptałam ze łzami w oczach.

Wzruszyło mnie, że przeleciała taki szmat drogi, żeby zobaczyć mój występ w amatorskiej produkcji.

Podeszła do mnie i uściskała mnie mocno.

– Jestem z ciebie taka dumna. Grałaś wspaniale. – Odsunęła się o krok i ujęła moją twarz w dłonie, nagle zatroskana. – Jak, u licha, dałaś radę połączyć próby z egzaminami na uniwersytecie?

Jej opiekuńcza reakcja niemal doprowadziła mnie do łez. Kim jest ta kobieta? Poważnie! Roześmiałam się i jeszcze raz ją przytuliłam.

– Jakoś sobie poradziłam – zapewniłam ją.

I rzeczywiście tak było.

Nie tylko Aidan był ostatnio bardzo zajęty. Kilka tygodni wcześniej zdałam wszystkie egzaminy wymagane na pierwszym roku. Połączenie studiów i pracy na scenie oraz pielęgnowanie nowego związku nie było łatwe, ale jeszcze nigdy nie rozpierało mnie takie bezgraniczne szczęście…

Angie wzięła mnie w ramiona, kiedy tylko mama odsunęła się na bok.

– Byłaś cudowna. Jestem z ciebie dumna.

Przytuliłam ją mocno.

– Dziękuję, Angie.

Kiedy mnie wypuściła, podszedł Roddy, uśmiechając się w charakterystyczny dla siebie sposób.

– Fakt, byłaś niezła.

– Niezła? – Uniosłam brew. – Taka słaba pochwała?

– Cóż. – Zarzucił mi ramię na szyję i przyciągnął do siebie. – Nie mogę pozwolić, żeby woda sodowa uderzyła ci do głowy, bo jeszcze zwiejesz do Hollywood.

Zachichotałam, słysząc taki niedorzeczny komentarz. Potrząsnęłam głową.

– A więc jednak uważasz, że byłam dobra.

– Byłaś niesamowita. – Seonaid patrzyła na mnie z zachwytem, niespodziewanie wzruszona do łez. – Naprawdę.

Sama poczułam wzruszenie, więc machnęłam lekceważąco ręką.

– Przestań, bo się rozpłaczę.

Razem z Angie wybuchnęły śmiechem, mama uśmiechnęła się łagodnie, a Roddy przewrócił oczami.

Zdałam sobie sprawę, że kogoś brakuje. Ogarnęło mnie przykre rozczarowanie.

– Gdzie jest Aidan?

Rozległo się pukanie do drzwi i okropne uczucie natychmiast zniknęło, kiedy zobaczyłam ukochanego.

– Cześć, Pixie. – Uśmiechnął się do mnie czule, ale nie wszedł do garderoby. – Ale… – Spojrzał na Seonaid. – Zostawicie nas na chwilę samych? – zapytał.

Coś w jego tonie sprawiło, że przyjaciółka otworzyła szeroko oczy, jakby bezgłośnie przekazał jej jakąś nowinę. Zdezorientowana patrzyłam, jak Aidan znów znika za drzwiami, a Seonaid wyprowadza pozostałych z garderoby.

Wychodząc, posłała mi łobuzerski uśmiech, którego znaczenia nie zrozumiałam.

Drzwi znów się otworzyły i wszedł Aidan.

– Zagrałaś wspaniale, Pixie – oznajmił.

– Naprawdę tak uważasz? – Ruszyłam w jego stronę, by go uściskać.

On jednak nie ruszył się z miejsca i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że ktoś za nim stoi.

– I nie tylko ja tak uważam.

Ten ktoś wyłonił się zza Aidana, a ja poczułam, że brakuje mi tchu.

Spojrzała na mnie wyczekująco, pełna nadziei. Jasnoblond włosy były dłuższe niż dawniej i zaplecione w opadający na ramię warkocz.

– Sylvie? – wyszeptałam, nie wierząc własnym oczom.

Po czterech tygodniach naszego związku Aidan poprosił mnie, żebym dołączyła do jego cotygodniowej rozmowy z Sylvie, którą odbywał przez Skype'a. Z początku czułam się dziwnie skrępowana, ponieważ minęło już tyle czasu, ale po kilku

rozmowach miałam wrażenie, że nasza trójka nigdy się nie rozstała.

O ile było mi wiadomo, siostrzenica miała odwiedzić Aidana dopiero w drugiej połowie czerwca.

– Chciałam cię zobaczyć na scenie – powiedziała Sylvie.

A potem, w równie naturalny sposób jak dawniej, podbiegła do mnie i zarzuciła mi ramiona na szyję. Ja też natychmiast ją objęłam. Poczułam, że ostatni kawałek mojej życiowej układanki trafił na swoje miejsce. Z wdzięcznością spojrzałam na Aidana, a on patrzył na nas z taką miłością, że serce mało nie wyskoczyło mi z piersi.

Kiedy zrozumiałam, że uczucie Sylvie do mnie nigdy nie osłabło, odpłynęły w dal resztki poczucia winy, którym zadręczałam się przez tyle lat swojego młodego życia. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mimowolnie obwiniam się, iż tamtego dnia nie zdołałam powstrzymać Cala przed odebraniem dziewczynki.

Teraz byłam mądrzejsza.

Kiedy kogoś kochasz, chcesz go chronić przed okrucieństwem świata. Ale nie zawsze jest to możliwe. Trzeba się z tym pogodzić.

W naszej mocy jest jedynie kochać w trudnych chwilach, pielęgnować tę miłość i nie pozwalać, żeby zniszczyło ją poczucie winy.

Tutaj, teraz, w tym budynku, miałam całą miłość, jakiej mi było trzeba. Przysięgłam sobie w duchu, kiedy Aidan objął czule mnie i Sylvie, że będę tej naszej miłości bronić ciałem i duszą. Co ważniejsze, będę sobie wybaczać, kiedy spadnie niespodziewany deszcz i przemoczy nas do suchej nitki. Deszczowe dni też się zdarzają.

Każdemu.

Jednak przy Aidanie nawet w taki dzień znajdę powód do śmiechu. Zawsze mogę też zrzucić mokre ubranie, żeby go uwieść i przegnać jego smutek. Namiętność nie rozwiąże wszystkich problemów, ale będzie przypominać, że warto przetrwać ciężkie chwile, żeby zachować to, co nas łączy.

Szkoci – dzięki humorowi i pogodnemu usposobieniu – potrafią przetrwać ciężkie czasy, żeby dalej śmiać się i marzyć, nawet kiedy się wydaje, że nie ma już nadziei. Wreszcie to zrozumiałam. Pojęłam. I nauczyłam się szanować.

To miejsce na ziemi… cóż, po prostu mi odpowiadało.

W Indianie, w domu mamy, na zawsze zostawiłam jakiś fragment siebie.

Ale tutaj… wśród tych ludzi… z tym człowiekiem…

Czułam, że jestem tam, gdzie trzeba.

Podziękowania

Miniony rok był dla mnie bardzo pracowity, jeśli chodzi o pisanie, a na pewno nie mogłabym spędzać tyle czasu w mojej pisarskiej jaskini, gdyby nie wsparcie otaczających mnie ludzi. Przede wszystkim chciałabym podziękować rodzicom, którzy nie raz i nie dwa zajmowali się moim psem, żebym mogła w pełni oddać się historii Aidana i Nory. Ogromne dzięki dla taty za to, że wykonał tyle drobnych prac u mnie w domu, kiedy ja byłam zajęta. Każdy powinien mieć takiego tatę.

Chciałabym też podziękować reszcie przyjaciół i rodziny za cierpliwe znoszenie mojej nieobecności przez ostatnie kilka miesięcy, kiedy to pisałam i pisałam… i pisałam.

Olbrzymie podziękowania należą się mojej asystentce, Ashleen Walker, która zajęła się tyloma sprawami, żebym mogła się skoncentrować na pisaniu. Organizowała promocje i trasy objazdowe, tak że czułam się niczym gwiazda rocka. Mam wielkie szczęście, że pracuję z najlepszą przyjaciółką, która na dodatek jest świetna we wszystkim, czym się zajmuje.

Muszę też podziękować mojej niewiarygodnie inteligentnej i dowcipnej redaktorce, Jenn Young, za wykonanie redakcji tej książki w bardzo krótkim czasie oraz za wnikliwość, humor i nieustanne wsparcie. Pisarstwo to wykańczające nerwowo zajęcie, a Ty, droga przyjaciółko, pomogłaś mi zachować spokój w wielu napiętych sytuacjach.

Kolejne podziękowania kieruję do Amy Donnelly z Alchemy of Words, za to, że dołączyła do zespołu w ostatniej chwili i podczas korekty wychwyciła wszystkie te drobiazgi, które umknęły przy kilku kolejnych redakcjach. Jestem ci za to wdzięczna!

A tak przy okazji, za wszystkie błędy ponoszę odpowiedzialność wyłącznie ja.

Podziękowania dla Jeffa z Indie Formatting Services za stworzenie profesjonalnego e-booka i opracowanie wersji papierowej tej książki. Genialna robota!

Okładkę zaprojektowała utalentowana artystka Hang Le[16]. Hang, Twoje projekty zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Ta okładka jest o wiele piękniejsza, niż mogłam sobie wyobrazić. Dziękuję, dziękuję, po stokroć dziękuję!

Okładka, notka wydawnicza i sama powieść znajdują drogę do czytelnika z pomocą fantastycznych blogerów literackich. Pragnę podziękować wszystkim, którzy wspierali wydanie tej książki i poświęcili jej swój czas. Zabrakłoby słów, żeby podziękować każdemu z osobna, ale wiedzcie, że jestem wdzięczna Wam wszystkim.

Podziękowania nie byłyby kompletne, gdybym pominęła moją niezwykłą agentkę, Lauren Abramo. Dziękuję, Lauren, za pełną pasji pracę nad tym, żeby moje powieści zawojowały świat. Mam najwspanialszą agentkę pod słońcem.

A wreszcie największe dzięki dla Was, moich czytelników.

Nieustająco jestem Wam wdzięczna za to, że czytacie moje książki.

Mam nadzieję, że podobała się Wam opowieść o miłości Aidana i Nory.

[1] **W. Szekspir, *Wieczór Trzech Króli*, przeł. Maciej Słomczyński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 1999, s. 11.**

[2] **Tamże, s. 17.**

[3] **Tamże.**

[4] **Tamże, s. 21.**

[5] **Tamże, s. 22.**

[6] **Tamże, s. 9.**

[7] **Tamże.**

[8] **Tamże.**

[9] **Tamże, s. 19.**

[10] **Tamże, s. 36.**

[11] **Tamże.**

[12] **Tamże, s. 7.**

[13] **Tamże, s. 29.**

[14] **Tamże.**

[15] **Tamże, s. 115.**

[16] **Mowa o okładce wydania oryginalnego.**